

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 5/428

1983



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

M. POLESKI : **PROGRAM I ORGANIZACJA**

Cz. MIŁOSZ : **NOWE WIERSE I EPIGRAFY**

Zb. BYRSKI : **PODOBÓJ AMERYKI ŚRODKOWEJ**

J. NOWAK : **ZAMACH NA PAPIEŻA**

E. BERBERYUSZ **NIEMOŻLIWE UCZYNIĆ MOŻLIWYM**
- ROZMOWA Z TADEUSZEM MAZOWIECKIM

SPIS RZECZY

Maciej Poleski:	<i>Program i organizacja</i>	3
Józef Czapski:	<i>Jak żyć?</i>	22

WIERSZE

Czesław Miłosz:	<i>Z „Ogrodu Ziemskich Rozkoszy” (Nowe wiersze i epigrafy)</i>	27
-----------------	--	----

ARCHIWUM POLITYCZNE

Zbigniew Byrski:	<i>Podbój Ameryki Środkowej</i>	43
Jan Nowak:	<i>Zamach na Papieża</i>	53
Bohdan Osadczyk:	<i>Bez Straussa</i>	66

K R A J

Zespół „Solidarności dla Spraw Kultury:	<i>Zagrożenie</i>	71
Ewa Berberysz:	<i>Nieemożliwe uczynić możliwym (Rozmowa z T. Mazowieckim)</i>	77
Stefan Kisielewski:	<i>O nadwiślańskim popłutaniu</i>	87
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Nagroda Wolności dla Lecha Wałęsy</i>	95
Adam Michnik:	<i>Odwwołanie do Prokuratora</i>	98
—	<i>Spis wydawnictw podziemnych PRL (3)</i>	103

SĄSIEDZI

Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	112
Dominik Morawski:	<i>Łotysze i Ukraińcy w Watykanie</i> ..	118
Andrzej J. Cholewicki:	<i>Kronika niemiecka</i>	122
E. Żagiel:	<i>Kronika litewska</i>	125
Jiří Lederer:	<i>Współpraca polsko-czesko-słowacka</i> ..	128

KSIĄŻKI

Janina Katz Hewetson:	<i>Książki emigracyjne</i>	130
Edward Możejko:	<i>Nierosyjskie literatury sowieckie 1965-1973)</i>	134
—	<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	137

W PUSTYNI I W PUSZCZY

Jacek Bierezin:	<i>Takiego zwierzęcia nie ma</i>	140
-----------------	--	-----



—	<i>Wydarzenia miesiąca i kroniki australijska, austriacka, kanadyjska i szwedzka</i>	144
—	<i>Wiadomości z ostatniej chwili</i>	151



Janusz Mondry:	<i>Polski Ośrodek Badawczy w Tokio</i> ..	153
----------------	---	-----



F. Gondrand, K. A. Jeleński, F. Koźlik, W. Krzyżanowski, W. Kuczyński, K. Romiński:	<i>Listy do Redakcji</i>	154
---	--------------------------------	-----

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Maj - Mai 1983

INSTYTUT  LITERACKI

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Aleksander I. Bragiński, Pittsburgh, PA (USA), po raz 31-szy — \$ 20,00	F. 145,00
Stanisław Dobroniak, Sztokholm — dla uczczenia pamięci Matki Władysławy z Wymysłowskich Dobroniak — w trzecią rocznicę Jej śmierci — Krs 170,00	F. 160,00
Jan Dyll, Amsterdam	F. 35,00
Aleksander Gella, Buffalo, NY (USA) — zamiast kwiatów na grób prof. Michała Laskowskiego z Buffalo — \$ 100,00	F. 725,00
J.L., Sztokholm — Krs 110,00	F. 105,00
Dr Stanisław Nałęcz-Korzeniowski, River Forest, IL (USA), po raz 26-ty — \$ 34,00	F. 246,00
B. Obuchowski, Bankstown, NSW (Australia), po raz 6-ty — \$ A. 20,00	F. 124,75
Ryszard Strzelbicki, Kopenhaga	F. 40,00
Dr Anna M. Sztetle, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ c. 100,00	F. 590,00
Maria Tracz, Dijon (Francja)	F. 100,00
W drugą rocznicę śmierci Stefana Strelcyna, dla uczczenia Jego pamięci — Żona, Syn i Synowa (Manchester - Londyn) — £ 35,00	F. 392,00
Zamiast kwiatów na grób Stefana Strelcyna — w drugą rocznicę Jego śmierci — Syn i Synowa z Paryża	F. 250,00
Prof. Janusz K. Zawodny, Brush Prairie, WA (USA), po raz 19-ty — \$ 28,00	F. 203,00
Norbert Żaba, Sztokholm — zamiast życzeń świątecznych i z podziękowaniem za otrzymane — Krs 100,00	F. 97,00
Bezimiennie, po raz 18-ty — \$ 30,00	F. 216,00
Bezimiennie z Londynu — £ 20,00	F. 224,00

DZIĘKUJEMY!

WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU „ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ”

A.T. (USA) — \$ 102,25	F. 741,30
Bezimiennie z Holandii — Flh 70,00	F. 186,00
J.L., Sztokholm — Krs 110,00	F. 105,00
Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — na fundusz Samoobrony Społecznej, po raz 15-ty — \$ 50,00	F. 362,50
Pp. K. J. Logay, Sarasota, FL (USA) — \$ 48,00	F. 348,00
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — zamiast kwiatów na grób śp. Stanisławy Sznuk, zmarłej w Ottawie 14 marca br., człowieka wyjątkowych zalet, bezinteresowności i miłości bliźniego — na pomoc dla rodzin pomordowanych w Kraju — \$ 100,00	F. 725,00
L. Satała, Ashfield, Australia) — na pomoc aresztowanym i pozbawionym pracy — \$ A. 10,00	F. 62,30
Wojciech Szczygielski, Zurych — dla najbardziej potrzebujących pomocy w Kraju — Frs 30,00	F. 196,50
Dr Anna Sztetle, Winnipeg, Man. (Kanada) — dla uczczenia pamięci śp. Stanisławy Sznuk, żony gen. Stefana Sznuka, zmarłej w Ottawie 14 marca br. — na pomoc prawną prześladowanym działaczom w Kraju — \$ c. 100,00	F. 590,00
Hanna Tomaszewska, Paryż	F. 100,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160)

Program i organizacja

Panuje dość powszechne przekonanie, że impas, w jakim znalazło się Podziemne Społeczeństwo, jest spowodowany brakiem programu politycznego. W domyśle tak sformułowanego „zamówienia społecznego” tkwi zadufanie w sobie, jakiego członkowie „Solidarności” nauczyli się w ciągu naszych Pięciuset Dni: dając tylko program, a już my go zrealizujemy!

Sądzę, że nie brak nam ani wizji, ani programu. Brak natomiast organizacji zdolnej do realizacji tych celów politycznych, których jesteśmy już świadomi.

Racją polityczną jest dopiero myśl ucieleśniona w działaniu, a nie pozostawiona na zasadzie: ja rzucam pomysł, a wy go łapcie. Pomysłów jest dużo, brak rąk do pracy. Program polityczny społeczeństwa, które chce być suwerenne w suwerennym państwie, zaczyna się od pojedynczego obywatela i jego umiejętności zorganizowania najbliższego środowiska. Programem może być dziś każdy pojedynczy czyn, z którym społeczeństwo będzie solidarne. Totalitaryzm można budować na silnym centrum, demokrację trzeba budować na jednostce.

Spróbuję pokazać, dlaczego wołanie o program jest wykrętem. Wykrętem od działania. Brakiem odwagi i zdecydowania maskowanym rozważaniem i potrzebą wnikliwej refleksji. Wyzwanie, które rzucił nam komunizm nie jest wyzwaniem programowym a organizacyjnym: kto stworzy sprawniejsze sztaby ludzi, lepsze trusty mózgów, mogące prowadzić grę o naszą wolność lub ostateczne zniewolenie.

Program

Wizja — program — realizacja... Wizję już mamy. Niepodległa i demokratyczna Polska jest tą wizją „ekstremy” „Solidarności”, którą podziela większość społeczeństwa. Ta wizja pozwala nam czuć się narodem a nie miazgą etniczną na przedpolu sowieckiego imperium, jak to kiedyś powiedział Mieroszewski.

Program też mamy. Chcemy niezależnie od uwarunkowań geopolitycznych budować samorządne organizacje społeczne. Są one dziś jedyną szansą autentycznego życia społecznego, a w sytuacji rewolucyjnej pozwolą z dnia na dzień zamienić fasadowe instytucje na te, które zbudujemy na tyłach.

Wiemy, że wolność jest stopniowalna, że demokracji nie można z komunistami wynegocjować, że każdy kompromis z nimi jest tylko rozejmem. W roku 80-tym nauczyliśmy się współdziałania robotników, intelektualistów i chłopów. Solidarność stała się nazwą ruchu i programu.

Po Budapeszcie i Pradze my z kolei mogliśmy się przekonać, że nie wystarczy bunt w jednym baraku, gdy obóz trwa w uśpieniu. Nie licząc na nic prócz odruchów sympatii Zachodu musimy budować solidarność krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Musimy wypracowywać już dziś przyszły porządek europejski. To tylko kolejna hipoteza robocza, że między zjednoczonymi Niemcami a Rosją pozbawioną swych wojennych trofeów: Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich znajdzie się miejsce dla niepodległej Polski. Społeczeństwo przed Sierpnem było bezsilne, bo nieświadome swych celów. Społeczeństwo epoki „Solidarności” było już świadome, ale okazało się bezsilne politycznie. Dziś stoi przed nami nauka prowadzenia gry politycznej w warunkach użycia siły. Jeśli tej edukacji przez czyn społeczeństwo nie przejdzie, nasza nadzieja na nowe miejsce Polski w Europie rozsypie się jak federacyjne koncepcje Piłsudskiego. Dla wizji Piłsudskiego zabrakło bowiem i architektów i cierpliwych budowniczych. Był za to burzyciel Dmowski ze swymi ideami egoizmu narodowego i Polaka-katolika, było młode państwo litewskie pełne urazów wobec Polski, były społeczności ukraińska i żydowska odpowiadające na polską ksenofobię jeszcze większym hermetyzmem i wreszcie było samo polskie społeczeństwo tęskniące za jednością i w swojej większości uznające wobec innych tylko zasady dominacji.

Wizja — program — realizacja... Realizacja czego? Przecież tylko hipotezy roboczej, która bez naszej wiary i nadziei rozsypie się w proch programowych frazesów. Godność człowieka, wolność słowa nieożywione działaniem staną się naszą nowo-mową,

nowo-mową „Solidarności”. Nie o to chodzi, że dziś słowa i programy już ludzi nie porywają. Słowa i programy zawsze porywały tylko garstkę, która DZIAŁANIEM umiała przyciągnąć do nich masę.

Co dzieli naszą wizję od programu politycznego? Wskazanie choćby najogólniej określonych środków realizacji. Wskazanie, jakie cele cząstkowe wytyczają drogę do demokracji i niepodległości. Ale ponieważ program jest właśnie roboczą hipotezą, im będzie ogólniejszy, tym dłużej zachowa aktualność. A ktoś chce pisać program, który już jutro będzie przestarzały? Tak się dzieje, że programy polityczne są górą analiz, która rodzi myśz wniosków. Są owocem nieustannej spekulacji, na ile walczyć, a na ile trwać. Pytającym wciąż: „Co dalej?” odpowiedzieć można w końcu tylko sceptyczną formułą: Nawet jeśli komunizm ma zdobyć władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców. I ten próg opcji czysto moralnej musimy przekroczyć, by działać.

Program polityczny powstaje w sprzężeniu zwrotnym idei i organizacji. Czego nam dziś brak najbardziej: idei czy organizacji? To dylemat rzeczywisty. Dzisiaj stan naszej organizacji określa możliwości programowe. Jeśli nie mamy utonąć w powodzi frazesów, musimy opanować nowe środki walki, by móc stawiać sobie cele polityczne. Już słyszę: Ale to właśnie dowód na to, że potrzebne są nowe propozycje programowe! Taki podział na program i organizację sugeruje, że intelektualiści oddają swoje maszynopisy działaczom i tak robi się politykę. Inaczej pisze się do pustej kartki papieru, inaczej do czekających na naszą pomoc tysięcy komisji zakładowych, które chcą wiedzieć JAK ZGODNIE Z PRAWEM mogą się organizować w rewindykacyjnej walce związkowej. Ten sam tekst prawnika, który tłumaczy dlaczego obecna ustawa o związkach zawodowych jest bezprawiem w świetle ratyfikowanej przez PRL konwencji MOP jest czymś innym jako manuskrypt, a czym innym jako broszura w — powiedzmy — 10-tysięcznym nakładzie. Myśl staje się programem dopiero wtedy, gdy istnieje organizacja gotowa ją zrealizować. Podstawą organizacji jest zebranie ludzi, a nie postulatów.

Jest w dzisiejszym podziemiu wiele rzeczy, które od zaraz należałoby zrobić: „Przygotować się do akcji czynnej samoobrony zakładów”, „zorganizować sieć łączności w warunkach strajku generalnego”, „szkolić kadry zawodowych konspiratorów”, „prowadzić aktywną politykę niepodległościową wobec krajów ościennych i antagonistów naszych antagonistów” itd., itd. Nieprzypadkowo postulaty te umieszczam w cudzysłowach. Znane są nie od wczoraj. Jeśli nie umiemy zrealizować ich w konkretnych

działaniach organizacyjnych, zamieniają się w intelektualne szablony, w slogany polityczne, mogące służyć tylko ambicjonalno-ideologicznej licytacji, a nie polityce wobec władzy.

Przełom, który dokonał się w sierpniu 80 był tylko fragmentem procesu. Z punktu widzenia zewnętrznych atrybutów panowania komunistów reżym się zaostriżył. Z punktu widzenia opozycji demokratycznej dokonał się skok jakościowy i ilościowy: mamy centralne kierownictwo, mamy zaczątki kadrowych organizacji niepodległościowych, mamy masowy ruch solidarności i odnowy. Niecierpliwe tupanie na ciasto, żeby szybciej rośło nic tu nie pomoże. Całe społeczeństwo przejść musi drogę stopniowego kawałek po kawałku budowania własnej podmiotowości, zbliżającego moment obalenia komunistów. Rację polityczną ma nie ten, kto głośniej krzyknie w swoim piśmie, a czyj głos będzie bardziej zrozumiały dla mas i lepiej słyszalny dzięki dobremu zorganizowaniu się.

Działalność Moczulskiego była kwintesencją myślenia o programie w próżni organizacyjnej. KPN budowano tak — napisał Leszek Żak — jakby dom budować od dachu. Nie organizowano się wokół konkretnych inicjatyw, nie tkano sieci organizacyjnej, powoływano natomiast instancje i wybierano władze. (I tak, ci, którzy stworzyli Kierownictwo Akcji Bieżącej — Okręg Lwów i nic więcej nie robiąc — zostali internowani, dokonali tylko gestu uzurpacji wobec narodu ukraińskiego). Rezultatem takiego myślenia jest pustostówie i mistyfikacja. Organizacja nie może jak silnik „chodzić na luzie”, napędzana tylko ambitnym programem. Sens ma tylko organizowanie się w działaniu, w sprzężeniu zwrotnym celów i form organizacji. Struktura, z którą walczyliśmy jest monstrum biurokracji, jest przykładem nierozwiniętej organizacji społeczeństwa. Dlatego właśnie inna organizacja jest kluczem do naszego programu.

Zastanówmy się, na czym polega potęga państwa sowieckiego. Na programie, ideologii, czy na działaniu organizacyjnym? Sądzę, że na tym trzecim. To właśnie organizacja umożliwia przechwytywanie aspiracji wolnościowych pojawiających się w różnych krajach świata i podporządkowywanie ich imperialnym celom Rosji. Patent „pokojuowego współistnienia” zmiksowany z „ruchami narodowo-wyzwoleniczymi”, pozwala dziś nieść rewolucję na bagnietach w sposób subtelniejszy niż za Trockiego. A czym był w swoim czasie triumf bolszewików? Był też triumfem organizacji. Zgoda, bandyckiej, działającej — w ostatniej fazie — za niemieckie pieniądze, ale jednak organizacji, w swojej dynamice i adekwatności do celów sprawniejszej niż organizacja innych partii, które przeprowadziły rewolucję.

To organizacji komuniści boją się najbardziej. Jeśli chcemy cokolwiek wywalczyć, treści programu musimy rozważać równolegle z formami. Musimy zbudować organizację odpowiadającą naszym celom. To ogólniki, a zadania na dziś? Można bez trudu je wymienić: łączność, mały sabotaż, koła samokształceniowe, biblioteki, komórki wywiadu, porządkujące informacje o planach władzy, dywersja psychologiczna skierowana przeciw partii, pomoc ruchom opozycyjnym wewnątrz wojska i milicji. Sensowność każdego z tych zadań nie ulega wątpliwości. Czy nawiążemy kontakty ze społeczeństwami demoludów, które pozwolą nam budować solidarność obozową? Czy zbudujemy sektor prywatny i spółdzielczy w gospodarce, który z przedmiotu manipulacji stanie się środkiem nacisku na reżym i sferą samodzielności ekonomicznej dużej części społeczeństwa? Czy wojsko zdoła wyłonić elitę przywódczą zdolną paraliżować aparat przemocy w momencie kolejnej narodowej próby? Odpowiedzi na te pytania nie leżą w sferze koncepcji intelektualnych, a w sferze organizacyjnej, zależą od ludzi, od kadr. „A więc porozumienie odpada, powstanie w obecnej sytuacji byłoby szaleństwem. Co pozostaje? Bardzo dużo pracy” — napisał F.M. w nr. 17 *Kierunków*.

Przyjrzyjmy się spokojnie i bez emocji naszej ostatniej wielkiej przegranej. 13 grudnia 1981 roku był zaskoczeniem dla „Solidarności”, mimo że Komisja Krajowa miesiącami otwarcie rozważała problem, co zrobić w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego. Ba, przyjęła nawet uchwałę o automatycznym podjęciu strajku generalnego w momencie ataku na nasz Związek. A więc program samoobrony był. Nie było organizacji. Władze 10-milionowego Związku mogły zostać, jak w kwiecie lat stalinowskich, wyaresztowane w jedną noc i nie było drugiego garnituru, awaryjnych punktów kontaktowych, ani żadnych alternatywnych środków łączności. To znaczy, że gdy organizacja jest fikcją, program jest tylko marzeniem. Co więcej: program taki nie działa profilaktycznie, odstrasza, a przeciwnie — zachęca do agresji.

S i ł a

Dziesięć milionów świadomych obywateli miało przed oczyma wizję niepodległej i demokratycznej Polski i program polityczny uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”. 13 grudnia wszystko zawało jak domek z kart. Czy to znaczy, że wizja i program były utopijne? Nie! Utopijna była natomiast koncepcja organizacyjna: obnoszenie się z jawnością i wyrzeczeniem użycia siły. Fakt, że totalniacy — jak kiedyś

nazwał komunistów Tyrmand — walczą o pokój wzywając innych do rozbrojenia nie znaczy, że trzeba czy można samemu się rozbrajać.

Nasz Związek został zniszczony siłą, my wyrzekliśmy się użycia siły. W płaszczyźnie moralnej może się to wydawać budujące. W płaszczyźnie politycznej organizacja niezdolna do samoobrony, zdolna tylko do moralnych potępień prowokuje do łatwego zwycięstwa nad nią.

W konfrontacji z Rosją trzeba rzucić na szalę coś więcej niż narodowe sentymenty. Tu trzeba właśnie siły. Siły militarnej: trzeba odzyskać zatem własną armię, by służyła obronie granic Polski, a nie — obronie partii i interesów imperium sowieckiego. Siły politycznej: trzeba umocnić suwerenność społeczeństwa doskonaląc organizację podziemia. Siły ekonomicznej: trzeba wygrywać kryzys gospodarczy dla społeczeństwa budując struktury gospodarczej samowystarczalności, mogące przerastać państwową ruinę.

Siła powstaje drogą treningu, walki, stawiania sobie konkretnych, choćby niewielkich zadań. Nie czekajmy i nie bądźmy cierpliwi. Organizujemy się w działaniu. Ale prowadźmy akcje na miarę posiadanych środków. W pół roku, w rok nie wyzwolimy w polskim wojsku żadnej znaczącej patriotycznej siły, która mogłaby odstraszyć władze przed użyciem armii przeciw narodowi. Tu dopiero czas będzie pracował dla nas. Krążące w wojsku pismo *Reduta* świadczy o tym, że status okupanta własnego kraju zmobilizował zwycięzców w tej wojnie do rozpoczęcia antytotitarnej edukacji.

W czasie agresji na Czechosłowację w 1968 roku wielu młodych Polaków mówiło lekceważąco o narodzie Szwedów, który nie przeciwstawił się bratnim armiom. Los udzielił nam lekcji pokory: my też nie ruszyliśmy z gołymi pięściami na czołgi. Czechom wyrzucaliśmy, że ich armia nie wystąpiła w obronie społeczeństwa. I tu los dał nam lekcję pokory: polscy żołnierze wystąpili przeciwko polskiemu społeczeństwu.

Dumne podkreślanie, że „Solidarność” nie stosuje przemocy, to tylko słowna pułapka, w którą wpadła nasza myśl. „Solidarność” cierpi na bezsilność, a nie wyrzeka się przemocy. Trzeba wypracować nowe środki walki. Inne niż terror, który stosuje lub którym grozi władza. Inne niż bezsiła, z której czyni się przedmiot dumy. Nie wystarczą świadome celów, lecz bezbronne masy stojące na wprost oddziałów ZOMO. W czasie demonstracji ulicznych ostatniego roku tłum pokojowych demonstrantów czekał właściwie na atak! Jak długo można poddawać się tym próbom odwagi połączonej z masochizmem? 31 sierpnia 1982

roku na ulicach naszych miast była masa krytyczna, gotowa do choćby jednodniowej rewolty. Tam, gdzie atakowano, a nie czekano na atak — policja uciekała i musiała ściągać posiłki, by odzyskać stracone pozycje. Eksplozja następowała wszędzie tam, gdzie był detonator.

Tym detonatorem może być tylko kadrowa organizacja, sprawna i wyszkolona, dla której tłum demonstrantów stanowi choćby częściową osłonę. Jeśli społeczeństwo nie zacznie stosować taktyki ofensywnej, jeśli nie będziemy atakować władzy na jej terenie, to zginiemy, zaszczują nas falą robionych na ślepo masowych rewizji i aresztowań.

Sądzę, że budowanie siły politycznej społeczeństwa musi objąć dziś cztery grupy zadań. Po pierwsze: wariantowe opracowywanie decyzji, by nie dać się zaskoczyć akcjami politycznymi, ani policyjnymi. Należy więc przewidywać ruch przeciwnika (patrz: delegalizacja Związku) i spontaniczne ruchy społeczeństwa (3 maja 1981 roku, strajk w Stoczni Gdańskiej po delegalizacji) i mieć z góry przygotowaną na nie odpowiedź. Po drugie: należy skupić się na paraliżowaniu władzy przez penetrację aparatu przemocy i prowadzenie przeciw niemu działań obezwładniających — dywersji psychologicznej. Po trzecie: należy wypracować normalną i rezerwową sieć łączności wewnątrz każdej zorganizowanej grupy i w regionach. Po czwarte: należy po rocznej papierowej wojnie przystąpić do represjonowania kolaborantów, bo nic tak nie osłabia solidarności społeczeństwa poddanego przemocy jak bezkarność kanalii. Ale, uwaga: nie wolno mylić kolaborantów z okupantami. Musimy oczyścić z kanalii społeczeństwo, a nie władzę. Jaruzelski, Rakowski, Urban — to przeciwnicy polityczni. Ale Dobraczyński i Koźniewski czy prowokator policji Sławomir Miastowski to kolaboranci, bo wysługują się władzy, licząc na bezkarność. Inni liczą na anonimowość. Witold Mysłowicz, autor plakatu „Z pnia narodowej zdrady” (na którym z drzewa Targowicy wyrastają jak gałęzie nazwiska Giedroycia, Najdera, Bujaka, Herlinga-Grudzińskiego, Chojeckiego, Piniora, Blumsztajna i... uciekinierów: Rurarza i Spasowskiego) nie podpisał swego dzieła. Mysłowicz jest kolaborantem, podobnie jak jego poprzednik — twórca sloganu „AK — zapłuty karzeł reakcji”, chce naszym kosztem żyć wygodnie przy realnym socjalizmie. Mówić o presji moralnej w stosunku do takich kanalii to czysta kpina. Tylko represje (jakie? — niech popracuje wyobraźnia...) mogą wywrzeć na nich dobroczynny wpływ.

Jeśli władza chce, by społeczeństwo patriotycznie zjednoczyło się w kłamstwie, my musimy siłą polaryzować je w imię solidarności w prawdzie.

Posierpniową szkołę mamy już za sobą: demokracja musi być na tyle silna, by w momencie zagrożenia bronić się, a nie dopiero myśleć i dyskutować, jak się bronić.

Organizacja

Trzeba postawić sobie jasno pytanie: w czyjej strukturze walczyliśmy? Czechosłowacja 68 była próbą zdobycia wolności od wewnątrz, od środka partii komunistycznej. Polska 80-81 była próbą zdobycia wolności razem z partią komunistyczną: „Solidarność” była niezależna i samorządna w granicach kompromisu-paradoksu, grała rolę partnerską wobec kogoś, kto miał przyznaną mu przez konstytucję rolę kierowniczą. Po tych doświadczeniach nie mamy innej drogi niż droga budowy własnej struktury organizacyjnej, która ma szansę z czasem, dzięki prężności, zwartości, innowacyjności i inteligencji tworzących ją ludzi, zwalczyć strukturę utworzoną przez komunistów.

Powszechne jest przekonanie (będące nieświadomą akceptacją modelu rewolucji totalitarnej), że system wali się w wyniku aktu woli społeczeństwa, a nie na skutek procesów rozkładu władzy i budowy nowych struktur organizacyjnych. Strategia strajku generalnego była wynikiem wiary społeczeństwa w taki właśnie akt woli. Powód, dla którego wielu działaczy dużych zakładów pracy parło do strajku generalnego, nie wynikał z siły ich organizacji, a ze słabości. Strajk generalny stał się odpowiednikiem zawołania: „Kupą mości panowie, kupą!”. Strajk generalny ma sens tylko jako zgaszenie światła, by władza mogła zniknąć i pojawiła się nowa. Jeśli jednak nie wierzymy w żaden frakcyjny wariant przemian w Polsce i sami nie zamierzamy przejmować władzy powierniczej, strajk generalny traci sens. Nie jest gaszeniem światła, by komuna mogła zniknąć. Jest zamykaniem oczu, by jej nie widzieć.

Faktycznie strategia ta upadła 13 grudnia 1981, ale trzeba było 10 listopada 82, żeby społeczeństwo zrozumiało, że pokojowa epoka „Solidarności” naprawdę się skończyła. Jest czas wojny z komunizmem i koncepcja odstraszenia może działać tylko wtedy, gdy możemy przewyższyć przeciwnika siłą i organizacją.

W przeszłości wielokrotnie wypowiadałem się za budowaniem podwójnych struktur. Za tym, by koncepcja jawności działania — która okazała się wbrew temu, co sądziłem, najskuteczniejszym środkiem upodmiotowienia społeczeństwa — nie skazała nas na łaskę i niełaskę władz. Myląc się co do preferencji, nie myliłem się — niestety — co do niebezpieczeństwa tak obra-

nej drogi. Działalność demonstracyjnie jawna doprowadziła do powstania NSZZ „Solidarność”. Ograniczenie się wyłącznie do tej formuły spowodowało taki, a nie inny właśnie jej upadek, oczywiście upadek jako ruchu masowego. Jeśli „Solidarność” ma przetrwać, musimy jasno sobie powiedzieć, że przekształcamy ją w kadrową organizację niepodległościową „Solidarność”, bo masowej konspiracji i to o strukturze opartej o miejsce pracy swoich członków nikt jeszcze nie założył. A po to, by żyła w społeczeństwie solidarność z „Solidarnością”, nie trzeba organizacji.

Co dzieli tak nakreślone zadania od wcielenia w życie? Nie-wiara wyrosła z wieloletniej indoktrynacji determinizmem społecznym, który procesom historycznym czytelny z perspektywy lat odbiera ludzki charakter, charakter sumy jednostkowych decyzji. Tymczasem rewolucja 1980 roku nie była inicjatywą milionów, tylko inicjatywą jednostek i niewielkich organizacji, z którymi miliony się zidentyfikowały. Fala rewolucyjna opadła tak szybko, bo w warunkach zagrożenia kadry rewolucji okazały się za słabe. Przed Sierpniem głównym problemem opozycji było to, że nieliczne jej grupy nie miały szerokich kontaktów z masami robotników. Dziś działacze podziemia mają te kontakty, jest doskonała transmisja między podziemiem a społeczeństwem. Są nas tysiące, ale nie setki tysięcy, pogodzenie się z tą nową skalą ruchu i jej organizacyjnymi konsekwencjami jest kwestią doświadczenia.

Barierę kadrową możemy przekroczyć dopiero stopniowo, docierając się, sprawdzając organizację i ludzi, mówić w „Bilansie roku” (TM Nr 36) Zbyszek Bujak. I choć musimy się spieszyć, bo SB wciąż pruje konspirację, którą tkamy, pewnych doświadczeń przeskoczyć się nie da. Po roku wojny pewien działacz (ze środowiska uważanego tradycyjnie za elitę robotniczą) skarżył mi się: „Ale nas jest tak mało do tej roboty, popatrz, zaledwie pięć osób!”. Rzeczywiście, w kategoriach wschodnich pięciu ludzi to tyle, co nic. Ale w kategoriach zachodniej kultury pracy, to przecież bardzo dużo, szczególnie, jeżeli tych pięciu ludzi ma kontakty z kilkuset, a często kilku tysiącami kolegów.

Z konfrontacji szesnastu miesięcy „Solidarności” i roku wojny o nią wyłania się prosty wniosek kadrowy. Można liczyć, przy sporych zdolnościach społeczeństwa do improwizacji, na szybkie samoorganizowanie się w oparciu o działaczy liniowych. Ci, jak to na wojnie, wymagają krótkiego instruktażu i albo walczą ucząc się ostrożności, albo wpadają jak brawurowy żołnierz, który wciąż wystawia głowę z okopu nie wierząc, że naprawdę strzelają. Ale oficerowie sztabowi nie uczą się prowadzenia walki z dnia na dzień, ani z roku na rok. I oni właśnie są barierą kadrową każdej z walczących stron. Czy jesteśmy

zatem skazani na ruch, którym będą kierować zawodowi rewolucjoniści? Postawmy pytanie inaczej. Czy w sytuacjach silnych stressów i olbrzymich trudności, w tej wysokogórskiej wspinaczce, do której zmusza nas sytuacja, stać nas na wyrwykowo, spontanicznie, amatorsko organizowany „długi marsz”?

Powtórzmy raz jeszcze: oficerów liniowych wyłania i wychowuje każdy strajk, akcja protestacyjna, demonstracja uliczna. Oficerów sztabowych — autentycznych polityków — elitę przywódczą narodu — kształtuje dopiero czas.

Front odmowy jest na razie jednym z naszych największych sukcesów propagandowych. Ale już dziś musimy być przygotowani organizacyjnie do akcji rewindykacyjnych. Czerwony już wrócił do metod kupowania ludzi przywilejami, przydziałami, lepszymi kartkami. Nie trzeba wielu kupić, żeby wszystkich skłócić. To, że „Solidarność” nie przetrwa jako związek zawodowy nie znaczy, by nie miała prowadzić nadal TAKŻE akcji typu związkowego.

Komuniści potraktowali jako wskazówkę dla siebie hasło „Nie ma chleba bez wolności”. Dziś najlepszy dla nich jest niedostatek i jednego i drugiego. Skoro nie mogą dać nam wolności, bo ograniczyłaby ich władzę, to nie mogą dać też dość chleba, gdyż dobrobyt pozwala masom oderwać się od łagiernej rzeczywistości. Wolność gospodarcza powoduje i wymaga wolności politycznej. Słowem, programem komunistów na dziś jest: bez chleba i bez wolności. Ten program atakować należy akcjami o charakterze związkowym, opierając się na istniejących przepisach. Nikt nie wierzy dziś w Polsce w sens walki o praworządność jako cel sam w sobie. Dzięki konkretnym akcjom rewindykacyjnym komunistyczne rządy bezprawia będą jednak wciąż wpadać na rąfy „socjalistycznej praworządności”. A tu obowiązuje zasada: im gorzej, tym lepiej. Im trudniej komunistom łamać prawa człowieka, tym łatwiej nam żyć i działać.

Co jest główną przeszkodą w samoorganizowaniu się społeczeństwa, w realizacji konkretnych celów, w jednostkowej czy grupowej samoobronie? Odpowiedź jest prosta: jesteśmy zsowietyzowani bardziej, niż to sobie uświadamiamy na co dzień. Robotnik rozkłada ręce, gdy pęknie mu najmniejsza śrubka w maszynie i krzyczy: — Majster, stoję z robotą! Rolnik przepija sumy, za które mógłby, jeśli nie wyzwolić się ekonomicznie, to zwiększyć swoją niezależność od państwa. To wszystko są składniki bolszewii, która nas zżera. Na czym polega sowietyzacja? Bolszewizm był owocem beziły narodu rosyjskiego. Miernota i rabstwo uzyskiwało w Rosji od wieków rangi, przywileje, władzę. Sowietyzm tę beziłę niesie po świecie jako Dobrą Nowinę.

Dlatego właśnie diabelską sztuczką jest nurt tłumaczenia wszystkiego w Polsce wszechwładnym systemem. Trzeba się zdecydować. Albo jesteśmy dziedzicami cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej kultury, albo jesteśmy maruderami bolszewizmu na pograniczu Azji i Europy. Jeśli mamy niezbywalne prawa osoby ludzkiej, to bierzmy je razem z obowiązkami, albo milcząc i pokornie zgódźmy się na komunistyczną „normalkę”.

W „Solidarności” w wyniku obciążenia dziedzicznego bolszewia powstały na najniższym i średnim szczeblu struktury do rządzenia i reprezentowania, a nie do działania. Dlatego po wybuchu dziwnej polskiej wojny i po naszej stronie widzi się niemal wyłącznie generałów, pułkowników, kapitanów, a nie ma kaprali i sierżantów. Ile już razy słyszałem od członków Komisji Zakładowych „Solidarności”: „Ja właściwie nie powinienem działać, bo jestem namierzony”. Dalej już wiadomo — zaczyna się komunistyczne szukanie „rąk do pracy”. Tymczasem w każdej pracy organizacyjnej jest część podejmowania decyzji i część roboty wykonawczej: kilometrogodzin biegania, ustalania, kontaktowania, pisanie, kupowanie, pakowanie, numerowanie. Na KAŻDYM szczeblu organizacji współistnieją te dwa czynniki. Bolszewia polega na tym, że wszystkie szczeble powyżej robotnika (w domyśle jest nim zawsze pracownik przy taśmie) chcą tylko podejmować decyzje i koordynować. Konkretna praca zawsze spychana jest w dół, konkretna decyzja zawsze spychana jest w górę. W ten sposób pod koniec piramida urzędników nie mogących się ze sobą dogadać obciąża pracą pojedynczego robotnika. Taka struktura organizacyjna pozbawia poszczególne odcinki pracy elementów twórczych i rzemieślniczych. Między robotnikiem a dyrektorem jest jeszcze potrzebny majster. Jego szczebel jest kluczowy: to on powoduje, że ten, co umie zrobić dobrze i na czas, robi to, co ktoś inny wymyślił dobrze i na czas. Podziemie bez majstrów, bez tych, którzy potrafią pokazać własnymi rękami, jak można i trzeba coś zrobić, nigdy nie będzie dobrze funkcjonować. Konspiracyjna organizacja, która składa się z robotników i dyrektorów, z subiektów i menadżerów nigdy nie pokona komunistów. Musimy wbrew bolszewii w nas samych odbudować ethos majstra i kupca. Bowiem istotą zsowietyzowanej organizacji jest to, że nie pracuje się w niej z ludźmi, a pracuje się ludźmi.

Małe firmy mogą prowadzić wielkie przedsięwzięcia: pięciu kupców zrobi więcej niż stu subiektów, czekających na instrukcje, jak świadczyć usługi dla ludności. W zsowietyzowanej organizacji zachwiane są proporcje służb pomocniczych i technicznych w stosunku do „frontu”. Rezultat jest zawsze ten sam: brak i ludzi na linii i ludzi w służbach pomocniczych. Niemal wszyscy

zarządzają i koordynują zamiast także — po prostu pracować. W podziemnej organizacji powtórzenie takiego modelu powoduje, że roi się od pośredników patriotycznych, a Ojczyzna wciąż jest w potrzebie. Bowiem *homo sovieticus* tworzy drugi szczebel struktury organizacyjnej, zanim pierwszy zacznie w ogóle pracować. Struktura biurokratyczna jest zbudowana na wyrost i wciąż szuka rąk do pracy — ma tylko ręce do rządzenia. Zdarza się też, że skrojona na miarę umiera na rutynę, chorobę każdej zbyt pasywnie i stagnacyjnie nastawionej organizacji. Organizacja to ludzie. Jeśli nie mają się marnować, muszą działać w strukturze, która się rozwija, pęcznieje: jedno wykonane zadanie prowokuje do postawienia sobie nowego.

Można bez trudu dostrzec następującą prawidłowość: im gorzej zorganizowana grupa, im mniej ma ludzi energicznych, tym więcej ideologicznych dąsów, pretensji do błędnej taktyki centrum, które nie umie wykorzystać ducha oporu społeczeństwa itd., itd. Często na czele tych grup stoją ludzie wielkiego umysłu, dopóki jednak nie umieją skupić grona współpracowników gotowych realizować ich idee i szukają winnych wokół — ich racje polityczne wiszą w próżni. By odpowiednie słowo padło w odpowiednim miejscu i czasie, potrzebna już jest organizacja. Bowiem o ile w ciągu ubiegłego roku TKK błędnie odpowiadała na pytanie: JAK?, wzywając do ugody i porozumienia, zamiast do walki, „Solidarność” jako całość nie miała kadr, które wiedziałyby, CO robić i CO organizować na szczeblu zakładu. Wszyscy czekali z myśleniem i organizowaniem się na wytyczne, a im bardziej nie radzili sobie z konkretnymi pracami w swoim środowisku, tym bardziej szukali winy w centrali. Czekano na słowa, gesty, programy...

Gdzieś, w sferze konfrontacji dwóch kultur: bizantyńsko-marxistowskiej i protestancko-demokratycznej problem wyglądać może następująco: Kto z nas — władza czy społeczeństwo — ulegnie prędzej sowietyzacji? Kogo z nas prędzej osiągnie ta zbitka bezsiały, prymitywizmu, bezhołowania organizacyjnego i braku jakiegokolwiek odpowiedzialności?

Centrum

Poprzedni okres, 1976-80, był czasem budzenia świadomości społecznej i narodowej. Teraz trzeba budować dojrzałość polityczną, to znaczy wyłonić w działaniu kadrę polityków, mających poparcie społeczeństwa i umiejących podejmować zrozumiałe dla mas decyzje bez wiecowania i referendów.

Przeciwstawianie hasłu budowy struktur Społeczeństwa Podziemnego hasła utworzenia Państwa Podziemnego to przykład licytacji możliwej tylko w sferze programowej — tracącej sens w myśleniu o organizacji. Czy państwo może istnieć bez zorganizowanego społeczeństwa? Czy państwo nie jest formą zorganizowania społeczeństwa, formą, która musi wyrastać z innych organizacji? Obecnemu centrum — Tymczasowej Komisji Krajowej — nie dlatego nie udało się sprawnie kierować ruchem, że nie przejęła ona funkcji Państwa Podziemnego, a dlatego, że samo społeczeństwo jest za słabo zorganizowane. Dla społeczeństwa chcieć to znaczy móc. Społeczeństwo musi mierzyć siły na zamiary, jeśli nie ma ugrzęznąć w ugodzie i realizmie. Ale centrum podziemia ma obowiązek chcieć tylko tego, co zrobić może. Musi mierzyć zamiary podług sił, jeśli nie chce pozbawić się wszelkiego autorytetu.

Tym, którzy żądali by TKK była „silnym centrum”, trzeba zadać jedno pytanie: czym to centrum miało zarządzać? Ruiną pozostała po rozbiciu „Solidarności” jako Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego? Jak zareagowały organizacje związkowe na atak 13 grudnia? Ileż słyszeliśmy relacji zaczynających się od słów: „Poszliśmy pod siedzibę Regionu, żeby dowiedzieć się, co robić — a tam ZOMO...”.

Siła centrum ruchu demokratycznego tkwi w sprawnie zorganizowanym społeczeństwie, a nie w sprawnej administracji. Bez dobrze zorganizowanych małych i średnich struktur społecznych centrum może tylko panować, a nie rządzić. TKK popełniła ten właśnie błąd: zamiast panować — mówić JAK walczyć, próbowała rządzić — mówiła, CO robić. Autorytet centrum, które występuje w imieniu całego podziemia jest tym potrzebniejszy, że czeka nas czas reorganizowania się, przepoczwarczenia jako ruchu. Po minionym roku wiemy, z kim, przeciw komu i o co walczymy.

Na początku tej wojny, wskazując różnice między konspiracją polityczną a konspiracją ściśle wojskową ostatniej wojny napisałem, że w tej drugiej mianowano dowódców określonych szczebli, a ci prowadzili werbunek członków do organizacji. Było to uproszczenie, które dzieliłem z wieloma piszącymi o konspiracji. Najlepsze oddziały AK powstały nie w wyniku werbunku a scalenia mniejszych, już działających, często nawet już rozbitych aresztowaniami ugrupowań. Zespół z prawdziwego zdarzenia można zbudować dopiero z molekuł organizacyjnych, wypróbowanych w działaniu. Ta zasada obejmuje całe podziemie od dołu aż po centrum: z jego biurem organizacyjnym, systemem łączności, grupami doradców. Organizacja to nie schematy i idee. To

ludzie i jeszcze raz ludzie. Ludzie umiejący organizować pracę innych.

Koncepcja Komitetu Polskiego na Zachodzie, który reprezentowałby krajowe aspiracje niepodległościowe nie jest i nie była utopijna sama w sobie. Jeśli Biuro Koordynacyjne „S” jest niezdolne do działań politycznych — jak pisze *Niepodległość* — to dzieje się tak dlatego, że nie znaleźli się ludzie gotowi ZGODNIE PODJĄC WYZWANIE POLITYCZNE. Koncepcja, którą proponuje *Niepodległość*, by tworzyć w podziemiu partie polityczne, by partie te skrzystalizowały swoje programy, następnie się skonfederowały, a na końcu ewentualnie zaprosiły „Solidarność” do tej konfederacji organizacji niepodległościowych, by dodała im autorytetu — to dopiero fantasmagoria. Jeśli nie dochowaliśmy się jeszcze kadr dla nielicznych, oczywistych solidarnych działań, nie wierzę, by starczyło ich do sensownych akcji partykularnych. To będzie pluralizm dezorganizacji, a nie organizacji podziemia.

Z dyskusji tej wyłania się polski upiór: żeby dobrze rządzić trzeba mieć prawdziwy silny rząd, bo społeczeństwo jest słabe. Jest inaczej: trzeba wzmocnić społeczeństwo, podnosząc jego kulturę polityczną, kulturę pracy i kulturę organizacji, by kierowanie nim przez podziemną centralę nie było groteską.

Łatwo jest żądać (oczywiście nie od siebie, a od władz „Solidarności”) utworzenia grup specjalnych, które odpowiedzą na siłę siłą, sądów społecznych, które wymierzają choćby symboliczne kary konfidentom, prowokatorom i zdrajcom. Trudniej wziąć się samemu do zorganizowania może nie samych grup, może nie sądów, ale choćby któregoś z ich serwisów: technicznego, transportowego, zaopatrzenia, legalizacji, medycznego czy archiwum danych o kolaborantach.

TKK nie panuje nad wydarzeniami... Ależ i rząd nad nimi nie panuje. Wszystkie wydarzenia w PRL, które spowodowały, że ich miesiące piszemy z dużej litery, okazały się niesterowalne. Bo to była żywa historia, a nie realizacja programów politycznych według z góry założonego planu. Jeśli jednak przyniosły one zwycięstwo lub klęskę owocującą zwycięstwem, to tylko wtedy, gdy w trakcie wydarzeń lub na ich skutek powstały instytucje niezależnego życia politycznego.

Wielu wypomina Bujakowi, że powiedział, iż może stanąć na czele strajku generalnego, gdy ten już wybuchnie — bo taki strajk to dzisiaj powstanie. Ci, co liczyli czas do wiosny lub jesieni widzą już chyba dzisiaj, że niezależnie od błędów TKK zmiany, które w Polsce zachodzą, mają charakter procesowy.

Czy wszystko, co napisałem jest minimalizowaniem znaczenia centrum ruchu podziemnego? Skądże! Powtarzam raz jeszcze: podział na plan i realizację, program i działanie — to tylko dziedzictwo bolszewii. Nie słowa programu pchały przez wieki ludzi do walki, a fakt, że program ten potrafił skupić wokół siebie grupę ludzi zdolnych do działania i umiejących przyciągnąć do niego innych. Po to jednak, by centrum skutecznie kierowało ruchem niepodległościowym nie może już w pewnym momencie widzieć swego działania wyłącznie jako społecznej działalności, w której jest się gotowym szlachetnie ginąć lub gnić w więzieniu, by dać świadectwo prawdzie. Niejedna prawda już przegrała walkę ze złem i kłamstwem. Trzeba przy całej determinacji w obronie zasad moralnych widzieć siebie jako gracza politycznego i sztabowca rewolucji. Nie darmo komuniści, chcąc skompromitować opozycjonistów mówią o nich „cyniczni gracze polityczni” czy piszą o „sztabie kontrrewolucji”. To wyraz rzeczywistych lęków połączony z projekcją własnego ja. Przecież władza to rzeczywiście cyniczni gracze polityczni i sztab kontrrewolucji, dlatego nie moralnego oblicza naszego ruchu się boją, a profesjonalnej gry.

Każdy polityk, a nie tylko prezydent USA musi chodzić wszędzie ze swoją skrzynką z guziczkiem i w momencie każdej rozmowy, każdego szantażu politycznego móc odpowiedzieć uderzeniem na uderzenie. Społecznik w razie czego powie, że padł zdradziecko trafiony w plecy. Ale polityk z prawdziwego zdarzenia mówi: nie pozwolę, żeby mnie zaatakowano nożem w plecy. Taki atak jest możliwy tylko wobec kogoś, kto z góry pogodził się z tym, że można go oszukać i kompletnie zaskoczyć. Gdybyśmy szli śladem doświadczeń lat 76-80, oznaczałoby to, że nie skorzystaliśmy z lekcji 13 grudnia. Ta lekcja musi spowodować jakieś radykalne cięcie, jakiś przełom w naszej świadomości politycznej. Naszą elitę przywódczą od polityków sensu *stricte* dzieli to, że z zagrożenia, które widzieli, nie wyciągnęli wniosków operacyjnych. Nie potrafili zinstrumentalizować rozwiązania tej sytuacji. Walka polityczna między społeczeństwem a władzą nie może polegać na tym, że społeczeństwo jest obiektem represji, zaś aparat przemocy jest wyłącznie przedmiotem łagodnej perswazji.

Żyje w nas bardzo silna tradycja, by nie rozwiązywać problemów, które z dnia na dzień odkładamy, bo operacyjnie nie umiemy im podołać, grupować w całe bohaterские alternatywy. W ten sposób to, co jest organizacją oporu, trwania, walki zastępuje się stracącym zrywem. Można i trzeba mierzyć opór, trwanie i walkę siłą tych spektakularnych wybuchów, ale musi wyprzedzać je rzetelna sztabowa praca.

Gra wojenna

Jedyna prawdziwa, inteligentna gra polityczna, którą prowadzi władza, to walka o własny stołek, czyli prawo zarządzania protektoratem. W każdej innej grze partia okazała się bezsilna. Stworzywszy — raz na zawsze! — w latach pięćdziesiątych „zręby socjalizmu” nie potrafiła już od tej pory wyprowadzić Polski z kryzysu. I tym lepiej dla niej: właśnie kryzys — utrzymywanie niedowładów ekonomicznych na poziomie krytycznym — okazał się z perspektywy lat szansą łatwiejszego rządzenia krajem. Co nie znaczy, że system nie miałby wykorzystać i *prosperity*. Niemniej, w historii PRL każde załamanie gospodarcze połączone z nadzieją zmian na lepsze osłabiało władzę komunistów. Analizując te przyczyny i skutki jako STRUKTURĘ RZECZYWISTOŚCI TOTALNEJ i wiedząc, że celem komunistów jest władza i tylko władza widzimy, że jedynym realistycznym programem jest walka na zewnątrz tej struktury.

Roboczy schemat obalenia ustroju komunistycznego opowiedzieć może każdy. Dla jednych upadek zacznie się od erozji aparatu przemocy, dla drugich od konfliktu europejskiego lub światowego. W każdym razie „Solidarność” była dla nas parę lat temu trudniej wyobrażalna, niż jest nim dla nas dziś upadek komunizmu. Żadna konstrukcja intelektualna nie zmieni jednak faktu, że programy obalenia systemu są tylko roboczymi hipotezami. Nie ma innej drogi sprawdzenia ich niż działanie. Wiąże się to z ryzykiem, ryzykiem działalności politycznej. Nie podejmując go także ryzykujemy: że nie będziemy wariaci być narodem, jak to już kiedyś powiedział nam Napoleon.

Sytuacja dzisiejsza jest zbliżona do koniunktury w czasie powstania listopadowego. Szansy wybicia się na niepodległość nie da kunktatorstwo, poszukiwanie kompromisu w rokowaniach, próby ugody społecznej z komunizmem. Tak jak w powstaniu listopadowym szansę daje tylko wojna przewencyjna. Oczekiwanie na jakieś nowe kroki władz, które nie ukrywają przecież, że chcą rzucić społeczeństwo na kolana, grozi całkowitym unicestwieniem „Solidarności”. Druga strona nie jest wszechmocna, ale posiada ludzi, czas, pieniądze i rutynę sztabową. Rozwiązanie z 13 grudnia 81 może się okazać kaftanem bezpieczeństwa, który władza będzie gotowa zawsze nakładać w sytuacji „wyższej konieczności”: przed rozpoczęciem sowieckiego *blitzkrieg*’u na Zachodzie, czy wysyłce naszych wojsk do Afganistanu. Podziemie, tworząc mechanizmy obronne przeciw państwowemu terrorowi dokonuje wyboru między martyrologią i polityką. Wiemy

już, z kim siedliśmy w Gdańsku do stołu. Siedliśmy z bandytami politycznymi, którzy gotowi są wyciągnąć nóż zza cholewy, gdy tylko pozwala na to sytuacja. Tymczasem w sposobie myślenia działacze „Solidarności” tkwił i często tkwi do dziś zupełnie inny zaczyn intelektualny niż ten, który jest niezbędny politykowi. Polityk z prawdziwego zdarzenia robi bilans sił i środków obu stron i prowadzi grę wojenną.

Ekstrema Jaruzelskiego składa się z ludzi wykorzenionych ze społeczeństwa, jest przez to tym żałośniejsza, ale i tym groźniejsza. Jedną grupą wykorzenionych jest Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, czyli zaścianek stalinowsko-antysemicki. Drugą grupą wykorzenionych są „Żydzi” i „liberałowie” — Urban, Toeplitz, Passent, Sandauer i Koźniowski, Kałużyński czy Jan Szczepański. Nikt z nich nie ma już nic wspólnego ani z polskością, ani z liberalizmem, ani z żydostwem, tym lepiej więc grają rolę nowych Borejszów. Wśród gówna i krwi — tych niezbędnych atrybutów terroru — zawsze pojawiają się postacie walczących o „liberalizm mimo wszystko”. Byłe uniknąć losu ofiary i kata. Różański był jednak bratem Borejszy.

Mając po drugiej stronie cynicznych i inteligentnych graczy, nie można im przeciwstawić jakiegś pozytywistycznej koncepcji pracy u podstaw o charakterze zbliżonym do lat 76-80. Komuniści nauczyli się już stopniowania terroru. Najpierw grozili nam bronią. Teraz grożą nam już tylko więzieniem lub wyrokiem w zawieszeniu. Nie są odważni. Ale mają świetnie wypracowaną technikę szantażu. W tej dziedzinie Jaruzelski ma spore osiągnięcia. Na przykład stworzył wrażenie, że dogadał się z Kościołem. I w ciszy przygotował się do akcji KRUK: ataku na niepokornych księży.

Spróbujmy określić, co było naszą największą słabością w wojnie polsko-jaruzelskiej. Myślę, że brak myślenia wariantowego. W grze z czerwonym, jak w każdej grze, musimy przewidywać sytuację na parę ruchów naprzód. Tymczasem „Solidarność” parła do szachowania króla, nie licząc się z możliwymi ruchami drugiej strony. Podstawianie pionka pod naszego konia nie znaczy, że warto bić go tracąc wieżę i samemu narażając się na zaszachowanie. Musimy być bardziej ofensywni. Druga strona idzie na ruchy do przodu, na pozory liberalizacji, gdy liczy, że pokrzykuje tym nasze plany.

Gra polityczna związana z wizytą Jana Pawła II w Polsce wymaga — dla przykładu — przeanalizowania przez nas czterech wariantów. Papież przyjeżdża do Polski na naszych warunkach — postępujemy znowu tak jak wolni ludzie w wolnym kraju. Papież pielgrzymuje na warunkach czerwonych. Papież nie przy-

jeżdża do Polski na naszych warunkach: władze wycofują się w ostatniej chwili. Papież nie przyjeżdża na warunkach czerwonych — odrzuca wronie ramy wizyty. Każdy z tych wariantów, z wyjątkiem drugiego, jest dla nas do wygrania, ale pod warunkiem, że nie postawimy tylko na jeden i że rozważymy organizacyjnie konsekwencje każdego z nich. Kościół Polski — trzeba to powiedzieć wreszcie głośno i autorytatywnie — nie ma w tej sprawie żadnego pola manewru, żadnych szans na społeczną mediację. Może tylko ustępować czerwonemu, czyli pacyfikować własne społeczeństwo za cenę wizyty lub trwać z nim we wszystkich odruchach buntu, są one bowiem tym samym suwerennym naszym prawem, co prawo Jana Pawła II do Pielgrzymki Jasno-górskiej. Jeżeli będziemy nasilać do czasu przyjazdu Papieża demonstracje naszej woli niezależności, komunistom pozostanie tylko dopuścić do wizyty na naszych warunkach lub nie dopuścić — także na naszych warunkach. W każdym z tych wariantów społeczeństwo (i Kościół...) zachowają swą podmiotowość. Nie powinniśmy więc czekać, JAK władza zaszantażuje nas wizytą Papieża, lecz atakować. W niczym interesie nie leży, by kraj, do którego Papież przybywa, został spacyfikowany, zanim ślepiec zarządzający protektoratem przywita Ojca Świętego na lotnisku. Cud przebudzenia narodu drugi raz się nie zdarzy, po prostu dlatego, że naród już nie śpi. W planach władz ceną wizyty Papieża ma być uspienie nas, „by nie zakłócać religijnego charakteru patriotycznych manifestacji”. Zanim znów milionami wylegniemy na ulice ze znakami „Solidarności” — i niech wtedy spróbują nas tknąć! — musimy to publicznie i władzom i Prymasowi Glempowi zapowiedzieć. Trzeba też zadać publicznie — jakby nie było ono bolesne — pytanie: czy dla Sowietów nie jest najlepszym interesem politycznym zabicie Papieża w Polsce i rękami Polaka, skoro nie udał się spisek bułgarsko-tureckich podwykonawców? Im bardziej publiczne będzie ostrzeżenie przed długimi rękami Starszego Brata, tym większa szansa, że nie dojdzie do tej tragedii i hańby (gorszącym się w tym miejscu przypominam ubecki napad na polską ambasadę w Bernie, dokonany rzekomo przez terrorystów z „Solidarności”).

Musimy tak prowadzić grę wojenną, by przy każdej próbie walki z podziemiem stwarzać władzy tylko gorsze wyjścia. Ci, którzy chcą, by TTK postawiła przed społeczeństwem cele walki i od tego każdorazowo uzależniają swój akces do ruchu zapominają, że każdy cel polityczny wymaga następnie instrumentacji. Programy czy decyzje centrum nie spowodują skutków, na które czekamy bez określonych językiem operacyjnym środków realizacji. A te przecież nie mogą być jawne. Dlatego sądzę, że centrum powinno firmować działania lub informować o działaniach,

które miały miejsce, a nie — wzorem komunistów — apelować do — i o —.

Czym innym jest dawanie świadectwa — zajmowanie się polityką jako działalnością, nawet — misją społeczną, czym innym zaś jest polityka jako gra. Jest różnica między społecznikiem gotowym nadstawić głowy dla dobra sprawy i pokazywać ją pobitą pałkami jako dowód bezprawia a politykiem, który wie, że mieści się to w regułach gry z barbarzyńcą, ale celem jego jest nie dać się złapać na błędzie, nie dać się oszukać w grze. Nie żalmy się więc, że rząd postępuje zgodnie z prawami Machiavellego, tylko wykorzystujmy naszą wiedzę o makiawelizmie komunistów i uczmy się mu przeciwdziałać. Nie znaczy to, byśmy mieli rezygnować ze zobowiązań moralnych, ale stać nas już na świadomość, że nie uciekniemy przed Szekspirem. A Szekspir umarłby z głodu, gdyby problemy władzy, ambicji i chłodnej kalkulacji interesów stron biorących udział w grze mogły być wytarte gumką przez nasze czyste intencje. Romantyczny w polityce może być tylko wybór wyjściowy lub ostateczny. We wszystkich innych musimy się kierować zimnym realizmem.

Możemy gorąco wierzyć, że komunizm upadnie, bo upaść musi. Ale musimy udowodnić to na chłodno naszym działaniem.

Maciej POLESKI

Warszawa, marzec 1983

Jak żyć?

Redaktor *Naszej Rodziny* ksiądz Kniotek, któremu tak wiele zawdzięczam, przysłał mi książkę „Miłujcie nieprzyjaciół Wasze”, wydaną przez Ojców Pallotynów.

Uderzyła mnie okładka: oblicze Chrystusa otoczone nie koroną cierniową, ale złotymi promieniami pocisków, wbitych w Jego głowę, i przytulona do Jego twarzy twarz Matki.

Uderzył mnie tytuł — „Miłujcie nieprzyjaciół Wasze”.

Jak pisać o książce, która samym tytułem stawia pytanie — czy jesteś chrześcijaninem? A więc — czy przyjmujesz to wskazanie?

Ta książka pełna jest ilustracji. Ilustracji? Wiem, że Cieślewicz jest artystą dużej miary, ale w zawartych w książce kolażach przeszedł zdaje się samego siebie, może sam tego nieświadomy.

Kolaże, nowa niespodzianka pełnego pomysłów ilustratora? Te kalkomanie, gdzie wieki sztuki połączone z rzeczami o skrajnym realizmie, jedno w drugie wtopione — mówią.

Sensacja?

Ale zaraz to słowo odrzuciłem jako niegodne. Bo pod tą czysto plastyczną sensacją kryją się treści najważniejsze.

Otwieram książkę: fragment oblicza Chrystusa o niezrównanej ekspresji na całej stronie oddzielonej jedynie czerwoną smugą od drugiej strony, na której widnieje brutalna ręka mężczyzny trzymająca garść śmiertelnych pocisków.

Na dalszej stronie kamienie pokaleczone szrapnelami. Pa-trzę na nie — Warszawa? Ale na pierwszym planie od tego zniszczenia oddzielają mnie ćwiekami przebite nogi Ukrzyżowanego nad strzaskaną czaszką.

Zielona czerń głębi morza i nad nią klęcząca śnieżnobiała postać. W głębi potworny, olśniewający wybuch znad morza zrywa z rozmodlonej głowy śnieżnej postaci białą piuskę, która jak gołąb unosi się nad przepaścią.

Wiośniane dziewczę velasquezowskie zasłaniają nam dwie brutalne ręce miażdżące małą czaszkę — dziecka?

Malutki, czarny człowiek — zemdlony? zabity? — pod świetlistymi owocami i kielichem przepięknej martwej natury Chardina przez samo odwrócenie proporcji stwarza w nas wizję wszechobecnej grozy istnienia.

Jeszcze dalej leży kobieta w czerwieni (Caravaggio) na tle żółtego nieba, gdzie rysują się postacie esesowców a może zomowców, a na pierwszym planie swastyka.

Goyowskie pejzaże, przerażone postacie Michała Anioła na tle skłębionych chmur. I dalej, dalej...

Śnieżna postać na kolanach dobrze znanym nam ruchem całuje ziemię. Tylko że ta ziemia to tysiące i tysiące szczerbiatych czaszek na czarnej ziemi.

Za tymi świadectwami sztuki, które milczeniem krzyczą, mamy setki tekstów zebranych przez ojca Salija, dominikanina, wszystkie zmierzające do jednego celu: „miłujcie nieprzyjaciół Wasze”. Te teksty ciągną się od zarania naszych wieków aż do dnia dzisiejszego. Jedne za drugimi, modlitwy błagalne, wiersze i proza autorów sławnych i zupełnie nieznanymi, od Wincentego Kadłubka z XII wieku poczynając.

Pierwszy tekst nosi tytuł „Kazimierz Sprawiedliwy wybacza-jący rebeliantom”:

„Uwolnieniu zaś ich przydała się bardzo mowa przestawnego męża, przewspañałego arcybiskupa Piotra, gdy bowiem wszyscy byli bliscy zawyrokovania: albo porozysłać jeńców na wygnanie, albo zamknąć ich w więzieniach, albo wydać na wyszukane męki, albo nareszcie zupełnie wykorzeń zarodki buntów — rzecze Piotr: — Nie tak synaczkowie, nie tak, nie godzi się bowiem aby zamiast miłości rodzinnej górę wzięła bezlitosna surowość, zwłaszcza że zacniejsze jest wysławienie dobrodziejstwa niż korzystanie ze sposobności do zemsty”.

Wśród tych tak licznych tekstów jest też i orędzie polskich biskupów do biskupów niemieckich, przebaczące i proszące o przebaczenie, które taki zryw nienawistnego oburzenia wywołało w polskich sferach rządzących.

Nie jestem w stanie nawet w skrócie przekazać treści tej książki. Chciałbym więc tylko zacytować żelaznym piórem napisany tekst kardynała Wyszyńskiego: „Ten zwycięża, choćby był powalony, zdeptany — kto miłuje, a nie ten, który z nienawiści depce. Ten ostatni przegrał”.

Nie mogę, nie potrafię cytować nazwisk, opowiadać treści przeczytanych czy dopiero przejranych stron, bo nie tylko ilość, ale i wyjątkowa ich jakość na to mi nie pozwala. Zresztą zdaje mi się, że nie należy czytać tej książki jednym tchem; trzeba ją mieć zawsze przy sobie, coraz to ją otwierać na jednej czy drugiej stronie i medytować.

Jest wśród tych tekstów jeden, którego wymowa zdaje mi się wyrażać wszystko. Wiemy, kim był Walerian Łukasiński, założyciel tajnego Towarzystwa Patriotycznego w 1821 roku. Żadna

historia Polski XIX wieku jego losu pominąć nie może, ale jak to zwykle bywa, fakty i słowa zbyt często powtarzane pomatu martwieją. Znamy fakty, ale nasza wyobraźnia za nimi nie nadąża.

Łukasiński jako zbrodniarz nad zbrodniarzami przeżył czterdzieści lat w więzieniu, z których trzydzieści w lochach fortecy szlisselburskiej, pod niskim granitowym sklepieniem, odcięty zupełnie od świata i ludzi, gdyż pilnującym go żołnierzom wzbroniono najsurowiej wszelkiej z nim rozmowy. Strawę podawano mu w milczeniu. Spowiednika, o którego wielokrotnie prosił, mu odmawiano. Z czasem nawet zapomniano, kim jest ten groźny więzień. Wiele lat po jego uwięzieniu siostra Łukasińskiego zwróciła się z supliką do cara, by zechciał zawiadomić ją, czy brat jej żyje, czy ma się modlić za żywego, czy za zmarłego. Na suplice napisano: „Zostawić bez odpowiedzi”. Dopiero w marcu 1862 roku dopuszczono do Łukasińskiego spowiednika. We wrześniu 1863 starzec rozpoczął spisywanie swoich wspomnień. Umarł 17 lutego 1968.

W książce, o której piszę umieszczono jego testament, który dziś każdy łatwo będzie mógł przeczytać. Oto jego fragment:

„Od roku 1815 do 1863 minęło już czterdzieści osiem lat, to jest prawie pół wieku. Trzy pokolenia przeszły, a czwarte zaczęło swój bieg. Każde pokolenie podało następującemu cierpienie, łzy i żale, a razem przekleństwa, nienawiść i chęć zemsty. (...) Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei, a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości. Przeszłość jest moje stanowisko, w którym gotuję się do dalekiej podróży w nieznane kraje przyszłości. Tak usposobiony, wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę akt oskarżenia przeciwko niesprawiedliwości i tyranii, prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących i na koniec zgody, pokoju i błogostawieństwa dla obydwu narodów, gdyż będąc sąsiadami, nie będą nigdy używać pomyślności jeżeli zachowają dawną nienawiść, i będą szkodzić sobie wzajemnie.

Mój głos jest mniej jak głos na pustyni, on nie będzie słyszany przez żadne żyjące jestestwo”.

Łukasiński po walce o Polskę, po dziesiątkach lat niewoli, więzień i lochów osiągnął pułap „miłości nieprzyjaciół swoich”. Ale jak dzisiaj, po wczytaniu się w jego testament żyć w kraju, gdzie pogwałcona jest wolność i prawo, gdzie rządzi znienawidzona partia a mały człowiek w czarnych okularach potrafił rozbudować całą armię policji, która dławii i depcze kraj, bijąc, zabijając w więzieniach, na ulicy, mężczyzn, kobiety, nawet dzieci?

Jak zbliżyć się, jak dorosnąć do takiego wszechwybaczenia?

Biernym poddaniem czy walką? I jeszcze walką w obronie wolności, nie zapominając ani na chwilę o tych najlepszych, którzy całkowicie oddali się walce, odrodzili w nas nadzieję, oddech wolny i myśl wolną, tworząc nową solidarność narodową, nie zapominając o tych, którzy dzisiaj za to właśnie są za kratami jak zbrodniarze, o tych, którzy już dzisiaj należą do złotej legendy naszej historii.

Jak my, jak każdy z nas może zbliżyć się do tego pułapu wszechprzebaczenia, który jest treścią i istotą tej wielkiej książki?

Jak żyć?

Niech mi wolno będzie wspomnieć tu dawną moją przeszłość. Miałem około dwudziestu lat, byłem w Rosji, odkryłem Tostoję i jego teorię niesprzeciwiania się złu złem, zdało mi się to odkryciem i Ewangelią. Dla mnie i paru moich najbliższych było to więcej niż mrzonka młodości, było objawieniem, jak należy postępować. Kończyła się wojna i zwały trupów dzieliły fronty od frontów. W Rosji wybuchła rewolucja. Może to naprawdę ostatnia wojna? Może teraz będzie braterstwo?

Powstała Polska. Jeszcze bez granic, powstawała w ogólnym zrywie do wolności, od Korpusu Wschodniego w Rosji, od wojny o Lwów do powstania na Śląsku. Trudno sobie dziś wyobrazić, czym był ten ogólny zryw. Można to tylko porównać ze zrywem Solidarności. Sam czułem się wówczas w całkowitej rozterce. Moja wiara tołstojowska nie pozwalała mi na udział w tym zrywie, do którego ciągnęło mnie całym sercem. Zwróciłem się wówczas z prośbą do mądrego chrześcijanina, by oświecił mnie w mojej rozterce — był nim Dymitr Mereżkowski. Wysłuchawszy mnie, opowiedział mi rosyjską legendę, którą tak dobrze pamiętam, jakbym ją dziś usłyszał.

„Szedł do nieba pielgrzym szerokim traktem pełnym gęstego błota. Szedł zboczem drogi, by swej śnieżnej szaty nie zbrukać. W tym samym czasie środkiem traktu chłop wioził na wózku ubogi swój dobytek, aż w głębokim błocie złamało mu się koło. Zawołał pielgrzyma, by mu przyszedł z pomocą, ale ten odpowiedział, że mu pomóc nie może, bo powalałby swą śnieżną szatę. Za nim szedł drugi pielgrzym, który zobaczywszy rozbity wóz i chłopą w nieszczęściu, zapomniał o swych śnieżnych szatach, wszedł w błoto po pas i chłopą z wozem uratował. Obaj pielgrzymi dotarli do wrót niebieskich. Święty Piotr-oddźwierny pierwszego pielgrzyma bez trudu wpuścił, bo szaty miał śnieżno-białe, ale drugiego jakże miał wpuścić, ubłoconego po pas?

Na sąd poprowadził go do Boga. Bóg spojrzął na obu pielgrzymów i obu kazał wpuścić do nieba; pierwszego wpuścił dlatego, że szaty miał śnieżne, mówiąc: — 'Niech będzie jego imię świecone co cztery lata w dniu przestępnym'. Potem spojrział na pielgrzyma w zabłoconej szacie i rzekł: — 'Ty także pójdziesz do nieba, dlatego, że w chwili gdy zobaczyłeś człowieka w potrzebie zapomniałeś o swych białych szatach. Otóż za to

jesteś świętym i Kościół mój obchodzić będzie ciebie trzy razy do roku”.

Ta legenda zmieniła moje życie. Więc nie bierność jest dziś moim zadaniem, ale walka?

Ledwo wróciłem do Polski, wróciłem też do wojska i miałem szczęście wziąć czynny udział w ogólnym zrywie ku wolności Polski.

Z całą nieśmiałością opowiadam tutaj tę legendę, która zaważyła na całym moim życiu i wracała do mnie w chwilach trudnej rozterki.

Pewno, że miłość wszechludzka jest najtrudniejsza, ale i ona może być zasłoną złości, tylko myślą utkaną z marzeń. Realna miłość jest zawsze miłością aktywną i w czynie nieugiętą, tą, którą w okrutnym świecie musimy uprawiać. I poprzez tę nieustanną walkę dotrzeć musimy do wszechobejmującej miłości, która ogarnia i wrogów. Ratując tym i siebie, i tych, których może od nich samych uratować możemy.

Wczytując się w książkę „Miłujcie nieprzyjaciół Wasze”, ośmieliłem się opowiedzieć tę moją przygodę, tę moją myśl, jak należy do wszechmiłości dotrzeć — nie poprzez bierność, ale poprzez walkę.

Józef CZAPSKI

Ś † P

WIKTOR SUKIENNICKI

wybitny uczony w zakresie teorii prawa, prawa międzynarodowego, ruchów społecznych i historii politycznej narodów Europy Środkowo-Wschodniej, pisarz i wykładowca, wieloletni współpracownik *Kultury*, zmarł w dniu 10 kwietnia 1983 roku w Mountain View, w Kalifornii.

Zgodnie z wolą Zmarłego Jego ciało zostało spopielone, a wobec niemożności pochowania w ukochanym Wilnie, prochy rozsypane w Pacyfiku.

ŻONA i SYN,
REDAKCJA „KULTURY”

Wiersze

Z "Ogrodu Ziemskich Rozkoszy"

(NOWE WIERSZE I EPIGRAFY)

EPIGRAFY

„Nasze życie częścią składa się z szaleństwa, częścią z rozsądku; kto pisze o nim jeno statecznie i z umiarkowaniem, ten zostawia mimo siebie więcej niż połowę”.

Montaigne, *Próby*

Człowiek niech będzie szlachetny
Pomocny bliźnim, dobry!
Bo tylko wtedy jest inny
Od wszystkich znanych nam istot.

Chwała Duchom Wysokim,
Nieznanym, przeczuwanym!
Jego przykład niech uczy,
Że możemy im wierzyć.

Goethe

OGRÓD ZIEMSKICH ROZKOSZY

Prowadziły mnie w słońcu lipca do muzeum Prado
Prosto do sali w której „Ogród Ziemskich Rozkoszy”
Był dla mnie przygotowany. Abym nad jego wody
Biegł i zanurzył się w nich i rozpoznał siebie.

Miało się ku końcowi dwudziestego wieku
 W którym będę zamknięty jak mucha w bursztynie.
 Byłem stary ale nozdrza moje pożądały nowych zapachów
 I przez pięć moich zmysłów dostawałem udział
 W ich ziemi, prowadzących mnie, siostr naszych i kochanek.

Jak lekko stąpają! Biodra ich w spodniach, nie w powłóczystych
 [szatach,

stopy bose w sandałach, nie na koturnach,
 włos ich spięty szyldkretową klamrą.

Ale te same, odnawiające się, pod znakiem Luny, miesiąca,
 W korowodzie, który sławi panią Wenus.

Ich ręce dotykały moich rąk i szły strojne
 Jak o wczesnym poranku na początku świata.

K U L A

Dzieje się to w środku przezroczystej kuli
 Nad którą Bóg Ojciec, nieduży, z krótko przystrzyżoną brodą,
 Siedzi z książką w okoku ciemnych obłoków.
 Czyta zaklęcie i rzeczy utworzone są.
 Ledwo wynurza się ziemia, już rodzi trawy i drzewa.
 Zielone pagórki nam ofiarowano
 I dla nas ten z otwartych chmur rzucony promień.
 Kto kulę trzyma w ręku? Syn zapewne.
 A w niej jest cała ziemia, także Raj i Piekło.

R A J

Pod moim znakiem Raka różowa fontanna
 Wylewa cztery strugi, źródła czterech rzek,
 Ale nie mam do niej zaufania. Znak to nie najlepszy
 Jak doświadczyłem na sobie. A zresztą mamy odrazę
 Do ruszającej się gęby krabów, do wapiennych
 Cmentarzysek oceanu. Taka więc jest
 Fontanna życia? Zębata, ostra,
 Łudzająca niewinnym kolorem. Pod nią ustawione
 Szklane samolotki z lepem, tam gdzie siada plectwo.
 Białe słoń, biała żyrafa, białe jednorożce,
 Czarne stwory sadzawek; lew rozdziera jelenia,

Kot niesie w pysku mysz. Trójgłowy jaszczur,
 Trójgłowy ibis, co znaczą, nie wiadomo.
 Albo pies dwunogi. Zły omen chyba.
 Adam siedzi w zdumieniu. Jego stopy
 Dotykają nogi Chrystusa, który przywiódł Ewę
 I trzyma jej rękę w swojej lewej a dwa palce prawej
 Podniósł jak ten, co naucza. Ewa spuszcza oczy.
 Kim jest i kim będzie ta umiłowana
 Z Pieśni nad Pieśniami? Ta Mądrość-Sofija,
 Uwodzicielka, Matka i Ecclesia.
 Utworzył oto ją, która go zrodzi,
 Skądże więc dostał swoją ludzką postać
 Zanim zaczęły się lata i wieki?
 Człowieczy, istniał tedy przed początkiem?
 I ustanowił Raj, ale niepełny,
 Aby zerwała jabłko, ona, tajemnicza,
 Na którą patrzy Adam, nie pojmując.

Jestem ich dwojgiem, podwójny. Jadłem z drzewa
 Wiadomości. Byłem wygnany mieczem archaniola.
 W nocy czułem jej tętno. Jej śmiertelność.
 I szukaliśmy odtąd miejsca prawdziwego.

W wielkim mieście, na bulwarach, rano. Podnoszenie żaluzji
 i markiz, spryskiwane płyty chodników, echo kroków, łaciata
 skóra drzew. Mój wiek dwudziesty zaczynał się i szli, mężczyźni
 i kobiety, ma się ku końcowi i idą, nie ci sami, ale tak samo
 stukający obcasem albo słupkiem pantofelka. Nieprzenikniony
 porządek podziału na płeć męską i żeńską, na starych i młodych,
 bez ubytku, zawsze tu, zamiast tych, którzy byli. I ja wdychający
 powietrze w upojeniu dlatego że jestem jednym z nich, w utoż-
 samieniu ich cielesności z moją cielesnością, a razem świadomy
 istnień, które mogły być nie przepaść. Ja w ich zastępstwie,
 noszący inne imię ale ich własny, ponieważ pięć zmysłów jest
 wspólnie nasze, idę teraz, tu, zanim sam będę zastąpiony. Jes-
 teśmy nienaruszeni przez śmierć i czas, dzieci, ja z Ewą w przed-
 szkolu, w piaskownicy, w łożu, obejmując się, kochając, mówiąc
 słowa wiecznych wyznań i wiecznych uszczęśliwień. Dal otwarta,
 błyszczące maszyny w górze, w dole dudnienie metra. I stroje
 nasze pod niebem, cynfoliowe korony, rajstopy, imitowana sierść
 zwierząt, łuska jaszczuroptaków. Oczami wchłaniać wnętrza
 otwartej kwiaciarni, słyszeć głosy ich, ludzi, czuć na języku smak

wypitej kawy. Mijając okna mieszkań wynajduję ich dzieje, do moich podobne, łokieć podniesiony, czesanie włosów przed lustrem. Pomnożyłem się, zamieszkałem w każdej i w każdym równocześnie a moja krótkotrwałość nie ma nade mną mocy.



Przeprowadzam poważną operację, temu tylko oddany i dlatego uwolniony od zarzutu uchybiania społecznym obowiązkom. Kiedy biją dzwony w Quartier Latin na Nowy Rok 1900 jestem tym, który idzie pod górę chodnikiem po rue Cujas, dłoń w rękawicze trzyma mnie pod ramię i szumi gaz w latarniach. Jej ciało, które obróciło się w proch jest dla mnie tak upragnione jak było dla tamtego mężczyzny i jeżeli dotykam jej we śnie, wcale nie mówi, że kiedyś umarła. Na pograniczu wielkiego odkrycia, przenikam już prawie sekret przemiany Poszczególnego w Ogólne i Ogólnego w Poszczególnie. Filozoficzne znaczenie nadaję chwili kiedy pomagałem jej rozpinąć haftki gorsetu.



„Lubowała się w krawieckich sukniach z Wiednia, bardzo skromnych, ale szeleszczących podszewkami z mieniącej się tafty, nosiła lornetkę, rzadko używaną, na długim łańcuszku przerywanym perłkami i bransoletkę z brelokami. Ruchy miała powolne i trochę sztuczne, podanie ręki wystudiowane, prawdopodobnie pod spokojem kryła nieśmiałość właściwą całej rodzinie. Jej biżuteria, papierośnica i perfumy nosiły piętno osobistego i wybrednego smaku. Jej upodobania literackie były raczej rewolucyjne i postępowe. Z daleko większą szczerością i żywością niż Lela interesowała się tym, co czytała, ale istotnie książki grały dla niej rolę dodatków do stroju, jak kapelusz albo parasolka. Pierwsza ciocia Isia wprowadziła do Dereszewicz modę Tetmajera, potem z Włoch przywiozła fotografie obrazów Ghirlandaja i Boticellego i opowiadała o szkole wczesnego renesansu, wreszcie upodobała sobie Przybyszewskiego i jego styl i powtarzała: „Czy chcesz mieć białe pawie? — Dam ci białe pawie. Czy chcesz mieć purpurowe ametysty? — Dam ci purpurowe ametysty”.

Janina z Puttkamerów Żółtowska,
Inne czasy, inni ludzie, Alma Book, Co.,
Ltd., London 1959, str. 38.

Tafty szeleszczące. O zachodzie słońca w parku nad Prypecią. Towarzystwo wyrusza na spacer kwiatową aleją. Pachną nikotiany, floksy i rzedza. Wielka cisza i pustka szeroko rozlanych wód. Przez ten czas służba nakrywa do kolacji, lampy wnosi, I od okien sali jadalnej zajaśniały agawy gazonu.

Lelu, Maryszko, Sofineto! Leniu, Steniu, Isiu, Lilko!
Czy to sprawiedliwe żebym ja
Nie mógł się porozumieć już nigdy z wami
W mowie, która nie udaje niższej wiedzy
I nie zamienia się w szczebiot przy stole,
Ale jest surowa i dokładna tak jak myśl
Biedne żywoty objąć próbująca?

Przechadzam się. Już nieludzki. W myśliwskim stroju.
Tam gdzie nasze puszcze i domy i dwory.
Podano chłodnik, a ja w abstrakcji,
Przy zapytaniach się końca mego wieku.
Głównie o prawdę: skąd ona, gdzie ona.
I milcząc jadłem kurczaka z mizerią.

Moje śliczne, porwane bez woli i winy,
Świadomość mnie udręcza i niemota.
Nazbierałem obrazów i idei,
Nauczyłem się odwiedzać dawne ziemie.
Ale chwila od narodzin do zniknięcia
To za dużo jak na małe słowo.

Kaczki ciągną nad wodami Rzeczy Pospolitej.
Pada rosa na polskie obrzędy,
Na mody przywiezione z Wiednia i Warszawy.
Przeprawiam się duszehubką na stronę wioski,
Spotyka mnie psów szczekanie, dzwon cerkiewny.

Co chciałbym wam powiedzieć? Że nie mam czego szukałem:
Spotkania się z wami nago na ziemskich pastwiskach
Pod wiecznym światłem zatrzymanego czasu,
Bez tej formy, która mnie więzi, tak jak was uwięziła.

Widzący przyszłość. Wróżbita. W miękkiej litościwej nocy.
Kiedy lebioda rośnie na ścieżkach wyciętego parku,
I aksamitna czarna wstążka na białej szyi
Razem z pamięcią o was, przepada.



„Kilkaset innych parków różnej wielkości przeżyło na Ukrainie upadek Rzeczypospolitej i jej szlachty, której obecność znaczyły wszędzie stare drzewa, trawniki i krzewy ozdobne. Kiedyś w Karpatach Wschodnich, w odludnej dolinie o cały dzień drogi od najbliższego osiedla, spostrzegłem zabłąkany wśród krzaków leszczyny jeden z tych krzewów ozdobnych właściwych parkom początku ubiegłego stulecia. Rozchylając maliny i pnącze, znalazłem kilka starych kamieni i cegieł. Nawet w największych pustkowiach osadnikom towarzyszyła zawsze namiętność ogrodnicza starej Rzeczypospolitej”.

Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec),
W dolinie Dniestru.



Naprawdę, co chciałem im powiedzieć? Że trudziłem się dążąc do wykroczenia poza moje miejsce i poza mój czas, szukając tego, co jest Rzeczywiste. Aż prace dokonane (chwalebnie?), życie spełnione, tak jak być miało, w zgryzocie. I wtedy ukazuję się sobie jako ten, który łudził się, że jest swój własny, bo był tylko poddanym stylu. Tak jak one, cóż z tego, że w innym poddaństwie. „Czy chcesz mieć białe pawie? — Dam ci białe pawie”. I mogłoby nas połączyć to, co jedynie nam wspólne: nagość ta sama w pozaczasowym ogrodzie, ale krótkie są chwile kiedy zdaje mi się, że na przekór czasowi bierzemy się za ręce. I piję wino i potrząsam głową i mówię: co człowiek czuje i myśli nie zostanie wyrażone.

EPIGRAFY

„Co każdy wie, wie tylko dla siebie i powinien zachować to w sekrecie. Kiedy tylko to wyjawia, budzi się sprzeczność, a jeżeli wda się w dysputę, wytrąci siebie z równowagi i co w nim najlepszego zostanie, jeżeli nie unicestwione, to w każdym razie zachwiane”.

Goethe, *Wilhelm Meister*, Ks. II, rozdz. 9.

„Każda istota silna i czysta czuje, że jest czymś innym niż tylko człowiekiem i nie chce, boi się zobaczyć w sobie jeden z nieskończonego licznych egzemplarzy gatunku czy powtarzającego się typu”.

Paul Valéry, *Variétés* — „Stendhal”.

„Roślinne królestwo. A zatem całe Stworzenie jest ŻEŃSKIE i miłość Pana do Siebie samego w Stworzeniu jest miłością Mężczyzny do Kobiety a powrót do Boga jest Konjunkcją czyli Matżeństwem”.

Z not O. Miłosza na marginesach *Vera Christiana Religio* Swedenborga.

„Pokora. Kobieta ratuje mężczyznę, bo będąc Miłością Mądrości oszczędza mężczyźnie niebezpiecznego zakochania się we własnej mądrości. Oto podstawa Miłości Matżeńskiej”.

Z not O. Miłosza na marginesach *Vera Christiana Religio* Swedenborga.

„Ulepione są z kochliwego ciasta. Kiedy tylko skończą dwa-ście lat, już miłość gdzieś je prowadzi. Widzą z daleka jej gorejącą pochodnię i idą za nią przez półmrok dzieciństwa”.

Carlo Gozzi, *Memorie inutili*,
cyt. Muratow, *Obrazy Italii*.

„Rytm jest najwyższym wyrazem tego, co nazywamy myślą czyli konstatacją i miłością Ruchu”.

O. Miłosz.

POETA SIEDEMDZIESIĘCIOLETNI

Tyżeś to, bracie teologu,
Znawco niebiosów i otchłani,
Spodziewający się co roku
Kiedy śleczaleś nad księgami,
Że dotkniesz ostatniego progu.

Zaiste, bardzoś poniżony,
Splendor myśleniu jest odjęty,
Zeszedłeś między ludzkie domy
I odpływają jak okręty
A cel i port ich niewiadomy.

W tawernach siedzisz pijąc wino,
W zgiełku lubujesz się i wrzawie
Głosów co ledwie są już giną
Jak muzyki w grającej szafie.
I gdzie tu myśleć nad przyczyną.

Raduje ciebie smętna ziemia,
 Napój wywarza się miłosny,
 Moc czarodziejska świat odmienia
 A przy niej lament wielkopostny,
 I tak się uczysz wybaczenia.

Żarłoczny, lekkomyślny, chciwy,
 Jak gdyby śmierć nie dosięgała,
 Biegniesz wpatrzony w ziemskie dziwy,
 W teatrum przewrotnego ciała
 Inne co dnia i co godziny.

Tusz i pomadkę mieć na sobie,
 W jedwab ustroić się i pióra,
 I w gruchającej, ptasiej mowie
 Udawać, że tak chce natura:
 Tyle rozumiesz, filozofie.

I cała twoja mądrość na nic
 I nie wiesz teraz co poradzić,
 Bo silny trunek, wielkie piękno
 I szczęście, które żal zostawić.

„Jeżeli tedy nie uczynisz się równym Bogu, nie zdołasz pojąć Boga. Gdyż podobne jest poznawane przez podobne. Wyrwij się z tego, co cielesne i urośnij na miarę tego ogromu, który jest bez miary. Wznies się ponad wszelki czas i stań się wieczny, wtedy pojdziesz Boga. Pomyśl, że także dla ciebie nie ma niemożliwości. Zważ, że ty także jesteś nieśmiertelny i że jesteś zdolny objąć wszystkie rzeczy myślą, poznać wszelką umiejętność i wszelką naukę. Znajdź swój dom w legowisku wszelkiego żywego stworzenia. Bądź wyższy niż wszelka wysokość i niższy niż wszelkie głębiny. Zbierz w sobie wszystkie sprzeczne właściwości, chłód i gorąco, suchość i płynność. Myśl, że jesteś równocześnie wszędzie, na lądzie, na morzu, w niebie. Myśl, że jeszcze nie zostałeś poczęty, że jesteś jeszcze w łonie matki, że jesteś młody, że jesteś stary, że umarłeś, że jesteś w świetle pozagrobowym. Obejmij myślą to wszystko równocześnie, wszystkie czasy i miejsca, wszystkie substancje i cechy i wielkości razem. Wtedy będziesz mógł pojąć Boga. Ale jeżeli zamkniesz swoją duszę w ciele i będziesz siebie poniżać, mówiąc: Nic nie wiem, nic nie mogę, boję się ziemi i morza, nie mogę wznieść się do nieba, nie wiem czym byłem ani czym będę — wtedy co masz z Bogiem wspólnego?”.

Corpus Hermeticum, 11 (Epoka hellenistyczna).

ŚWIADOMOŚĆ

1. Świadomość zawarła w sobie każdą oddzielną brzozę
 I lasy New Hampshire w maju okryte zieloną mgiełką.
 W niej są twarze ludzi bez liczby jak i biegi planet
 I wiedza o tym co było i rozeznanie co będzie.
 Należy tedy powoli, nie dowierzając nikomu,
 Wyprowadzać z niej ile zdoła język, za słaby na to.
2. Obca i niepotrzebna gorącej krainie żywych.
 Odnawiają się liście, ptaki odprowadzają gody
 Bez jej pomocy. I dwoje na brzegu rzeki
 Zaraz połączy usta, bo ich trzyma bezimienna siła.
3. Myślę, że jestem tutaj na tej ziemi,
 Żeby złożyć o niej raport, ale nie wiem komu.
 Jakbym został wysłany, żeby co się na niej wydarzy
 Miało sens tylko dlatego, że zmienia się w pamięć.
4. Grubi i chudzi, starzy i młodzi, oni i one
 Niosąc swoje torby i saki defilują korytarzem lotniska.
 I nagle czuję, że to niemożliwe,
 Że to tylko zła strona jakiegoś gobelinu
 I że za nią jest druga, wyjaśniająca wszystko.
5. Teraz, nie kiedy indziej, tutaj, w Ameryce
 Z wielości próbuję wydzielić najważniejsze dla mnie.
 Ani pobłażam sobie ani potępiam siebie.

Udręki chłopca, który chciał być grzeczny
 I na tym strawił niemało lat życia.

Wstyd szeptania w kratę konfesjonału,
 Za którym ciężki oddech i gorące ucho.

Monstrancja rozebrana z wzorzystej sukienki,
 Małe słońce w otoku rzeźbionych promieni.

Majowe dla domowników i czeladzi,
 Litanie do Panny Możej,
 Matki Stworzyciela.

Ja, świadomość, zawieram orkiestrę pułkowych trąb
 w które wąsaci dmą na podniesienie.

Jak i palbę z muszkietów na Resurekcję w nocy
Kiedy ledwo różowi się ranna zorza.

Lubię się w ozdobnych szatach i przebraniu,
Choćby nie był prawdziwy malowany Jezus.

Czasem wierząca, to znów niewierząca
Z takimi jak ja sama łączę się w obrzędzie.

W labirynty pozłacanych gzymsów baroku
Zapuszczam się, wzywana pieniem świętych pańskich.

Podróżuję w pielgrzymce do miejsc nawiedzonych,
Do źródła, które nagle ze skały wytrysło.

Przenikam w naszą wspólną kruchość i dziecinność
Synów i córek człowieczego rodu.

I wiernie przechowuję modlitwę w katedrze:
Jezu Chryste, Synu Boży, oświeć mnie, grzesznika.

6. Ja, świadomość, zaczynam się od skóry
Gładkiej czy też porosłej gajami włosów.
Szczeciniasy policzek, pagórek łonowy, pachwina,
Jedynie moje choć nie tylko moje.
A w tej chwili inna, jego czy jej, świadomość
Bada uważnie własne ciało w lustrze
Rozumiejąc, że swoje, chociaż własne nie jest.

Czy, dotykając jednej cielesności w lustrze
Dotykam każdej, znam cudzą świadomość?
Czy wcale nie i ona, niedosiężna,
Pozna je na swój tylko, najwłaśniejszy, ład?

7. Nigdy nie będziesz wiedział co czuję, powiedziała.
Ponieważ ty mnie wypełniasz, a nie jesteś wypełniany.
8. Ciepło psów i esencja, niepoznana, psiości.
A jednak czujemy ją. W wywieszeniu mokrego języka,
W melancholijnym aksamicie oczu,
W zapachu sierści, innym niż nasz a pokrewnym.
Człowieczość nasza wtedy wyraźniej,
Wspólna, pulsująca, liżąca, włochata,
Choć dla psów to my jesteśmy jak bogowie
Znikający w kryształowych pałacach rozumu,
Nierozumiały działaniem zajęci.

Chcę wierzyć, że siły, które są nad nami
Oddając się operacjom dla nas niedostępnym
Dotykają czasami naszych policzków i włosów
I czują wtedy w sobie to biedne ciało i krew.

9. Każdy obrzęd, zdumiewające urządzenia ludzkie.
Stroje pod którymi poruszają się, a które są trwalsze od nich,
Gesty zastygające w powietrzu, do wypełnienia przez później
[urodzonych,
Słowa, które wymawiali nieobecni a ciągle wymawiane.
Erotyczni, zgadujący pod tkaniną ciemne trójkąty uwłosień,
Uważni na wypukłości w płótnie i jedwabiu.
Tylko dlatego wierni obrzędowi, że jest tak różny od nich
I unosi się nad nimi, nad ich ciepłem służowej błony,
Na niepojętej granicy umysłu i ciała.

10. Na pewno nie wyjawiałem co naprawdę myślę.
Bo dlaczego miałbym wyjawiać? Żeby mnożyć
[nieporozumienie?
Wyjawiać, ale komu? Rodzą się, dorastają
W wielkiej przerwie i nie chcą słyszeć co potem.
Niczego i tak nie odwróć. Całe życie tak było.
Wiedzieć i nie móc odwrócić. Aż wypadło przyznać im rację.
Na nic im niepotrzebne jakieś dalekie żywoty
I zgadywanie udręk, które znać będą potomni.

EPIGRAF

Słynny fragment Wyznań Św. Augustyna o czasie: „Czymże więc jest czas? Jeżeli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeżeli chcę to wytłumaczyć komuś, kto o to pyta, już nie wiem. A jednak twierdzą stanowczo, że gdyby nic nie miało, nie byłoby czasu przeszłego; gdyby nic się nie działo, nie byłoby czasu przyszłego, a gdyby niczego nie było, nie byłoby czasu teraźniejszego”.

To znaczy: czas nie jest rodzajem żywiołu, który jest niezależny od istnienia rzeczy i w którym poruszają się rzeczy poddane ruchowi. Ani, uciekając się do innej metafory, nie jest linią przedłużającą się nieskończenie wstecz i naprzód. Gdzie nie ma rzeczy, nie istnieje czas. Tak samo jak tylko tam gdzie są rzeczy istnieje przestrzeń. Ale o wiele później, w epoce Newtona, ludzie uwierzyli, że czas i przestrzeń są pojemnikami, wewnątrz których porusza się materia. W ten sposób unikali myślenia o Nic, w którym nie ma ani materii ani czasu ani przestrzeni.

O MODLITWIE

Pytasz mnie, jak modlić się do kogoś, kogo nie ma.
 Tyle wiem, że modlitwa buduje most z aksamitu
 Po którym idziemy podlatując jak na trampolinie
 Nad krajobrazy koloru dojrzałego złota
 Przemienione magicznym zatrzymaniem słońca.
 Ten most prowadzi na brzeg Odwrócenia
 Gdzie wszystko już na opak i słowo „jest”
 Odsłania sens przeczuwany ledwo.
 Zauważ, mówię: „my”. Każdy z osobna
 Czuje tam litość dla innych, uwikłanych w ciało,
 I wie, że gdyby nawet nie było drugiego brzegu
 Na most nad ziemią weszliby tak samo.

ELEGIA DLA YGREK ZET

Nigdy nie zapominaj, że jesteś synem Króla.
 Martin Buber

W rok po twojej śmierci, droga Ygrek Zet,
 Leciłem z Houston do San Francisco
 I wspominałem nasze spotkanie na Trzeciej Avenue
 Kiedy tak spodobałiśmy się sobie.
 Opowiedziałaś mi wtedy, że dzieckiem nigdy nie widziałaś lasu
 Tylko ceglany mur za oknem.
 I było mi żal, i zawsze później trochę żal,
 Że tyle w nas wydziedziczenia.
 Jeżeli byłaś córką króla, to nie wiedząc o tym.
 Żadnej ojczyzny z zamkiem u spływu rzek,
 Żadnej procesji w czerwcu z niebieskim dymem kadzidła.
 Byłaś pokorna i nie zadawałaś pytań.
 Wzruszałaś ramionami: no, kimże ja jestem,
 Żeby w mirtowym wianku chodzić w majestacie?
 Cieleśna, krucha, ironiczna, biedna,
 Pozwalałaś mężczyznom z niedbania o siebie.
 I paliłaś tak dużo, aż po raka płuc.
 Znałem twoje marzenie: mieć swój własny dom
 Z firankami i rano polewanym kwiatem.
 Miało się spełnić, nie wiadomo po co.
 A nasza dawna chwila: parzenie się ptaków,
 Bez intencji, namysłu, prawie napowietrzne,
 Nad splendorem jesiennych dereni i klonów,

Nawet w naszej pamięci niewyraźnie trwała.
 Jestem wdzięczny, bo wziętem od ciebie nauki,
 Choć nigdy ich nie mogłem ogarnąć słowami:
 Na tej ziemi, gdzie nie ma palmy ani berła,
 Pod niebem, które było jak namiot zwinięte,
 Jakaś litość dla nas, ludzi, jakaś czułość.
 I po prostu dobroć, droga Ygrek Zet.

P.S.

Ale naprawdę bardziej mnie to przejmuję niż dowodzą słowa.
 Nad nami wszystkimi odpawiam gorzkie żale.
 Chciałbym, żeby każdy i każda wiedzieli, że są dziećmi Króla
 i byli pewni swojej duszy nieśmiertelnej,
 to znaczy wierzyli, że co najbardziej ich własne jest nie do

[zniszczenia

i trwa jak rzeczy, których dotyczą,
 teraz widziane przeze mnie za granicami czasu:
 jej grzebień, słoik z kremem i farbka do ust
 na pozaziemskim stoliku.

CHŁOPIEC

Zarzucaś wędkę, stojąc na kamieniu.
 Bose nogi okrąża woda migotliwa
 Twojej rodzinnej rzeki w gęstwie lilii wodnych.
 I kim ty jesteś, zapatrzonego w pławik,
 Wsłuchany w echa, w stukanie kijanek?
 Jakież to piętno na tobie, paniczku,
 Już teraz chory na swoją osobność,
 Z jedną tęsknotą: żeby być jak inni?
 Znam twoje dzieje i wiem, kim zostaniesz.
 W stroju cyganki mógłbym zejść nad rzekę
 I wróżyć tobie: sława i bogactwo.
 Nie mówiąc jednak jaka będzie cena
 Nie do wyznania tym, co nam zazdroszcza.
 Jedno jest pewne: dwie twoje natury,
 Skąpa, ostrożna, przeciw drugiej, hojnej.
 I będziesz długo szukać pogodzenia,
 Aż twoje prace wydadzą się marne
 A piękne tylko lekkomyślne dary,
 Wspaniałość serca, bez troskie oddanie
 Bez ksiąg, pomników i ludzkiej pamięci.

Z D. H. LAWRENCE'A:

MISTYK

Wszelkie doznanie zmysłowe jest dla nich *mistyczne*, kiedy mowa o samym doznaniu.

Więc jabłko będzie *mistyczne* kiedy smakuję w nim lato i śniegi i dzikie falowanie ziemi i upór słońca.

Na pewno te wszystkie rzeczy znajduję w dobrym jabłku, choć niektóre jabłka, wodniste i kwaśne, mają smak wody, a inne, gorzkawo-słodkie, mają za wiele słońca jak woda laguny zanadto nagrzana.

Kiedy mówię, że smakuję to wszystko w jabłku, nazywają mnie *mistyką* to znaczy kłamcą.

Jedyny sposób jedzenia jabłka
to pożreć je jak wieprz
i nie czuć nic,
to jest *realne*.

Ale ja, kiedy jem jabłko, chcę mieć obudzone wszystkie zmysły. Pożerać je jak wieprz to karmić nieżywych.

ANAXAGORAS

Kiedy Anaxagoras mówi: nawet śnieg jest czarny! uczeni biorą go bardzo poważnie, ponieważ wypowiada „zasadę” czy „prawo”, że wszystkie rzeczy są mieszaną, dlatego najczystszy śnieg ma w sobie także składnik czerni.

To nazywają nauką i rzeczywistością,
A ja, pychą umysłu i oszustwem
i nonsensem, bo czysty śnieg jest dla nas biały,
biały, biały i tylko biały,
ze ślicznym kwitnieniem bieli na bieli,
którą zachwyca się dusza i zmysły
doznają rozkoszy.

A życie jest dla rozkoszy, dla zachwyty,
i dla grozy, dla mrocznego toczenia się zagłady.
Potem znowu jasny brzask zachwyty,
bo jest ostra biel śniegu albo, wysoko, księżyc.

W cieniu słońca śnieg jest niebieski, błękitno-niebieski,
trochę jak oszroniałe dzwonki Scylla,
ale ani śladu w nim, jak chciał Anaxagoras, czerni.

CZŁOWIEK Z TYRU

Człowiek z Tyru poszedł raz nad morze
rozmyślając, bo był Grekiem, nad tym, że Bóg jest jeden i zupełnie
sam i coraz bardziej sam będzie.

A kobieta, która prała bieliznę u źródła pod skałą,
tam skąd strumień spływał i nikiel w nadmorskim żwirze,
rozpostarła swoje pranie na kamykach nad brzegiem,
złożyła swoją koszulę na pochyłych skalnych płytach,
I brodząc w bładozielonym wieczornym morzu, szła na płytki zalew,
spluskując się wodą.
Potem odwróciła się, powoli szła z powrotem, za plecami mając
niebo wieczoru.

O śliczna, śliczna, z ciemnymi włosami upiętymi wysoko,
zanurzająca się coraz głębiej i wynurzająca się stopniowo,
jej pełne uda w powolnym ruchu kiedy brnęła do brzegu,
ramiona jasne od światła z milczącego nieba,
dwie piersi niewyraźne i tajemnicze
z wdzięczną wspaniałością zmierzchu między nimi
i czarna kępka włosów podbrzusza jak znak
niosący wieść mężczyźnie.

Więc załamał ręce z zachwyty i wyszeptał:
Patrzcie! Bóg jest jednym bogiem! Ale tu, o zmierzchu,
boska i śliczna Afrodyte
z morza idzie ku mnie.

P A X

Tylko to jest ważne: mieszkać u Boga żywego,
być jednym ze stworzeń w domu,
którym włada Bóg Życia.

Jak kot śpiący na krześle
w spokoju, w spokoju,
w zgodzie z panem domu i panią domu,
u siebie, u siebie, w domu żywych,
spać u paleniska, ziewać przed ogniem.

Spać u paleniska na żywym świetle,
ziewać u siebie w domu przed ogniem życia,
czuć obecność Boga żywego
jak wielką ufność,
wielką ciszę w sercu,
obecność
jak pana domu, co siedzi za stołem
w jego własnym i ogromnym bycie,
w swoim domu, w krainie żywych.

Czesław MIŁOSZ

Archiwum polityczne

Podbój Ameryki Środkowej

W czasie drugiej wojny światowej nazywało się to „miękkim podbrzuszem mocarstw Osi”. Było to określenie, które wprowadził Winston Churchill w poszukiwaniu nie tylko najskuteczniejszego i najszybszego zniszczenia potęgi militarnej państw osi. Chodziło jeszcze o coś innego: o to, by dzięki strategii szybkiego zwycięstwa uniemożliwić Sowietom opanowanie terytoriów, które obecnie są KDL-ami. Tym „miękkim podbrzuszem” w propozycjach Churchilla miały być Bałkany. Poprzez nie i poprzez sprzymierzoną z aliantami, a okupowaną przez państwa Osi Grecję proponował Winston Churchill uderzenie, które — odcinając Sowiety od ich zachodnich nabytków — zaatakowałoby mózg i serce Trzeciej Rzeszy — Berlin. Militarnie było to przedsięwzięciem łatwiejszym od inwazji Normandii. Politycznie — uchroniłoby całą środkowo-wschodnią Europę od wcielenia jej do sowieckiego Imperium. Jeśli propozycja ta nigdy nie zyskała uznania w oczach Roosevelta, to właśnie dlatego, że nie dogadzała Sowietom. Dla schorowanego prezydenta Stanów — którego mózg pracował z coraz mniejszą precyzją — priorytet miała lojalność wobec sowieckiego „aliantha” i wiara w jego dobrą wolę. Ta lojalność nie wynikała ze wspólnie uzgodnionego porozumienia, które by postulowało priorytet jednej strategii wojskowej nad drugą. Był to pierwszy akt wprzągnięcia krótkowzrocznych polityków amerykańskich w dalekowzroczną sowiecką politykę światowego podboju.

Gdy dzięki niewiarygodnie krótkowzrocznej polityce Cartera zmuszono do ustąpienia dyktatora Nikaragui Somozę, gwarantując jednocześnie objęcie władzy przez sandynistów, których powiązania z Sowietami na długo przedtem nie były dla wywiadu

amerykańskiego tajemnicą — sowieckim strategom w Moskwie musiała zaświtać nowa, rewelacyjna w swoich konsekwencjach myśl. Myśl ta miała racjonalne oparcie w długotrwałym bezwładzie Stanów wobec sytuacji na Kubie, jak również globalnej misji, którą w ciągu ostatnich lat wykonywał Fidel Castro dla Sowietów bez żadnego sprzeciwu ze strony Waszyngtonu. Gdy wyłoniła się najpierw sprawa Nikaragui, a potem Salwadoru, rzecz nabrała już bardzo wyraźnych i kuszących kształtów. Źródłem pokus był sam Kongres Stanów Zjednoczonych. Gdy Sowiety obejmują w swe posiadanie lub przyłączają do strefy swych wpływów jakiś bardzo odległy teren, w Kongresie amerykańskim podnoszą się głosy, że Ameryka nie powinna angażować się w odległe teatry wojen, a jeżeli czynią to Sowiety mówią, że spotka ich los Amerykanów w Wietnamie. Ameryka Środkowa jest jednak tuż na zapleczu Stanów, oddzielona tylko skołatanim Meksykiem. Jeśli w niej wybuchnie pożar...? Oznacza to groźbę militarnej konfrontacji. I znów przywołuje się widmo Wietnamu, które ma widocznie właściwości mobilne, ponieważ można je zarówno zbliżyć jak oddalić od granic Stanów. Krótko mówiąc, na Kremlu oceniono sytuację dialektycznie: skoro Kongres Stanów Zjednoczonych uważa za szczególnie niebezpieczną dla utrzymania pokoju wszelką konfrontację, im bliższa jest ich granic, to przywódcy na Kremlu powinni do takiego stanowiska przystosować swoją strategię podboju. Powróćmy jednak do Nikaragui, czyli do wydarzeń sprzed blisko 4 lat. W pierwszych latach rządów Cartera Stany Zjednoczone wspomagały tego nowego adepta komunizmu i klienta Sowietów pieniędzmi. Pomoc w wymianie Somozy na Ortegę Savaedre (choć bez pomocy i tak by się to odbyło) oznaczała zamianę siekierki nie na kijek, ale na rzeźnicki tasak, którym Sowiety wyrąbują sobie drogę do Stanów Zjednoczonych. I tu z pozoru nie widać żadnych przeszkód. Z jednej strony — sowiecka determinacja i świadomość jasno sprecyzowanego celu, który określa nową strategię. Z drugiej — bezsilny prezydent Reagan, równie bezustannie jak i bezskutecznie bijący w dzwon alarmowy. Decyduje przecież nie on, ale ogłupiała ze strachu większość demokratycznego Kongresu, która swoje obowiązki wobec narodu rozumie wyłącznie jako unikanie wszelkich zaangażowań, zwłaszcza militarnych. Innymi słowy, powrót do „izolacjonizmu”. Ale jest to izolacjonizm nie w postaci absolutnej, ponieważ zarówno demokraci jak i republikanie do strefy zagrożenia Stanów zaliczają w dalszym ciągu Zachodnią Europę, związaną powojennymi sojuszami. Tym sojuszom pozostałoby zapewne wierny znacznie bardziej tchórzliwy od obecnego Kongres. Zachodzi jednak obawa, że sojuszów tych może przerazić się sama Europa Zachodnia, której znaczna część

opinii uważa przymierze ze Stanami za bezwstydną prowokację skądinąd pokojowo usposobionej Moskwy.

Do przymierzy objętych NATO dochodzą niepisane zobowiązania, dotyczące Bliskiego Wschodu z jego krajami ropodajnymi oraz Izrael. Te wszystkie sojusze i zobowiązania stanowią realny antybodziec i przeszkodę w gładko rozwijającej się od lat ekspansji Sowietów. Prawda, że rozbitcie NATO jest dalej ważnym i może wciąż najważniejszym celem sowieckim, ale Kreml zdaje sobie sprawę, że rzecz ta nie przyjdzie mu łatwo. W innej części świata Bliski Wschód wymaga stałej czujności nie dlatego, żeby interesom sowieckim coś tam naprawdę zagrażało, ale po prostu dlatego, że może nadarzyć się jakaś nieprzewidziana okazja. Choćby w zwolna, ale stopniowo dojrzewającym do przemian Iranie. Pytanie jednak do jakich? Sowiety doskonale wiedzą, że ruch pacyfistyczno-zamrożeniowy w rejonie Europy Zachodniej jest tylko cząstkową miarą opinii i że na Bliskim Wschodzie — z jego strażnikiem Izraelem i utworzoną „Rapid Deployment Force”, czyli siłami amerykańskimi, zdolnymi do szybkiego przerzucenia ze swoich baz do odległych rejonów świata — sprawy nie rokuja szybkiego przesunięcia chwiejnego *status quo* na korzyść Sowietów. Odwrotnie, Moskwa musiała położyć uszy po sobie w obliczu cięgów jakie poniosła Syria i sprzymierzona z Sowietami PLO. Nie chodziło tu bynajmniej o prestiż, bo wbrew pozorom sowieckie państwo łatwiej przeżyła upokorzenia niż nam się wydaje. Między innymi dzięki umiejętnościom propagandowym ukazywania klęsk jako sukcesy. W całej sprawie istotne były rzeczywiste trudności, wynikające z relatywnej twardości Stanów jeśli chodzi o ten rejon świata, jak również kurczenia się bazy sprzymierzeńców, z których na razie na pewno można liczyć tylko na płk. Kaddafiego i Syrię. Ale na jak długo?

Zaplanowana z dawna i dalekowzrocznie strategia pokoju rozwijała się powoli wraz z potężniejącymi siłami sowieckimi. Harmonizowała z nią wpływowa liberalna opinia Zachodu i Japonii. Zdobycze były wyraźne, choć na pewno dalekie od reakcji łańcuchowej. Zbyt szybko po sobie następujące nabytki mogłyby zaalarmować Zachód i rozbić schemat mądrze zaplanowanego scenariusza. Przywódcy na Kremlu byli więc cierpliwi i spokojni tak długo, dopóki każdy następny rok — lub przynajmniej dwulecie — zamykali saldę dodatnim. Jak wiemy proces ten uległ zahamowaniu i zakłóceniu w końcowym okresie rządów Cartera. Niegdyś — zapewne jeszcze za czasów Stalina — Sowiety przyjęły jako realistyczną konieczność fakt, że pokojowego podboju Zachodu — z ostatecznym celem podporządkowania sobie Waszyngtonu — nie można osiągnąć najkrótszą drogą. Że jest to daleka pielgrzymka rozłożona na lata, i że dla odbycia tej drogi

być może nie wystarczy jednego czy dwu pokoleń. Ale dopóki widzieli na tej drodze postępy, uzbrojeni nie tylko w najnowocześniejszą broń ale i w cierpliwość — akceptowali ją. Ostatnie trzy lata zachwiały ich wiarą. Przyniosły one pierwsze od wojny koreańskiej niepowodzenia, z których — jak na przykład z Afganistanu — trudno się wycofać, albowiem każdy odwrót może podnieść wolę oporu ujarzmionych. Na szczęście — i chyba w najodpowiedniejszym czasie, gdyż niejednego przywódcę sowieckiego ogarniać mogło zwątpienie — okazało się, że rozłożoną na długie lata drogę podboju będzie można skrócić. Ten sam Kongres amerykański, który względnie czujnie pilnuje Sojuszu Atlantycznego i interesów na Bliskim Wschodzie, popadł w straszną panikę „wietnamską” w obliczu rozwijającego się „ruchu wyzwolenczego” w Ameryce Środkowej. Liczy każdy karabin i każdego doradcę, żeby ten broń Boże nie znalazł się w strefie zagrożenia działaniami wojennymi. Panowie na Kremlu patrzą na to widowisko w zdumieniu i zachwycie, niczego nie rozumiejąc, chociaż już przywykli do tego, że Amerykę trudno jest zrozumieć. Wiedzą jednak, że nadarzającą się szansę trzeba wykorzystać błyskawicznie. Im szybciej będą działać, tym skutek będzie pewniejszy.

Wydarzenia, które zaczęły się tak pomyślnie rozwijać w Ameryce Środkowej, otwierają przed Sowietami nowe perspektywy. Jeśli wypadki w tym rejonie świata potoczą się po ich myśli, będzie to dojrzały owoc, który sam spadnie do sowieckiego kosza albo który bez nadmiernego ryzyka i wysiłku zerwie Jurij Andropow przy minimalnej pomocy marszałka Ustinowa. W ten sposób konfiguracja geopolityczna świata ulegnie gruntownej zmianie. Dzięki temu właśnie, że Ameryka Środkowa staje się zwolna „miękkim podbrzuszem Zachodu”, Europa Zachodnia i Bliski Wschód mogą zostać okrążone — a właściwie pominięte ogromnym skokiem przez Atlantyk.

Jeśli założy się dotychczasowe drętwe zachowanie Ameryki, wszystko to może się odbyć przy pomocy zgoła nie-afganistańskiej metody, czyli prawie bez użycia armii sowieckiej. Wystarczy bezustanny strumień zaopatrzenia i specjalistów oraz rozbudowa w coraz bardziej ofensywną twierdzę Kuby, która wielokrotnie pomnożyła już swoje powietrzne, morskie, podmorskie i lądowe siły ofensywne z całkowitym pominięciem wszystkich zobowiązań sowieckich z roku 1962. Żeby zneutralizować rolę tej wyspy jako sowieckiej bazy wypadowej na kontynent amerykański, trzeba by po prostu zagrozić jej blokadą. Ponieważ stanowiliby to akt wojny — Kongres Stanów w swym obecnym składzie nigdy się na to nie odważy. Zresztą nie chodzi tylko

o Kongres. W całej Ameryce musiałyby zapanować inna atmosfera.

„Po cóż dokonywać kłopotliwych posunięć globalnych, przy bezustannym pilnowaniu porządku na peryferiach Imperium, skoro prawie bez żadnych strat możemy znaleźć się na przedpolu potencjalnego adwersarza” — tak myślą prawdopodobnie sowieccy stratedzy. — „Jeśli po opanowaniu Ameryki Środkowej znajdziemy się na zaproszenie przyjaznego rządu meksykańskiego w Meksyku, któż ośmieli się nam zarzucić plany agresji? Niech by znalazł się wówczas taki śmiać! Pokażemy mu mapę świata z nową konfiguracją geopolityczną!”

„Do tego wszystkiego wiedzie jednak droga poprzez umiejętnie wykorzystanie ruchów społeczno-wyzwolenczych w Ameryce Środkowej. Na razie mamy dwie murowane pozycje: Kubę i Nikaragwę. Obydwa bardzo dobre przyczółki, choć ten drugi nieco mniej murowany od pierwszego. Dochodzi do tego Grenada — która właściwie jest tylko polem startowym¹. W tych warunkach, wykorzystując zalety 'miękkiego podbrzusza', potrzebne nam są jeszcze: Salwador, Kostaryka, Gwatemala, Honduras i Panama. Ponieważ Amerykanie nie wierzą w 'teorię domina', pokażemy im tę praktykę. Jesteśmy znakomitymi szachistami, ale w dominie jesteśmy jeszcze lepszymi graczami. Zresztą armia sowiecka nie zamierza o te cele walczyć, bić się musi ktoś inny. W tym celu, tak jak niegdyś przekształciliśmy naprawdę wyzwolenczą armię Fidela Castro w naszą siłę zbrojną, tak jak uczyniliśmy z armii Nikaragui sprzymierzeńca i strażnika naszych interesów w Salwadorze, podobnie — ale jeszcze umiejętniej i zręcznie — postępować musimy dalej. Należy zorganizować i rozwijać ruch wyzwolenczy w całej Środkowej Ameryce”.

Takie, jak sądzę, są w lapidarnym skrócie zarysy nowej strategii Kremla. Z tego też powodu w dalszym toku moich wywodów wypada się przyjrzeć ruchom wyzwolenczym i armiom partyzanckim, które są ich zbrojnym ramieniem. Genealogia tych armii i patologia ich wynaturzeń ukaże nam, jak stają się one najemnym instrumentem nowych sowieckich planów: podporządkowania sobie Ameryki poprzez uderzenie centralne — najkrótszą drogą z kubańskiego przyczółka. Tak jak proponował kiedyś Winston Churchill. Tylko w innych warunkach, innymi środkami i wobec innego przeciwnika. 41 lat temu wobec śmiertelnego wroga ludzkości — hitlerowskich Niemiec. Obecnie ZSSR przejmie jego dawną taktykę.

1. Pole startowe nieblahe, jeśli się weźmie pod uwagę ponad trzykilometrowy pas startowy.

Jak się organizuje „armie wyzwolenicze”

W czasie drugiej wojny światowej, przed nią i jeszcze dawniej, w XIX wieku, partyzantami nazywano tych, którzy walczyli nie w szeregach regularnych wojsk, ale na tyłach armii nieprzyjacielskich. Rodzaje i formy partyzantki były rozmaite. Była nią nie tylko znana z piosenki „leśna piechota”, ale również ci, którzy tworzyli zbrojne podziemie w miastach. Akcje tych ostatnich z natury rzeczy miały charakter indywidualnego terroru. Takim aktem terroru było na przykład zabicie słynnego z okrucieństwa gestapowca. Partyzantka więc — czyli jak mówią w Ameryce Północnej i Południowej *guerilla*² splata się z terrorem indywidualnym, prowadzonym przeważnie w miastach. Nonsensem byłoby potępiać terror w całości i bezwarunkowo. Wszystko zależy od tego, z czego rodzi się terror i jaka jest jego społeczna motywacja. Druga połowa naszego stulecia przyniosła wynaturzenie otoczonej niegdyś aureolą romantyzmu działalności „partyzantów” — ale bynajmniej nie zawsze i nie wszędzie. Klasycznym przykładem państw, w których ruch partyzancki miałby pełne moralne i polityczne uzasadnienie, są niektóre kraje KDL-ów (w tej liczbie Polska) oraz liczne republiki sowieckie. Ale tam uniemożliwia to zarówno brak uzbrojenia jak i policyjny reżym. Jest to paradoksalne przeciwieństwo innych sytuacji, gdzie o istnieniu wielorakich form partyzantki i indywidualnego terroru nie decydują implikacje społeczne — a więc tłumiona wola i głos większości — ale fakt posiadania niemalże nieograniczonego dostępu do broni, amunicji i materiałów wybuchowych. We wspomnianych warunkach cała motywacja ruchu partyzancko-terrorystycznego ulega odwróceniu. Terror (*guerilla*) w mieście czy poza miastem wyraża ostatnio coraz częściej protest jednostek posiadających broń, ale nie dysponujących żadną bazą społeczną. Pozostaje tylko jej mit. Nie mogąc zjednać dla siebie nawet nikłej części opinii publicznej, a dysponując środkami terroru, kilkusobowa grupa może stworzyć organizację bojową. W miarę rosnącego werbunku, przeważnie ludzi bardzo młodych, którym siła zawsze imponowała, a automat w ręku stanowił symbol męskości, organizacja bojowa nadaje sobie dumną nazwę „armii wyzwoleniczej”, walczącej o prawa „uciskanego ludu” albo „ciemniejszej mniejszości etnicznej”. Nie znaczy to bynajmniej, że lud nigdzie poza imperium sowieckim nie bywa uciskany i że

2. Genealogia słowa *guerilla* wiąże się z nie najwcześniejszą, ale najbardziej znaną w historii partyzantką hiszpańską w czasie inwazji wojsk Napoleona, w pierwszych latach ubiegłego stulecia.

mniejszości etniczne wszędzie korzystają z pełni praw. Owszem, jedno i drugie spotyka się obecnie także poza Sowietami — głównie w Trzecim Świecie³. Tyle tylko, że armie partyzanckie, o których tyle słyszymy, nie mają nic wspólnego z walką z jakimkolwiek uciskiem. Ich twórcom i organizatorom przeważnie na początku przyświecała myśl o władzy i przywództwie. W miarę jednak jak tworzone przez nich „armie wyzwolenicze” z coraz licznieszymi szeregami bojowników wymagały pieniędzy i szkolenia wojskowego tudzież środków zaopatrzenia, potrzeba znalezienia potężnych protektorów stawała się nieuchronną koniecznością.

Waga i znaczenie Ameryki Środkowej w planach strategii sowieckiej rośnie z każdym miesiącem, ale centrem, z którego powiela się na ten rejon zafałszowane „rewolucje ludowe” pozostaje nadal Hawana. Bezradność Ameryki wobec rządów Castro podyktowana jest wyłącznie strachem przed Moskwą. Strach rzadko mobilizuje ludzi do obrony. Częściej działa paraliżująco. System kubański, bliźniaczek sowieckiemu, jest owocem zwyrodnienia rewolucji, która poczęta „Ruchem 26 lipca” w latach 56-59 miała jako główną siłę napędową kubańską klasę średnią. W tym sensie „rewolucja kubańska” różni się swą genealogią od tego co działo się w Salwadorze i Grenadzie oraz czego możemy być świadkami w pozostałych krajach Ameryki Środkowej. Zorganizowana w Salwadorze partyzantka nie miała żadnego widocznego związku z niezadowolaniem ludowym najpierw z rządów wojskowo-obszarniczych, a potem z junty Napoleona Duarte. Te dwa zjawiska rozwijały się odrębnymi łóżykami. „Armia wyzwolenicza” Cayetana Carpio powstała, by służyć celom powielenia na tym terytorium systemu sowiecko-kubańskiego, na co nigdy nie otrzymała mandatu od żadnej części społeczeństwa salwadorskiego. Armia partyzancka Salwadoru, wzywająca do bojkotu wyborów, dokładnie rok temu poniosła sromotną klęskę. Mimo niespotykanego nawet w dziejach Ameryki łańciskiej terroru, ponad 80 % ludności odwróciło się plecami od „armii wyzwoleniczej” by uczestniczyć w wyborach. Wynikał z tego jedyny wniosek, który potwierdza moje twierdzenie: armia partyzancka jest tworem samozwańczym, docze-

3. Głównie, ale nie tylko. Ściśle biorąc, np. w Stanach Zjednoczonych dyskryminowane są w porównaniu z Czarnymi, Portorykanami dawne większość etniczne — czyli Anglosasi, Skandynawowie i grupy im podobne oraz niektóre mniejszości etniczne, które nie cieszą się „etnicznym statusem najwyższego uprzywilejowania” w zakresie opieki Państwa i Stanu, przy rozdziałach stanowisk i posad.

pionym do ruchu reform, który czerpie swe siły z pomocy i protekcji obcych mocarstw. Wydawać by się mogło, że klęska komunistycznych partyzantów w Salwadorze i ich widoczna izolacja w społeczeństwie będzie dla Ameryki Środkowej punktem zwrotnym. Tymczasem nic podobnego się nie stało. Elita intelektualna Stanów, która ma wciąż jeszcze niebłahy (choć malejący) wpływ na opinię publiczną, zdawała się nie dostrzegać tego wydarzenia. Wraz z poważną liczbą członków Izby Reprezentantów i Senatu liczni politycy i dziennikarze proponują dalej „polityczne rozwiązanie”, a więc podział władzy z Sowietami — czyli faktyczne dopuszczenie ich do rejonu Ameryki Środkowej wbrew woli miejscowej ludności. Ten niewiarygodny akt kapitulacji, narzucony ludom tej strefy, poważni politycy w Kongresie wciąż nazywają „rozwiązaniem politycznym”. Oczywiście w oficjalnym słownictwie akt poddania jest też jakimś rozwiązaniem politycznym. Moja teza o nowej strategii sowieckiej, która oparta jest na trafnym wyczuciu przez Sowiety słabych i podanych pod ekspansję sowiecką terytoriów, przy zredukowaniu do minimum kosztów własnych, implikuje przesunięcie kierunków nacisku przez Kreml. Tę nową strategię i jej dalsze konsekwencje powinni sobie uświadomić ci Amerykanie, którzy chcą ratować swój kraj — a z nim cały świat — przed władzą sowiecką.

Ponieważ narzędziem rozszerzania swych wpływów przez Kreml w tym rejonie świata jest tzw. akcja społeczno-wyzwolenicza, wypada pokrótce zastanowić się nad jej prostą techniką, która doznała tak kompromitującej porażki w Salwadorze bez żadnych widocznych szkód dla jej promotorów. Że ową technikę „wyzwolenia”, mimo propagandowego fiaska w tym kraju, Sowiety stosują dalej, wynika przede wszystkim z tego, że z porażki Cayetana Carpio i jego armii partyzanckiej nikt po stronie amerykańskiej nie wyciągnął żadnych praktycznych wniosków. Najbardziej zagrożone „wyzwoleniem” tych krajów Stany Zjednoczone, będące tu „stacją docelową” — przyjęły je — poza administracją Reagana — z całkowitą obojętnością. Kongres — pozostał ślepy i głuchy. Więcej — jego wpływowe koła liberalne wydają się akceptować ze strony partyzantów ową osobliwą technikę „wyzwolenia”, polegającą na wysadzaniu mostów, podpalaniu elektrowni i niszczeniu sieci komunikacyjnych — jako praktyk, nie wywołujących szczególnego zdumienia, tym mniej potępienia. To co odrzuciło zdecydowanie ludność Salwadoru od partyzantów — nie zniechęciło bynajmniej do nich amerykańskich liberałów, ani nie skłoniło Kongresu do zajęcia zdecydowanego stanowiska. A ponieważ w Moskwie bardziej liczy się to co myśli amerykański Kongres i głoszą amerykańskie *mass media* niż to co myślą Salwadorczycy lub inne „wyzwalane obiekty”, uznano

tam trafnie, że metody „wyzwolenia” ludów Ameryki Środkowej nie ma powodu zmieniać. Jest ona prawie identyczna z tą jaką stosował w Wietnamie Wietkong i inwazyjna armia Północy. Polegała ona również na niszczeniu infrastruktury, na paraliżowaniu życia w południowej części kraju. Na tej drodze „przekonywało” się mieszkańców sajgońskiej części Wietnamu, że jedyną alternatywą dla nich jest konieczność zaakceptowania władzy „armii wyzwolenczej”, ponieważ jej terrorowi administracja rządowa nie potrafi się przeciwstawić. W ten sposób ani Salwadorczycy, ani w przyszłości Kostarykanie (gdy na nich przyjdzie kolej), jak również i inne narody tej strefy nie będą mogły nigdy decydować o swym losie. Żeby mogły — amerykańska broń, amerykańscy doradcy i instruktorzy wraz z amerykańskim zaopatrzeniem musieliby zrównoważyć to wszystko, co dla opowania tej strefy świata rzucają na plac boju Sowiety. Jak wiadomo, wbrew stanowisku administracji Reagana, która gotowa byłaby przeciwstawić się sowiecko-kubańskiej infiltracji w Salwadorze i Nikaragui, Kongres Stanów Zjednoczonych zajmuje stanowisko unilateralnej nieinterwencji. Unilateralna nieinterwencja, unilateralne rozbrowienie w dziedzinie zbrojeń nuklearnych stało się w pewnych, i to dość licznych środowiskach Zachodu czymś w rodzaju wyznania wiary. Temat wymaga osobnego artykułu. Ze swojej strony wypada tylko założyć, że misjonarze „unilateralności” nie dbają, by ich chwalebna zasada stała się wiarą powszechną. Możliwe dlatego, że jej powszechność zniszczyłaby „unilateralność”. Dlatego pewno nie są misjonarzami i z tej przyczyny wzbudzają wobec siebie podejrzania nieszczerości⁴.

Jak wiadomo, bez większych szans zmiany stanowiska, Kongres przeciwny jest ochronie tych krajów przed wcieleniem ich w strefę wpływów sowieckich. Operuje się bezustannie argumentem wietnamizacji Salwadoru, powtarzając, że „w Wietnamie też się tak samo zaczęło”; że prezydent Kennedy również wysłał na początku specjalistów i sprzęt, a Johnson zakończył wysyłką kilkuset tysięcy armii. „Rozwiązania” politycznych jakie zaoferował Hanoi Kissinger i co z tego wynikło nikt nie przy-

4. Wydaje się jednak, że wbrew „unilateralnej” postawie Izby Reprezentantów rząd, wykorzystując prerogatywy egzekutywy, wspiera sprzętem i zaopatrzeniem powstańców w Nikaragui, działających z baz w Hondurasie. Jak zwykle jednak przy rosnącej opozycji *mass mediów* i demokratycznej większości w Kongresie, akcja ta będzie miała przypuszczalnie charakter połowiczny. Zachodzi obawa, że zwiększy tylko interwencję sowiecką, nieskrępowaną żadnymi restrykcjami ustawodawczymi, tym mniej głosem opinii, przyczyniając się do uratowania rządu Ortegi, który w tej właśnie sprawie przyleciał niedawno do Moskwy, przedstawiając Andropowowi krytyczną sytuację rządu sandynistów.

pomina, bo argumentację stosuje się „wybiórczo”, tak, żeby trzymać Amerykę z daleka od płonącego domu sąsiada. Zbliżona atmosfera dyskusji i „wolnej wymiany myśli” panuje również w większości amerykańskich uniwersytetów⁵. Ponieważ w wypadku „politycznego rozwiązania” w Salwadorze przyjdzie kolej na następny kraj, należy się obawiać, że wydarzenia te, zamiast zaalarmować Stany, pogłębią ich strach i chęć izolacji. Bardzo możliwe, że znaczna liczba demokratycznych członków Izby Reprezentantów i Senatu nie zdaje sobie sprawy, że w całej operacji środkowoamerykańskiej celem Sowietów nie jest wspieranie prawdziwych czy fałszywych ruchów społecznych dla nich samych. Nie uprzytomnili sobie, że celem Kremla jest zdobycie i rozszerzenie strategicznego przyczółka na przedpolu Stanów Zjednoczonych i samą myśl o tym uchodzą jako próbę wciągnięcia Ameryki do wojny. W związku z tym uchodzi ich uwadze jeszcze jeden ważny element całej dobrze przemyślanej operacji. Wszystkie następne „armie wyzwolenicze” będą montowane w drodze werbunku płatnych najemników, zaopatrywanych przez Sowietów. Nauczony doświadczeniem salwadorskim, Kreml zrozumiał, jak mało znaczy indoktrynacja i propaganda. Dlatego też Sowietów położył większy nacisk na czynnik materialno-zbrojeniowy „akcji wyzwoleniczej”, a mniejszy na „ideologię”. Pod tym względem Ameryka Środkowa jest nawet lepszym rezerwuarem materiału ludzkiego niż Bliski Wschód. Obawiam się, że tego wpływowi amerykańscy politycy nie będą widzieli, bo nie będą chcieli widzieć.

Sytuacja jest wciąż jeszcze odwracalna, bo „miękkie podbrzusze” Stanów — Ameryka Środkowa, niechroniona żadną realną siłą, wynika tylko z przyczyn subiektywnych — postawy Kongresu, bezwładności lub ślepoty amerykańskiej. Więc choć szkody są jeszcze do odrobienia, odrabiać je będzie w każdym miesiącu coraz trudniej. Nadzieja leży w najmłodszym, wchodzącym w życie pokoleniu amerykańskim. Ci z coraz większą podejrzliwością i niechęcią patrzą na tych, którzy właśnie przekraczają trzydziestkę. W tych ostatnich nadal fermentują modne kłamstwa i podwójne standardy lat sześćdziesiątych i początków ubiegłej dekady.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 31 marca 1983 r.

5. Ostatnio studenci uniwersytetu w Berkeley w Kalifornii nie dopuścili do głosu Jeanne Kirkpatrick, przedstawiciela Stanów w ONZ. Studenci tej czołowej w Ameryce uczelni najwidoczniej nie życzą sobie wysłuchiwać opinii niezgodnych z ich intelektualnym błogostanem. Rektor Uniwersytetu w Berkeley nie przeprosił nawet p. Kirkpatrick. Na tle wspierania nowej strategii Sowietów i ruchu pacyfistycznego na amerykańskich uczelniach powracają czasy lat sześćdziesiątych.

Zamach na Papieża

Świetny esej Leopolda Ungera o spisku na życie Jana Pawła II (*Kultura*, marzec 1983) wymaga uzupełnienia w postaci uporządkowanego przedstawienia udowodnionych faktów w odróżnieniu od poszlak i sensacyjnych domysłów.

Taktyka terrorysty

Nazwisko przyszłego zamachowca stało się głośnie po raz pierwszy w dniu 25 czerwca 1979, prawie na rok przed próbą zamachu na Papieża. Policja turecka aresztowała w tym dniu w kawiarni Marmara w Stambule 21-letniego studenta Mehmeta Ali Agcę. Marmara była miejscem schadzek skrajnie prawicowej grupy terrorystycznej „Szarych Wilków”. Aresztowania dokonano natychmiast po otrzymaniu telefonicznej wskazówki od anonimowego informatora.

Agca zachowywał się od początku jak ochotnik na szubienicę. Z miejsca przyznał się do zamordowania znanego dziennikarza tureckiego Abdi İpekçi i opisał szczegółowo okoliczności zbrodni. Z tą samą skwapliwością powtórzył wszystko na konferencji prasowej 11 lipca i w 3 miesiące później w czasie wstępnego przesłuchania przez sędziego (przed rozprawą). W czasie drugiego przesłuchania wszystko odwołał i oświadczył, że nie on był mordercą a właściwego sprawcę wskaże w czasie następnej sesji. Okazało się, że było to ostrzeżenie zaadresowane do nieznanego mocodawców. Zanim doszło do trzeciego spotkania z sędzią, Agca w mundurze żołnierza wyszedł spokojnie z wojskowego więzienia Kartal Maltepe, przekraczając osiem strzeżonych drzwi i bram. Ostrzeżenie okazało się skuteczne.

Dokładnie tę samą taktykę zastosował Agca po aresztowaniu na Placu Św. Piotra. Złożone w pierwszym śledztwie zeznania były chytrze przemyślaną grą. Fakty autentyczne wskazujące na powiązania z Bułgarami i komunistami tureckimi pomieszane były ze zmyślonymi historiami o planach zamachu na króla (sic!) angielskiego i premiera maltańskiego Mintoffa. Agca odwoływał raz po raz złożone poprzednio zeznania i odmawiał wyjaśnienia oczywistych sprzeczności. Z jednej strony świadomie podważał własną wiarygodność, z drugiej odsłonił prawdę na tyle, by ostrzec tych, którzy kierowali nim z ukrycia. Już wtedy zimny

spokój, pewność siebie i opanowanie okazywane przez Turka, nasunęły dziennikarzowi włoskiemu Francesco Andrea przypuszczenie, że niedoszłemu zabójcy obiecano wydobyć go na wolność i że Agca może przerwać milczenie, gdy uzna, że został zdradzony. Tak się też stało. W maju ub. roku, dokładnie w rok po zamachu, Agca zgłosił sędziemu Martelli gotowość ujawnienia całej prawdy.

Interwencja Watykanu

Proces Agcy odbył się jak wiadomo w rekordowym tempie. Śledztwo zamknięto już w 2 miesiące po zamachu, rozprawa trwała zaledwie dwa i pół dnia. Sąd ograniczył się do ustalenia, że Agca oddał dwa strzały wymierzone w Papieża i 22 lipca 1981 wydał wyrok. W prasie światowej zaległa cisza. Dopiero w dwa miesiące później sędzia ogłosił uzasadnienie wyroku, w którym stwierdził, że Agca nie działał sam. Zamach był wynikiem „ukrytych sił” i „szeroko zakrojonego spisku”. Zamknięcie sprawy bez prób wykrycia owych „ukrytych sił” zaniepokoiło Watykan. Bezkarność nieznanych spiskowców mogła ich zachęcić do powtórzenia zamachu. Obawom tym dano wyraz w dwóch powściągliwych lecz wyraźnych artykułach w *Osservatore Romano* i w dyskretnym *démarche* Sekretariatu Stanu wobec rządu włoskiego. Interwencja watykańska wywołała naciski wewnątrz koalicji rządowej. Dochodzenia zostały otwarte i powierzone Ilario Martella, prawnikowi cieszącemu się reputacją jednego z najwybitniejszych włoskich sędziów śledczych.

Martella stanął wobec niełatwego zadania. Ponieważ Agca okazał się kłamcą odwołującym poprzednie zeznania a teraz przyznał się do wszystkiego, trzeba było szukać potwierdzenia każdej podanej przez niego informacji w dowodach rzeczowych lub zeznaniach świadków. 25 listopada 1982 Martella miał już w ręku dostateczne dowody, by nakazać aresztowanie dyrektora biura bułgarskich linii lotniczych w Rzymie Sergiusza Antonowa oraz rozesłać listy gończe za kasjerem ambasady bułgarskiej Todoreem Ajwasowem i zastępcą *attaché* wojskowego Zelją Wasiliewem. Obaj znajdowali się już w Bułgarii.

Prasa na tropie spisku

Martella zapowiada, że zebranie pełnego materiału dowodowego potrwa długo i procesu nie należy oczekiwać wcześniej niż w roku 1984. Dochodzenia przeciw Antonowowi otoczone

są szczelną tajemnicą. Wycieczki ograniczają się do niedyskrecji członków rządu oraz informacji pochodzących od przesłuchiwanym świadków. Równolegle jednak toczy się drugie śledztwo prowadzone przez dociekliwe środki masowego przekazu. Palma pierwszeństwa należy się Julianowi Manyonowi, autorowi dokumentarnego programu (Spisek na życie Papieża) nadanego przez telewizję brytyjską „Tamiza” 3 września 1981. Na drugim miejscu wymienić należy udokumentowany artykuł Claire Sterling w *Reader's Digest* z września ub. roku. Osobne dochodzenia prowadziła ekipa telewizyjna NBC pod kierunkiem swego korespondenta Marvin Kalba. Kalb był autorem dwóch programów dokumentarnych nadanych we wrześniu 1982 i w styczniu 1983. Najdokładniejsze i najlepiej udokumentowane wyniki zdobył Paul B. Henze, b. wysoki urzędnik Państwowej Rady Bezpieczeństwa USA, ekspert od spraw tureckich i terroryzmu. Henze ujawnił dotychczas tylko część swych badań w serii artykułów w *Christian Science Monitor*. Całość ogłoszona zostanie w książce, która ma się ukazać na początku lata. Henze włada biegle językiem tureckim.

Zadnemu z wymienionych nie udało się wydobyć jakichkolwiek informacji od sędziego Martelli. Zdobyli natomiast dostęp do materiałów zebranych w toku śledztwa przed procesem Agcy lecz nieujawnionych na rozprawach. Obejmują one zeznania zamachowcy, setki stron dokumentów i kilkanaście raportów włoskiej policji. Ten olbrzymi materiał został następnie skonfrontowany w wywiadach ze świadkami i władzami policyjnymi w Turcji, we Włoszech, w Niemczech i gdzie indziej. Wyniki są na ogół zbieżne i wzajemnie się uzupełniają. Poza kilku tajemniczymi lukami pozwalają odtworzyć niemal dzień po dniu drogę jaką Mehmet Ali Agca odbył z rodzinnego miasta Malatya w południowo-wschodnim zakątku Turcji na plac przed Bazyliką św. Piotra.

Kim jest Agca

Agca urodził się w 1958 roku w miejscowości Güzelyurt, na północy od Malatya jako najstarszy z trojga dzieci. W całej jego przeszłości nie można dopatrzeć się politycznych albo religijnych motywów przestępstwa. Rodzina przeniosła się do Malatya w roku 1965. Ojciec, prosty robotnik zmarł w rok później. Agca pomagał matce zarabiając na chleb od dziesiątego roku życia. W szkole wyróżnił się jako wzorowy i wybitnie zdolny uczeń. Miał usposobienie mruka, trzymał się z dala od rówieśników, chodził własnymi drogami, miał szerokie zainteresowania i poże-

rał książki. Jego matka twierdzi, że nie był nigdy religijny i bardzo rzadko pojawiał się w meczecie. W rejonie zamieszkałym przez dwie zwalczające się sekty muzułmańskie — sunnitów i szyitów oraz mniejszość armeniąską trzymał się z dala od konfliktów. Gdy wstąpił do seminarium nauczycielskiego nie brał udziału w częstych zamieszkach i demonstracjach studenckich. W chwili aresztowania w kawiarni Marmara nie figurował na liście żadnej z organizacji politycznych i terrorystycznych. Nie był policyjnie notowany. Włochom przedstawił się krótko jako międzynarodowy terrorysta. „Nie czynię żadnej różnicy” — powiedział — „między faszystowskimi i komunistycznymi terrorystami. Mój terroryzm nie jest ani czarny ani czerwony”. Nie kierowały nim więc żadne motywy polityczne albo religijne. Był do dyspozycji każdego kto zapłaci. Chciał po prostu wyostać się z niedostatku tureckiego zaścianka, zaznać szerokiego życia i zdobyć sławę. Z jego własnych zeznań wynika natomiast, że zwerbowany został przez komunistów, gdy studiował geografię i historię na uniwersytecie w Ankarze. Tam, za namową kolegi szkolnego Sedata Sirri Kadema, udał się z nim do miasteczka Gariantip na pograniczu Syrii, skąd obaj przedostali się nocą przez granicę i dotarli do Damaszku, gdzie przyjął ich inny szkolny kolega z Malaty, Teslim Tore. Tore zawiózł ich taksówką do obozu szkoleniowego terrorystów palestyńskich w Bejrucie. Obóz podlegał marksistowskiemu odłamowi Palestyńczyków dr. Jerzego Habasza.

Kadem czynny był później w jednej z najgroźniejszych lewicowych band terrorystycznych Dev-Sol. Został aresztowany w Niemczech w roku 1981 i wydany Turkom, gdzie w więzieniu przyznał się do znajomości z Agcą. Teslim Tore został dowódcą komunistycznej organizacji podziemnej THKPC (Tureckiej Ludowej Armii Wyzwolenia). Po objęciu rządów w Turcji przez wojsko, Tore zbiegł do Libanu, gdzie do czasu inwazji izraelskiej był instruktorem w jednym z obozów partyzantów palestyńskich. Nie wiadomo czy wpadł w ręce Izraelczyków, czy też przebywa na wolności.

Falszywe alibi polityczne

Losy Agcy po wyszkoleniu potoczyły się inaczej niż tamtych dwóch. W roku 1978 powrócił do Turcji i zapisał się na wydział ekonomii uniwersytetu w Stambule. Zaczął pokazywać się ostentacyjnie w kawiarni Marmara, uczęszczanej przez skrajnie prawicowych terrorystów. Pierwszy ślad jego tajemniczych powiązań pojawił się w dniu 13 grudnia 1978. W tym dniu nieznaną patron stworzył na jego imię konto w stambulskiej filii jednego

z największych banków tureckich Turkiye Is Bankesi i wpłacił na nie 40 tys. tureckich lirów (ok. 2.000 dolarów). Żaden ze znanych policji tureckiej terrorystów nie został tak hojnie obdarzony. Okazało się później, że podobnych kont bankowych było aż pięć. Nie koniec na tym. W ciągu stycznia Agca wpłacił 100 tys. lirów (4 tys. dolarów) na konto bankowe swej matki.

Nie ulega wątpliwości, że szczodre dotacje pozostawały w związku z zamordowaniem czołowego dziennikarza tureckiego Abdi İpekçi. İpekçi zabity został w swoim samochodzie marki BMW w odległości 100 metrów od swego mieszkania. Przechodnie zauważyli dwóch uzbrojonych osobników. W chwili, gdy wóz zwolnił na zakręcie stromej ulicy jeden z nich oddał z bliska strzałę po czym wskoczył do czekającego opodal samochodu marki Anadol i zniknął. Czy zabójcą był rzeczywiście Agca? Jak na poszukiwanego sprawcę zbrodni zachowywał się dziwnie. W chwili zabójstwa znajdował się w posiadaniu ważnego, autentycznego paszportu. Mógł być zbiec za granicę. Zamiast tego udał się w początkach lutego do rodziny i spędził kilka tygodni w Malaty, gdzie najłatwiej mógł być odszukany. Po powrocie do Stambułu zaczął znów bywać w kawiarni Marmara, spelunce „Szarych Wilków”. Anonimowy informator, który zaalarmował telefonicznie policję, nigdy nie zgłosił się po nagrodę 120 tysięcy dolarów, zaofiarowaną przez dziennik *Milleyet* każdemu, kto przyczyni się do schwytania zabójcy. W warunkach tureckich jest to suma olbrzymia.

W swoich szczegółowych zeznaniach składanych bez żadnego nacisku Agca odmówił kategorycznie ujawnienia, kim był ów drugi uzbrojony osobnik, zauważony na miejscu zbrodni. Podał natomiast nazwiska dwóch innych współników. Rewolwer otrzymał, jak twierdził, z rąk przywódcy „Szarych Wilków” Mehmeta Senera i zwrócił mu go po zamachu. Drugim współnikiem wydanym przez Agcę miał być jeszcze jeden kolega szkolny, także związany ze skrajną prawicą, Yavus Caylan. Sener zbiegł za granicę zanim jeszcze wiadomość o aresztowaniu Agcy przedostała się do prasy. Dopiero niedawno został zatrzymany przez Szwajcarów i ku oburzeniu Turków, którzy domagali się wydania go — wypuszczony na wolność. Caylan nie próbował się ukrywać i aresztowany był we własnym mieszkaniu. Przed sądem zaprzeczył kategorycznie oskarżeniu o udział w zabójstwie. Twierdził, że na prośbę Agcy zawiózł go na wskazane miejsce nie mając pojęcia o jego zamiarach. Skazany został na dwa lata więzienia.

Agca sądzony był *in absentia* już po ucieczce z więzienia. Opierając się wyłącznie na zeznaniach oskarżonego złożonych w śledztwie prokurator twierdził, że zabójca należał do „Szarych

Wilków" i działał z ich rozkazu. Natomiast obrońca zaprodukował fotostaty sześciu kont bankowych w różnych bankach i miastach. Podpisy Agcy przy otwarciu kont były sfałszowane. Podpisy przy wypłatach — autentyczne. Wniosek obrońcy o odroczenie rozprawy i wznowienie dochodzeń w celu wykrycia donatorów został odrzucony przez sąd¹.

Na drugi dzień po ucieczce z najbardziej strzeżonego więzienia wojskowego w Turcji w redakcji *Milleyet* zadzwonił telefon. Odezwał się Agca, by zwrócić uwagę na swój list, podrzucony w koszu od śmieci. W liście Agca groził, że jeśli Papież, „dowódca krucjat” nie odwoła swej wizyty w Stambule, on, Agca, zamorduje go.

Religijny fanatyzm przebijający z listu zupełnie nie pasował do terrorysty, który nigdy nie był człowiekiem religijnym. List był prawdopodobnie napisany pod dyktando. Zamordowanie Ipekci było sprawą wewnętrzną Turcji. Natomiast groźba zamordowania Papieża nadała Agcy rozgłos światowy. O to właśnie chodziło.

Zestawienie wszystkich faktów nasunęło Claire Sterling wniosek, że Agca po przeszkoleniu w obozie terrorystów palestyńskich przeznaczony został do spełnienia jakiegoś ważnego zadania w przyszłości. Był śpiącym agentem, który po powrocie do Turcji (przy pomocy tegoż Teslima Tore) wykonywał otrzymane instrukcje. Na tym etapie chodziło o przyklepienie przyszłemu zamachowcy etykiety nacjonalistycznego terrorysty i odwrócenie uwagi od tych, którzy za nim stali. Plan zagrał bez pudła. W dniu, w którym padły strzały na Placu św. Piotra, Mehmet Agca został z miejsca rozpoznany przez policję i prasę turecką jako skrajny prawicowy terrorysta z bandy „Szarych Wilków”. Przypomniano proces o zabójstwo Ipekci i list grożący zamordowaniem Papieża.

Przez Iran do Bułgarii?

Następny etap wędrówki Agcy jest najbardziej tajemniczy. Z więzienia uciekł 24 listopada 1979 roku. Przez następne dwa miesiące ukrywał się w Stambule. Dopiero teraz aresztowani zostali trzej Turcy, którzy dostarczyli mu schronienia. W dniu 1 lutego 1980 zatrzymał się na noc u Timura Selçuka, studenta uniwersytetu w Erzerum, na pograniczu Iranu. Selçuk skontaktował

1. Żołnierz, Bünyamin Yilmaz, który otrzymał dużą łapówkę za wypożyczenie Agcy munduru i ułatwienie mu ucieczki, został wprawdzie aresztowany, ale Turkom nie udało się jakoś wydobyć od niego informacji wskazujących na tych, którzy go przekupili.

go z przemytnikami, którzy za pieniądze przeprowadzili go przez zieloną granicę do Iranu. Selçuk został później aresztowany przez Turków i prawdopodobnie przebywa nadal w więzieniu.

Dalsze ślady urywają się w chwili przekroczenia przez Agcę granicy Iranu. Kto kazał mu udać się w środku zimy do tego kraju objętego wrzeniem rewolucyjnym, niebezpiecznego dla każdego cudzoziemca nie znającego języka? Co robił w czasie następnych sześciu miesięcy zanim w połowie lipca wypłynął w Sofii? Odpowiedź przyniesie zapewne dopiero proces Antonowa.

50 dni w Sofii

Dalszy wątek podjął sam Agca w swojej relacji, złożonej przed procesem w Rzymie. W Sofii znalazł się ze sfałszowanym paszportem hinduskim wystawionym na nazwisko Yoginder Singh. Wyjechał natomiast z Bułgarii z paszportem na nazwisko Faruka Örguna. Z tym paszportem w kieszeni odbywał dalsze podróże i miał go przy sobie w chwili aresztowania. Ekspertyza wykazała, że stempel turecki przystawiony na granicy w Edirze z datownikiem 30 sierpnia 1980 został sfałszowany. Natomiast stempel bułgarski po drugiej stronie granicy ma datę *dnia następnego* — 31 sierpnia — i jest autentyczny. Autentyczny jest również stempel przy wyjeździe z Bułgarii przystawiony w Kalotynie na granicy bułgarsko-jugosłowiańskiej również z datą *31 sierpnia 1980*. Sfałszowanie datowników miało na celu ukrycie faktu, że Agca przebywał w Bułgarii przez 50 dni. Chodziło o stworzenie pozorów, że był jednym z tysięcy Turków, którzy przejechali Bułgarię tranzytem w ciągu jednego dnia.

Ani blisko dwumiesięczny pobyt Agcy w hotelach Sofii, ani przybicie prawdziwych pieczęci bułgarskich z fałszywą datą na sfałszowanym paszporcie byłyby nie do pomyślenia bez współudziału władz bułgarskich. Mamy tu pierwszy namacalny dowód udziału Bułgarów w spisku na życie Papieża.

Wróćmy jednak do zeznań Agcy. W Sofii mieszkał kolejno w kilku hotelach dla cudzoziemców: Moskwa Park, Sofia Grand, Grand Bałkany i nowy Hotel Europa. W końcu wylądował w luksusowym hotelu Witosza. Tu, w pokoju nr 911 Turek nazwiskiem Ömer Mersan zamieszkały w Monachium doręczył mu fałszywy paszport na nazwisko Faruka Örguna wystawiony w Naszwir. Autentyczny Örgun zamieszkały w tym mieście został aresztowany a następnie zwolniony, gdy okazało się, że pożyczył tylko swój dowód tożsamości pośrednikowi, Ibrahimowi Kurtowi. Ten ostatni dokonał rzekomo fałszerstwa wspólnie z policjantem Erhamem Endenem. Eksperci włoscy uznali jednak, że

paszport został podrobiony w sposób tak fachowy, że fałszerstwo nie mogło być wykonane przez amatorów. Agca przekroczył z nim nie zatrzymany granicę co najmniej dwunastu państw.

Ömer Mersan, członek „Szarych Wilków” właściciel firmy eksportowo-importowej w Monachium, który miał wręczyć w Sofii fałszywy paszport Agcy, uchodzi za zawodowego przemytnika. Podróżuje często do Bułgarii. Zatrzymany był i przesłuchiwany dwukrotnie przez policję niemiecką. Za pierwszym razem wyparł się wszystkiego. Za drugim przyznał się, że poznał w Witoszy jakiegoś Turka występującego pod pseudonimem. Rozpoznał w nim rzekomo Agcę dopiero gdy policja pokazała mu jego zdjęcie. Dziwne, że nie rozpoznał go przy pierwszym spotkaniu w hotelu Witosza. Zdjęcie Agcy reprodukowane było tysiące razy w prasie tureckiej po zamordowaniu Ipekci. Marsan zaprzeczył również jakoby dostarczył Agcy fałszywego paszportu i został wypuszczony na wolność.

W innym pokoju — nr 1805 — w hotelu Witosza Agca zawarł kontrakt w sprawie wykonania swego przyszłego zadania z Turkiem nazwiskiem Bekir Celenik. Według umowy miał otrzymać trzy miliony marek (1,25 mln dolarów) z czego część przed zamachem. I wreszcie w tym hotelu Agca odbył rozmowy z trzema Bułgarami, którzy przedstawili się pseudonimami „Kolew”, „Petrov” i „Bajramic”. Okazało się później, że byli to Ajwasow, Wasiliew i Antonow.

Zygzakiem po Europie

Narzuca się pytanie dlaczego Bułgarzy wystawili człowieka ściganego przez Interpol na ryzyko aresztowania każąc mu podróżować po Europie przez osiem miesięcy. Trasa tych podróży, odtworzona przez policję, układa się w niesamowity zygzak. Kontrwywiad turecki był wciąż na tropie terrorysty i tylko dziwna niesprawność policji niemieckiej pozwoliła mu uniknąć aresztowania. Już 3 października 1980 turecka ambasada w Bonn alarmowała *Auswärtiges Amt*, że Agca przebywa w RFN. 6 listopada Turcy wysłali drugą notę wskazując adres, pod którym poszukiwany przestępca mieszkał w zachodnim Berlinie. 30 listopada Agca przybył do Tunisu i zatrzymał się w miejscowości nadmorskiej gdzie, jak twierdzi, spotkał się z tajemniczym Bułgarem Mustafem Eofem. W dwa tygodnie później przepłynął promem do Palermo i zatrzymał się w hotelu Lurigia. W styczniu 1981 przebywał dwukrotnie w Rzymie w pensjonacie Isa na Via Cicerone. Tu w hotelu Archimede doszło do spotkania między Antonowem i Agcą, w czasie którego, jak twierdzi Agca, oma-

wiany był zamiar zamachu na Wałęsę. Zarówno sam fakt spotkania jak i plan zamordowania Wałęsy został potwierdzony przez Luigi Scricciolo, działacza włoskich Związków Zawodowych wmieszanego w tę sprawę i aresztowanego za współpracę z wywiadem bułgarskim.

W dniu 4 lutego Agca rozpoznany został przez jakiegoś Turka w kawiarni Biffi w Mediolanie lecz zdołał ulotnić się przed przybyciem policji. W dwa dni później spędził noc w hotelu Anker w Aarau w Szwajcarii. W tym punkcie ślad urywa się na jakiś czas. W początkach marca Turcy informowali Interpol, że Agca podróżuje po Holandii i wkrótce wyjedzie stamtąd do Hamburga i Berlina. Trzeciego kwietnia przyjechał z Austrii do Szwajcarii. W dwa dni później zameldował się w hotelu Archimede w Rzymie. Stamtąd zygzakowaty szlak prowadził do Perugii, gdzie spędził dwie noce w hotelu Posta i jedną w hostelu dla studentów.

Następna data jest znacząca. W dniu 20 kwietnia Agca zdeponował w przechowalni bagażu na dworcu w Rzymie torbę z browningiem². Wydaje się, że w tym dniu był już w posiadaniu bardziej szczegółowych instrukcji wykonawczych. Z Rzymu wyjechał na dwa tygodnie na Majorkę. Tu, w Palmie, wysłannik Celenka — Musa Serdar Celebi wypłacił Agcy obiecaną zaliczkę w wysokości 750 tys. dolarów w markach niemieckich. Telefon Celenka (przebywającego wówczas w Niemczech), podejrzanego o przemyt, był na podsłuchu. Utrwalona została rozmowa, w której Agca potwierdza odbiór przesyłki i zapowiada, że uda się teraz do Rzymu, by „załatwić sprawę”. Z Majorki poleciał jednak nie wprost do Rzymu lecz do Mediolanu, gdzie przesiadł się na pociąg i przyjechał do Rzymu 10 maja. Na kilka dni przedtem ambasada turecka zaalarmowała policję włoską, że Agca znajduje się na terenie Włoch i domagała się energicznych poszukiwań. Agca zatrzymał się wprawdzie w hostelu YMCA, dopiero 11 maja przeniósł się do pensjonatu Isa.

Te dziwne i szybkie ruchy po całej Europie można by tłumaczyć chęcią zmylenia policji tureckiej. Ale można było przecież uniknąć niebezpieczeństwa przechowując Agcę na terenie Bułga-

2. Reżyserom scenariusza zależało najwidoczniej na tym, by pozostać jak najwięcej śladów prowadzących w fałszywym kierunku. Nie usunięto numeru seryjnego z browninga, którego użył zamachowiec. Po nitce do kłębka wykryto, że posiadaczem browninga był zamieszkały w Austrii Horst Grillmeier, neohitlerowiec, który pomimo swoich przekonań z dziwną łatwością poruszał się po krajach bloku wschodniego trudniąc się przemytem. Grillmeier został zatrzymany przez Austriaków i po 20 godzinach zwolniony. Zachęcony bezkarnością kontynuował swój proceder i został przychwycony na gorącym uczynku przy przemyśle broni z Czechosłowacji do Austrii. Przebywa obecnie w więzieniu austriackim.

rii albo innego kraju bloku wschodniego. Być może chodziło właśnie o zmylenie śladów i stworzenie dystansu w czasie, który pozwoliłby na odwrócenie uwagi od czynników sterujących terrorystą z ukrycia. Czy decyzja zamordowania Papieża zapadła już przed jego wizytą w Turcji, w lutym 1980, gdy Agca po raz pierwszy zapowiedział zamach na jego życie, czy dopiero w ostatniej chwili? Co zadecydowało o wyborze momentu?

Nasuwa się przypuszczenie, że nie było w tym przypadku. Wiosną 1981 Polska miała dwóch wielkich przywódców duchowych: Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Miała także trybuna ludowego obdarzonego niezwykle charyzmą w osobie Lecha Wałęsy. O planach zamachu na Wałęsę w czasie jego wizyty we Włoszech była już mowa. W połowie marca 1981, konsylium lekarskie orzekło, że Kardynał Wyszyński cierpi na galopującego raka przewodów pokarmowych i ma przed sobą nie więcej niż dwa miesiące życia. Diagnoza otoczona była tajemnicą. Dopuszczony został do niej tylko Papież i jego najbliższe otoczenie. Między pałacem prymasowskim na Miodowej a Watykanem toczyły się częste rozmowy telefoniczne, niewątpliwie podsłuchiwane i nagrywane. KGB wiedziało z pierwszej ręki, że w ciągu maja należy oczekiwać śmierci Prymasa. Agca prawdopodobnie otrzymał browning na samym początku kwietnia w Austrii i złożył swój śmiertelny bagaż w przechowalni dworca rzymskiego 9 kwietnia a w kilka dni później otrzymał obiecaną zaliczkę. Ta synchronizacja daje dużo do myślenia. Można sobie łatwo wyobrazić wstrząs psychiczny, jakiego doznałaby Polska, gdyby śmierć Jana Pawła II zbiegła się w czasie ze zgonem Kardynała Wyszyńskiego.

W dniu zamachu

Przy Agcy znaleziono notatki ze szczegółowymi instrukcjami, jak się ma zachować przed i po zamachu i jakie podjąć środki ostrożności. W notesie pełno było różnych numerów telefonicznych. Aż sześć spośród nich okazało się numerami Bułgarów. Dziwne, że poszukiwania w tym kierunku zostały podjęte tak późno.

Z zeznań Agcy złożonych wobec sędziego Martelli tylko niewiele szczegółów przedostało się na zewnątrz. W krytycznym dniu, 13 maja, Agca wstał o 7-ej rano, wyszedł z pensjonatu, spędził rano spacerując po mieście. W umówionym czasie spotkał się na Piazza Republica z Sergiuszem Antonowem i Todorem Ajwasowem. Trzej konspiratorzy pojechali autem do domu zamieszkałego przez dyplomatów bułgarskich na Via Galliani 36.

Agca twierdził, że był już w tym samym mieszkaniu poprzednio. Ajwasow udał się na górę i powrócił z torbą zawierającą dwa pistolety i granat ręczny. Bułgar miał stworzyć dywersję w tłumie i umożliwić Agcy ucieczkę w krytycznym momencie. Trzej konspiratorzy pojechali następnie samochodem na Via della Conciliacione w pobliże Placu św. Piotra i zaparkowali wóz przed ambasadą kanadyjską. Było to co najmniej na godzinę przed zamachem. Ajwasow udał się z Agcą przed Bazylikę. Antonow prawdopodobnie powrócił do swego biura.

Świadkowie zamachu twierdzą, że poza Agcą na Placu św. Piotra obecni byli dwaj jego wspólnicy. Jeden, sfotografowany był z tyłu przez ekipę ABC w chwili, gdy uciekał z rewolwerem w rękę, drugi biegł w kierunku przystanku autobusowego trzymając oburącz czarną torbę. Sędzia Martelli usiłuje zidentyfikować jak największą ilość turystów obecnych na Placu i zwrócił się do FBI oraz władz policyjnych innych państw o zdobycie jak największej ilości zdjęć amatorskich.

Ponieważ Agca znał Bułgarów tylko pod pseudonimami, przedstawiono mu 56 fotografii. Bez wahania rozpoznał Antonowa, Ajwasowa i Wasiliewa. Opisał dokładnie ich niebieski samochód marki Alfa-Romeo i wnętrze mieszkania nie wyłączając obrazów i dywanów. Ten sam zabieg zastosowano w czasie przesłuchiwania Luigi Scricciolo. I on również z miejsca zidentyfikował Antonowa i kilku innych agentów bułgarskich.

Spśród nich Wasiliew odwołany został z Rzymu wkrótce po zamachu. Ajwasow wyjechał do Sofii w pośpiechu 12 listopada. Bekir Celçuk uniknął aresztowania uciekając w ostatniej chwili z Londynu do Sofii. Schronił się pod skrzydła bułgarskiej bezpieki, dostarczając jeszcze jednego dowodu bułgarskich powiązań. Natomiast jego wysłannik Musar Ceder Celebi, który przywiózł Agcy pieniądze na Majorce, został zatrzymany przez Niemców, przesłuchany w Monachium przez sędziego Martellę a następnie wydany Włochom. Sędzia przesłuchiwał także w Monachium przebywającego na wolności Atalaia Sarala, który mógł dostarczyć informacji kiedy, gdzie i przez kogo przeznaczona dla Agcy zapłata została przez Bułgarów przekazana Turkom z „Szarych Wilków”.

Do „Szarych Wilków” należeli wszyscy Turcy zamieszani w sprawę. A więc: Ömer Mersan (na wolności w Niemczech), Ömer Ay, oskarżony o sfałszowanie paszportu (w więzieniu w Turcji), Omar Bakci, podejrzany o dostarczenie Agcy rewolweru (wydany przez Szwajcarów Włochom), Musar Celebi (wydany przez Niemców Włochom) i Bekir Celenk (w Sofii).

Powiązań bułgarsko-tureckich nie sposób zrozumieć inaczej

jak w szerokim kontekście zakrojonej na olbrzymią skalę operacji prowadzonej przez Bułgarów w celu podminowania Turcji i wytrącenia jej z przymierza atlantyckiego. Rząd turecki oblicza, że do chwili przejścia władzy przez wojsko, Bułgarzy zdolali przejąć do ich kraju 822 tys. sztuk lekkiej broni nie licząc materiałów wybuchowych, bomb, min i granatów przeznaczonych zarówno dla terrorystów na prawicy jak i na lewicy. W przeddzień zamachu wojskowego Turcja znajdowała się na krawędzi całkowitego chaosu. Bułgaria, spełniająca w tym rejonie rolę Kuby, posługiwała się mafią turecką mającą swą siedzibę w Sofii. Trzon jej stanowili tureccy agenci bułgarskiej bezpieki występującej pod szyldem „Szarych Wilków”. Rolę *godfather* spełniał do niedawna Abusul Ügurlu, Turek podróżujący z paszportem bułgarskim, zajmujący luksusową willę w Sofii i korzystający z wszystkich przywilejów wysokiego dygnitarza partyjnego. W ub. roku Ügurlu, król przemytu broni i narkotyków, wciągnięty został przez Turków w zasadzkę i przebywa obecnie w więzieniu tureckim. Korzystając z pośrednictwa Bułgarów i mafii tureckiej Rosjanie usiłowali utrzymać podwójny odstęp zarówno od zamachu na Papieża jak i prób destabilizacji wpiętej Turcji a później Włoch. Tym razem nie mieli szczęścia. Turcja przygotowuje się do rewizji procesu o zamordowanie Ipekci i rozprawy przeciwko Ügurlu. We Włoszech na ławie oskarżonych znajduje się Antonow. Równocześnie szykuje się osobny proces przeciwko działaczom Związków Zawodowych i agentom wywiadu bułgarskiego z Luigi Scricciolo na czele. Proces ten ujawni plany zamachu na Włoszech, wsparcie udzielane przez Bułgarów terrorystom włoskim oraz przemyt broni i narkotyków pod auspicjami bułgarskiej bezpieki. Nie koniec na tym. W grudniu policja włoska wykryła w Trento wielką szajkę przemytników broni i narkotyków. Aresztowano około 200 osób. Henri Arsan, Syryjczyk, stojący na czele tego gangu, okazał się agentem bułgarskim. Wszystkie nici zbiegały się w rękach Antonowa i jego współników, skąd ślady prowadzą dalej do Moskwy. Wysoki funkcjonariusz wywiadu bułgarskiego Jordan Mantarow, który wybrał wolność w Paryżu w lipcu 1981 roku i został ostatnio wydobyty na powierzchnię, twierdzi, że jego bliski przyjaciel, Dimitri Sawow, szef kontrwywiadu w Durrhawnia Sigurnost (bułgarska służba bezpieczeństwa) zwierzył mu się z sowieckich planów usunięcia Jana Pawła II na długo przed zamachem. Już w roku 1979 KGB traktowało całkiem poważnie teorię, że Zbigniew Brzeziński i kardynał Jan Król ukartowali wspólnie wybór polskiego Papieża w celu wyrwania Polski z sowieckiej orbity. Na podstawie szczegółowych informacji zebranych od defektorów, *New York Times* ogłosił studium wykazujące, że bułgarska służ-

ba bezpieczeństwa jest organiczną częścią KGB, kierowaną na wyższych szczeblach bezpośrednio przez doradców sowieckich.

Większość komentatorów zwraca sowieckie motywy do problemu polskiego. Ostatnio jednak wybitny amerykański ekspert od spraw sowieckich Alex Alexiew w obszernym studium dochodzi do innych wniosków. Autor rozpatruje wpływ wyboru polskiego Papieża i jego polityki nie tylko na Polskę, ale na cały blok sowiecki. W charyzmatycznej osobowości Jana Pawła II Rosja znalazła groźnego przeciwnika, który obudził nadzieje ludzi wierzących i znacznie ożywił ruch religijny na Litwie, Ukrainie i w Czechosłowacji, a także wzmocnił podziemie religijne w samej Rosji. Na tronie Piotrowym po raz pierwszy znalazł się Słowiański Papież, który ma wzrok skierowany na Wschód. Wizyta Pawła VI w Konstantynopolu była gestem wobec prawosławia. Pielgrzymka Jana Pawła II i jego spotkanie z Patriarchą Konstantynopola odebrane zostało na Kremlu jako groźna zapowiedź zbliżenia obu Kościołów. Uderzyła ona w najbardziej newralgiczną strunę nacjonalizmu rosyjskiego i urazów antypolskich. Tezę swoją Alexiew dokumentuje szczegółowo różnymi posunięciami i przemówieniami Papieża oraz reakcjami sowieckimi.

Pierwsza podróż Jana Pawła II do Polski była tryumfem Kościoła i dotkliwą klęską komunizmu, poniesioną na oczach całego świata. Naród polski odkrył samego siebie, poczuł własną solidarność i siłę jak i słabość garstki rządzących. Pielgrzymka Papieża stała się katalizatorem ruchu społecznego uwieńczonego powstaniem Solidarności. Czy jest do pomyślenia, by Moskwa i jej namiestnicy w Warszawie chcieli dopuścić do powtórzenia podobnej katastrofy?

Być może zaproszenie okaże się w ostatniej chwili taktycznym manewrem, trzymającym w szachu Kościół, społeczeństwo i opozycję. Możliwe, że pod tym czy innym pretekstem podróż papieska zostanie w ostatniej chwili odwołana. Jeśli jednak Papież przybędzie do Polski — stanie się to za zgodą Moskwy, która nazwała go ojcem kontrewolucji i będzie miała własny plan wykorzystania podróży dla swoich celów.

Zamach na Papieża, dokonany dokładnie w rocznicę objawienia w Fatimie, uderzył bumerangiem w sprawców. Po tym co się stało, wolno przypuszczać, że Jan Paweł II w sensie fizycznym będzie w Polsce bezpieczniejszy niż w Watykanie. Czy jednak Sowiety, którym nie udało się zgładzić Papieża, nie będą usiłowały skorzystać z okazji, by zdyskredytować Głowę Kościoła? Jan Paweł II przybędzie do kraju, w którym pod pokrywką wojskową, rządy sprawuje bezpieka. Frakcja policyjna wspiera po cichu ludzi typu Stefana Olszowskiego czy Tadeusza Grabskiego, którzy nie ukrywają poglądów, że bez krwawego

terroru i uderzenia w Kościół na wzór grudniowego uderzenia w Solidarność nie dojdzie w Polsce nigdy do pacyfikacji. Czy dla KGB i bezpieki pielgrzymka papieska nie stanie się wymarzoną pretekstem do zadania takiego ciosu? Możliwości prowokacji będą nieograniczone.

Społeczeństwo w przyniatającej większości dzieli z Janem Pawłem II pragnienie ponownego spotkania z nim na ojczystej ziemi. Lecz nawet najgorętsze pragnienia nie mogą zasłaniać nam oczu na grożące niebezpieczeństwa.

Jan NOWAK

Bez Straussa

W ostatnich tygodniach mało się zmieniło nad Renem, Sprewą i Izarą. Prognozy na temat Straussa prawie w pełni się potwierdziły, z tym że za cenę pozostania w Bawarii wytargował aż pięć ministerstw dla swojej partii, a więc o połowę więcej, niż mu się procentowo należało. Podobno Kohl zaoferował mu tekę ministerstwa obrony, ale bez specjalnych uprawnień kosztem okrojenia prerogatyw bawarskiego MSZ. W ten sposób Franz Josef Strauss pozostanie już do końca swej kariery politycznej na dożyciu bawarskim. Odgrąza się co prawda w ostatnich wywiadach, że może wyruszyć karetą do Bonn, kiedy mu się spodoba, ale są to przechwałki defensywne. Przymierzając współczesne stosunki niemieckie do przedwojennych w Polsce, można by sytuację Straussa porównać z ówczesnym wojewodą śląskim Grażyńskim. Śląsk miał swoją autonomię, a Bawaria jest nawet państwem w państwie i w radio monachijskim o północy gra się dwa hymny: niemiecki i bawarski. Być władcą regionalnym wcale nie oznacza, że się można wydrapać na wierzchołek państwowej drabiny. Jednemu Gierkowi udał się skok z prowincji do stolicy, ale dopiero wobec widma wojny domowej. Nie ma sensu i powodu do porównywania Niemiec roku 1983 z Polską z grudnia 1970.

W myśl dawnej sentencji, „czy to dobrze dla Żydów, czy źle?” można by zapytać, co to daje krajom wschodnioeuropejskim. Odpowiedź jest prosta — nic. Koordynanty niemieckiej polityki zagranicznej uległy w ciągu ostatnich lat tak daleko idącym przemianom, że nawet gdyby Strauss przejął ster dyplomacji i zapragnął wyzwolić Niemcy Federalne spod rozmaitych wpływów Moskwy, nie przyszkodziłoby mu to łatwo. Zakładając ma się rozumieć, że by tego chciał bo to wcale nie było takie jasne, ani przed 6-tym marca 1983, ani potem. Strauss ma głowę Janusa.

Jego zachodnia, atlantycka twarz, najbardziej znana z powierzchownych ocen prasy i telewizji — to właśnie tylko jedna spośród wielu. Są wśród nich twarze europejsko-regionalna, bawarskokatolicka, bliskowschodnia itd. Ale jest też mało znana — gdyż przez naszego bohatera tylko raz, ale za to dobrze ujawniona — jego twarz wschodnia.

Było to 11 maja 1978 roku w parlamencie niemieckim podczas debaty o polityce zagranicznej, tuż po wizycie Breżniewa w Bonn. Wówczas Franz Josef Strauss użył sformułowań, które w Waszyngtonie, Paryżu i Londynie wywołały konsternację:

„Stosunki między Rosją a Niemcami są — jak to obecnie podkreśla druga strona — sprawą najwyższego znaczenia. Co do prawdziwości tej tezy nie ma żadnej wątpliwości. Kwestią jest tylko, czym te stosunki zostaną wypełnione. Istotnie stosunki te mają wyjątkowe znaczenie dla obydwu narodów. Prawdą jest, że kiedy Rosjanie i Niemcy stali przeciw sobie, pozwalali się wciągać w konflikty wojenne lub sami wojny rozpętywali, które były strasznym nieszczęściem dla obydwu narodów. Gdy zaś istniał stan odwrotny wówczas było to obopólnym szczęściem. A gdyby taki stan wzbogacić jeszcze prawdziwym partnerstwem i sprawiedliwym wzajemnym uznaniem narodowych praw egzystencji, to wówczas nastąpiłaby prawdziwa wiosna w Europie i na całym świecie...”

... Gdyby Rosja obojętnie przy jakim systemie rządów — nawet obecnie, przy systemie władzy komunistycznej — gdyby wodzowie na Kremlu... pojęli, że sprawiedliwie traktowany — jedynie naród niemiecki stałby się, poprzez przyjaźń wdzięcznym, solidnym, i przywiązanym partnerem — to wiele kłopotów, jak na przykład Berlin, znalazłoby się na śmietniku historii. I w tym kierunku należy działać”.

Od tych pamiętnych słów wzrosło (mimo propagandowych ataków) zainteresowanie dyplomacji sowieckiej osobą Straussa. Ówczesny ambasador w Bonn Falin — główny rzecznik budowania nowego Rapallo — odtąd śledził pilnie każdy krok bawarskiego matadora. Ale Strauss jakoś zaniemował na ten temat. Dowiedziawszy się o fatalnym echu w stolicach zachodnich, zrezygnował z ponownych prób niszczenia sobie reputacji. Czy na zawsze?

Gra o Niemcy trwa

Kohl jest w zasadniczych sprawach Sojuszu Atlantyckiego bardziej lojalny. Posunięcia tego rodzaju jak rusofilski oferta Straussa są i pozostaną mu obce. Natomiast jego zastępca i minister spraw zagranicznych, liberał Genscher, zdaje się wciąż jeszcze traktować sprawę polityki odprężenia jak coś, co można jeszcze uratować. Nie zrozumiał dotąd, że pociąg ten odjechał bezpowrotnie i że od prawie dwóch lat mamy nawrót zimnej wojny. Ale nawet przeciwko niemu wzbiera fala antyamerykańskiego oportunistu i filozowieckiej ugodowości. Augstein, wydawca informacyjno-plotkarskiego tygodnika *Spiegel*, od lat urabiającego w niezwykle sugestywny sposób opinie dużego odłamu

społeczeństwa niemieckiego, od dawna grozi Genscherowi, że jeśli będzie popierał ideę rozmieszczenia rakiet amerykańskich na terytorium RFN, to zostanie wyklęty. Zaś Klaus Boelling, dawny rzecznik rządu socjal-liberalnego, a potem przedstawiciel Niemiec Federalnych we wschodnim Berlinie, grozi nowemu rządowi w Bonn w imieniu obydwu państw niemieckich, że sojusz z Waszyngtonem może się źle skończyć. Przed laty Boelling był korespondentem telewizji niemieckiej w Stanach Zjednoczonych i należy do pionierów szerzenia nastrojów antyamerykańskich. Z jego ust dowiadujemy się, że były kanclerz Schmidt nosił się rzekomo z planami gruntownej rewizji przymierza Niemiec z Ameryką, aby się uwolnić od zależności w stosunku do Białego Domu i Pentagonu. Możliwe, że Boelling pisze prawdę. Lektura pamiętników eks-prezydenta Cartera pozwala w pełni ocenić dawno już rozpoczęty rozdział o odchodzeniu Niemiec od wspólnej polityki wobec Moskwy. Dlatego też pan Boelling przestrzega Kohla i Genschera nawet przed kontynuacją polityki zagranicznej Schmidta. Nie wolno też nawracać do moralizatorskich zasad *à la* Carter. Trzeba się przystosowywać do nowych warunków. Boelling widzi w Andropowie nie tylko prekursora zmiany stylu, ale w ogóle reformatora. Tak czy owak Bonn powinna przyświecać jedyna maksyma, a mianowicie zasada Bismarcka, że Rosja jest potęgą, z którą się należy liczyć i ułożyć. Nie poprzez zbrojenia, a tylko przez układy. Dlatego należy dystansować się od Ameryki i nie dopuścić do tego, aby powstało na świecie wrażenie, że istnieje jakaś „oś Bonn-Waszyngton”. Przyjaciół Boellinga i główny architekt polityki wschodniej Brandta Egon Bahr poucza Polaków, żeby siedzieli cicho. Ani mru-mru wobec Rosji, bo kwestia odprężenia i bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego jest ważniejsza niż polskie fanaberie wolnościowe.

Amerykanie drapią się w głowę. Biedacy? Gdzie tam, przede wszystkim durnie, bo to wszystko rośło im od lat pod nosem. Ale zadufany autor idei głaskania Moskwy poprzez zbliżenie, pan doktor Kissinger, który teraz w swych książkach — już po szkodzi — wypiera się wszystkiego i dorabia sobie *post factum* reputację uważa, że Niemcy są tak już zintegrowane ze wspólnotą zachodnią, że z ich zdradą nie należy się poważnie liczyć. Trochę ostrożniejszy był jego następca Zbigniew Brzeziński — w Niemczech powszechnie znienawidzony za słuszną, choć wówczas na wyrost poczynioną definicję „finlandyzacji”. W każdym razie Amerykanie jako wynalazcy skutecznej propagandy pod nazwą *public relations* zaniedbali tę sprawę w Niemczech. Za to Moskwa odrabia to w dwójnasób. Oczywiście po swojemu. Straszy Niemców rakietami, co wywołuje fantastyczne skutki: nastroje kapitulacyjne i masochistyczny odruch fascynacji cudzą siłą. Do tego dochodzi jeszcze ofensywa kulturalna. Dostojewski, prawosławie plus moskiewski balet. No i interesy: tu rury, tam gaz ziemny, nawet dla Zachodniego Berlina. A po cichu, tak na ucho, zapewnienia: jak pójdziecie z nami, to wam pewnego dnia damy zjednoczenie narodowe. Tylko my mamy klucz do tego.

Na ostatnim spotkaniu weteranów przyjaźni amerykańsko-niemieckiej skupionych w „Moście Atlantyckim” i Amerykańskiej Radzie do Spraw Niemiec wystąpił w tym gronie po raz pierwszy groźne dysonanse. Oto przedstawiciel Pentagonu oświadczył, że 150 systemów nowoczesnych środków wojennych Moskwy opartych jest na technologii amerykańskiej, kupionej czy wykradzionej w Europie Zachodniej. Aluzja była jasna. Głównie Niemcy dostarczają poprzez rozmaite kanały technologię amerykańską Sowietom. No ale czegoż wymagać, jeśli niemieccy uczestnicy tych narad zarzucili Amerykanom, iż obniżenie czasu przestrogi w systemie rakiet Pershing II stanowi obelgę i rzecz niemożliwą do przyjęcia dla Moskwy?

Przyglądając się temu pomieszaniu i zamieszaniu trudno czasami ustalić, kto gdzie i do jakiego sojuszu należy. Podstawowe od lat ongisiejsze pojęcia pluralizmu, wolności jednostki, totalitaryzmu zniknęły w Niemczech nieomalże zupełnie. Przyczyniły się do tego walenie trzy tygodniki, od dawna kształtujące polityczną świadomość inteligencji i pół-inteligencji, *Spiegel*, *Stern* i *Zeit*. Nie ma między nimi podziału pracy, ale wspólne dzieło zakwitło antyamerykanizmem, neutralizmem o rozmaitych kształtach i barwach. Te trzy pisma, zorganizowane i kierowane przez potrzaskaną generację wojenną, stały się wyłęgarnią prądów neutralistycznych. *Stern* — pismo w tym tryptyku najbardziej popularne i świetnie ilustrowane — odgrywa w sowieckiej doktrynie walki o opanowanie Niemiec rolę osobliwą i szczególną. Specjalizuje się w szerzeniu dezinformacji o systemie dyktatury sowieckiej i w pogłębianiu atmosfery strachu przed wojną nuklearną. Już dziś polecam przyszłym historykom zajęcie się rolą tygodnika *Stern* w dziele neutralizacji i wyłuskania Niemiec z Paktu Atlantyckiego.

Jednym słowem rząd Kohla nie ma swobody manewru. A jak zapowiada czujny na te sprawy moskiewski korespondent *Süddeutsche Zeitung* Neumaier, należy się liczyć z ogromną presją na Niemcy ze strony Andropowa i Gromyki. Jak będzie wyglądała jesień przed rozstawieniem rakiet, było już widać na Wielkanoc. Setki tysięcy Niemców wszystkich pokoleń wzięły udział w marszach przeciwko wyrównaniu łuki zbrojeniowej. Demonstrowano wyłączenie przeciwko projektowanym rakietom amerykańskim. O rakietach sowieckich, skierowanych od dawna na Niemcy, których ilość stale się zwiększa, dyskretnie milczano. Nawet socjaldemokracja niemiecka zmieniała front. To ona przed trzema laty zażądała ustami kanclerza Schmidta rozstawienia nowych rakiet przeciwko sowieckiemu zagrożeniu. Obecnie SPD wypiera się tego pierworódtwa. A jeden z jej przywódców — o wspaniałym germańskim nazwisku Lafontaine — nawołuje publicznie do wyjścia Niemiec z NATO. To nie bajka francuska. To rzeczywistość niemiecka roku 1983. Do tej rzeczywistości należy też pierwsza próba oporu wobec władzy. Chodzi o powszechny spis ludności, wyznaczony na koniec kwietnia. Mimo, że już za poprzednich rządów wszystkie partie uchwały od dawna

potrzebną ewidencję stanu ludności i domostw, gdzieś z nieznanym centrów dezinformacji i walki o zniszczenie demokracji rzucono hasło: „Niemcy, nie dajcie się liczyć!”. W zeszłym roku zwolennikom chaosu udało się w taki sposób wprowadzić chaos w Holandii. Teraz przyszła kolej na Niemcy.

Berlin, 5 kwietnia 1983

Bohdan OSADCZUK

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 366 — GRAŻYNA POMIAN

POLSKA "SOLIDARNOŚCI"

Lata 1980-1981 w Polsce w oczach prasy krajowej

Str. 464.

F. 120,00.



TOM 368 — SŁAWOMIR MROZEK

VATZLAV AMBASADOR

Dwie sztuki sceniczne znanego dramaturga
i pisarza

Str. 128.

F. 40,00.



TOM 369 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Zawiera m.in. opracowania: H. Józewskiego — *Zamiast pamiętnika (Rosja)*; J. Szygowskiego — *Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w roku 1920*; L. A. B. Kliszewicza — *Placówka łączności w Jugosławii w czasie ostatniej wojny*; *Głosy zza muru cz. II*; M. Budnego — *Wspomnienia niefrasobliwe oraz działy: RECENZJE, OKRUCHY HISTORII i LISTY DO REDAKCJI*.

Str. 240.

Cena F. 60,00.

Kraj

Zagrożenie

Zwracamy się do ludzi kultury, którzy po 13 miesiącach od 13 grudnia 1981 roku stawiają sobie trudne pytanie: co dalej? Czy nadal manifestować sprzeciw wobec przemocy i bezprawia — czy też przerwać bojkot telewizji, radia i oficjalnych imprez kulturalnych? Stan wojenny został formalnie zawieszony, internowani wrócili do domów, skończyły się masowe publiczne protesty, ludzie są zmęczeni i wydaje się, że bojkotu utrzymać się nie da.

Stan wojenny trwa. Po piętnastu miesiącach nadziei nadzieje nam odebrano, stosując podstęp i przemoc na skalę trudną przedtem do wyobrażenia. W ciągu jednej nocy życie narodu i cała jego kultura zostały sparaliżowane: pozostawiono tylko wojskowe komunikaty, wojskowe piosenki i dwie gazety — wojskową i partyjną. Nie wolno nam o tym zapomnieć, taki jest bowiem fundament, na którym władze PRL chcą budować kulturę narodową. Od tamtych dni odebrano nam na stałe wiele ze swobód obywatelskich i samorządnych instytucji, zawieszonych — jak utrzymywała WRON — tymczasowo. Zlikwidowane zostały Niezależny Związek Studentów, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Związek Artystów Scen Polskich. Okradziono, zrelizowano i rozpedzono „Solidarność” — symbol nadziei Polaków.

Jest to wciąż ta sama władza, która już wielokrotnie kazała strzelać do polskich robotników: w roku 1956, roku 1970, roku 1981 i roku 1982 — władza namiestników i ich funkcjonariuszy. Zamknęła w więzieniach tych, co bronili robotników przed bezprawiem i tych, którzy w demokratycznych wyborach zostali ich przywódcami. Na jej rozkazy katuje się studentów i uczniów. Jej agenci pełniący funkcje dziennikarzy codziennie

obrażają nas, jawne kłamstwa podając za prawdę. Jej rzecznikiem — oficjalnym rzecznikiem rządu PRL — jest człowiek chory od nienawiści. Ministrem Kultury został człowiek, który od chwili nominacji przystąpił do niszczenia tego, co w polskim życiu artystycznym niezależne.

W tej sytuacji nie ma miejsca na złudzenia. Wiemy, że partia, rząd i generałowie wojsk Układu Warszawskiego prowadzić będą nadal bezwzględną pacyfikację polskiego narodu. Nie ugną się, nie zawrą ze społeczeństwem żadnych prawdziwych i trwałych kompromisów. Potrzebują nas, ludzi kultury, przekonując ludzi, im zadanie, stwarzając pozory normalizacji, abyśmy ułatwili im zadanie, stwarzając pozory normalizacji, abyśmy ułatwili im zadanie, że bezprawie jest prawem, a zniewolenie wolnością. Mamy odbierać wolę oporu, tłumić poczucie krzywdy, błahymi dziełami przynosić zapomnienie. To prawda: nie żądają, byśmy wszyscy stawili kata, a tylko byśmy się stali jego współnikami.

Bo pod tym względem także nie może być żadnych złudzeń. Wszyscy poznaliśmy już naturę „realnego socjalizmu”. W grudniu 1981 spadły ostatnie zasłony: zobaczyliśmy, jak dalece ustrój ten opiera się na zdradzie i przemocy. Po kolejnych kryzysach społecznych, jakie z winy władzy przeżywałyśmy od 1945 roku, środowiska twórcze udzielały tej władzy kredytu zaufania. Bierutowi, Gomułce, Gierkowi. Potem przychodził czas opamiętania, demaskowania — a jednocześnie czas rozpacz i wstydu.

Tym razem niczego nie trzeba już będzie demaskować. Nikt nie będzie miał prawa twierdzić, że nie wiedział, że został oszukany utopią „ustroju sprawiedliwości społecznej”, uwiedziony romantyką rewolucyjną. Następnym razem nikt już nie uwierzy tym, którzy spróbują się pokajać i wytłumaczyć.

Argumentacja władzy zmieniła się. Jej rzecznicy nie mówią o dynamicznym rozwoju, lecz o powolnym wychodzeniu z kryzysu. Nie mówią o woli klasy robotniczej, lecz o potrzebie umocnienia państwa. Mamy dokonywać wyboru nie między prawdą i nieprawdą, sprawiedliwością i niesprawiedliwością, złem i dobrem, lecz między złem i „mniejszym złem”. Mamy żyć w poczuciu, że to „mniejsze zło” jest koniecznością. Na tym polega głoszony przez przedstawicieli władzy „realizm” polityczny, będący w gruncie rzeczy filozofią uległości, bezterminowej zgody na status poddanego. Wciąż powtarzają nam, że nie musimy kochać socjalizmu, musimy natomiast uznać arbitralne i wciąż zmieniające się zasady gry, które aparat władzy narzuca społeczeństwu w imię swych interesów, nazwanych „ładem i porządkiem”.

To jest istotnie bliższe realiów życia w państwie „realnego socjalizmu”. I to również, że przystępując do współpracy z władzą na warunkach, jakie ona określi, będziemy musieli zrezygnować ze wszystkiego, co w jakimś momencie uzna ona za „anarchię”, choćby było tego bardzo niewiele — bo „ani odrobiny anarchii” władza tolerować nie będzie. Jeśli poniechamy oporu — pozwolą nam „ratować substancję”. W przeciwnym razie całą „substancję” wraz z nami zniszczą, tak jak się pali zbuntowaną wieś. Spokojni i zrezygnowani mieszkańcy tej wsi przelkną za to nie ich, lecz nas.

Nie można niestety przewidzieć, jak wyglądałaby ta „substancja” uratowana kosztem autocenzury, samoograniczenia. Zdania bywają na ten temat różne, doświadczenia niejednoznaczne. Ciągłość kultury i jej podstawowych instytucji jest rzeczą ogromnej wagi — wiemy jednak, że przez całe trzydziestopięciolecie władze PRL starały się tę ciągłość zrywać, zastępując żywą tradycję symbolami wyzutymi z treści. Twórcom kultury udało się wbrew zakazom i ograniczeniom dokonać niemało, jednak przy ich współudziale powstało też w sferze polskiej kultury wiele złą, wiele dzieł zakłamanych, moralnie dwuznacznych, zacierających granice między prawdą i kłamstwem. „Substancja” zduszona i obojętna zamienia się w bezkształtną masę, zaczyna gnić. Nic nie wskazuje, by władze przerażone po Sierpniu i upojone sukcesem po grudniu 1981 miały polskiej kulturze pozwolić na względnie nieskrępowany rozwój.

Niech nas nie wprowadzą w błąd pozory: znaczek pocztowy z Miłoszem, przedstawienie Mrożka w teatrze, wiersz Woroszyńskiego w radiu, wydana powieść Brandysa. Podobnie jak w życiu społecznym, gdzie sprawiedliwość zastępuje się możliwością udzielania łaski, także w sztuce zaciera się świadomie granice liberalizmu i terroru, arbitralnie rozdziela kary i nagrody, inicjuje — istotnie nową — politykę kulturalną zamętu. W ten sposób wzmagą się w ludziach poczucie niepewności, zagubienia.

Publicyści obozu władzy zastanawiająco często mówią o kryzysie wartości, upadku autorytetów. Byłoby to prawdą, gdyby chodziło tylko o ich obóz właśnie, oni natomiast starają się swe tezy rozciągnąć na wszelkie autorytety i wartości. Z ochotą poświęcają własną ideologię, by móc głosić idee moralnego nihilizmu: znaczenie mają tylko interes i siła, zwycięzcy mają rację, w życiu trzeba się jakoś urządzić. Potrzebę wolności i potrzebę godności wciąż nazywają „mrzonkami”. Chcą rządzić społeczeń-

stwem niesfanatyzowanym, już nawet nie okłaskującym, lecz takim, które pozbawiono racji moralnych, ideałów. Nasza nienawiść jest dla nich mniej niebezpieczna niż nasza wiara.

Ludziom kultury przypada w tej sytuacji zadanie szczególne. Kultura bez poczucia wartości nie istnieje. Jej dzieła stają się nieczytelne, jeśli zapomnimy czym dla ludzi je tworzących były prawda, dobro, poczucie winy, potrzeba zrozumienia drugiego człowieka. W Polsce dnia dzisiejszego twórcy kultury — czy chcą tego, czy nie chcą — biorą na siebie odpowiedzialność za wartości moralne, te istniejące od tysiącleci. Nie jest to bynajmniej abstrakcja. Przytłaczająca większość naszego społeczeństwa pokazała w ciągu ostatnich lat, że wierzy w wartości, w chrześcijańskie miłosierdzie, ludzką godność. A więc nosi je w sobie i nie da ich sobie łatwo wyrzucić.

Prawda, że siły przemocy są wielkie, że — w kategoriach społecznych, instytucjonalnych — nic nie zapowiada rychłego zwycięstwa. Nie jest jednak prawdą, że jesteśmy bezsilni, że wszystko mogą z nami zrobić. Nie mogą rozzerwać więzi powstałych między Polakami w ciągu ostatnich lat i nie mogą sprawić, byśmy zrezygnowali z naszych aspiracji i ideałów. Ponad rok trwa bojkot zastosowany wobec władzy przez niemal całą elitę intelektualną i jest to z punktu widzenia tej władzy klęska niezwykle bolesna. Dla wszystkich, którzy się tym zmaganiom przyglądają, oznacza to zwycięstwo racji wyższych nad „racjonalizmem” nihilistów i cyników. Już to samo, obok rozwijających się form kultury niezależnej, przywraca nadzieję.

Tymczasem zawieszono stan wojenny. Władze kuszą, grożą, podwyższają stawki posłusznym, zamykają stowarzyszenia i całe instytucje kulturalne, krnąbrnym palą samochody i przebijają w nich opony. Bojkot staje się coraz bardziej uciążliwy, wymaga coraz więcej poświęceń. Są tacy, którzy mówią, że ten najdłuższy strajk protestacyjny stanu wojennego trwa już zbyt długo, że skończyć się może w sposób dla kultury polskiej nazbyt bolesny. Ich zdaniem należałoby uznać, że zrobiło się swoje, po prostu wrócić do telewizji, gdzie jest miejsce komedianów. Rok — to wystarczy. Tak jakby istniał określony czas poza którym żyć w godności już nie trzeba.

Gdyby tak się stało, gdyby bojkot i protest zakończyły się cichą kapitulacją, nawet na warunkach, które w tej chwili wydawałyby się korzystne, oznaczałoby to, że polscy twórcy kultury raz jeszcze przystępują do spółki z władzą, że w społeczeństwie

podzielonym na wyzyskiwanych i wyzyskujących wybrali miejsce uprzywilejowane. Byłby to straszny przykład dla innych: że opór jest daremny, że trzeba się poddać, inaczej nie warto.

Potem zaczęłoby się życie w upokorzeniu — tym większym, że władza musiała tak długo czekać, aż artyści, jak powiedział wicepremier Rakowski, „wrócą do niej na kolanach”. Władza ta jest mściwa i innych powrotów nie uznaje.

Na twórców kultury patrzą robotnicy, patrzy młodzież. Ona na pewno będzie pamiętać, jakkolwiek się teraz sama zachowa. Jeśli naprawdę wrócimy na kolanach, jeśli usadowimy się na powrót w przedpokojach władzy — może się zdarzyć, że rzucimy tam na kolana innych, odbierzemy im wolę oporu.

Oddając własne twarze na użytek przemocy wzmocnilibyśmy jej siłę w sposób trudny do przewidzenia. Nie wybaczone by nam tego nigdy i sami sobie byśmy tego nie wybaczyli.

O tym, czy bojkot może trwać w jego dotychczasowej postaci zdecydują sami artyści i twórcy kultury, a sprecyzowane stanowisko w tej materii zajmą osoby znane im bezpośrednio i obdarzone zaufaniem. Pragnęlibyśmy jednak w tym miejscu przypomnieć o kilku sprawach zasadniczych.

1. Dopóki trwa przemoc, prawo nie jest prawem, sądy nie są sądami, a władza stale obraża poczucie godności jednostki i społeczeństwa — twórcy kultury nie mogą dawać na to zgody, choćby milczącej. Muszą zaznaczać swój protest moralny w sposób wystarczająco wyraźny, choć niekoniecznie przez totalną negację oficjalnego życia artystycznego.

2. Środki masowego przekazu, a zwłaszcza telewizja, radio i czołowe gazety partyjne okłamują i zastraszają społeczeństwo. Aktywna współpraca z tymi instytucjami jest więc rzeczą szkodliwą.

3. Oficjalna polityka kulturalna od dawna już realizuje się głównie w działalności fasadowej o charakterze typowo dworskim: obchody rocznicowe, galówki, wręczanie nagród i orderów, fikcyjne ciała doradcze itp. Przestrzegamy przed udziałem w tego rodzaju imprezach: umacniają one w społeczeństwie przekonanie, że kultura jest własnością władzy, częścią jej rytuałów.

4. Wszelka oficjalna propaganda służy zniewoleniu społeczeństwa, wtłoczeniu w umysł jednostki uległości wobec partii i państwa. Kształtowany przez tę propagandę człowiek traci świadomość

mość swych praw obywatelskich oraz poczucie solidarności z równymi sobie. Udział w akcjach propagandowych, wykonywanie plakatów politycznych, utrwalanie fałszywego obrazu władzy dobrej i sprawiedliwej winien być przez środowisko artystyczne potępiany.

5. Na szczególnie ostre potępienie zasługuje propaganda przemocy i służącego jej aparatu. Uwielbienie dla przemocy i siły przekazuje się społeczeństwu, a zwłaszcza młodzieży, w sposób niejednokrotnie bardzo podstępny, poprzez komiksy, seriale telewizyjne o dzielnych żołnierzach i milicjantach, nieustraszonych zapaśnikach etc. Nasze własne doświadczenia ostatnich lat powinny nam uświadomić jak wielkie znaczenie mają dla nas cnoty cywilne i siła ducha, przeciwstawione militarnej potędze i fizycznej sprawności. Ci, którym „się serce rwało do wojska” wyrządzili swym braciom krzywdy trudne do ogarnięcia.

6. Pamiętajmy, że nie wszystkie instytucje kulturalne noszące na sobie państwowy stempel służą aparatowi przemocy. Nie dajmy się wprowadzić w błąd demagogicznym zwrotem o „pieśniach z państwowej kasy”. To ludzie pracy napełniają te kasy, a nie aparat partyjny i biurokratyczny. Nie jesteśmy „upaństwo-wieni”: od wielu z nas zależy, jak instytucje te będą funkcjonowały, komu przynosiły pożytek.

Wchodzimy jako społeczeństwo w okres niezmiernie trudny, zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Do tego, by zdobyć się na odwagę i wytrwałość potrzebna jest nadzieja, pomoc i oparcie w innych. Władza zaskakuje nas coraz to nowymi decyzjami, coraz to nowymi akcjami propagandowymi, najwyraźniej obliczonymi na to, by nas zmęczyć, zdezorientować, rozbić solidarność grup społecznych. Dlatego rzeczą wagi podstawowej będzie zachowanie tej solidarności, utrzymanie stałych wzajemnych kontaktów. To pomoże nam w ocenie wciąż zmieniającej się sytuacji i ułatwi podejmowanie konkretnych decyzji. Nie dajmy się podzielić, skłócić wzajemnie. Nie szafujmy zbyt łatwo określeniem „kolaborant”, już było ono nieraz nadużywane. Powinniśmy raczej podtrzymywać załamujących się niż ich z góry potępiać. To pewne: „spisane będą czyny i rozmowy”, już są spisywane. Tam jednak gdzie możemy zapobiec temu, by ktoś zrobił coś niewłaściwego — uczynimy to. Walczymy w końcu o ludzi, o wartości w nich tkwiące.

SOLIDARNOŚĆ
ZESPÓŁ DO SPRAW KULTURY

Polska, luty 1983

Niemożliwe uczynić możliwym

Z TADEUSZEM MAZOWIECKIM
ROZMAWIA EWA BERBERYUSZ*

Tadeusz Mazowiecki: — Jesteśmy w nierównej sytuacji, pani i ja, bo dla pani jestem jednym z rozmówców w cyklu przeprowadzanych wywiadów, a dla mnie jest to pierwsza wypowiedź po dłuższej przerwie. Zastanawiałem się, jak z perspektywy tej przerwy rozpocząć rozmowę, jak dobrać klucz...

Ewa Berberyusz: — Znalazł Pan?

(*Westchnienie.*)

T.M.: — Wydaje mi się, że tak, chociaż nie wiem, nie jestem pewny. Tym słowem jest nadzieja, którą widzę nie tylko w kategoriach eschatologicznych, ale także w wymiarze historycznym. Gdy jest się dalej od ekranu wydarzeń, ma się lepszą optykę. Właśnie z tej perspektywy widać, że społeczeństwo przechodzi bardzo ważne doświadczenie i w tym doświadczeniu zachowuje kręgosłup moralny: starcza mu sił wewnętrznych, żeby z tradycji romantyczno-realistycznych wyciągać jakąś spójną syntezę, która ujawnia się w jego postawie.

E.B.: — Mógłby Pan podać konkret?

T.M.: — Nie przychodzi mi to łatwo. A jednak jestem przekonany, że tak jest...

E.B.: — Chodzi o postawę aktorów? O postawę uwięzionych, którzy nie proszą o łaskę, jak np. kobiety w Fordonie? Albo ludzie, którzy odmówili podpisania „deklaracji lojalności”? To ich ma Pan na myśli?

T.M.: — Ich też. Oczywiście. Ale przede wszystkim mam na myśli całościowy stosunek ogółu do swej własnej sytuacji: jakąś dojrzałą godność, wzajemną pomoc, solidarność, życzliwość. A także — o czym trudno mi nie myśleć — stosunek do nas, kiedy byliśmy internowani: ofiarność, życzliwość, jakąś zbiorową serdeczność społeczeństwa.

* Powyższy wywiad był zrobiony dla *Tygodnika Powszechnego* i w całości zdjęty przez cenzurę. Ogłaszamy go bez wiedzy i zgody zarówno p. Ewy Berberyusz jak i redakcji *Tygodnika*.

E.B.: — *Nie za pochopnie używa Pan słowa „spółeczeństwo”? Czy te przejawy serdeczności widział Pan również u strażników więziennych?*

T.M.: — Zdarzało się i to. Widziałem te przejawy — jeśli już pani chce przykładów, normalnie biorąc, nietypowych — także np. u więźniów kryminalnych. Doznałem nawet całkiem osobistej satysfakcji, napotykając w Strzebielinku więźniów z Kamieńska, którzy wiedzieli, że *Tygodnik Solidarność* jakoś postawił ich sprawy. W DarłóWKu w kuchni pracowało kilkunastu więźniów; mieli tam znacznie lepsze warunki życia niż w koszalińskim więzieniu, skąd zostali „oddelegowani” i dokąd wracali z chwilą likwidacji ośrodka internowania. A mimo to 23 grudnia oni się autentycznie cieszyli z naszego uwolnienia; była to radość całkowicie bezinteresowna, a nawet wbrew własnemu interesowi. O czymś to chyba świadczy...

E.B.: — *Tak, to jest fenomen w skali globu, ta obecna postawa naszych więźniów kryminalnych wobec politycznych; ten szacunek, uznanie; jak świat światem działa się odwrotnie: kryminalni traktowali politycznych na równi z panującym establishment'em czyli wrogo. Niezwykłe.*

T.M.: — Ta niezwykłość jest częścią całości, jednym z konkre-
tów, których się pani domagała. Myślę, że ludzie stwardnieli, i to mądrze stwardnieli; w tym najlepszym sensie: nie brawurowym, ale dojrzłym. Pozostaliśmy wierni sobie.

E.B.: — *A nie dlatego tak się dzieje, że nie ma terroru? Słyszałam głosy, że gdyby dobrze pogonić...*

T.M.: — A ja myślę, że nie. Powiedziałbym w ten sposób: jeżeli ludzie zdają sobie sprawę, że w tym splocie spraw polskich, tak jak on wygląda na dziś, tu i teraz, w tym miejscu Europy, w całokształcie polityki światowej, jeżeli w tym wszystkim tak trudno znaleźć sposób na generalną zmianę sytuacji, to przynajmniej ludzie chcą, i jako jednostki i jako zbiorowość coś w sobie ocalić. Jeżeli nie możemy wyjść z konfliktu, to zbiorowa mądrość nakazuje działanie w kierunku ocalenia tego — w sensie świadomości — co zdobyliśmy w przeciagu tych szesnastu miesięcy, a zdobyliśmy dużo. Są to rzeczy nieodwracalne. Sądzę, że owszem, brak terroru ma swoje znaczenie, ale przede wszystkim działa tu zbiorowa wola. Instynkt ocalenia. Ludzie się wyprostowali, jest to fakt społeczny, z którym każdy musi się liczyć.

E.B.: — *Nie mówi Pan „ku pokrzepieniu serc”?*

T.M.: — Nie, proszę pani. Ku pokrzepieniu serc mógłbym wy-
myślić jakąś wzniosłą bajkę. Nie, absolutnie nie sądzę, żeby było nieprawdą, a nawet przesadą, mówienie, że jesteśmy dojrzłym, mądrym i w pełni normalnym narodem. My nim jesteśmy.

E.B.: — *I nie jesteśmy „chorym człowiekiem Europy”?*

T.M.: — Przeciwnie. Uważam za podstawową sprawę nie dać sobie tego wmówić.

E.B.: — *Spotkałam się również z poglądem, że jesteśmy społeczeństwem permanentnie nieszczęśliwym. Czy ktoś permanentnie nieszczęśliwy może być zdrowy?*

T.M.: — A nie spotkała się pani z poglądem, że te nieszczęścia są przez nas zawinione? Że wiecznie domagamy się niemożliwego?

E.B.: — *Tak czy inaczej, wiecznie ponosimy klęski.*

T.M.: — Nie lubię słowa „klęska”. I nie uważam, żeby było adekwatne do naszej sytuacji. Wolę mówić o trudnym doświadczeniu. Proszę pani, uważam, że te szesnaście miesięcy były szesnastoma miesiącami pokojowego ruchu; nie padła żadna głowa, nie została wybita żadna szyba. Jedynie werbalistyka stała w pewnej sprzeczności z tym pokojowym postępowaniem. Otóż, myślę, mamy dziś kwestię zgrania pokojowego charakteru tego ruchu, tych dążeń społecznych, z jakimś etosem który temu powinien towarzyszyć. I sądzę, że to, co możemy robić już od zaraz polega na pogłębieniu tego etosu. Nie będzie to czas stracony. Byłbym nawet skłonny o tym mówić w sensie zadania, które przed nami stoi.

E.B.: — *Czy społeczeństwo apatyczne może wykonywać zadania?*

T.M.: — Nie jesteśmy apatyczni, jesteśmy smutni, i ten smutek jest naturalny.

E.B.: — *Zgoda, ale gdy się te smutki zsumuje? Smutek w du-
szy, smutek w otoczeniu, smutek w pracy, smutek w radiu i tele-
wizji, smutek gazet, smutek niemożności rozwinięcia skrzydeł —
czy suma tych smutków nie czyni już człowieka apatycznym? Ja
widziałam robotników „przed” i „teraz”; mają twarze zmienio-
ne. Moje pytanie brzmi: Czy życie z zaciśniętymi zębami może
trwać? Czy nie prowadzi do „muzumaniowania”, mówiąc najla-
pidarniej?*

T.M.: — Istnieje obawa, że mogą z czasem nastąpić procesy za-

łamywania postaw, zwłaszcza że warunki życia są bardzo ciężkie. Trudno mi robić prognozy, jednakże wiele wskazuje, że trwałość obudzonych wartości będzie większa niż po każdym z ubiegłych kryzysów. Proszę spojrzeć na tych, którzy nazywają siebie pokoleniem Solidarności; ludzi młodych, dla których Sierpień i wszystko po Sierpniu, jak również 13 grudzień, były największym przeżyciem ich dotychczasowej biografii. Ludzie jednego na pewno nie chcą: zaprzeczenia tej wartości we własnym postępowaniu. Przed tym będą się bronić.

E.B.: — *A dla ludzi Zachodu, co było wartością tego Ruchu? Bo coś było. Nie mówię o politykach, mówię o szarych ludziach, którzy polityką się nie interesują, a związki zawodowe mają „od wieków”. Mówili mi polscy robotnicy i marynarze, że byli kompletnie zaskoczeni reakcją z tamtej strony; to była fascynacja. Czym?*

T.M.: — Myślę, że fenomenem zbiorowej identyfikacji niemal całego wielkiego społeczeństwa, całego narodu, z dążeniami do społecznego uczestnictwa, z dążeniami, bardzo egalitarnymi, tego ruchu; z czymś czego oni w tej intensywności nie mają, a czego podświadomie łakną. Sądzę, że ci ludzie na Zachodzie czuli, że doświadczenie historyczne, którego oni sami nie przechodzili, dało Polakom jakąś prawdę życiową bardziej uniwersalną. Kiedy w sierpniu 1980 jechałem do Gdańska, nigdy bym tego nie przypuścił...

E.B.: — *W którym momencie postanowił Pan jechać?*

T.M.: — Dokonało się to prosto, podpisaliśmy apel, ktoś musiał go zawieźć...

E.B.: — *Profesor Geremek powiedział: „... wyjeżdżam pośpieszonym o 15.07” i Pan zdecydował się przyjść na ten pociąg, czy tak?*

T.M.: — To nie jest ścisłe. Z góry postanowiliśmy przecież jechać samochodem. Ale nieważne. Oczywiście, decyzja jechania nie była decyzją „techniczną”, że trzeba apel dostarczyć na miejsce, ale wynikała z nadziei jego realizacji. Chodziło konkretnie o to, żeby otworzyć w Polsce jakiś nowy rozdział, żeby się do tego przyczynić, no i żeby nie dopuścić do tragedii.

E.B.: — *Przypomnijmy: intelektualiści — początkowo w liczbie sześćdziesięciu, potem trzystu — apelowali do obu stron, aby zasiadły do wspólnego stołu. Panie Tadeuszu, spośród tłumu „przyjezdnych”, którzy się tam przesunęli, Pan pozostał i stał*

się najbliższym doradcą Wałęsy. Obserwowałam was, wyglądało to tak, jakbyście rozumieli się bez słów. Dlaczego ten z chłop-ska nieufny człowiek od razu Panu zaufał?

T.M.: — Czy rzeczywiście tak nieufny? Proszę pani, wchodziło się przez tę bramę, nie wiedząc, jak się wyjdzie. Ten element zdecydowania się na podzielenie niepewnego losu odgrywał jakąś rolę w budowaniu wzajemnego zaufania, z pewnością. Moje pierwsze wrażenia z rozmowy z Wałęsą: człowiek twardy; wie czego chce; ma instynktowną zdolność chwytania istoty rzeczy, wyławiania jej spośród morza słów i spraw. Co on z kolei we mnie zobaczył, trudno mi powiedzieć...

E.B.: — *Obaj jesteście katolikami.*

T.M.: — Tak. Kiedyś czytałem artykuł w prasie zagranicznej traktujący o Wałęsie i o mnie od tej strony: że prosty katolikiem Wałęsa jest uzupełniany przez bardziej refleksyjny mój. Nie wiem. Mało z nim na ten temat rozmawiałem. Inna rzecz, że kiedy Wałęsa akcentuje pokojowość naszego ruchu, pokojowość metod, zarówno wtedy jak i obecnie, i kiedy ja to czynię — sądę, że w tym podejściu do sprawy zawiera się jakaś głębsza warstwa etyczna, nie przypadkowa, nie wynikająca z taktyki, bliska nam obu, choć u niego widoczna może bardziej w sferze emocji niż teorii. I to jest ten najgłębszy podkład, który za naszą zbieżnością myślenia stoi. Drugą zbieżność widziałbym w warstwie politycznej: jest nią ocena, że ta nasza polska szansa była realna...

E.B.: — *Była? Nie zadekretowano, że ma jej nie być?*

T.M.: — Nie wszystko zadekretowane — przyjmując, że zadekretowano — musi się dokonać. Uważam, że była. Nie chcę w tej chwili wymierzać win ani przeprowadzać szerszej analizy. Myślę, że taka szansa była; polegała na tym, na czym zawsze będzie polegać w układzie, w jakim żyjemy: żeby niemożliwe uczynić możliwym. Ta szansa mogła się ziścić jedynie wtedy, kiedy obie strony bądź same to widziały, bądź czuły się zmuszone do postępowania w taki sposób. Otóż, w tej warstwie zarówno Wałęsa, jak i ja rozumowaliśmy identycznie.

E.B.: — *To znaczy?*

T.M.: — Nigdy nie chcieliśmy powalić przeciwnika, chcieliśmy się dogadać.

E.B.: — *Ależ, proszę Pana, takie podejście było powszechne w Rozmowach Sierpniowych. Może z innych pobudek, ale wszyscy*

tak rozmawiali. Gdy się przestuchuje taśmy, uderza ten ton, ten „słuch na przeciwnika”, żeby nie zostawić go bez pola. W tym duchu Gwiazda przemawiał do Jagielskiego, jakby się o niego troszczył, jakby chciał mu pomóc. I potem naraz to się zawało. Dlaczego?

T.M.: — Nie naraz. Był to proces narastający. Wiele się nań złożyło po obu stronach. Sądzę, że gdyby z tamtej strony istniała konsekwentna i lojalna postawa wobec Porozumień, on by nie nabral form tego przyspieszonego żywiołu. Niestety, poprzez kolejne kryzysy, poczynając od rejestracyjnego, postępowała w naszym ruchu racjonalizacja przekonania, że nic się nie da załatwić drogą paktowań. Mimo to uważam, że gdybyśmy mieli pół roku więcej czasu, trzy czwarte roku, to by się wszystko wygotowało.

E.B.: — *Ale ostatnie sesje Komisji Krajowej w Radomiu i Gdańsku ku temu nie szły.*

T.M.: — Następne poszłyby, nastąpiłaby korekta.

E.B.: — Wierzy Pan?

T.M.: — Ileż kryzysów przeszliśmy? Ileż razy byłem kontrowany, ale działałem, bo naprawdę wierzyłem, że jest szansa. I jak mnie pytali w „internie” różni ludzie, z różnych stron Polski, twierdziłem i twierdzę, że była szansa. Nie na zasadzie jedynie dobrej woli, ale przymusu historycznego. Trochę więcej wyobraźni z tamtej strony, mniej lęku, mniej frustracji, a z naszej — więcej opanowania i samokontroli.

E.B.: — *Jeśli tak, to rozpacz. Jeśli naprawdę istniała szansa, to jesteśmy strasznie poszkapili.*

T.M.: — Nie myśmy jej zadali ostateczny cios. Powtarzam: była szansa; czasu potrzeba było, czasu, jeszcze raz czasu, żeby się wiele rzeczy wygotowało.

E.B.: — *No to trzeba było wszelkimi siłami ten czas kupować.*

T.M.: — Robiliśmy to. Zna pani mój stosunek do sprawy w czasie Kryzysu Bydgoskiego. Wtedy kupiliśmy czas. Każdy dzień się liczy, będzie owocował w ludziach...

E.B.: — *O Wałęsie, gdy wyszedł z internowania, mówiono: człowiek bez ruchu, ten człowiek nie ma ruchu do wykonania. Czy u nas zawsze bohater — gdy w niepowodzeniu — musi wyobrażać cierpiętnictwo? Albo do więzienia, albo do podziemia, tertium non datur, czy nie tak? Ale on się do tego nie pali,*

postępuje jak lis... Czyżby kreował nowy typ bohatera, pokojowy i zarazem „akceptowalny” przez ogół?

T.M.: — Niewykluczone, że może stać się takim prototypem. Mówię „może”, bo wszystko przed nami... Pani żąda konkretów i ja to doskonale rozumiem, bo każdy wywiad prasowy żywi się konkretem. Ale jak dziś mówić konkretnymi dowodzącymi dojrzałości społeczeństwa, choć ją czuję i inaczej tego sformułować nie potrafię? Ja czuję, że społeczeństwo jest gotowe zaakceptować nowy model pokojowego postępowania, pokojowego a zarazem twardo stojącego przy swoich przekonaniach i wartościach; że ono zna swoje granice i swoje możliwości; że coś istotnego się dokonało w sposobie myślenia tego społeczeństwa, które już nie jest ani oportunistyczne, ani brawurowe, i że to „coś” na każdym kroku wyraża się w ludzkich postawach.

E.B.: — *A nie myśli Pan, że jesteśmy dziś w jakimś interregnum? W jakimś czasie darowanym? Moi koledzy, którzy odeszli od zawodu, ci starsi, powracają do tematów zarzuconych ad acta, „bo nie było czasu”; młodszy na gwałt uczą się języków, „bo jedyna okazja”, lub — korzystając jako zwolnieni z posad państwowych z ulg w podatkach — „idą w handel”. Jest to czas wyciągania z szuflad zaległości, robienia porządków i robienia pieniędzy — rozumianych nie jako cel, ale jako środek na przeczekanie.*

T.M.: — A nie przyszło pani na myśl, że jest to cenne doświadczenie dla środowisk tradycyjnie uważanych za serwilistyczne? I że dobrze świadczy tak o jednostkach, jak i o środowiskach? Ja myślę, że coś z tych doświadczeń zaowocuje potem i w porzuconych przez nich zawodach.

E.B.: — *Istnieje pogląd, że gdyby Solidarności nie rozwiązano, „rozwiązałyby” ją wewnętrzne sprzeczności...*

T.M.: — Niewykluczone. Ale również nie da się wykluczyć, że wewnętrzne tarcia zaprowadziłyby ją na wyższe piętro kultury politycznej. W każdym razie ja to widzę jako proces rozwojowy. Ponadto, niechcący jednoczył nas stosunek władzy do nas: jak pani wiadomo ekstremistą nigdy nie byłem, ale zostałem „zadekretowany” do ekstremy.

E.B.: — *Tak, władza wbrew własnym intencjom obalała te prawdziwe różnice między wami, zacierała je. Na czym polegała istota tych różnic?*

T.M.: — Na różnej diagnozie, na różnym widzeniu tego, co

osiągalne czy nieosiągalne; na widzeniu, czy zatracie widzenia, niebezpieczeństwa...

E.B.: — *Wie Pan, co było dla mnie największym szokiem po 13 grudnia? Utrata codziennych obywatelskich swobód. Tak wielki czułam ich głód w pierwszym okresie, taki „lament” po nich, że myślałam, choćby na klęczkach, ale się „przeczołgać” tam, gdzie one są. Przeraził mnie ten nagły mur między ludźmi. Potem to minęło...*

T.M.: — Skoro tak szczerze rozmawiamy o swoich odczuciach: czy nie jest tak, że już teraz nie chce się pani nigdzie „przeczołgać” nie dlatego, że potrzeba swobód obywatelskich minęła, lecz dlatego, że chce pani być tu, z tymi ludźmi, którym je odebrano? Ja od początku miałem wewnętrzną pewność, czego nie identyfikuję z żadnym cierpiętnictwem, że absolutnie tu jest moje miejsce. Nie chciałbym nikogo opuszczać. Inna sprawa, że patrząc z pozycji miesięcznego obserwatora chodzącego po mieście, gdy stoję w kolejce, jadę tramwajem, mam jakieś wrażenie amputacji, nie wiedząc dokładnie, na czym ono polega. Nawet ten przysłowiowy warszawski taksówkarz nie zagaduje na tematy polityczne...

E.B.: — *Może on po prostu tylko robi swoje, może tak trzeba: taksjarski niech jeździ, lekarski niech leczy, nauczyciel historii niech uczciwie naucza historii. Czy nie wystarczy, jeśli ktoś będzie tylko uczciwie robił swoje?*

T.M.: — Rezygnując z jakiejś odpowiedzialności szerszej? Hm. Doraźnie, oczywiście, że to jest najważniejsze, ale nie jako perspektywa. Cechą tradycji polskiej jest poczucie obywatelskości; właśnie poprzez pozbawienie obywatelskości czujemy tę amputację...

E.B.: — ... i w odruchu obronnym garniemy się do Kościoła.

T.M.: — O, nie! Myślę, że w tym — jak pani mówi: garnięciu się do Kościoła, zawiera się coś znacznie głębszego niż jakikolwiek odruch. Ponadto, jeśli już o tym mowa, to „garnięcie się” nie jest bezkrytyczne, jest rozumne, refleksyjne...

E.B.: — *Pan nie należy do tych świeżo garnących się. Był Pan w Kościele wówczas — a w sensie historycznym nie odległe to czasy — kiedy katolicyzm był „religią maluczkich”, mówiąc w uproszczeniu.*

T.M.: — W dużym uproszczeniu. Zawsze uważałem za duże uproszczenie pogląd, że katolicyzm jest religią łatwą, że zwalnia

ludzi od myślenia, od niepokoju wewnętrznego. Nigdy nie dzieliłem katolików na „maluczkich” i intelektualistów, postawy otwarte i zamknięte można napotkać wszędzie. Obce mi było traktowanie religii jako piorunochronu, stąd poglądy tych, którzy nie tak dawno traktowali katolicyzm jako relikwiarz świata minionego były dla mnie zawsze bolesnym uproszczeniem. Może przybliży pani moje widzenie tych spraw tytuł pewnej książki? Brzmi on: „Ciężar bycia katolikiem”.

E.B.: — *Czy prowadzony przez Pana dwadzieścia trzy lata miesięcznik Więź miał uświadamiać ludziom ten ciężar?*

T.M.: — Więc dobrnęliśmy do Więzi. Tak, jeśli o tym mówimy. Płasczyzna Więzi była jeszcze szersza — personalistyczna. A proszę pamiętać, że startowaliśmy jeszcze za czasów Piusa XII, przed wielkim otwarciem się Kościoła. Już wówczas było to pismo również dla poszukujących, dla ludzi z pogranicza światopoglądów; dla tych, którzy nie mogli jakoś stanąć na gruncie ortodoksji, ale którzy w katolicyzmie widzieli nie tylko siłę społeczną, z którą trzeba się w Polsce liczyć, choć kiedyś zamrze, ale także propozycję widzenia spraw człowieka, kultury, społeczeństwa. Propozycję wartości, które stawały się im bliskie. Płasczyzna personalistyczna była dla nich tą, na której mogli się zmieścić razem z nami. Więź nigdy nie była zresztą „ponadczasowa”, podejmowała zawsze sprawy swego czasu, sprawy żywe, do jej charakteru należą zainteresowania społeczne. Redagowaliśmy ją systemem tygodnikowym, który jako metoda wszedł nam w krew...

E.B.: — *Przypomina mi się, co powiedział młody cenzor, z którym wywiad ukazał się w Pańskim drugim piśmie, Tygodniku Solidarność. Oświadczył on, że w Więzi konfiskował największą ilość tekstów, ale też najbardziej ją lubił. „Moim ulubionym politykiem jest Bruno Kreisky, a moim ulubionym pismem jest Więź, tak jakoś to brzmiało. Jak Pan myśli, co temu młodemu człowiekowi mogło się w Więzi podobać?*

T.M.: — Nonkonformizm? Autentyzm? To, czego mu zabrakło w bliżej otaczającym go świecie? Może imponował mu fakt, że Więź próbowała się przebić przez urząd, który reprezentował? Może czuł jej dynamizm, upór w stawianiu pewnych spraw? Bo stawialiśmy je, zarówno w płasczyźnie społeczno-filozoficznej, owo drażnienie pluralizmu, jak i w płasczyźnie historycznej — owe nasze uporczywe próby przywracania prawdziwego obrazu historii najnowszej. My jako pierwsi zajęliśmy się Wrześniem; na dwudziestolecie Września zrobiliśmy numer specjalny. Ten numer, nawiasem mówiąc, zapoczątkował dość intensywnie i kon-

sekwentnie prowadzony dział historyczny w naszym piśmie. Był też u nas taki cykl: „Mówi wyż”; wspominam o tym podkreślając, że *Więź* była otwarta dla młodych, że wielu w niej debutowało. Nigdy jednak nie hołdowaliśmy przedziałom pokoleniowym, raczej staraliśmy się te przedziały niwelować. Może i to się podobało temu przekornemu młodemu cenzorowi? Sama formuła naczelna — personalizm — wydaje się w piśmie odwołującym się do wartości chrześcijańskich czymś oczywistym, choć różne są sposoby jej rozumienia i to już nie jest tak oczywiste. Sądzę, że tym, co *Więź* wniosła w tym zakresie było nie tyle rozwijanie samej filozofii osoby, co próba wcielenia myśli personalistycznej w sytuacji, w której problemy takie, jak podmiotowość społeczeństwa, godność i nadrzędność osoby ludzkiej, pluralizm nabrały, można powiedzieć, dosłownego sensu. Także i to, co nazywaliśmy katolicyzmem otwartym, musiało torować sobie drogę.

E.B.: — *Wadziliście się z klerem.*

(*Uśmiech. Zamyślenie.*)

T.M.: — Tak, dyskusja na temat księży na naszych łamach wywołała kontrowersję, ale pewne tezy postawiła, choć w porównaniu z dyskusjami na ten temat na Zachodzie była to dyskusja łagodna. Wie pani, *Więź* z pewnym przyspieszeniem wybiegała naprzeciw przemianom posoborowym. Może nazbyt łatwo wierzyła, że Kościół posoborowy automatycznie stanie się Kościołem idealnym, może niedostatecznie uwzględniała warunki, w jakich żyjemy, jak również to, co nazywa się katolicyzmem ludowym, jego wartości, jego siły, i dlatego nasze wysiłki mogły czasami robić wrażenie jakiegoś nowinkarstwa. Ale wszystko to było czynione w nadziei, że ten katolicyzm otwarty ma w Polsce wielką rolę do odegrania. *Więź* to nie tylko pismo. To także środowisko. To sprawa sama w sobie i część czegoś szerszego: współczesnych dróg polskiego katolicyzmu i dróg polskiej inteligencji. Odejście z *Więzi* było dla mnie decyzją trudną. Odszedłem do *Tygodnika Solidarność*, co w sensie ideowym traktowałem jako przedłużenie tego, co robiłem dotychczas, tylko w innych warunkach.

E.B.: — *Niech się Pan przyzna: de facto opuścił Pan Więź z chwilą wyjazdu do Gdańska. Nie bał się Pan jechać do Stoczni, do nieznanego sobie żywiołu?*

T.M.: — Tak, oczywiście Nie miałem pewności ani jak zostanie przyjęty, ani czy na coś się tam przydam. Dużo później dowiedziałem się czegoś, czego nie byłem w Stoczni świadom:

że dla nich nasz przyjazd był jakoś tam świadectwem ogólnonarodowego charakteru sprawy, którą podnieśli, że obecność ludzi ze środowisk intelektualnych ten charakter potwierdzała i że była odczuwana bardziej niż mogłem to przypuszczać.

E.B.: — *Panie Tadeuszu, w ciągu tej długiej rozmowy mówiliście dużo o wartościach, które ten ruch obudził; o wartościach znanych i starych, ale uśpionych. Czy istnieje wartość, którą sam stworzył?*

(*Namysł.*)

T.M.: — Bardzo dziwne, ale nasuwa mi się tu słowo *więź*. Ta specyficzna więź przebiegająca przez różne poziomy była wartością nową, wytworzoną przez tę atmosferę, przez tego ducha Gdańska. Gdy się tak zastanowię: na linii robotnicy - inteligencja nie było żadnej sztuczności, żadnego zmuszania się do wzajemnego kontaktu podyktowanego koniecznością chwili. Relacje międzyludzkie były z miejsca naturalne. A potem, potem, gdy znalazłem się w celi, w tej swojej pierwszej celi w przemieszaniu z bardzo różnymi ludźmi, z różnych środowisk, najlepiej się w niej czułem. To było to. *Więź*.

22 styczeń 1983 r.

O nadwiślańskim poplątaniu*

Zainteresowania mam nietypowe, poglądy niepopularne, wyścia zaś proponuję nierealne, bo z różnych powodów niemożliwe, samo ich proponowanie wydaje się (obydwu zresztą stronom) prowokacją lub w najlepszym wypadku — żartem. Wobec czego staram się zabierać głos jak najrzadziej (choć z konieczności realizuję dawne zobowiązania odczytowe), poświęcając czas czynnościom obiektywnie chyba pożytecznym, jak komponowanie muzyki, pisanie opowiadań czy też życiorysów wielkich muzycznych twórców. Mała praca nie hańbi, podczas gdy duża — mogłaby...

Tyle byłoby wstępnej informacji o sobie. Może ona obudzić zastrzeżenia, ktoś na przykład zapyta, jak można upierać się

* Artykuł skonfiskowany w *Tygodniku Powszechnym*.

przy koncepcjach, o których wiadomo, że są w danych okolicznościach historyczno-terytorialnych nie do zrealizowania, nierealne. Skoro zaś są nierealne, nie mogą być słuszne ani rozumne.

Neguję ten pogląd, opiera się on na nieświadomie panującym w naszym „realistycznym” na pozór myśleniu — dziedzictwie heglowskiego idealizmu, głoszącego, iż świat rozwija się według jakiejś swej wewnętrznej logiki, według niezmienniej, harmonijnej zasady, więc „wszystko, co istnieje, jest rozumne”, sprawdzianem rozumności jest realność. Historia wielokrotnie zaprzeczyła tej tezie, całe olbrzymie kontynenty i zamieszkujące je ludy przez długie wieki tkwiły w przypadkowym absurdzie, wobec którego rozum ludzki stawał bezradny. Nie ma najmniejszego powodu, aby sądzić, że ta sytuacja rozumu jako częstokroć bezradnego świadka szalejących nonsensów ma zmienić się w naszej epoce z powodu rozwoju nauki i techniki — technika jest merytorycznie bezkierunkowa i doskonale służyć może celom bezrozumnym, zademonstrował to nader dobitnie Hitler, zresztą przykładów w najnowszej historii nie brakuje. Z tego wniosek, że umysłowi ludzkiemu przystoi pokora, gdy nie jest w stanie wpłynąć na przebieg wypadków, czy na masową opinię, pokora ta jednak nie musi przekształcać się w wyrzeczenie się słuszności tylko dlatego, że jest owa słuszność akurat nie do zrealizowania. Słuszność sobie a fakty sobie, „to są zwyczajne dzieje” — jak mówi Hamlet.

Jednym z niepopularnych „u stron obu” poglądów, jaki żywie, jest mój negatywny stosunek do idei „państwa opiekuńczego”, czy to w jego wersji wschodniej czy zachodniej. U podstaw idei takiego państwa tkwi pozaempiryczne założenie, że jeśli wszystkim członkom społeczeństwa zapewni się godziwe warunki bytu i trwałą opiekę społeczną, to już raz na zawsze będzie bardzo dobrze, ustaną wszelkie konflikty, wstrząsy i zmartwienia. Tymczasem nic z tego nie wychodzi, kryzys zjawia się wszędzie w takiej czy owakiej formie. Na Zachodzie przychodzi on w postaci nadprodukcji, braku zbytu dla towarów, a przede wszystkim w postaci milionowego bezrobocia, gdyż przy ogromnej wydajności pracy, związanej z żywiołowym rozwojem automatyzacji zapotrzebowanie na siłę roboczą wciąż spada. U nas kryzys przeciwny, niedoprodukcja, dał jednak w końcu rezultaty podobne: upadek działalności inwestycyjnej sprawił, że miliony robotników tylko markują pracę, mnóstwo poszło już na jawne utrzymanie państwa w postaci przedwczesnych emerytur, rekompensat czy najrozmaitszych zasiłków, częstokroć urzędnicy trawia czas w nieprodukcyjnych biurach, jednocześnie zaś reglamentacja zapewniła ogółowi niezbędne minimum: gwarancję, że nikt nie umrze z głodu. Tak więc społeczeństwo nieprodukcyjne (boć

tylko jeszcze chłop na pewno tu świadomie produkuje i w swych ideałach codziennych zachował kult życia tworzącego — chwała Bogu, żeśmy choć na wsi pozostali społeczeństwem klasowym!) oraz zachodnie społeczeństwo nadprodukcyjne, oba całkiem od siebie różne, w paradoksalny sposób napotkały ten sam problem: co zrobić z milionami ludzi, pozbawionych pożytecznego zajęcia, podczas gdy, jak dotąd, ulubioną treścią ludzkiego życia zostaje nadal praca. Obojętne, Wschód czy Zachód, nie kijem go to pałką!

Przywilejem Zachodu jest jednak jego polityczno-ustrojowa niestabilność, stanowiąca klapę bezpieczeństwa. Rozdział między władzą administracyjną a prywatnym zarządzaniem gospodarką, łagodzony i korygowany przez rozmaite pluralizmy społeczne i polityczne, najróżniejsze partie, parlamenty, wybory, związki, legalna opozycja i konfliktowa prasa, etc. etc., wszystko to sprawia, że od czasu do czasu możliwa jest generalna zmiana koncepcji bez zawalenia się ogólnej struktury państwa. I tak na Zachodzie, z regularnością pięcio-, dziesięcio- czy piętnastoletniego płodozmianu koncepcja państwa opiekuńczego przeplata się z koncepcją mniej litosną, której symbolem mogłaby być powojenna reforma zrealizowana przez twórcę zachodniemieckiego „cudu gospodarczego” Ludwiga Erhardta. Ta druga koncepcja pesymistycznie patrzy na ludzką naturę, uważając, że natura owa jest ułomna i do wysiłku popędzać ją trzeba batem konkurencji i groźbą niepłatnego bezrobocia, czyli wyrzucania za burtę. Na przerosty kosztów państwa opiekuńczego, które podatki ściągane z potentatów produkcji obraca na opiekę społeczną dla niepracujących czy nieposiadających, ta druga, wolnorynkowa koncepcja ma swoją receptę: nie popierać biednych, lecz bogatych, dawać pieniądze nie na przeżycie lecz na inwestycje, pobudzić wyścig produkcji, pracy, inicjatywy, a kto w tym wyścigu przegra, odpadnie — jego sprawa.

I tak, z żelazną regularnością, po patronie biednych, Cartierre, przychodzi Reagan — bóstwo nowobogackich ludzi sukcesu. Po socjaldemokratycznych rządach Partii Pracy i angielskich związków zawodowych zjawia się pani Thatcher ze swą grupą zimnych technokratów. W Szwecji rządy „czerwonego barona” Palmego przeplatają się z intermezzami liberalnych konserwatystów, wszystko jednak w ramach imperium „prywatnego ministra gospodarki”, monopolisty przemysłowego, zmarłego niedawno Wallenberga. W RFN po Adenauerze i Erhardzie przyszedł Brandt i Schmidt, teraz z kolei, wobec kryzysu państwowego opiekuństwa, przymierzają się Kohl i Strauss. Płodozmian koncepcji w rozmaitych ich postaciach, od skrajnych do kompromisowych, zależnie od złożonych aktualnie okoliczności. Lecz naj-

ważniejsza jest zmienność, a czasem w technice i gospodarce wieczność to nawet zaledwie dwadzieścia lat!

A teraz wróćmy do Polski: tutaj ze zmianowością gorzej, bo ideologia i geopolityka stanowią dwa bastiony trwałości. Tymczasem problemy mamy trudniejsze, wręcz bez wyjścia: wszak „opiekuńczym” może być przede wszystkim państwo bogate, oparte na wiadomym, ustalonym poziomie produkcyjnym. Tymczasem państwo kolektywistyczne, jeszcze w trakcie konstruowania aparatury inwestycyjnej i ciągłych prób korekty jej scentralizowanych błędów (błąd centrali to groza, to nie jakies tam zachodnie bankructwo jednego z tysięcy prywatnych inwestorów), jeszcze nieustabilizowane kadrowo i politycznie, od razu wzięło na siebie wszystko: odbudowę, przemysł, handel, transport i komunikację, łączność i zdrowie, oświatę i kulturę, a do tego dochodzą olbrzymie koszty wszelkiego rodzaju administracji i biurokracji oraz z czasem ambicja dogonienia Zachodu w efektywnych formach publicznego życia (motoryzacja indywidualna, kolorowa telewizja, podróże zagraniczne, reprezentacyjny rozmach i blichtr, wbrew podstawowemu klęskom, jak błędy inwestycyjne, niedowład budownictwa, walenie się starych miast, nieodwracalne zniszczenia ekologiczne etc.). Ten interes, z wiecznie się pogłębiającym deficytem, musiał się w końcu zawalić, choć ekipa Gierka pozwoliła pożyczyć trochę na kredyt, maskując jak najdłużej plajtę zagranicznymi kredytami „na wieczne nieoddanie”. Sądziła (zresztą nie bez racji), że skoro obiecywano ludziom mnóstwo i rozbudzone apetyty, nie można nagle całkiem przestać dawać, bo grozi utrata władzy politycznej... Stąd rozpaczliwe listopado-sierpniowe podwyżki z roku 1980, próbujące dogonić gwałtownie rozgalopowaną gorączkę — inflację. Ale było już za późno.

Co się odwlecze, to nie uciecze. I oto nagle koncepcja ubożego państwa opiekuńczego zaczęła bankrutować. Nie wchodząc jednak w przyczyny, stworzona przez to państwo na wyrost, wywiedziona ze wsi lecz potem specyficznie wyalienowana „klasa robotnicza” wystąpiła z żądaniem większego opiekuństwa i zażądała politycznymi podstawami ustroju. Mówię tu o pierwszej fazie „Solidarności”, nie o późniejszej, kiedy stała się ona ruchem ogólnonarodowym. Tę pierwszą, proletariacko „klasową” fazę atakowano wówczas „z lewa”, ja, przeciwnie, miewałem ochotę atakować ją „z prawa”. Uważałem bowiem i uważam, że sympatyczni ci i odważni młodzi ludzie nie dostrzegali rzeczy istotnej a uniemożliwiającej kontynuowanie frazeologii socjalistycznego buntu społecznego. Nie zauważyli, że prawdziwa reforma ustroju, idąc w kierunku ekonomicznego uzasadnienia produkcji, musiałaby właśnie uderzyć w nich samych, doprowadzając

do likwidacji dyktowanego pozaekonomicznymi motywami opiekuństwa. Rozumiejący ekonomię Erhardt przeprowadził wszakże w Niemczech swą wymianę pieniędzy w ten sposób, że prywatni ludzie potracili z punktu wszystkie oszczędności, pieniądze zachowali tylko aktywni producenci. Skutek: wszyscy, co chcieli przeżyć, rzucili się do produkcji!

Tak — powie ktoś — ale to „końskie” działanie było możliwe w systemie gospodarki prywatnej, indywidualnej, nie w socjalizmie, gdzie cała struktura produkcji związana jest ze społecznym opiekuństwem, z niego wręcz wynika. Może ubogie to opiekuństwo — ale powszechne.

I tu dochodzimy do jednego z kluczowych elementów niepopularności (na obie strony) moich poglądów. Rzecz w tym, iż ja nie opowiadam się za głoszeniem społecznej równości. Przeciwnie, powołałbym się na sławne słowa Churchilla: „Lepszy nierównomierny podział dóbr, niż równomierny podział niedostatku”. Ale ludzie u nas podobno myślą inaczej — tak przynajmniej twierdzą moi oponenti. Ludzie rzekomo nauczyli się czcić „urawniłowkę”, i to w epoce coraz drastyczniej zarysowujących się różnic społecznych, np. między wsią a miastem. Czyżby więc rzeczywiście obywatele tego kraju tak się przejęli kolektywnym idealizmem, że gotowi są w jego imieniu na materialne samobójstwo?!

Wiązać się to może z powszechną nieznajomością spraw szerokiego świata, a także z małą przejrzystością naszych form ustrojowo-ekonomicznych. Świata nie znają nawet ci najbardziej wymowni i zdecydowani — może to zresztą ułatwi im jednorodną działalność? Niedawno na przykład Jerzy Urban, gdym w wywiadzie na tych łamach przypominał, iż upieram się przy prywatnym władaniu środkami produkcji, odpisał mi: „Brzmi to jak pyszny dowcip, gdyż równie dobrze można się opowiadać za wczesnośredniowiecznym feudalizmem, Napoleonem Bonaparte albo demokracją ateńską”. Niby to dowcipne, lecz niewiele mające wspólnego z sensem czy prawdą, przy tym też traci heglowskim idealizowaniem „postępu”. W rzeczywistości gruba większość najnowocześniejszych, najbardziej rozwiniętych produkcyjnie krajów świata, wspierających swymi zasiłkami uboższe połacie globu pozostaje w sferze prywatnego władania środkami produkcji: wystarczy wymienić kraje zachodniej i północnej Europy, Kanadę, USA, Australię, Nową Zelandię, Japonię, Tajwan itd. Również w tej grupie znajdują się dwa europejskie kraje, które przed wojną zbliżone były poziomem życia do Polski, dziś biją nas o parę długości. Są to Austria i Finlandia.

Prywatne kierowanie produkcją nie musi być identyczne z

władaniem indywidualnym. Istnieją najrozmaitsze formy zarządzania, są spółki akcyjne, kartele, międzynarodowe towarzystwa, kapitały anonimowe, najrozmaitsze formy kierownictwa nie państwowego. Najważniejszy jest jednak pluralizm form, możliwość zmian, elastyczność, wielorakość rozdziału gestii, decyzji, odpowiedzialności. I to wszystko w ostatecznej instancji weryfikowane jest przez czynnik najbardziej obiektywny: przez sprawdzające się i demonstrowane *ad oculos* prawa rynkowe, przez powszechne, przyrodnicze wręcz prawo wartości.

Prywatny kapitalista, dawniej krwio pijca i wyzyskiwacz, dziś okazuje się zwierzęciem dla interesu publicznego nader użytecznym. Choćby zarobił nie wiem ile, to trzech obiadów nie zje, zaś zarobionego kapitału nie będzie trzymał w pończosze, lecz zainwestuje go w dalszą produkcję. Nawet posiadanie jachtu i willi na Florydzie nie kompromituje go tak bardzo, zważywszy, że również dają ludziom pracę, a w niektórych całkiem innych systemach też się wszakże trafiają „dacze” na Mazurach. Więc znów nie kijem go to pałką, wiwat zasłużony aby tylko elitaryzm. Nazwiska elitarnych rodów produkcyjnych przeszły do kilkupokoleniowej już tradycji, do klubu twórców potęgi materialnej swoich krajów i świata. Ford, Rockefeller, Morgan, Du Pont, Shell, Wallenberg czy dyrektor „Fiata” Agnelli to historia globalowej kultury materialnej, nazwiska ich nie kojarzą się z wyzyskiem (trzech obiadów nie zjedzą...) lecz z wielką pracą nad zrębami światowego gmachu twórczości produkcyjnej. Są z dziada pradziada prywatnymi lecz społecznymi, zamiłowanymi w swym dziele ministrami produkcji, nie zaś jej przejściowymi urzędnikami czy funkcjonariuszami. Któż już dzisiaj pamięta nazwiska Jędrichowskiego, Waniołki, Schneidera, Dąbrowskiego, Dietricha, Pyki, Wrzaszczyka, Kisiela?! Obsługiwali niby aparat jak umieli, lecz na żaden wkład twórczy nie było tu miejsca. Smutne to dla nich — ale i dla nas.

Po tym hymnie na cześć „prywaciarzy”, wróćmy na rodzinną ziemię. Tu Urban ma rację, rozważania moje U NAS mogą brzmieć jak entuzjazmy bezinteresowne nad Napoleonem czy feudalizmem, bo TUTAJ nic na kształt prywatnej epopei przemysłowej się nie zdarzy. Niewiele jej było i przed wojną, w naszym nienormalnym, mało rozwiniętym kapitalizmie, gdzie tam marzyć dzisiaj, aby ktokolwiek prywatny zechciał przejąć inwestycje. Kapitałiści już zresztą swoje zrobili: dali dwadzieścia miliardów i też nie pomogło. Któż dzisiaj przejmie bankrutujące przedsiębiorstwo, zwłaszcza gdy park maszynowy importowany starzeje się nieuchronnie? I teraz może wreszcie się okazać, że prawa ciążenia jednak są nieugięte, że duży skok udaje się tylko raz. Może się mianowicie objawić niemila prawda, że przero-

bienie Polski z kraju wiejskiego na miejski było łatwiejsze, niż dzisiejszy trud powtórnego przerobienia kraju nieprodukcyjnego na produkcyjny. Bo właściwie jak to zrobić po wszystkim, co się stało w polityce i gospodarce? Jak odtworzyć energię produkcyjną, która w swej postaci kolektywnej uległa samozagładzie? Czy da się powrócić na drogę indywidualną?

Osobiście, człowiek naiwny, sądziłem, że próbować trzeba, lecz nikt, ani z tych ani z tamtych, poglądu tego zdaje się nie podzielać. Sądziłem, że skoro nie udały się przemiany polityczne, jedynym co mogłoby zainteresować społeczeństwo i odwrócić jego uwagę od uniesień wolnościowo-historycznych, byłaby możliwość indywidualnej pracy nad zrobieniem wielkich pieniędzy, czyli nad osiągnięciem wolności indywidualnej. Lecz tego akurat w naszym równościowo-opiekuńczym systemie nie wolno, także młodociani pogrobowcy „Solidarności” potrafią tylko roić o „prawdziwym” socjalizmie. Czy muszą już na zawsze pozostać w świecie hasań, w którym ich ukształtowano? Byłoby to smutne, smutno podejrzewać kogoś o zastój już w kolebce!

Jak napisał gdzieś Janusz Mikke, naród nie z bogaci się, dopóki prototyp człowieka bogatego będzie w społeczeństwie synonimem zła, nie zaś przedmiotem podziwu. W tym celu jednak trzeba dla bogacenia się stworzyć trwałe ramy prawne, obyczajowe, ustrojowe, prawdziwe życie ekonomiczne nie może się toczyć poza granicami legalności czy też wegetować na jej pograniczu wraz z dziwacznymi, bajkowymi efemerydami: „spółkami polonijnymi”. Lecz reforma nie wyciągnęła wniosków z przeszłości, zawiedli się mocno ci nieliczni, co stawiali na polski „NEP”. Nie funkcjonuje on nawet w tak specyficznym i spektakularnym, niewielkim przecież a ważnym sektorze jak rzemiosło. Można by tu wiele zrobić, lecz człowiek „prywatny” nadal dziś nie inwestuje, nawet rzemieślnik, ten który formalnie ma przecież prawo, przy chaotycznej, od dziesięcioleci nieobliczalnej huśtawce podatkowej nie zaryzykuje. A w owej wciąż wracającej huśtawce, przy pozornej chaotyczności, można się jednak dopatrzeć kontynuowania ponad „etapami” pewnej stałej myśli i to nadal tej samej: że człowiek bogaty nie może być w ustroju kolektywnej opiekuńczości pożyteczny. Choćby dużo zarobił, skazany jest na to, aby swe dodatkowe pieniądze przehulać lub jadać trzy obiady. Pieniądz prywatny nie może pracować produktywnie, może tylko zwiększać „nawis inflacyjny” — człowiek prywatny jest więc skazany na przejadanie swych pieniędzy, lecz nie osten-tacyjnie i nie w spokoju, bo i za to bywa tępiony. W telewizji pokazano, jak bogaci rzemieślnicy grają na wysokie stawki w ruletkę. A cóż mają robić, jeśli niczego innego nie wolno, zaś gdy prawdziwe życie ekonomiczne próbuje się toczyć poza granicami

oficjalnej legalności, następuje autentyczne niemal wzburzenie opinii, jak w wypadku owego przedsiębiorcy z Dolnego Śląska, który — cóż za zbrodnia — zatrudniał chałupniczo pracujących 58 osób! Produkcja bez pozwolenia — co za ohyda!

Bo ludowe oburzenie bywa tu prawie autentyczne: w skołatanym i skołowanym społeczeństwie podsunęty skwapliwie model wrogiego „bogacza” funkcjonuje. Poleconym zbiorowym ideałem staje się kartkowa równość. I oto głosy ludu przeciw „bogaceni się” absurdalnie rosną: absurdalnie, bo „urawniłowka”, czyli sztuczne wyrównywanie, to śmierć dynamiki społecznej, którą to dynamikę podsyca tylko — nierówność.

Jedynie wieś nie piorunuje na swych bogaczy i w ogóle na bogacenie się — bo świadoma jest i pracy, i istoty rzeczy. Woli milczeć, gdyż ma rację. I my milczymy raczej na ten temat — z ostrożności. Niech Bóg broni i zachowa!

Na marginesie tych moich myśli niepopularnych i niewygodnych pozostała oficjalna reforma gospodarcza. To temat specjalny, osobny. Dla mnie raczej temat z dziedziny przygód specyficznej „psychologii odgórnej” niż z ekonomii społecznej. Nie zmieniono stosunków własnościowych, a więc nie zwiększono elementów motywacyjnych do pracy, zbrakło NEP-owskiej odwagi ideologicznej, znikł gdzieś w cieniu niepamięci engelsowski postulat niezależnego od państwa „związku wolnych producentów”. Czyż imitacja mechanizmów rynkowych może funkcjonować w oparciu o setkę ustaw i tysięcy przepisów? Reforma musi wszakże być pojęta i podjęta od dołu — działanie odgórne, zawile i niejasne, wsparte zastraszałym narastającym strumieniem legislacyjnej nadprodukcji niewiele ma wspólnego z wiarą w autentyczne życie i jego twórcze siły. Jakby ktoś sądził, że na schorzenia spowodowane sztucznością, na procesy wynikłe z życia wymyślonego, tylko dalsza sztuczność i „życie na niby” może być lekarstwem. Że życie wyjęte z jednych ram, koniecznie wtłoczone być musi w inne ramy, nie da się zaś zakwestionować w ogóle pojęcia „ramy jako takiej”. Lecz może tutaj właśnie wkraczamy w owe, wspomniane na początku, irracjonalne lecz nieodparte konieczności miejsca i epoki, wobec których umysł wraz ze swymi słusznosciami okazuje się bezradny?

Oczywiście, są i dzisiaj ludzie inteligentni, dla których znajduje się zajęcie. Czynność mieszania herbaty może dla specyficznych umysłów okazać się niezwykle atrakcyjna, nawet gdy nie łączy się to z dosypywaniem cukru. Również kunszt prawidłowego przekładania tych samych pieniędzy z jednej do drugiej kieszeni tego samego garnituru można wysoce wydoskonalić, nawet w wypadku, gdy operacje te nie wpływają na zwiększenie

reprezentowanej przez ów pieniądź masy produkcyjnej. Sztuka dla sztuki też jest sztuką i dostarcza zatrudnienia wielu wykwalifikowanym ludziom.

Nie wszystkim oczywiście. Ale jakże tu w naszej wyspecjalizowanej epoce domagać się pełnego zatrudnienia?! Zwłaszcza, gdy „minimum bytowe zabezpieczono?”

Stefan KISIELEWSKI

Warszawa, 7 stycznia 1983

P.S. Już po napisaniu niniejszego przeczytałem w *Polityce* artykuł Andrzeja Mozołowskiego: „Dzielić po równo — biedę?”. Brawo! A więc nie jestem całkiem samotny!

Nagroda wolności dla Lecha Wałęsy

9 kwietnia 1983 odbyła się w sztokholmskim teatrze *Dramaten* uroczystość wręczenia Lechowi Wałęsie Nagrody Wolności, ufundowanej przez jeden z największych dzienników szwedzkich *Dagens Nyheter* i przez jeden z największych dzienników duńskich *Politiken*. Odebrał ją w imieniu laureata Jerzy Milewski, kierownik zagranicznego biura *Solidarności*. Nagrodę wręczył Arne Ruth, jeden z redaktorów *Dagens Nyheter*. Wałęsa przekazał swoje wzruszające podziękowanie, prosząc by na jego pustym fotelu położono wiązanek biało-czerwonych kwiatów. Pochwałę Wałęsy i *Solidarności* wygłosił pisarz węgierski György Konrad. Odczytano wiersz Miłosza *Do Lecha Wałęsy*, po czym odbyło się szwedzkie przedstawienie *Ambasadora* Mrożka.

W związku z wręczeniem nagrody oba dzienniki zorganizowały w tymże teatrze dwudniowe seminarium. Temat pierwszego dnia: *Epoka Jałty i tożsamość Europy*. Mówcy: György Konrad, Pierre Hassner, Sten Johansson, Zdenek Mlynář, Andrew Arato. Temat drugiego dnia: *Wolność Polski i nasza*. Mówcy: Mirosław Chojecki, Hakan Arvidsson, Jerzy Kosiński, Jerzy Milewski, Gustaw Herling-Grudziński, Krzysztof Pomian, Horst Bienek.

Na zakończenie seminarium Birgitta Trotzig, jedna z czołowych szwedzkich pisarzy katolickich, zaproponowała uchwalenie protestu przeciw procesom KOR-u i „siedmiu” z *Solidarności*. Propozycję tę licznie zebrani uczestnicy przyjęli przez aklamację.

PERMANENTNY STAN WOJENNY

(PRZEMÓWIENIE GUSTAWA HERLING-GRUDZIŃSKIEGO)

Panie i Panowie,

miałem ostatnio sposobność zapoznać się z odpisanym z taśmy tekstem dość niezwykłej rozmowy. Odbędzie się ona w Warszawie 22 grudnia 1981 roku, czyli w dziewięć dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Miała poufny raczej charakter swobodnej pogawędki między dwoma starymi przyjaciółmi. Rozmówcami byli wicepremier PRL Mieczysław Rakowski i dyplomata Bohdan Lewandowski, niegdyś ambasador PRL do ONZ. Nie będę naturalnie streszczał tej długiej rozmowy, zatrzymam się na jednym tylko punkcie. W pewnej chwili Rakowski powiada do Lewandowskiego: „W zasadzie mamy permanentny stan wojenny w społeczeństwie polskim od trzydziestu kilku lat”. Myślę że obecny wicepremier PRL będzie przez przyszłych historyków cytowany głównie — i słusznie — jako autor tej doskonałej formuły, która wiele wyjaśnia. Zwłaszcza cudzoziemcom, gdyż dla Polaków „permanentny stan wojenny” był codziennym doświadczeniem owych „trzydziestu kilku lat”.

Jerzy Urban, kolega Rakowskiego w rządzie, jest autorem równie wiekopomnej formuły. Napisał mianowicie niedawno, w jednym ze swoich artykułów na łamach tygodnika warszawskiego *Tu i teraz*, co następuje: „W naszym mechanizmie życia zbiorowego opozycja jest kulą u nogi postępu”. Trudno o lepsze, orwellowskie prawie uzasadnienie „permanentnego stanu wojennego”. Trzeba jedynie, w interesie maksymalnej już ścisłości, poprawić nieco formułę Urbana: „W naszym mechanizmie życia zbiorowego społeczeństwo jest kulą u nogi władzy”. Przypomina się tu słynna wypowiedź Bertolda Brechta po rewolcie robotników berlińskich w czerwcu 1953 roku. Klasa robotnicza (mówił Brecht) wybrała swoją partię, a buntując się teraz stała się kulą u nogi partii; wobec tego partia musi sobie wybrać inną klasę robotniczą. Nie przytaczam wypowiedzi Brechta dosłownie, ale jej sens był właśnie taki.

Dobrze jest wszystko to mieć stale na uwadze, gdy się próbuje uchwycić istotę sytuacji w Polsce. „Permanentny stan wojenny” oznacza permanentne ubezwłasnowolnienie społeczeństwa. Jakiego społeczeństwa? Krótką i trafną odpowiedź na to pytanie znajdziecie Państwo nie u politologów i socjologów, lecz u poety, w ostatniej książce Czesława Miłosza *Świadectwo poezji*: „Pod okupacją niemiecką odbywało się w polskim podziemiu przełamywanie barier klasowych, początek tego procesu, który następnie przybrał na sile za rządów komunistycznych i dał w wyniku zupełnie inne społeczeństwo, nagle ukazujące się oczom Zachodu w strajku robotników z sierpnia 1980 i powstaniu Solidarności”. Społeczeństwo, które Miłosz nazywa „zupełnie innym”, kilkakrotnie usiłowało odzyskać po wojnie swoją tożsamość i podmioto-

wość. Najjaskrawiej i najpełniej udało mu się to w okresie od sierpnia 1980 do 13 grudnia 1981. Przez szesnaście miesięcy przestał w Polsce obowiązywać „permanentny stan wojenny”. Ubezwłasnowolnione społeczeństwo korzystało do syta z praw należnych własnej woli. Niektórzy dodają: do syta i do przesytu. Nie przeczę że mają sporo racji, wyrzucając Solidarności nadmierne tempo przemian, zbyt przyspieszony i za mało stopniowany bieg „bezkrwawej rewolucji”. Ale kto taki zarzut stawia, nie powinien zapominać czym jest głód wolności na skalę milionową w momencie gdy można go wreszcie nasycić, po trzydziestu pięciu latach „permanentnego stanu wojennego”. 13 grudnia 1981 przywrócono ten stan wojenny bez żadnych już obstępów. I trwa on nadal, mimo komedii formalnego „zawieszenia”.

Przedstawiciele władzy, dumni ze sprawności jej aparatu wojskowo-policyjnego, lubią przy byle okazji zapewniać o „końcu Solidarności”. Chciałbym tu wtrącić drobną, znaczącą według mnie dygresję. We wrześniu zeszłego roku miesięcznik polski *Kultura* w Paryżu i rozgłośnia polska Radia Wolna Europa w Monachium ogłosiły wspólny konkurs na pamiątnik z ostatnich siedmiu lat w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem Solidarności i okresu po 13 grudnia. Napłynęło siedemdziesiąt prac, zarówno od Polaków przybyłych świeżo na Zachód jak i od tych, którzy pozostali w kraju. Jako członek Jury przeczytałem je wszystkie. Jedna, napisana przez kobietę, robotnicę, zawiera taką konkluzję: zniszczyli Solidarność z dużej litery, czyli naszą związkową organizację; ale nie zniszczyli i nigdy nie zniszczą Solidarności z małej litery, czyli uczucia jakie narodziło się w nas w sierpniu 1980 i zapuściło głębokie korzenie w ciągu szesnastu miesięcy.

Szesnaście miesięcy istnienia i działania Solidarności. Dziś, gdy Lech Wałęsa otrzymuje tu Nagrodę Wolności *Dagens Nyheter* i *Politiken*, mija kolejne szesnaście miesięcy od dnia ataku generała Jaruzelskiego. Jak podsumować zwięźle ten następny okres, jakie rysy uderzają w obecnym obrazie auto-okupowanej Polski? Chciałbym się tu powołać na dwie znamienne opinie. Pierwsza ukazała się w lewicowym dzienniku włoskim *La Repubblica*, jej autorem jest znany i ceniony dziennikarz Alberto Jacoviello, z przekonań komunista i zdaje się że członek włoskiej partii komunistycznej, który odwiedził ostatnio Polskę. Jego zdaniem Polska jest dziś krajem wzbierającej znowu pod skorupą rewolty, mimo że pozory świadczą o pogodzeniu się z porażką Solidarności. Partia komunistyczna — ciągnie Jacoviello — w praktyce przestała istnieć, zastąpiona przez policję. Ale nie ma policji zdolnej do rozbicia konsolidującej się sieci oporu. Rządowe związki zawodowe chwala się cyfrą miliona członków, czyli dziesięcioma procentami polskiej siły roboczej. I ta cyfra — kończy Jacoviello — jest może najbardziej wymownym elementem sytuacji w Polsce.

Druga opinia ukazała się w katolickim miesięczniku francuskim *Esprit*, jej autorem jest socjolog Michel Wieviorka, czło-

nek ekipy która opracowała francuską książkę o Solidarności *Analyse d'un mouvement social*. Komentarz w *Esprit* ma tytuł *Pologne 1983*, jego konkluzja warta jest cytowania. „Historia obfituje w przykłady władzy utrzymującej się wyłącznie dzięki represji, i znakomita większość dziesięciu milionów członków Solidarności wie bardzo dobrze, że należy dziś przestać rozmawiać na krótką metę, z nadzieją szybkiego odrodzenia wolnych związków zawodowych. Społeczeństwo polskie wkroczyło w opozycję o długim oddechu; po szoku minionego roku odzyskuje swój oddech”.

Jako pisarz pragnę moje wystąpienie zakończyć kilkoma słowami o postawie literatury polskiej. Różne, często niezbyt godne, były jej zachowania pod rządami „permanentnego stanu wojennego”. W ciągu ostatniej plus minus dekad wróciła w większości na drogę zgodną z powołaniem wolnego pisarza, angażując się szczególnie w gorączkową działalność kulturalną, która wiernie towarzyszyła i zamierza dalej towarzyszyć ruchowi społecznemu Solidarności. Dzień 13 grudnia 1981 pociągnął za sobą zawieszenie Związku Literatów Polskich. Ostatnio polskie władze rządowe i partyjne postanowiły wprowadzić zasadę, że „państwo nie może tolerować obecności w Związku Literatów Polskich” pisarzy, którzy współpracują z wydawnictwami polskimi za granicą i z wydawnictwami działającymi w Polsce poza zasięgiem cenzury. Odpowiedzią na ten plan z ducha „permanentnego stanu wojennego” jest oświadczenie podpisane przez osiemnastu pisarzy z Miłoszem, Kołakowskim, Mrożkiem, Kunciewiczową i Brandysem na czele. To oświadczenie, zaczynające się od prostego stwierdzenia, że „wybór miejsca i sposobu publikacji własnych utworów jest niezbywalnym prawem autora”, uważam za dokument wielkiej wagi.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Odwołanie do Prokuratora

Adam Michnik syn Ozjasza
Areszt Śledczy, ul. Rakowiecka 37
tymczasowo aresztowany

Warszawa, 8. IV. 1983.

Do Obywatela Prokuratora
Naczelnej Prokuratury Wojskowej
płk. dr. W. Kubali

OŚWIADCZENIE

Dnia 6. III. 1983 r. wystosowałem do Pana „Zawiadomienie o przestępstwie”, które cytuję:

„Dnia 6. III. 1983 r. ok. godz. 7.30 rano zostałem uderzony

mocnym ciosem pięści w głowę przez ob. Celegrata Zenona, z którym — we dwójkę — przebywałem we wspólnej celi (nr 21, oddz. III paw. III) od dnia 7. II. br. Uderzenie w głowę poprzedzone zostało krótką sprzeczką werbalną, która niczym nie uzasadniała takiego postępowania. Po otrzymaniu ciosu nacisnąłem na dzwonek alarmowy wzywający funkcjonariusza służby więziennej. Po otworzeniu drzwi opuściłem celę, chcąc uniknąć bójki. Poinformowałem ob. oddziałowego, że zostałem uderzony i kategorycznie odmówiłem powrotu do celi. Ob. oddziałowy wysłuchał mojej prośby i zamknął mnie w osobnym pomieszczeniu. Po upływie ok. 20 minut zostałem z powrotem wpuszczony do celi nr 21, gdzie ob. Celegrata już nie było.

Ob. Celegrat Zenon — jak sam mnie wcześniej poinformował — przebywa w Areszcie Śledczym na ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie od niemal 5 lat. Skazany został w 1979 roku na karę 25 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz wywiadu amerykańskiego. Będąc więźniem karnym, przebywa przez cały ten czas w pawilonie śledczym, ciesząc się wszystkimi przywilejami tymczasowo aresztowanego (własne cywilne ubranie, co miesiąc paczka żywnościowa itd.). Na podstawie słów ob. Celegrata doszedłem do przekonania, że jest on wykorzystywany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w roli tzw. „tajnego informatora”. Nie powiedział mi tego wprost, ale aluzjnie sugerował. Wywnioskowałem, że temu statusowi zawdzięcza ob. Celegrat ciągły pobyt na terenie III pawilonu (śledczego) i nadzwyczajne ulgi.

W związku z powyższymi faktami zwracam się do ob. Prokuratora o:

1. wszczęcie postępowania karnego w stosunku do ob. Celegrata Zenona, który działając z pobudek chuligańskich uderzył mnie w głowę;

2. wyjaśnienie, na jakiej zasadzie ob. Celegrat, więzień karny, przebywa od czterech lat na terenie pawilonu śledczego, czemu zawdzięcza swe nadzwyczajne przywileje oraz czym kierowano się umieszczając go ze mną w jednej celi. (Wyjaśniam, że obecnie więźniów politycznych trzyma się zazwyczaj z innymi więźniami politycznymi);

3. przesłuchanie funkcjonariuszy SB MSW zatrudnionych na terenie III pawilonu Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej 37 na okoliczność, czy bijąc mnie ob. Celegrat działał na ich zlecenie oraz jakie zlecenia otrzymywał w stosunku do mojej osoby;

4. załączenie niniejszego pisma do akt mojej sprawy jako ilustrację kontekstu sytuacyjnego, który towarzyszy memu zapoznaniu się z materiałem dowodowym śledztwa.

Adam Michnik”.

Dnia 29. III. 1983 r. ob. wychowawca poinformował mnie, że Naczelnik Aresztu Śledczego otrzymał pismo, gdzie pisze Pan m.in.: „Zwracam pismo Adama Michnika s. Ozjasza z dn. 6. III. 1983 w sprawie incydentu z dn. 6. III. 1983 r. W sprawie tej proszę poinformować Adama Michnika, iż jego skarga dotyczy przestępstwa z oskarżenia prywatnego (art. 182 par. 1 kk). Swoich krzywd może on więc dochodzić wyłącznie na tej drodze przed właściwym sądem rejonowym, tj. sądem, w którego okręgu popełniono przestępstwo”.

W związku z tym pragnę Pana poinformować, że intencją mojego „zawiadomienia o przestępstwie” nie było dochodzenie własnych krzywd. Chciałem zwrócić Pańską uwagę na praktykę werbowania przez funkcjonariuszy SB MSW i funkcjonariuszy służby więziennej współpracowników spośród skazanych i na praktykę wynagradzania tych współpracowników przywilejami — sprzecznymi z przepisami — w postaci pobytu na terenie pawilonu śledczego i ulg towarzyszących statusowi tymczasowo aresztowanego; na praktykę posługiwania się tymi współpracownikami do dręczenia i prowokowania więźniów politycznych. Opisany przez mnie przypadek jest — być może — jednym z przykładów tych praktyk. Wiadomo Panu zapewne, że jest to typ działalności przestępczej wyjątkowo trudnej do zdemaskowania. Do demaskacji dochodzi zwykle jedynie w sytuacji złamania solidarności wewnątrz grupy przestępczej przy okazji wykrycia przestępstwa innego typu. Uderzenie mnie pięścią w głowę przez ob. Celegrata — co Pan taktownie określił mianem „incydentu” — jest taką właśnie okazją.

Nie ulega wątpliwości, że wszczęcie w tej sprawie postępowania przygotowawczego jest Pańskim obowiązkiem, a odsyłanie mnie do sądu rejonowego zinterpretować mogę tylko jako uchylanie się od niego. Jest to bowiem faktyczne przyzwolenie na kolejne przestępcze wyczyny prowokatorów wobec więźniów politycznych oraz utwierdzenie prowokatorów i ich mocodawców w poczuciu całkowitej bezkarności.

Pismo niniejsze proszę załączyć do akt sprawy. Stanowi ono ilustrację — powtarzam to po raz kolejny — atmosfery, w której przychodzi mi zapoznawać się z aktami sprawy. Chciałbym, aby dla czytelników tych akt, dzisiaj i w przyszłości, było ono znakiem mojej postawy — więźnia, i Pańskiej postawy — prokuratora. Smutnym znakiem smutnych czasów.

Adam MICHNIK

Adam Michnik syn Ozjasza
Warszawa, ul. Rakowiecka 37
Areszt Śledczy

Warszawa, 22. III. 1983.

Do Obywatela Prokuratora
Naczelnej Prokuratury Wojskowej
płk. W. Kubali
w Warszawie

Dn. 22 bm. jeden z funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa nadzorujących czynność zapoznawania się z aktami śledztwa, poinformował mnie — w imieniu swego zwierzchnika i Pańskim, W. Kubali — że o ile nie przyspieszę czytania akt i sporządzania notatek, to zostanę wyłączony ze sprawy.

Nasuwać się trzy możliwe interpretacje tej dość osobliwej alternatywy, którą zmuszony jestem — z przykrością — traktować jako niemądry szantaż.

1. Jest to pretekst do wyeliminowania mnie z procesu w związku ze skandalem, który opisałem w piśmie do Pana z dnia 6 bm.

2. Jest to świadome dążenie do zmuszenia mnie, abym składał wyjaśnienia przed sądem bez wnikliwego zapoznania się z materiałem dowodowym, a to ze względu na mialkość tego materiału i lęk przed publiczną kompromitacją odpowiedzialnych urzędników Biura Śledczego MSW i Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

3. Jest to sposób na doprowadzenie — za wszelką cenę — do odbycia się procesu w określonym terminie, który to termin z samym meritum sprawy nie ma nic wspólnego, a jest niezbędny ze względu na dążność do zrobienia tzw. „procesu pokazowego” i utylizację go dla celów pozaprawnych.

Żadne inne motywacje nie wydały mi się sensowne.

Na temat moralnej jakości takiego postępowania wolę się nie wypowiadać.

Na temat jego prawnej zasadności chcę się jak najszybciej porozumieć z moim adwokatem. Do tego czasu będę zapoznawał się z materiałem dowodowym w taki sposób, który zapewni mi dobrą znajomość tego materiału. Niniejsze pismo proszę załączyć do akt sprawy.

Adam MICHNIK

Spis wydawnictw podziemnych w PRL /3/

Prezentujemy już trzeci* wykaz czasopism i książek wydawanych konspiracyjnie pod „jaruzelską” okupacją. Choć oficjalnie zawieszono stan wojenny, w rzeczywistości nic się prawie w Kraju nie zmieniło. W *Tygodniku Powszechnym* tak samo jak dawniej cenzura konfiskuje całe artykuły powołując się na „Dekret z dn. 12. XII. 1981 o stanie wojennym...”, a niektóre książki po ich wydrukowaniu idą w całości na przymiół¹. Bezpieka zdwoiła wysiłki w celu wykrycia podziemnych drukarni, dla których grudzień okazał się prawdziwie „czarnym” miesiącem. Zlikwidowano drukarnie (oddziały prasowe) wydawnictwa „Krağ” w Pópowie (w letniej willi aktora Mariusza Dmochowskiego) oraz „Nowej” w Milanówku i dlatego nastąpiły dłuższe przerwy w wydawaniu *Tygodnika Mazowsze*, który od początku ukazuje się równolegle w tych wydawnictwach. Podobnie wykryto w Gdańsku drukarnię *Łącznika*, w Szczecinie — *Biuletynu Informacyjnego NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego „Bis”*, we Wrocławiu — *Wiadomości Bieżących* itd.

W całym kraju nasiliły się aresztowania wśród osób tkwiących w podziemnej robocie, więc ogół społeczeństwa jest zastraszone i ludzie przeważnie boją się przechowywać u siebie gazetki. Trudny jest do nich dostęp, zwłaszcza na prowincji. Stąd też i poniższe zestawienie podziemnych wydawnictw jest jeszcze ciągle niekompletne. Staraliśmy się je sporządzać w oparciu o autopsję, ale nie zawsze udało się dotrzeć do poszukiwanych wydawnictw. Czasami jedynym źródłem dla odnotowania jakiegoś tytułu jest... telewizja, gdzie od czasu do czasu w głównym wydaniu dziennika preterzy podają wiadomość o wykryciu tej czy innej drukarni, pokazując wykonane tam druki. W dniu 24. I. 1983 w audycji po wieczornym dzienniku zaprezentowano numer pisemka pt. *Krakus* i nawet odczytano z niego fragmenty szkalujące Kościół katolicki w Polsce. Znamienne było naiwne tłumaczenie osoby referującej, że otrzymała to pismo od przyjaciół! Tytuł ten umieściliśmy poniżej na odpowiedzialność telewizji, bo równie dobrze ów *Krakus* może być „fałszywką”, podobnie jak np. świetnie podrobiony numer 22 *Tygodnika Mazowsze* z 28 lipca 1982 roku. Bezpieka w PRL posługuje się w tym

* Poprzednie spisy były zamieszczone w nr. 6/1982 i 12/1982 *Kultury*.

1. Np. tom 5 „Ekspresu reporterów” za artykuł Tadeusza Kucharskiego: *Sądowa prawda o „Wujku”*, wydany przez Krajową Agencję Wydawniczą. Cały statystyczny nakład tej książki został przekazany do papierni na wyrób tektury.

zakresie tymi samymi metodami co Gestapo, które także podrabiało gazetki konspiracyjne i zakładało organizacje podziemne dla wyłapania i fizycznego zlikwidowania patriotycznej młodzieży.

Obecny wykaz przynosi zaledwie 112 nowych tytułów czasopism konspiracyjnych, gdyż od pół roku zauważa się wyraźną tendencję spadkową zarówno w zakładaniu nowych gazetek, jak kontynuacji wcześniej powstałych. Złożyły się na to różne przyczyny: dość częste aresztowania wśród podziemnych drukarzy, redaktorów i kolporterów tej prasy, coraz większe trudności ze zdobyciem papieru, farb i części zamiennych do maszyn poligraficznych oraz niemal zupełne zaspokajanie „głodu” informacji przez zachodnie audycje radiowe w języku polskim. Możemy więc już obecnie dokonać bilansu liczbowego znanej z tytułów prasy podziemnej w Kraju, który zamyka się cyfrą 535 tytułów czasopism. Jest to według naszego odczucia około 2/3 ogólnej ich liczby na dzień 31. I. 1983 r., a więc globalna ich suma przekracza prawdopodobnie 700 tytułów.

Podziemna książka przeżywa obecnie swój renesans. Nie ma tygodnia bez ukazania się jednej czy nawet paru książek. W Warszawie przoduje na tym polu wydawnictwo „Krağ”, w którego ślady idzie ostatnio wydawnictwo „CDN” (Ciąg Dalszy Następni). W Krakowie wykazuje znowu pewną aktywność dawne „przedwojenne” wydawnictwo ABC. Niedługo coraz trudniej będzie identyfikować poszczególne druki. Pojawiają się bowiem publikacje antydatowane o fikcyjnym miejscu wydania i nazwie wydawcy. Chociaż nakłady poszczególnych wydawnictw wynoszą często od trzech do pięciu tysięcy egzemplarzy, są to książki osiągalne w konspiracyjnym kolportażu najwyżej przez kilka dni i nikt nie jest w stanie ich potem zdobyć. Niezależnie od profesjonalnych oficyn konspiracyjnych trudniących się publikowaniem literatury ideowej i niepodległościowej, działają także pokatni wydawcy różnych książek (np. senniki, horoskopy, pornografia itp.), nastawieni wyłącznie na zdobycie jak największego zysku. Tego typu literatury tutaj nie rejestrowaliśmy.

SPIS CZASOPISM PODZIEMNYCH WYDANYCH OD POŁOWY SIERPNIA 1982 DO STYCZNIA 1983 (Z UZUPEŁNIENIAMI ZA OKRES WCZEŚNIEJSZY)

1. *Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej*. Wrocław 1982.
2. *Aktualności*. Dziennik CI. Kraków 1981 nr 75-6 (grudzień).
3. *Bez Cenzury*. Tymczasowy Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność” w Zamościu, Zamość 1982.
4. *Bez Dyktatu*. Pismo Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność” B.m.w.* Nr 1 z 15. 11. 1982.

* B.m.w. — Bez miejsca wydania.

5. *Bez Przemocy*. Miesięcznik niezależny. (Wydaje Niezależna Grupa „Non Violence” we Wrocławiu). Wrocław od października 1982.
6. *Bez Tytułu*. Kielce 1982.
7. *BIS*. Biuletyn Informacyjny Studentów. Poznań 1982.
8. *BIS*. [Biuletyn Informacyjny Studentów]. Szczecin 1982.
9. *Biuletyn Informacyjny*. Gdańsk 1982.
10. *Biuletyn Informacyjny*. Kraków 1982.
11. *Biuletyn Informacyjny*. Solidarność. Region Białystok nr 2 z 20.1.1982.
12. *Biuletyn Informacyjny Komisji Zakładowej FSC [Fabryka Samochodów Ciężarowych]*. Lublin 1982.
13. *Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność*. (Tymczasowy Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego). Olsztyn 1982.
14. *Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Reg. Mazowsze*. Warszawa, nr 1 z 1.1.1982.
15. *Biuletyn Informacyjny „Solidarność”*. Warszawa, nr 1 z 27.1.1982.
16. *Biuletyn Informacyjny Solidarność Ziemi Puławskiej*. Wydanie wojenne. Puławy 1982.
17. *Biuletyn Informacyjny, Wydanie Wojenne Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego TKZ [Tymczasowej Komisji Zakładowej] NSZZ w ZA [Zakładach Azotowych] Puławy*. Puławy 1982.
18. *Biuletyn NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska*. Radom 1982-1983. Ukazało się 8 numerów hektografowanych.
19. *Biuletyn NŻS [Niezależnego Zrzeszenia Studentów] UAM [Uniwersytetu Adama Mickiewicza]*. Zmiana tytułu na: *Biuletyn SKS (Studentckiego Komitetu Solidarności) NŻS UAM*. Poznań 1982.
20. *Biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uczelni Lubelskich*. Lublin 1982.
21. *Biuletyn Społeczny*. Wolność, Sprawiedliwość, Niepodległość. Warszawa, Wydawnictwo Społeczne — KOS, nr 1 z 12.11.1982.
22. *Biuletyn Wojenny*. Łódź 1982.
23. *Biuletyn Wojenny*. Warszawa 1982.
24. *Biuletyn Wojenny*. NSZZ „Solidarność” Wyższych Uczelni Poznania. Poznań 1982.
25. *CDN — Głos Wolnego Robotnika*. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Wydanie C. Warszawa 1982.
26. *CDN — Niezależne Pismo Wybrzeża*. Gdańsk 1982.
27. *Dokumenty i Analizy*. Niezależne pismo społeczno-polityczne. Kraków 1982.
28. *Dokumenty Ruchu Oporu*. Miesięcznik. Radom 1982. Wyd. NOR-a [Niezależna Oficyna Radomska] masz. przebitkowy. Ukazały się trzy numery: styczeń-marzec po 20-30 stron każdy.
29. *Enklawa*. Niezależne Zrzeszenie Studentów. Lublin 1982, nr 1 z czerwca 1982.
30. *Fama*. Pismo zakładu Fadroma. Wrocław 1982.
31. *Gazeta Tczewska*. Tczew, nr 1 z 13.12.1982.
32. *Gazeta Wojenna*. Piła 1982.
33. *Głos MKWS*. Pismo Międzyzakładowego Komitetu Współpracy „Solidarności”. Warszawa 1982.
34. *Głos Solidarności*. Warszawa 1982.
35. *Głos Wolnego Hutnika*. Pismo Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność” w Hucie Warszawa. Warszawa 1982, nr 1 z 13.1.1982.
36. *Głos Wolnego Taksówkarza „Solidarność” [Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego]*. Warszawa 1982.
37. *Gnom*. Gazeta Niezależnej Organizacji Młodzieżowej. [Warszawa] 1982-1983 nr 1 z 7.11.1982.

38. *Informacja Solidarności*. Region Mazowsze. Warszawa, od połowy grudnia 1981.
39. *Informacja Solidarności w Politechnice Warszawskiej*. Warszawa 1982.
40. *Informacja Solidarności w RWT [Radomska Wytwórnia Telefonów]*. Radom 1982.
41. *Informacje Bieżące*. B.m.w. 1982.
42. *Informator Gołdap*. Obóz internowania dla kobiet. Ukazało się 147 numerów rękopiśmiennych z nasłuchu radiowego od 18.1.1982 do 21.7.1982.
43. *Informator Strajkowy Nauczycieli Nr... Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”*. Lublin 1981.
44. *Informator Wielkopolski*. Poznań 1982.
45. *Internowanka*. Gołdap, Zakład Internowanych Kobiet 1982. Wyszło kilkanaście numerów.
46. *Jaruzela* (dawniej: „Karuzela”). Pismo obyczajowe [satyryczne]. Wydaje Ambasada ZSRR — filia w Jaworowie Podlaskim. [Właśc.: Warszawa 1982].
47. *KOS*. [Komitet Obrony Społecznej]. Kielce 1982.
48. *KOS Solidarność ZEM-Zelmo*. Warszawa 1982.
49. *Kablowiec*. Pismo zakładowe KFK [Krakowska Fabryka Kabli] i MK. Kraków 1982.
50. *Kierunek*. Pismo Komitetu Porozumienia Międzyzakładowego „Solidarność”. B.m.w. 1982.
51. *Komunikat nr... NSZZ „Solidarność” Agencja Informacyjna „SAM”*. Poznań 1981.
52. *Konfident Strajkowy*. Organ Komisji Dezinformacji i Propagandy Sukcesu. (Dodatek do *Informatora Strajkowego*). Lublin 1982.
53. *Kontrapunkt*. Pismo NSZZ „Solidarność” szkół wyższych w Lublinie. Lublin, nr 1 z 1.9.1982.
54. *Krakus*. Kraków 1982.
55. *Kret*. Uherce. Obóz dla internowanych 1982, nakład 150 egzemplarzy.
56. *Kurier Białolecki*. Białoleka, Obóz Internowanych 1982.
57. *Kwadrans Akademicki*. [Warszawa:] druk „MORS” 1982.
58. *Miesięcznik*. Opinie. Komentarze. Analizy. Niezależne Pismo NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-wschodni. Lublin, od maja 1982.
59. *My*. (Gazownia Warszawska). Warszawa 1982.
60. *Myśli Nieinternowane*. Pismo niezależnego ruchu. B.m.w. 1982.
61. *NŻS Biuletyn*. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uczelni Lubelskich. Lublin 1982.
62. *Nasz Głos*. ANL. Warszawa 1982.
63. *Niepodległościowy Ruch Oporu*. Kraków 1982.
64. *Niepodległość*. Miesięcznik polityczny. Warszawa-Katowice 1982.
65. *Niepodległość*. Tygodnik Konfederacji Polski Niepodległej Obszaru Zachodniego. [Poznań] 1982.
66. *Nowa Agencja Wydawnicza*. Warszawa 1982.
67. *Obecność*. Pismo Analiz i Prognoz Społecznych. [Warszawa] 1982.
68. *Obserwator Wojenny*. Pismo MKS Nowa Huta. Region Małopolska. Nr 1 z 22.10.1982. Kraków.
69. *Od Dołu*. Szczecin 1982.
70. *Orzeł Biały*. Biuletyn Związku Niezawisłości Narodowej. B.m.w. (Druk Viktoria) 1982.
71. *Panorama*. Wrocław, od marca 1982.
72. *Pętla*. Wyd. KOS. Warszawa 1982.
73. *Podziemie*. B.m.w. 1982.
74. *Podziemna Gazeta.... K* [dokończenie tytułu nieczytelne]. [Gdańsk: Politechnika Gdańska 1982].

75. *Pogłos.* Pismo KZ Solidarność przy TPCz Merinotex w Toruniu. Toruń 1982.
76. *Polak.* Organ Komitetu Działań Społecznych „Sierpień”. Kraków 1982.
77. *Przegląd Prasy.* Dwutygodnik NSZZ „Solidarność”. Wrocław od 21.3.1982. [Pismo odmienne od zarejestrowanego tytułu w spisie dodatkowym drukowanym w *Kulturze* 1982 nr 12].
78. *Przez Pryzmat.* Biuletyn Państwowych Zakładów Optycznych. Warszawa 1982.
79. *Reduta Ordona.* „Solidarność” ZM [Zakładów Mechanicznych] „Ursus”. [Ursus 1982].
80. *Refleksje.* Gołdap. Obóz internowania dla kobiet — wyszło kilka rękopiśmiennych numerów w 1982 roku.
81. *Regionalny Informator Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej.* B.m.w., od stycznia 1982.
82. *Replika.* Dwutygodnik niezależny. Dolny Śląsk. B.m.w. 1982.
83. *Replika.* Nieregularny tygodnik redagowany i wydawany w Warszawie. Kontynuacja *Biuletynu Informacyjnego „Solidarności”*. Warszawa 1982.
84. *Rozwaga i Solidarność.* Biuletyn TKZ Stoczni Gdańskiej. Gdańsk 1982.
85. *Ruch Oporu Narodowego „Solidarność”.* Warszawa 1981-1982.
86. *Semafor.* Pismo NSZZ „Solidarność”. Wrocław 1981-1982. [Tytuł zmieniono na: *Wiadomości Bieżące*].
87. *Serwis Informacyjny.* Gdańsk 1982.
88. *Serwis Informacyjny Podziemnej Agencji Prasowej Studentów i „Solidarności” (PAPSS).* [Kraków] 1982.
89. *Serwis Informacyjny Solidarność Podziemna.* Warszawa, od stycznia 1982.
90. *Serwis Informacyjny Tymczasowego Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”.* Poznań 1982.
91. *Słowo Polskie.* Pismo społeczne i polityczne. Warszawa 1982.
92. *Solidarność.* Zabrze 1982.
93. *Solidarność.* Biuletyn Informacyjny Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” FSC [Fabryki Samochodów Ciężarowych]. Lublin 1982.
94. *Solidarność.* Nieregularny biuletyn Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Zakładach Elektronicznych „Warel”. Warszawa 1982.
95. *Solidarność.* Pismo Regionu Warm.-Mazur. Olsztyn 1982.
96. *Solidarność AR* [Akademii Rolniczej]. Pismo NSZZ „Solidarność” Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wrocław 1982.
97. *Solidarność Narodu.* Podtytuł: Czasopismo służy sprawie niepodległości. Miesięcznik. [Warszawa] 1982.
98. *Solidarność Nauczycielska.* Biuletyn pracowników oświaty i wychowania. Region Środkowo-Wschodni NSZZ Solidarności. Lublin, nr 1 w maju 1982.
99. *Solidarność Stanu Wojennego,* Biuletyn NSZZ „Solidarność” Region Bydgoszcz. Bydgoszcz 1982.
100. *Spojrzenie na...* [Wyd.] VIS. NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. Warszawa 1982. Pismo zakładowe Kombinatoru Narzędziowego VIS.
101. *Spotkania.* Niezależne Pismo Młodych Katolików. Nieregularny kwartalnik. Lublin-Warszawa-Kraków 1981-1982.
102. *Szeptuś.* Czasopismo przedsięwzięcia geodezyjnych Warszawy i Województwa Stołecznego. Solidarność. Warszawa 1982.
103. *Tu, Teraz.* Pismo oświaty niezależnej. Solidarność nauczycielska. Warszawa, nr 1 (7) z 15.9.1982.

104. *Vacat.* Miesięcznik społeczno-polityczny. [Warszawa] nr 1 z grudnia 1982.
105. *Wiadomości.* Poznań 1982.
106. *Wiadomości Bieżące.* Wydanie wojenne. Informator Oddziału Ziemia Puławska NSZZ „Solidarność”. Puławy, nr 1 z 3.1.1983.
107. *Wola — Idee.* Solidarność. Warszawa 1982.
108. *Wola.* Zeszyt 1. Warszawa, wrzesień 1982.
109. *Wolny Robotnik.* Serwis informacyjny Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” HCP [Hipolit Cegielski Poznań] 1982.
110. *Wrocław.* 13-31 grudnia 1981.
111. *Wronie Zwierciadło.* Pismo satyryczne. Wyd. Wolna Oficyna Bezcykoryjnych, Małopolska, 1982.
112. *[Bez tytułu].* Gdańsk 1982.

INDEKS MIEJSCOWOŚCI, W KTÓRYCH UKAZUJE SIĘ PRASA PODZIEMNA

Białogóra 56; Białystok 11; Bydgoszcz 99; Dolny Śląsk 82; Gdańsk 9, 26, 74, 84, 87, 112; Gołdap 42, 45, 80; Katowice 64; Kielce 6, 47; Kraków 2, 10, 27, 54, 63, 68, 76, 88, 101; Lublin 12, 20, 29, 43, 52, 53, 58, 61, 93, 98, 101; Łódź 22; Olsztyn 13, 95; Piła 32; Poznań 7, 19, 24, 44, 51, 65, 90, 105, 109; Puławy 16, 17, 106; Radom 18, 28, 40; Szczecin 8, 69; Tczew 31; Toruń 75; Uherce 55; Ursus 79; Warszawa 14, 15, 21, 23, 25, 33-39, 46, 48, 57, 59, 62, 64, 66, 67, 72, 78, 83, 85, 89, 91, 94, 97, 100-104, 107, 108; Wrocław 1, 5, 30, 71, 77, 86, 96, 110; Zabrze 92; Zamość 3.

2. WYKAZ KSIĄŻEK I BROSZUR KONSPIRACYJNYCH

1. *Analizy.* Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. 126, fotooffset. — (*Almanach Stanu Wojennego* nr 2). Cena 220 zł. Zawiera: Kowalski Jan, Malinowski Andrzej: *Pod wojskową dyktaturą*; Brzoza Witold, Dobry Stanisław, Kowalski Jan, Malinowski Andrzej: *Sierpień po Grudniu*; *Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”*. Polska wobec stanu wojennego.
2. Barańczak Stanisław: *Ja wiem, że to niesłuszne.* Wyd. — AUT '82, Lublin, str. 35, powiel. (Przedruk za: Wydawnictwo ABC, Kraków 1981).
3. Barańczak Stanisław: *Książki najgorsze '1975-1980'.* Wyd. kos 1981 [właśc. 1982], Kraków, str. 166, fotooffset. [Cena 170 zł].
4. Bregman Aleksander: *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939-1941.* Wyd. im. Konstytucji 3 Maja (1982), str. nlb. 4, 7-160, nlb. 1, il., fotooffset. Przedruk z Orbis * Księgarnia Polska *, Londyn.
5. Cywiński Bohdan: *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie środkowo-wschodniej tom I: Korzenie tożsamości część I-II.* Wydawnictwo Krag, Warszawa 1982, str. 198, nlb. 2, 199-347, nlb. 1, fotooffset. (Cena 320 zł za obie części). (Przedruk z wydania Papieskiego Instytutu Studiów Katolickich, Rzym 1982).
6. Czapski Józef: *Na nieludzkiej ziemi.* Wydawnictwo Krag, Warszawa 1982, str. 141, nlb. 4, powiel. [Przedruk z wydania paryskiego 1969 r.]

7. Gniazdo *WRONIE. Szopka*. [Warszawa]: WOW (Wojenna Oficyna Wydawnicza) [1982], str. 14, nlb. 2, il.
8. Gross Jan T.: *W zaborze sowieckim*. (Wydawnictwo Nieobecných) WN, Warszawa 1982, str. 31, fotooffset.
(Przedruk z kwartalnika politycznego *Aneks* nr 22, rok 1979).
9. Gryps. *Poezje*. Białostocka Oficyna Wydawnicza, Białystok 1982.
10. *Internowani Białoleka '82*. [Warszawa]: CDN.
Teczka zawierająca 20 zdjęć cm 19,5×14,5. Wewnątrz okładek teczek tekturowej spis wszystkich fotografii z objaśnieniami oraz facsimile odręcznej dedykacji: „Lechowi w imieniu bohaterów tego reportażu i wszystkich więzionych za 'Solidarność' ofiarowują autorzy i wydawcy”.
11. J.B.R.: *Madonny Polskie*. [Wiersze]. Wyd. „Słowo”, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 14, nlb. 4, il. (Egzemplarz bezpłatny).
12. [Jan Paweł II]: *Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża*. 13. XII. 1981-11. VIII. 1982, przedruk z *L'Osservatore Romano*. Lublin: (Druk: „Ścigana”) 1982, str. 24, il., fotooffset.
13. Jeleński K[onstanty] Al[eksander]: *Zbiegi okoliczności 'o przeczytanym i przeżytym przez 30 lat'*. Tom I-II. Wyd. kos. Kraków 1981, str. nlb. 4, 7-187, nlb. 2+ nlb. 2, 5-141, fotooffset. Cena 220 zł.
Książka została wydrukowana przed 13. XII. 1981 r., ale zbrojowano i sprzedawano ją dopiero w okresie stanu wojennego.
14. KSS [Komitet Samopomocy Społecznej] „KOR” [Komitet Obrony Robotników] *what's what*. (Wyd. CDN, Warszawa 1982) cm 42×30.
Składanka liczy po złożeniu 18 segmentów-stron; fotooffset zmniejszony z maszynopisu zawiera fotografie i życiorysy członków „KOR”.
15. Kaczmarek Jacek: *„Zbroja”*. [Wiersze]. (Warszawa: Wyd.) Wytrwałość, 1982, str. 11, powiel.
16. Kersten Krystyna: *Historia polityczna Polski 1944-1956*. Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 107, fotooffset z maszynopisu. (Cena 180 zł).
17. *Kiedy prawdziwi Polacy powstaną. Zbiór wierszy*. (Kwidzyn): Inter Nowa [Z[akład] K[arny] 1982]; kart jednostronnie odbitych metodą igielkową 12, tablic 2.
Zawiera teksty 12 wierszy, w tym 8 autorów internowanych, bezimiennych oraz Juliusza Słowackiego i Stanisława Barańczaka.
18. *Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”*. Raport — lipiec '82. Warszawa: „WYRMA '82” października [1] 1982, str. 6, tyt. nagł., powiel.
19. Konwicki Tadeusz: *Wschody i zachody księżyca*. Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. 180, fotooffset.
20. Korboński Stefan: *W imieniu Rzeczypospolitej...* Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 203, powiel.
(Przedruk za zgodą autora).
21. Korwin Mikke Janusz: *Janusza Korwin-Mikke do Stefana Bratkowskiego List Otwarty*. Oficyna Liberałów [Druk Krag], Warszawa 1983, str. 7, nlb. 1, fotooffset.
22. (Korwin-Mikke Janusz): *List otwarty do członków Solidarności*. (Warszawa): [Druk Krag 1983], str. nlb. 4, tyt. nagł., fotooffset.
List datowany: 6 sierpień 1982.
23. Korwin Mikke Janusz: *Zastanawiająca tęsknota, wyd. II*. Warszawa: Oficyna Liberałów (Wolność — równość — sprawiedliwość) [Druk Krag], str. nlb. 32, fotooffset.
24. Kowalski Jan, Malinowski Andrzej: *„Członkowie NSZZ 'Solidarność'”: Pod wojskową dyktaturą. „Między 'zamrożeniem' a 'restauracją'”*. Warszawa, grudzień 1981 - styczeń 1982, str. nlb. 1, 135, pomniejszona odbitka kseroksowa z maszynopisu.

25. Krawczyk Rafał: *Ocena sytuacji politycznej po 9 miesiącach stanu wojennego*. Biblioteka Solidarności Narodu, Warszawa, wrzesień 1982, str. nlb. 2, 16, nlb. 2, fotooffset. (Cena zł 30).
26. Krawczyk Rafał: *Ocena sytuacji politycznej po 9 miesiącach stanu wojennego*. [Warszawa: Wyd.] Wola Solidarność [1982], str. nlb. 1, 19, fotooffset. — Zeszyt nr 3.
27. Kuśmerek Józef: *List do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego*. Obóz internowanych w DarłóWKu, listopad 1982 r. B.m.w. [grudzień 1982], str. 23, fotooffset.
28. Kuśmerek Józef: *Stan Polski*. [Warszawa: Nakładem] (Tygodnika *Wojennego*) [drukami NOWA 1982], str. 66, nlb. 2, fotooffset. — (Biblioteka Tygodnika *Wojennego*) [Tom 5].
29. Lipski Jan Józef: *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy. „Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków”*. Wyd. CDN, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 36. (Cena detal. 70 zł).
30. Mazowiecki Tadeusz: *Internowanie*. Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. nlb. 3, 33, nlb. 4, fotooffset.
31. Michnik Adam: *Listy z Białoleki*. (Warszawa: Druk: Wyd. Krag 1982), str. 32, tyt. okł., fotooffset.
Przedruk *Polska wojna z Krytyki* nr 12/82.
32. Mieroszewski Juliusz: *Materiały do refleksji i zadumy*. Wyd. CDN, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 163, nlb. —, fotooffset. (Cena det. — 300 zł).
33. Moczulski Leszek Robert: *Plan stabilizacji gospodarki. Konfederacja Polski Niepodległej*. (Kraków: Wydawnictwo Polskie) [1982], str. 24, tyt. okł., fotooffset.
34. *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*. Niezależna Oficyna Wydawnicza „NOWA”, Warszawa.
35. *Naród dziękuje ci generale! KW PZPR*. (Wydanie I). [Warszawa]: (Konsorcjum Wydawnicze Polskiego Zrzeszenia Patriotycznego Targowica 1982), str. 30, nlb. 2, il.
Wiersze i obrazki satyryczne.
36. Nowak Jan [pseud.] *Zdzisław Jeziorański: Kurier z Warszawy*. Tom 1-2. Wyd. Krag, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 268, il. + nlb. 2, 269-466, fotooffset. (Cena 400 zł).
37. Nowak Leszek: *Wykłady prof. Leszka Nowaka*. Cz. 1. (Kwidzyn): Inter Nowa (1982).
38. Nowakowski Marek: *Zakon kawalerów mazowieckich*. Wyd. Krag, Warszawa [19]82, str. 63, il., fotooffset.
39. *Odmowa*. [Warszawa]: Nakładem Tygodnika *Wojennego*. [Drukiem NOWA] Czerwiec 1982, str. 35, nlb. 1 — (Biblioteka Tygodnika *Wojennego*) [Tom 4].
Zawiera: *Dyskusja redakcyjna*; Alfa: *Jak było, jak mogło być*. (Próba analizy); vox: *Okolice Jalty*; Nikodem D.: *Robi się gorąco*; Korybut: *Czy kompromis jest możliwy?*; Tuliński Jan: *O błędach*. (Artykuł dyskusyjny); „Być...” — ale po co?
39. *Pieśni zła krat*. [Warszawa]: Wydawnictwo „Ekstremista”. Spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością „Pieśni zła krat” [1982], str. nlb. 2, 6, powiel.
40. Piłsudski Józef: *Bibuła*. WN (Wydawnictwo Nieobecných), Warszawa 1982, str. 78, fotooffset.
41. *Początek wojny... Wybór poezji*. Wydawnictwo NIE, Poznań-Łódź [1982], str. nlb. 1, 39, nlb. 4, powiel.
42. *Program (Komitetu Oporu Społecznego*. Warszawa): Komitet Oporu Społecznego Kos Solidarność CDN (kwiecień 1982), str. nlb. 2, 8, nlb. 1, fotooffset.

43. Smolar Aleksander: *Miedzy ugoda a powstaniem*. [Warszawa]: (Biblioteka *Tygodnika Wojennego*) [1982], str. 19, nlb. 1, fotooffset. — [Nr 6]. (Cena 40 zł).
Tekst równocześnie wydrukowano w nr. 28 *Aneksu*.
44. *Solidarność w stanie wojennym*. Wyd. CDN, Warszawa 1982, str. nlb. 2, 55, fotooffset.
4. *Spojrzenie z drugiej strony*. (Warszawa): [Wyd.] Bez cenzury (1982), str. 24, powiel.
Przedruk broszury wydanej w listopadzie 1981 r. przez wydawnictwo „Głos”.
46. Sterling Claire: *Kto chciał zabić papieża?* według „Selection du Reader's Digest” Nr 9, wrzesień 1982 rok. [Warszawa]: (Wyd. Przedświt) [1982], str. 11, nlb. 1, tyt. okł., fotooffset.
47. *Śpiewnik internowanego*. (Kwidzyn 1982), Inter Nowa.
48. *Śpiewnik patriotyczny. Wydanie poprawione i uzupełnione*. (Warszawa 1982), str. nlb. 32.
49. *Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej. Część IV*. [Lublin: Wyd.] Solidarność. (Drukarnia polowa: KOS 44 WL — 31 sierpnia 1982), str. nlb. 1, 15, il., fotooffset.
50. *Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej. Część V*. [Lublin: Wyd.] Solidarność. (Drukarnia polowa: KOS 44 WL — 13 grudnia 1982), str. 16, il., fotooffset.
51. Talbott Strobe, Amfitheatrof Eric, Hornik Richard: *Komunizm. Widmo i walka*. Warszawa: Wyd. Słowo 1982, str. 35, il., powiel. (Koszt 1 egzemplarza 50 zł + 10).
Przedruk z *Time* z 4. I. 1982.
52. Tyrmand Leopold: *Dziennik 1954*. (Tom) 1-2. B.m.w. [1982], str. nlb. 2, 96, fotooffset, druk dwuszpaltowy.
Przedruk z wydania londyńskiego Polonia Book Fund.
53. Voslenski Michaił: *Nomenklatura (streszczenie)*. [Lublin]: (druk: Szansa) [1982], str. 44, tyt. okł., powiel. (Cena 50 zł).
54. Wereszycki Henryk: *Historia polityczna Polski 1864-1918*. (Wydanie trzecie). Wyd. ABC, Kraków 1981 [właśc. 1982], str. 335, fotooffset.
Przedruk z: Libella, Paryż 1979.
55. Witkiewicz Stanisław: *Wallenrodyzm czy znikczemnienie?* [Kraków]: Oficyna „82 Bezimiennych” [1982], str. 34, nlb. 1, fotooffset.
(Tekst niniejszy stanowi przedruk z miesięcznika *Kultura*, Paryż 1977).
56. [Wybór artykułów]. *Gazeta Krakowska. Życie Literackie. Polityka*. (Kraków 1982), str. nlb. 2, 49, nlb. 1, fotooffset.
57. Błażejowski Wacław: *Historia harcerstwa polskiego. Zarys ogólny. Wydanie drugie [właśc. trzecie] jubileuszowe*. Warszawa: Harcerskie Biuro Wydawnicze [właśc. Kraków 1982], str. 348, nlb. 4, il., fotooffset zmniejszony.
58. Artur Grottger. *Powstanie Styczniowe 1863 r. [Kalendarz ścienny na rok] 1983*. [Warszawa: Nakładem] WOW [Wojenna Oficyna Wydawnicza 1982], str. nlb. 14, il.
Zawiera cykl „Warszawa” A. Grottgera wraz z kalendarium.
59. *Junta juje! Obrazki z tzw. „stanu wojennego”*. Warszawa: (Młodzieżowa Spółdzielnia Wydawnicza) 1982, str. nlb. 24, il. (Cena 50 zł + 10 na NFOZ WRON).
60. *Nasz głos*. Wyd. Inter Nowa. Zakład w Hawie 1982 r., str. nlb. 12, wykonano metodą igielkową.
Zawiera dwa wiersze.
61. *Nasz głos*. Wyd. Inter Nowa. Zakład karny w Hawie 1982 r., str. nlb. 24, wykonano metodą igielkową.
Zawiera cztery wiersze.

UZUPEŁNIENIE SPISU SAMIZDATÓW (3) NADEŚLANEGO Z POLSKI

Nadesłany nam spis uzupełniamy o tytuły, które bądź do nas dotarły, bądź były cytowane w polskiej prasie podziemnej.

- Barykada* — pismo RO NZS, Kraków, nr 2 datowany 3. XII. 1982.
- Biuletyn akademicki* — pismo Akademickiej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność w Krakowie.
- Biuletyn Informacyjny* — pismo Organizacji Zakładowej Solidarności Politechniki Wrocławskiej.
- Biuletyn Informacyjny Topolówka* — pismo szkolne, prawdopodobnie Trójmiasto.
- Biuletyn Informacyjny Zakładowej Komisji wykonawczej Solidarności MPK*, Kraków.
- Głos SKOS-ów* — Poznań.
- Grosolidarność* — wyd. Górniczy Ruch Oporu Solidarności, nr 2 datowany październik 1982.
- Idee* — nr 2 datowany styczeń 1983, m.w. niepodane.
- Informator wojenny Akademii Medycznej w Warszawie*.
- Informacje Solidarności Politechniki Warszawskiej*.
- Iskierka* — serwis informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Wrocław.
- Monitowiec* — Nowa Huta.
- Monter* — wyd. Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie.
- Nasz samorząd* — pismo Organizacji Zakładowych NSZZ Solidarność Wiodących Zakładów Pracy, region Białystok.
- Rzeczpospolita samorządna*, zeszyt 1 — str. 46, wyd. NSZZ Solidarność region Białystok.
- Serwis Więziennej Agencji Solidarności Aresztu Śledczego w Gdańsku* — pisane odręcznie, 6 stron A-4. Nr 17 nosi datę 27. XII. 1982.
- Skorpion* — podtytuł: *publicystyczno-literackie pismo podziemne*, Gdańsk, nr 1 datowany październik 1982.
- Solidarność Rolników Indywidualnych* — pismo Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników „OKOR” Solidarność. M.w. niepodane.
- Solidarność — Wiadomości wojenne* — Jastrzębie.
- Skrót* — pismo internowanych.
- Spojrzenia* — wyd. VIS NSZZ Solidarność regionu Mazowsze, Warszawa.
- Świt* — wyd. Niezależny KOS NSZZ Solidarność Pomorza Zachodniego.
- Tygodnik Wolny Robotnik* — Mazowsze, nr 2/3 datowany 12. XII. 1982.
- TIS* — Toruń.
- W drodze* — Bydgoszcz, nr 1 datowany 13. XII. 1982.
- Zadymka Bieszczadzka* — pismo internowanych

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Setną rocznicę śmierci Marksa uczczono w Moskwie pośpiesznie i rzeczowo: ogłoszono koło dziesięciu artykułów w gazetach i tygodnikach, cytując głównie J. Andropowa — żywy dowód wielkości Marksa-Engelsa — zorganizowano uroczyste zebranie, na którym wygłosił przemówienie weteran-marksisista P. Ponomariow (ur. w 1905 roku), któremu podlega w KC kontrola nad zachodnimi partiami komunistycznymi. Przede wszystkim jednak wybito jubileuszową jednorublową monetę z wizerunkiem Marksa (wyższe wartości zajmuje Lenin). Za jednego Marksa można kupić dwadzieścia numerów *Prawdy*, cztery numery *Komunisty*, dwa numery sprzedawanej w Moskwie kabulskiej gazety *Kabul New Times* (w języku angielskim) lub paczkę papierosów.

Ubiegły — piąty już — miesiąc rządów Andropowa potwierdził kierunek, widoczny od pierwszych dni jego dojścia do władzy: nie naruszając podstaw systemu próbować tuszować jego najbardziej rzucające się w oczy wady. Jak można się było spodziewać, nadzieje zachodnich marzycieli na reformy w Związku Sowieckim okazały się płonne. Jedyne hasło, którym od rana do nocy szermują radio, telewizja i prasa to apel o „zwiększenie bojowości organizacji partyjnych”. Zwiększa się i podkreśla rolę partii we wszystkich dziedzinach. W regularnej, obowiązującej wszystkie gazety copiątkowej rubryce „Z Biura Politycznego KC KPZS” wylicza się sprawy, którymi zajmuje się najwyższy organ partyjny: od stosunków ze Stanami Zjednoczonymi po godziny pracy fryzjerów. Zachód uznał publikowanie wiadomości z Biura Politycznego za oznakę demokratyzacji — dawniej tego nie było. W rzeczywistości wiadomości te podkreślają jedynie, że władzę w państwie sprawuje wyłącznie partia i jej najwyższy organ. Powtarza się to do znudzenia przy każdej nadarzającej się okazji: uchwała KC KPZS i Rady Ministrów ZSSR o „dalszym rozwoju i poprawie usług na rzecz ludności” głosi, że pracę radio-telewizyjnych warsztatów naprawczych, pralni, zakładów fryzjerskich,

łaźni itp. poprawić się uda przede wszystkim drogą „ulepszenia działalności podstawowych organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach usługowych” (*Prawda* z 30 marca 1983); na plenum rejonowego komitetu partii w Prijangari (Syberia) zwrócono uwagę na katastrofalne wyniki rolnictwa tego rejonu — spadek produkcji zboża, bydła i ptactwa domowego. Za powód uznano „osłabienie kierowania rolnictwem” ze strony rejonowego komitetu partii (*Prawda* z 23 lutego 1983); stwierdziwszy, że teatry sowieckie cierpią na niedostatek odporności ideologicznej, KC KPZS podjął w marcu 1983 specjalną uchwałę, zobowiązującą zarząd teatralnych organizacji partyjnych do „zwiększenia wpływu na procesy twórcze, działalność rad artystycznych, skład zespołów, racjonalne wykorzystywanie artystów, wybór sztuk i ich sceniczną wymowę ideowo-artystyczną” (*Literaturnaja Gazeta* z 2 marca 1983); odkrywając, że transport źle funkcjonuje, KC KPZS podkreślił, że dla polepszenia jego wydajności „wielkie znaczenie ma zwiększenie wpływu komitetów partyjnych na działalność transportu, poprawa pracy organizacyjnej i ideowo-politycznej, odpowiednie rozmieszczenie i wychowanie kadr” (*Izwestia* z 12 marca 1983).

Wszystkie te uchwały, decyzje i rezolucje wspominają o istnieniu „pewnych niedociągnięć”. W programowym artykule ogłoszonym w 3-cim numerze *Komunisty* J. Andropow zwraca uwagę na „nie dość wysoką” wydajność pracy, na „napiętą sytuację w dziale rezerw roboczych”, na trudną „sytuację demograficzną”, którą pogłębia jeszcze fakt, iż w sowieckim przemyśle 40 % prac wykonuje się ręcznie... Recepty, które proponuje I sekretarz są powszechnie znane: główny krok na drodze ku szczęściu — „wykorzenienie własności prywatnej” — został przecież już dokonany. Zrobiono także drugi krok: centralizm demokratyczny stał się „zasadą organizacji życia wspólnoty socjalistycznej”. Znaczy to tyle, że KPZS dysponuje totalną władzą. Jedyne, co na razie różni Andropowa od jego poprzedników to natrętne przypomnianie, że „potrzeba będzie określonego czasu, aby podciągnąć zapóźnione tyły i ruszyć do przodu”.

Pierwszy sekretarz ogłasza przerwę w marszu. Przerwa dotyczy jednak tylko tego, co zgniłe demokracje nazywają „poziomem życia ludności”. Partia zadba już o to, by sklepy zamykały się później, żeby było więcej pralni i warsztatów naprawczych, a kiedy sowiecki lud roboczy zacznie lepiej pracować, w nieokreślonym „określonym czasie” pojawią się w sklepach towary. Przez dziesięciolecia naczelnym hasłem KPZS było „dogonić i przegonić przodujące kraje kapitalistyczne w dziedzinie produkcji na głowę ludności”. Krewki Nikita Chruszczow zażądał, aby w ciągu kilku lat wyprzedzić Stany Zjednoczone w produkcji tłuszczów, mleka i mięsa. W połowie lat 70-tych pojawiło się nowe hasło (stare wyrzucono z pamięci): osiągnąć parytet zbrojeń z USA! J. Andropow stwierdza w *Prawdzie* z 27 marca 1983: „Parytet wojskowo-strategiczny, niezawodna gwarancja pokoju, został osiągnięty, i zrobimy wszystko, aby go utrzymać”.

Nic prostszego jak w sowieckich warunkach, przy wszystkich słabościach gospodarki sowieckiej „zrobić wszystko”: przede wszystkim trzeba jeszcze bardziej obniżyć stopę życiową ludności, czyli zrobić przerwę w marszu. Coś jednak trzeba sowieckiemu człowiekowi dać, toteż partia zaczyna intensywnie dokarmiać go Słowem. „Na obecnym etapie budownictwa komunistycznego — oznajmia artykuł wstępny w *Prawdzie* z 24 marca 1983 — społeczeństwo nasze rozporządza potężnym arsenałem środków ideologicznych. (...) W kraju wydaje się ponad 380 mln egzemplarzy gazet i czasopism; każdego dnia włącza się ponad 75 mln telewizorów”. Poza tym pracuje armia lektorów-propagandystów. Samo tylko towarzystwo „Wiedza” skupia 3 miliony 200 tysięcy propagandystów. Ta gigantyczna maszyna ideologiczna podtrzymywana przez KGB szerzy strach i wpaja nienawiść. Pierwszym jej zadaniem jest nazwanie Wroga — przyczynę wszelkiego zła.

Jak to się robi doskonale widać na przykładzie przeznaczonego dla szkół filmu diapozytywowego, który zresztą każdy obywatel sowiecki może kupić w dowolnym kiosku za 20 kopiejek. Film nosi tytuł „Afganistan: kierunek przyszłość”. Na 55 kadrach pokazana jest historia Afganistanu ostatnich dziesięcioleci. Najpierw góry i portrety Afgańczyków, „ludzi mężnych i dumnych”, potem obrazy ciężkiego, nędznego życia, aż 27 kwietnia 1976 roku dokonana zostaje narodowo-demokratyczna rewolucja antyfeudalna, „przecierająca drogę do odrodzenia kraju”. Wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie wybuch „niewypowiedzianej wojny, kierowanej przez Stany Zjednoczone, kierownictwo pekińskie i niektórych ich zachodnich sojuszników”. Złe byłoby z Afganistanem, gdyby Związek Sowiecki nie „okazał pomocy w odparciu agresji”. A na kadrze żołnierz sowiecki gorąco ściska dłoń żołnierza afgańskiego. Wszystkie kadry filmu to fotografie, tylko na jednym jedynym widnieje rysunek: karykatura Amerykani na i skośnookiego Chińczyka. Żołnierz sowiecki pojawia się na 21-y kadrze. W następnym widać cytat z Breżniewa, objaśniający dlaczego Związek Sowiecki „nie mógł postąpić inaczej”, tj. nie mógł dopuścić, aby na jego południowej granicy powstało „ognisko poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa ZSSR”. Dalsze kadry przedstawiają szczęśliwe pokojowe budownictwo Afganistanu pod osłoną wojsk sowieckich.

Powieść-kronika Aleksandra Krywickiego pt. „Męskie rozmowy” miała być w zamyśle autora znacznie głębsza niż ta bajka dla dzieci o Afganistanie. W rzeczywistości powieść-kronika i film skonstruowane są według tego samego schematu. Aleksander Kriwickij to jeden z najstarszych dziennikarzy sowieckich. Wstąpił się tym, że pierwszy stworzył legendę o śmierci 28 żołnierzy z dywizji Panfilowa pod Moskwą w listopadzie 1941 roku. Kriwickij myślał, że wszystkich dwudziestu ośmiu żołnierzy zginęło, toteż bez żenady wkładał im w usta heroiczne słowa i przypisywał bohaterские postęпки. Kiedy się później okazało, że niektórzy panfilowcy pozostali przy życiu, partia postanowiła le-

gendy nie zmieniać. Reputacja Kriwickiego była już, jak mówią Francuzi, ugruntowana. Przez długie lata pracował w *Czerwonej Gwieździe* i pisał o armii sowieckiej. W ostatnich czasach zaczął publikować wspomnienia, wykorzystując „panfilowski” model, tzn. cytując dosłownie rozmaite swoje rozmowy sprzed trzydziestu lub czterdziestu lat, tak jakby je był nagrał na taśmę. Powołując się na swą fenomenalną pamięć, A. Kriwickij twierdzi, że wszystko „tak właśnie było”. Dlatego też nazywa swe książki powieściami-kronikami, sugerując, że jest w nich element „literatury”.

„Męskie rozmowy” są dość interesujące, bo połowa książki poświęcona jest Polsce i Polakom. Jest to przypadek na tyle w literaturze sowieckiej rzadki, że warto zwrócić na dzieło Kriwickiego uwagę. Co więcej A. Kriwickij jest dziś jednym z najsłynniejszych „dziennikarzy międzynarodowych”, co znaczy że wolno mu jeździć po świecie i opowiadać ludziom sowieckim o żyjących za granicą wrogach i przyjaciółach. „Męskie rozmowy” to właśnie książka o wrogach i przyjaciółach.

Pół wieku temu ideowy rosyjski antysemita Wasylj Szulgin napisał książkę o Żydach: „Co się nam w nich nie podoba”. Aleksander Kriwickij mógłby swą powieść-kronikę zatytułować „Co się nam w nich podoba, a co nie podoba”. W nich, czyli w obywatelach krajów ościennych, przede wszystkim w Polakach, Czechach i Słowakach. Specjalną uwagę zwraca autor na woj-skowych i ich stosunek do państwa sowieckiego. W centrum książki pomieszczono równoległe biografie bohatera pozytywnego — czeskiego pułkownika a potem generała, Ludwika Svobody — i bohatera negatywnego — polskiego generała Andersa. A. Kriwickij przekonująco pokazuje, kto dokonał właściwego wyboru: Ludwik Svoboda we wrześniu 1939 roku „był już w Związku Sowieckim” (autor nie wspomina, że w tym czasie Stalin i Hitler byli związani paktem), potem zawsze szedł wbrew rozkazom rządu londyńskiego noga w nogę z dowództwem sowieckim, aż został generałem, ministrem obrony i po sierpniu 1968 prezydentem republiki. Generał Anders wyprowadził swój korpus ze Związku Sowieckiego, zrezygnował z ojczyzny i szumnego pogrzebu, na jaki sobie zastrzyżył Czechów i Słowaków (Masaryk, Benes i in.), ale dostrzega też dobrych Polaków. Tych ostatnich książka znajduje przede wszystkim wśród twórców wojska polskiego w ZSSR. Ponieważ Kriwickij chce być nie tylko pamiętnikarzem, ale i pisarzem, stosuje wygodny chwyt literacki: wszyscy przyjaciele Związku Sowieckiego są piękni, wszyscy wrogowie — brzydcy. Przykład: „dryblas o grubo ciosanej twarzy” obok „mocno zbudowanego mężczyzny o prostych plecach, wojskowej postawie, otwartym spojrzeniu szaro-niebieskich oczu i surowym, jakby rytym profilu”. Pierwszy to Anders, drugi — Svoboda. Ale i wśród Polaków zdarzają się piękni mężczyźni: „Dobroduszne oczy, wysokie czoło ocienione gęstymi brwiami, wełniste, zaczesane do tyłu włosy”, albo „... Wyglądał młodo, choć życie nie

szczędziło mu ciosów, i siwizna z łatwością dawała się ukryć w jasnej czuprynie. Odmładzały go niebieskie, słowiańskie oczy..." — mowa o Marianie Spychalskim i Michale Żymierskim. Obok nich piękność nad pięknosciami, „chuderlawy wysoki oficer”, zaledwie komendant oddziału kontrwywiadu, choć nikt nie ma wątpliwości (a najmniej A. Kriwickij), że daleko zajdzie. „Żołnierze kochali młodego komendanta — wspomina Kriwickij. — Umiął dokładnie rozplanować zadanie bojowe i zagrać żołnierzy do boju trafny słowem, a także dać im przykład”. Toteż losy jego potoczyły się jak się miały potoczyć, całkiem jak w przypadku Ludwika Svobody: „Jaruzelski został komendantem dywizji zmechanizowanej... Praca komendanta była mu równie bliska co zadania polityczne w armii. W efekcie mianowano go naczelnikiem Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego”. Co było dalej, wszyscy wiedzą.

Na pytanie „Co się nam w nich podoba?” Kriwickij ma dziecinnie prostą odpowiedź: oddanie Związkowi Sowieckiemu. I w rzeczy samej: ci, którym go brak nie podobają mu się. Wśród pozostałych, tych, którzy zyskali sobie jego sympatię znajduje się adiutant Andersa z grudnia 1941 roku, który znacząco mruga do Kriwickiego, kiedy ten przychodzi do Andersa z ramienia *Krasnoj Zwiezdy* po wywiad. Adiutant otwarcie okazywał Kriwickiemu sympatię. Wiele lat później dziennikarz sowiecki odnalazł byłego adiutanta w stolicy socjalistycznej Polski. Jerzy Klimkowski chętnie się spotkał ze swym starym znajomym, snuł spisane właśnie wspomnienia, a Kriwickij nie miał wątpliwości: „Byłem przekonany, że Klimkowski napisał potrzebną książkę”. Klimkowski zaproponował żeby wydać ją po rosyjsku i wkrótce potem — nie bez pomocy Kriwickiego — dzieło to ukazało się w Moskwie. W czasie ówczesnej bytności w Warszawie A. Kriwickij spotkał jeszcze jednego byłego żołnierza polskiego, który mu się bardzo spodobał — Stanisława Strumph-Wojtkiewicza. „Dziękuję Panu, Panie Stanisławie, za tę dawną rozmowę w nocnej Warszawie” — kończy przymilnie Kriwickij swą relację o spotkaniu z wrogiem Andersa i przyjacielem Związku Sowieckiego.

Ze stronic powieści-kroniki Kriwickiego powstaje Polska zgodna z marzeniami sowieckich ideologów. Jest to wymaginowana kraina o zmyślonej historii i ludziach, model Polski takiej, jaka powinna być. Historia stosunków polsko-rosyjskich powinna się na przykład przedstawiać tak oto: „Na przestrzeni wieków oba te państwa — Rosja i Polska — były związane słowiańskim rodowodem, położeniem geograficznym, okresami walki ze wspólnym wrogiem, niekiedy okresami dramatycznych rozbieżności i wreszcie wspólnym celem procesu rewolucyjnego, krwawą wojną przeciw wojskowej potęgze faszyzmu, wspólną budową nowego świata”.

Chcąc maksymalnie uprzystępnąć swą myśl, A. Kriwickij wprowadza postać wiążącą oba narody, symbol nowej Polski — Wandę. Zaczniemy od tego, że Wanda jest piękna. Urodą swą przy-

pomina Kriwickiemu aktorkę, uważaną dziś w ZSSR za ideał urody kobiecej, Marikę Rökk, bohaterkę wulgarnych hitlerowskich komedii. Po wojnie na ekranach sowieckich pokazywano film „Dziewczyna moich marzeń” — od tego czasu Marikka Rökk stanowi w oczach człowieka sowieckiego kanon urody. Piękną Wandę jako dziecko wywieziono z matką w głąb Związku Sowieckiego, a ojciec, polski oficer, zginął w walce z Niemcami. Kriwickij opisuje idylę: „Matka kiedyś uczęszczała na kursy agronomów-amatorów, a może tylko uczestniczyła w amatorskim kołku agronomicznym. Skierowali ją więc do pracy w kołchozie”. W kołchozie było nadzwyczajnie, tym niemniej Wanda w wieku szesnastu lat wstąpiła do wojska polskiego, które właśnie zaczął tworzyć podpułkownik Zygmunt Berling. W wiele lat po wojnie Kriwickij spotyka Wandę w Warszawie. Piękna Wanda wyjaśnia mu wtedy: „Trzy postacie uosabiają Polskę Ludową. Jej ducha, namiętność i czułość — Adam Mickiewicz; jej odwagę rewolucyjną i wojskową — Tadeusz Kościuszko; jej wierność ideałom nowego świata — Feliks Dzierżyński”.

Opisując przyjaciół Związku Sowieckiego, A. Kriwickij ani na chwilę nie zapomina o wrogach. Główny wróg to Piłsudski, *commandante*, jak go nie wiedzieć dlaczego nazywa sowiecki znawca historii Polski. Z Piłsudskiego tradycja wrogości przeszła na Andersa, a z niego na „nowych piłsudczyków — ekstremistów Solidarności”.

A. Kriwickij snuje długie rozważania o prawach historii, które jak wszyscy prawdziwi marksiści-leniniści — zrozumiał. Nie ma więc wątpliwości: zgodnie z prawami historii postąpili (śladem Feliksa Dzierżyńskiego) Svoboda, Spychalski, Berling, Jaruzelski i Wanda. Ale abstrakcyjne pojęcie „praw historii” przyjmuje w oczach dziennikarza sowieckiego całkiem konkretną postać. Kiedy w maju 1945 roku Kriwickij znalazł się w Pradze, uprzytomnił sobie, że „stoiśmy jako zwycięzcy w centrum Europy”. Bo prawem historii jest siła. Ci, którzy pójdą na służbę siły znajdują się w „strumieniu dziejów”, będzie im dobrze, wypłyną na wierzch, nawet grzebani będą z fasonem. A kto nie chce poddać się sile — ten wróg, zło, które trzeba wyplenić.

Powieść-kronika Aleksandra Kriwickiego (*Moskwa* nry 11, 12/1982) daje kłamliwy, karykaturalny obraz Polski, jej historii i jej mieszkańców. Znowu należy zadać pytanie: jakie są skutki takiego prania mózgu? W ostatnich miesiącach pełne nienawiści wyliczanie wrogów Związku Sowieckiego — imperialistów amerykańskich, soldateski izraelskiej, ekstremistów z Solidarności itd. — osiągnęło dawno nie spotykane rozmiary. Jakie są skutki tej szkoły nienawiści i strachu?

A. Kriwickij ironicznie wspomina, że kiedy w latach 60-tych przyjeżdżał do Warszawy, zadawano mu tylko jedno pytanie: dlaczego u Was nie wydają Kafki? W międzyczasie Kafkę wydano (w mikroskopijnym nakładzie) i zapomniano. Tymczasem właśnie u Franza Kafki znajduje się odpowiedź na pytanie o

skutki totalitarnej propagandy. Czytając Kriwickiego przypomniałem sobie „Kolonie karną”. Specjalna maszyna zaczyna nakłuć na ciele skazańca napis, którego treści nie zna. Po sześciu godzinach przestępca cichnie. „Myśl przejaśnia się nawet u najtępszych. Zaczyna się to w okolicy oczu... Po prostu skazany zaczyna rozumieć napis, koncentruje się, jakby się przysłuchiwał... Ogarnąć napis nie jest łatwo nawet oczami, a nasz skazaniec czyta ją swoimi ranami”. Zdaniem Kafki na to, aby przeczytać cały napis „swoimi ranami” potrzeba dalszych sześciu godzin. Potem maszyna przekłują przestępcę na wylot i wyrzuca go do fosy.

Nikt nie wie, ile czasu potrzeba, aby naród przeczytał „napis” swoimi ranami i stał się całkowicie sowieckim. Nad ciałem narodu sowieckiego pracuje gigantyczna brona, zbudowana z setek milionów gazet, pism i książek, z dziesiątków milionów telewizorów i aparatów radiowych, z milionów propagandystów. A tam, gdzie Słowo okaże się niewystarczające, ruszy do dzieła KGB. W ten sposób zrodzi się płód strachu, bólu i nienawiści — *homo sovieticus*.

Adam KRUCZEK

13 kwietnia 1983

Łotysze i Ukraińcy w Watykanie

Kiedy w czasie konsystorza w dniu 2 lutego Jan Paweł II pozdrawiał po łotewsku nowokreowanego kardynała Juliana Vaivoda, w nowoczesnej auli Pawła VI wielu obecnych poczuło raptem powiew historii. Konsekrowany na biskupa w 1964 roku w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w grotach bazyliki watykańskiej, sędziwy administrator apostolski Rygi i Lipawy (ukończył w sierpniu 87 lat) jest pierwszym kardynałem rezydującym w ZSSR. Papież nie korzystał wprawdzie z szerokiego marginesu swobody, kiedy podejmował decyzję o tej nominacji. Łotwa to nie Litwa. Katolików na Łotwie jest zaledwie ok. 250 tysięcy (ok. 10 % ogółu ludności) i tamtejszy Kościół, zorganizowany w dwóch diecezjach, ryskiej i lipawskiej, korzysta z bardzo ograniczonej autonomii, której nie stara się rozszerzyć. Jest to Kościół, który spokojnie i cierpliwie broni swego przetrwania. Sam zaś Vaivods uważany jest za postać kontrowersyjną. Niektórzy Litwini, rozgoryczeni tą nominacją (skoro nie można było mianować kardynała na Litwie, lepiej było — według nich — nie obdarzać nikogo purpurą kardynalską), wypominają jego dwukrotne oficjalne dekoracje i konformistyczne, ugodowe sta-

nowisko wobec władzy. Nie doceniają jednak faktu, że ten „konformizm” umożliwia mu m.in. prowadzenie seminarium (obecnie 50 alumnów: liczba ostatnio podwojona), skąd pochodzą kapłani narodowości łotewskiej, ukraińskiej, białoruskiej, wysyłani na tereny ZSSR (do Estonii, na Białoruś i Ukrainę, do Gruzji, a nawet do Kazachstanu).

Vaivods jest postacią barwną, personifikującą przekrój dziejów swej ojczyzny. Ukończył seminarium w Petersburgu, gdzie poznał Lenina i innych przywódców rewolucji. Święceń kapłańskich udzielił mu w 1918 roku abp Cieplak, ówczesny administrator apostolski Mohylewa. W latach 1958-60 skazany na pracę przymusową za napisanie książki o stanie religijności w ZSSR (która krążyła jedynie w rękopisie), pracował przy wyrębie lasów. Po zwolnieniu pracował w Rydze jako wikariusz generalny. W 1964 udał się na Sobór i otrzymał wtedy sakrę biskupią. Kościół na Łotwie odżył pod jego przewodnictwem. Na pytanie, czy jego nominacja wpłynie na poprawę sytuacji religijnej w ZSSR, odpowiedział bez złudzeń, że nie ma na to żadnych danych, ale że to zależy w pewnej mierze od postępowania samych katolików. Fakt, że nie natrafił na żadne trudności, by przyjechać do Rzymu (*nota bene* nie po raz pierwszy) świadczy o tym — powiedział — iż władze nie mają zastrzeżeń do tego, co czyni. Wbrew informacjom prasowym jego nominacja nie była uzgadnianiana, bo nie wymagała uprzedniej zgody władz sowieckich — nie powodowała bowiem zmian w strukturach kościelnych.

Nominacja ta zwróciła uwagę na równoczesne milczenie wokół osoby biskupa Stepanoviciusa, administratora apostolskiego Wilna, od przeszło 20 lat przebywającego na przymusowym wygnaniu poza obrębem swej diecezji. Jest on bardzo prawdopodobnie purpuratem mianowanym *in pectore* przez papieża na poprzednim konsystorzu w 1979 roku (oznacza to, że papież rezerwuje sobie ujawnienie nazwiska nominata w dowolnie wybranym czasie). Jego ewentualne podniesienie do godności kardynalskiej nie było możliwe bez zgody władz sowieckich, wymagało bowiem najpierw reintegracji w sprawowanych przez niego uprzednio funkcjach. Ponieważ władze nie zgodziły się na to przywrócenie, Watykan próbował przesunąć go na inne wakuujące stanowisko. Propozycji tej jednak Stepanovicius nie przyjął.

Vaivods mówi nieco łamaną polszczyzną. Po polsku zwrócił się do papieża w czasie audiencji w dniu 5 lutego (zaraz po audiencji dla kardynała Glempa i dla pielgrzymów z kraju). Okazał wdzięczność garście swoich ziomków (liczba nie przekraczała 20), emigrantów, przybyłych na tę uroczystość z Europy zachodniej i z Ameryki. „Nasza mała Łotwa — powiedział — to takie dziwne państwo, bo na czele stali arcybiskupi rycy i tak setki lat aż do końca reformacji”. Kiedy reformacja katolicyzm zniszczyła — podkreślił — przyszli misjonarze z Polski („nawet wielki Polak Skarga jakiś czas w Rydze pracował”). Dzięki polskim jezuitom doszło do częściowej rekatolizacji. Vaivods dziękował „w osobie Waszej Świątobliwości za to wszyst-

ko, za to, że te nasze tak zwane Inflanty polskie rzeczywiście są katolickie, za to, że w innych częściach Łotwy są też katolicy i za to nawet, że katolicy dzisiaj znajdują się za granicami". Prosił o błogosławieństwo papieskie „dla wszystkich katolików, którzy są w Sowietach Sojuszu, a tam niemało i Polaków". Była to wzruszająca audiencja. W pewnej chwili głos sędziwemu kardynałowi załamał się i nie mógł powstrzymać płaczu, kiedy wspominał: „Podporą w naszej wierze to właśnie Pan Bóg i Ojciec Święty. Co dla nas Ojciec Święty znaczy, mały przykład: w domu, w mojej sypialni na stoliku mam niewielki obrazek Waszej Świątobliwości, ale obrazek z taką uśmiechniętą twarzą. Kiedy bywa nam najciężej, to ja popatrzę na ten obrazek i myślę: jeżeli Ojciec Święty jednak może się uśmiechnąć to znaczy nie jest tak źle w katolikami i Kościołem w Rosji. Czuję się od razu silniejszy”.

Zwracając się do kardynała i Łotyszów, również po polsku, Jan Paweł II powiedział, że jest pewny, iż wszyscy katolicy łotewscy są dumni z tego, że „po raz pierwszy syn ich narodu znad brzegów Bałtyku został zaliczony do najbliższych współpracowników i doradców następcy św. Piotra". Papież oświadczył, że wspólnota katolicka Rygi i Lipawy odznacza się głęboką wiarą, przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej i żywym oddaniem dla Matki Boskiej. „Te cechy charakterystyczne — powiedział — są tak samo żywe w innych wspólnotach katolickich rozsianych w różnych rejonach Związku Sowieckiego. Wspólnoty te są stale obecne w moich myślach i ich świadectwo wiary i poświęcenia mogło znaleźć zasłużone uznanie w podniesieniu do godności kardynalskiej Waszej Eminencji”.

Trzeba odnotować jeszcze inne, równoczesne wydarzenie w Watykanie, a mianowicie obecność 18 biskupów ukraińskich obradujących na Synodzie od 30 stycznia do 12 lutego. Jest to trzeci z kolei Synod — po nadzwyczajnym i zwyczajnym w marcu i listopadzie 1980 roku — zwołany po otrzymaniu zgody Jana Pawła II. Synod zajął się sprawami pastoralnymi i liturgicznymi, rolą laikatu, wyborem trzech kandydatów do nominacji papieskiej na wakującą stolicę diecezji w Saskatoon w Kanadzie, przygotowaniem do obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa na Ukrainie (1988 r.) oraz zagadnieniem wolności religijnej na Ukrainie (na podstawie udokumentowanego raportu). Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny, jeśli się uwzględni, że obrządek grecko-katolicki jest dyskryminowany nawet wobec obrządku łańcińskiego, którego wyznawcy, w przeciwieństwie do unitów, mogą działać legalnie, choć w ograniczonym zakresie. Uchwalony został ponadto nowy statut Synodu. Powołanie stałej rady synodalnej, działającej pomiędzy zebraniem Synodu, zależy od woli papieża.

Pierwsze słowa kardynała Slipyja, który 17 lutego ukończył 91 lat, w czasie uroczystości otwarcia Synodu w bazylice św. Sofii brzmiały: „Zgodnie z antyczną tradycją chrześcijańskiego

Wschodu, jako Ojciec i Głowa Kościoła Rusi-Ukrainy, otwieram nasz święty Synod". Podczas uroczystego nabożeństwa Slipyja udzielił sakry biskupiej Michałowi Hrynczyszynowi, nowemu egzarsze ukraińskiemu we Francji.

Dzień 8 lutego, przeddzień rocznicy 20-lecia uwolnienia kardynała Slipyja z łagrów sowieckich i jego przyjazdu do Rzymu, obchodzone uroczystości w hotelu „Columbus", o kilkaset metrów od bazyliki św. Piotra. W bankiecie wzięli udział: kardynał Casaroli, Sekretarz Stanu, 7 kardynałów z Kurii Rzymskiej (kardynał Rubin siedział po lewej ręce sędziwego jubilata), abp Silvestri, sekretarz Rady d/s Publicznych Kościoła i jego zastępca ks. prałat Backis (Litwin). Wśród 150 zaproszonych gości było kilku Polaków: abp Gulbinowicz, metropolita wrocławski, ks. Głódź z Kongregacji Kościołów Wschodnich, O. Bednarski O.P. z papieskiego Uniwersytetu „Angelicum" i niżej podpisany. Było obecnych kilku ambasadorów państw zachodnich, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, 17 biskupów ukraińskich z koadiutorem Lubacziwskim na czele, liczni kapłani i świeccy działacze ukraińscy z diaspor. Uroczystość zagał prof. Janiw, przewodniczący chrześcijańskiego ruchu ukraińskiego i rektor wolnej wszechnicy ukraińskiej. Głównym mówcą był abp Capovilla*, dawny sekretarz osobisty Jana XXIII. Przypomniał on swe przeżycia z dnia 9 lutego 1963 roku, kiedy z polecenia watykańskiego Sekretariatu Stanu powitał kardynała Slipyja, uwolnionego po 18 latach więzień i łagrów dzięki staraniom Jana XXIII i prezydenta Kennedy'ego. Udał się do miejscowości Orte położonej o 85 km na północ od Rzymu, gdzie o 10-tej wieczór z pociągu Alpen-Express wysiadł ówczesny bp Slipyja, metropolita Lwowa dla ukraińskich katolików, któremu towarzyszył obecny kardynał, a ówczesny prałat Willebrands z watykańskiego Sekretariatu dla Jedności Chrześcijan. Capovilla przywiozł go samochodem do Rzymu. Następnego dnia odbyła się prywatna papieska audiencja z udziałem kardynała Cicognani, Sekretarza Stanu. Kiedy Jan XXIII wyszedł na powitanie z otwartymi ramionami, Slipyja uklęknął i chciał całować stopy papieża. „Była to historyczna chwila: „Kościół katakumb chylił się przed namiestnikiem Chrystusa". Były sekretarz Jana XXIII mówił dalej: „Eminencjo, Wasze uwolnienie nie mniej niż pogrzeb kardynała Stepinaca, kiedy podjęte zostały stosunki z Jugosławią, wizyte kardynała Koeniga u bohaterskiego kardynała Mindszentiego, obecność na Soborze biskupów z centralnej i wschodniej Europy, nie mniej niż cenna i autorytatywna akcja kardynałów Wyszyńskiego i Berana, należy wpisać do najważniejszych faktów religijnych”.

Dominik MORAWSKI

10 luty 1983

* Jest rzeczą znaną, że zwrócił się do kardynała Slipyja „Vostra Beatitudine", tytułem przystępującym patriarchom Kościołów wschodnich, będącym pendant do papieskiego „Wasza Świątobliwość”.

Kronika niemiecka

Caritas kontynuuje pomoc dla społeczeństwa polskiego: w styczniu br. wysłano z RFN 484 t żywności i odzieży wartości 1,2 mln marek; w lutym br. wysłano do PRL 19 transportów z 80 t artykułów pierwszej potrzeby o wartości 780 tys. marek. ■ Andrzej Wajda pracuje nad filmem pt. *Miłość w Niemczech*. Scenariusz na podstawie dokumentalnej powieści Rolfa Hochhuta napisali Agnieszka Holland i Bolesław Michałek. Film powstaje w koprodukcji zachodnioniemiecko-francuskiej. W rolach głównych Christine Barrault i Daniel Olbrychski. ■ Według obliczeń Huberta Babryscha z *Instytutu Badań Gospodarczych (HWWA)*, suma zadłużenia Polski w krajach zachodnich wynosi obecnie 65 mld marek (27,2 mld dolarów). ■ W 1982 roku 547 Polaków otrzymało w Berlinie Zachodnim obywatelstwo niemieckie. ■ Z deklaracji uchwalonej na spotkaniu polsko-ukraińskim w Carlsbergu (Palatynat): „1. Sprawiedliwe i trwałe rozwiązanie problemów Środkowo-Wschodniej Europy wymaga ścisłej współpracy Polski i Ukrainy. Co więcej, Polska i Ukraina powinny stać się fundamentem nowego układu sił — nowej, trwałej równowagi europejskiej. 1. Wspólny interes Ukrainy i Polski niewspółmiernie przewyższa kwestie sporne. 3. Wszelkie kwestie sporne będą rozstrzygnięte w drodze pokojowych negocjacji przez suwerenne rządy obu krajów, wyłonione przez ich parlamenty, pochodzące z wolnych wyborów”. Wiosną 1984 roku odbędzie się w Waszyngtonie Światowa Konferencja polsko-ukraińska. ■ *Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów* w Carlsbergu, kierowana przez ks. prof. Franciszka Blachnickiego zakupiła w tejże miejscowości dom na pomieszczenia biurowe. Również blisko dawnego *Marianum* wydzierżawiono z prawem pierwokupu duży ośrodek z kilkoma budynkami, gdzie rozpoczyna pracę *Centrum Wydawnicze im. bł. O. Maksymiliana Kolbe*. Zainstalowano już nowoczesną drukarnię i niebawem będzie wydawane tam tygodniowe pismo społeczno-katolickie. W budynkach mieścić się będzie ponadto internat i sale wykładowe dla *Studium Wyzwolenia Społecznego*. Reżymowa propaganda wzmogła ostatnio ataki skierowane przeciwko osobie ks. prof. F. Blachnickiego. ■ Trzy tony leków wartości 1,5 mln marek zebrało sześć aptek z okolic Mannheimu dla katowickiej kliniki i kilku szpitali na Górnym Śląsku. ■ Wrocław przekroczył w marcu br. liczbę 627 tys. mieszkańców. W 1939 roku Wrocław (wówczas Breslau) liczył 619 tys. mieszkańców. ■ Na akcję pod hasłem *Pomoc Polsce* boński *Auswärtiges Amt* wyasygnował 5,6 mln marek, a kraje EWG — 3,5 mln marek. Pieniądze przekazano *Niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi*. ■ Nowym ambasadorem PRL w Bonn ma zostać Stefan Olszewski (lat 57), ostatnio wiceminister *Handlu Zagranicznego*. Pełnił funkcje na placówkach dyplomatycznych w PRL w Egipcie, Jemenie, Libii, Sudanie i Francji. Reżymowi dyplomaci w Bonn skarżą się, według relacji *Der Spiegel*: „Niemcy przyjmują Gromykę, a nas obchodzą z daleka, polityczna kwarantanna?”... ■ Na licytacji w Kolonii olejny obraz Józefa Brandta (1841-1915) został sprzedany za 92 tys. marek. Polscy malarze ze szkoły monachijskiej osiągają w RFN coraz wyższe ceny. ■ *Fundacja im. Alexandra von Humboldta* (Bonn) finansuje w latach 1983-84 prace badawcze 40 polskich naukowców. Prasa krajowa na ten temat milczy! ■ W NRD studiuje 325 polskich studentów w 21 dziedzinach. Jest też tam 47 doktorantów i 6 stażystów. Studenci narzekają, że obowiązkowe nauki społeczne na każdym kierunku studiów sprawiają im trudności. W Berlinie

Wschodnim działa organizacja *Zrzeszenia Studentów Polskich*. Polscy absolwenci NRD-owskich uczelni z reguły nie są zatrudniani w Polsce w instytucjach współpracujących ze Wschodnimi Niemcami (*Gazeta Robotnicza*: „Umiejętności językowe i znajomość stosunków w NRD nie są należycie wykorzystane”). ■ *Nagroda im. Ernsta von Siemens* (150 tys. marek) przypadła polskiemu kompozytorowi, Witoldowi Lutosławskiemu. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się w *Bawarskiej Akademii* w Monachium. ■ Z chwilą powstania RFN w 1949 roku oficjalne statystyki bońskie rejestrowały 7,7 mln wysiedleńców. W 1970 roku było ich 13 mln, a w 1983 roku według danych bońskiego *MSW* liczba wysiedleńców i uchodźców przekroczyła 16 mln osób. „Cudowne rozmnażanie” następuje na skutek przyjęcia przez *Bundestag* w 1953 roku tzw. paragrafu o dziedziczeniu statusu wysiedleńca. ■ Przeznaczone na eksport do Związku Sowieckiego polskie statki są wyposażone w urządzenia nawigacyjne, dostarczane przez firmy *Anschütz* (Kilonia) i *C. Plath* (Hamburg). ■ W 1982 roku 41.857 cudzoziemców otrzymało azyl w RFN. Na podobne rozstrzygnięcie oczekuje dalszych 110 tys. cudzoziemców. ■ Niemcy — Polska: kanclerz Helmut Kohl mocno zaakcentował potrzebę przyjaźni między obu narodami, zapewnił o życzliwości i sympatii dla walczącego o wolność polskiego narodu, obiecał pomoc materialną i wezwał jednocześnie rząd gen. Jaruzelskiego do zniesienia wszystkich ograniczeń stanu wojennego oraz zwolnienia uwięzionych. ■ W Berlinie Wschodnim podpisano porozumienie pomiędzy PRL a NRD w sprawie zorganizowanego pobytu wakacyjnego dzieci i młodzieży z Polski w NRD i młodzieży NRD w Polsce. W myśl porozumienia 100 tys. młodych Polaków spędzi nieodpłatnie wakacje w NRD. Polska natomiast umożliwi pobyt 35 tys. młodych Niemców w Tatrach i nad Bałtykiem. *Życie Warszawy*: „Preferowane będą dzieci robotnicze, chłopskie, wychowankowie domów dziecka, wyróżniający się w działalności społecznej aktywności organizmów młodzieżowych”. ■ W *Ambasadzie PRL* w Kolonii 41 osób korzysta z przywileju posiadania statusu dyplomatycznego. W 1981 roku akredytowanych było 55 dyplomatów. ■ Wydawnictwo *Wirtschaftsgeographie der sozialistischen Republik (Polska — Geografia gospodarcza socjalistycznego państwa)*. ■ Według najnowszych danych w RFN zamieszkuje aktualnie 28.202 osób *Związku Polaków ZGODA* w RFN — na czele której stoi Janusz Rzeźnik — przekazała dla *Państwowego Szpitala Klinicznego* w Poznaniu swój kolejny, siódmy dar — leki wartości ok. 45 tys. marek. ■ W marcu br. przyniósł do RFN 1.942 przesiedleńców z Polski. ■ *Klub Polski* w Hamburgu obchodził 15 rocznicę istnienia. W *Klubie* ma swoją siedzibę kilka organizacji, m.in. *SPK, Zjednoczenie Polskich Uchodźców, Towarzystwo Przyjaciół KUL* i *Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego* w Rapperswilu. Czynną jest biblioteka i czytelnia. *Klub* prowadzi inż. Maksymilian Pelc (2000 Hamburg 6, Moorkamp 5). ■ W 40-tą rocznicę śmierci Janusza Korczaka odbyło się w Wuppertalu sympozjum — *Janusz Korczak. Zeugnisse einer lebendigen Pädagogik (Janusz Korczak — Świadectwa żywej pedagogiki)*. Sympozjum otworzył premier rządu Nadrenii-Westfalii Johannes Rau. Korczakowi przyznano w 1972 roku *posthum Nagrodę Pokoju Niemieckich Wydawców i Księgarzy*. W RFN aktywną działalność przejawia *Towarzystwo Korczakowskie* z siedzibą w Gießen. Z inicjatywy i staraniem *Towarzystwa Niemiecko-Polskiego* w Bremie otwarto w tym mieście *Dom im. Janusza Korczaka*, pomyślany jako ośrodek spotkań międzynarodowych. Międzynarodowe Towarzystwo im. Janusza Korczaka i *Uniwersytet Warszawski* przyznały w tym roku *Medal im. Korczaka* kolońskiemu pedagogowi, prof. Karl-Josef Kluge. ■ Herbert Hupka, czołowy działacz organizacji wysiedlonych, ponownie stwierdził na łamach *Deutschland-*

Union-Dienst, iż do tzw. otwartego problemu niemieckiego należą także były tereny niemieckie na wschód od Odry i Nysy. ■ Uniwersytet w Getyndze odebrał tytuł doktora Williamowi Staeglichowi, autorowi książki o obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, która zawierała wypowiedzi antysemitki. Ponadto sąd w Bad Segeberg obciążył Staeglicha grzywną w wysokości 6 tys. marek za podżeganie rasistowskie. ■ W galerii *Krakowianka* w Berlinie Zachodnim otwarto wystawę prac Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej pn. *Dzieci wojny*, z cyklu poświęconego pamięci Janusza Korczaka. ■ 333 mln rubli wyniosła ostatecznie wartość wzajemnych dostaw PRL - NRD, uzgodnionych na wiosennych targach w Lipsku (1981 — 160 mln rubli). W 1983 roku kwotę 163 mln rubli stanowią polskie zakupy w kraju partnera, zaś 78 mln rubli zakupy NRD w Polsce. ■ *Chargé d'affaires* PRL w RFN, Witold Sędziwy, udekorował sztandar proreżymowego *Związku Polaków w Niemczech* *RODŁO Komandorią Orderu Zasługi*. Wyróżnienie przyjął prezes związku ks. Edmund Forycki. ■ W Bonn odbyło się 3-dniowe zamknięte seminarium zorganizowane wspólnie przez *Deutsche Gesellschaft für Auswärtige Politik* i *Polski Instytut Spraw Międzynarodowych*, w którym wzięli udział naukowcy i publicyści obu krajów. Delegacji z PRL przewodniczył prof. Mieczysław Tomla z *PISM*, gospodarzom zaś — prof. Karl Kaiser (*DGAP*). Na seminarium oceniono aktualny stan stosunków dwustronnych PRL - RFN oraz stosunków Wschód - Zachód. Podobno wystąpienia ze strony polskiej były rzeczowe i otwarte; przedstawiano katastrofalny stan gospodarki polskiej. W dyskusji na tematy młodzieżowe przedstawiciele reżymu mówili o „straconym pokoleniu”. ■ W Jenie w czasie zwołanego przez władze wiecu z okazji 38-ej rocznicy zombardowania miasta doszło do demonstracji kilkudziesięciu pacyfistów. Funkcjonariusze NRD-owskiej bezpieki szybko zlikwidowali manifestację. Młodzi ludzie schronili się w pobliskim kościele. Następnego dnia na jeńskim cmentarzu ofiar bombardowań młodzi ludzie złożyli wiązanie z napisem „Ku chwalebnej pamięci — Grupa pokojowa z Jeny”; na szarfię widniał też symbol ewangelickiego ruchu pacyfistycznego w NRD wyrażający hasło „Przekuj miecze na lemiesz”. ■ Wielkie dzienniki w RFN zamieściły list Lecha Wałęsy skierowany do społeczeństwa niemieckiego. Treść listu w tłumaczeniu z języka niemieckiego: (Gdańsk, 10 lutego 1983 roku) Do naszych Przyjaciół w Niemczech. Drodzy przyjaciele! Chciałbym tą drogą wyrazić moje serdeczne podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do wszelkiego rodzaju pomocy jaka napływa do nas z Niemiec. Podziękowania te płyną nie tylko ode mnie, ale z całego naszego kraju, gdzie dociera Wasza pomoc, wynikająca z chrześcijańskiego pragnienia ulżenia doli ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Wasze dary — żywność, ubrania, obuwie a przede wszystkim lekarstwa znaczą dla nas więcej niż ich materialna wartość. Paczkami, całymi transportami wysyłanymi do Polski od wielu już miesięcy wykazaliście też wielką solidarność z polskim narodem — solidarność, której nie oczekiwaliśmy. Z tym większą wdzięcznością dary te przyjmujemy. Świadomość tej chrześcijańskiej solidarności, nie znającej granic, pomaga nam znosić sytuację w jakiej się znajdujemy. Chcę Wam, wszystkim ludziom dobrej woli, raz jeszcze w imieniu moich rodaków z całego serca podziękować za dary i wyrazy solidarności i życzyć błogosławieństwa Bożego. Z serdecznymi pozdrowieniami. (—) Lech Wałęsa. ■ W Carlsbergu odbyło się walne zebranie *Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów* (*ChSWN*). Prezesem wybrano ponownie plastyka z Essen Andrzeja Piwarskiego. ■ *The International Women's Club of Frankfurt* przyznał tegoroczną nagrodę (*Elisabeth-Norgall-Preis*) w wysokości 4 tys. marek polskiej lekarce z Frankfurtu n/Menem — dr Krystynie Graef-Cieślak w uznaniu zasług w niesieniu pomocy humanitarnej społeczeństwu polskiemu. Dr Krystyna Graef-Cieślak dostarczyła do Polski w latach 1981-1982 trans-

porty lekarstw, sprzętu medycznego, żywności i odzieży o łącznej wartości ok. 10 mln marek. Dr Graef-Cieślak oddała całość nagrody do dyspozycji uciekinier z NRD, przewodniczący *Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka* we Frankfurcie n/Menem, opublikował na łamach bońskiego dziennika *Die Welt* list, w którym zakwestionował integralność terytorialną Polski: obecna granica na Odrze i Nysie „nie może być uznana jako ostateczna”. W dalszej części listu dr Gnauck zarzuca różnym kołom w RFN, w tym politykom i biskupom, publikowanie oświadczeń — „w poczuciu winy” — wyrzekających się służnych roszczeń narodu niemieckiego; „Musimy się przygotować do współżycia z Polakami i Rosjanami (w północnej części Prus Wschodnich)”... Mamy nadzieję, że kilku Polaków, którzy podjęli współpracę z *IGFM*, zajmie jednoznaczne stanowisko wobec wypowiedzi dr. Reinharda Gnaucka.

Andrzej J. CHILECKI

Kronika litewska

Dn. 13.1.1983 Parlament Europejski w Strasburgu podjął uchwałę w sprawie trzech państw bałtyckich, których sytuacja kwalifikuje je do uznania ich za kraje kolonialne. W związku z tym parlament zwraca się do komisji dla spraw dekolonizacji Organizacji Narodów Zjednoczonych o rozpatrzenie tego zagadnienia. Związek Sowiecki jest tam nazwany ostatnim państwem kolonialnym, przeprowadzającym rasyfikację; stosującym metody „powolnego ludobójstwa” (genocide). Uchwała wyraża troskę z powodu przesładowań dysydentów religijnych i politycznych na Litwie, Łotwie i w Estonii. Głosowali przeciw jedynie trzej posłowie, dwóch socjalistów i jeden komunista. ■ Kapelusze kardynalskie dla Łotysza Julijons'a Vajvods'a był sensacją komentowaną na całym świecie. Czy miał to być dowód dialogu, czy zaostrożenia sytuacji? Ze względu na wiek, stan zdrowia i nie narażanie się władzom, był on kandydatem, który nie wywołał sprzeciwu ani rządowi sowieckiemu, ani miejscowemu klerowi, gdyż nie skompromitował się żadnym nazbyt służalczym wystąpieniem. Są wersje, że było w tej sprawie uprzednie porozumienie, pomimo oficjalnego sowieckiego zaprzeczenia.

Kardynał Vajvods w czasie kilkudniowego pobytu na Zachodzie udzielił korespondentowi amerykańskiemu wywiadu — w języku polskim. Sądzi on, że mając 88 lat został wybrany po to, aby być pomostem między Stolicą Apostolską a Moskwą. Nie wie, czy w jego sprawie zostało uprzednio osiągnięte porozumienie. Gdy wiadomość o wyborze została podana przez radio, pełnomocnik władz dla spraw religijnych złożył mu telefonicznie gratulacje. O sytuacji na Łotwie wypowiadał się ostrożnie. W dwu i pół miliona. Na Łotwie jest 170 księży. „My chcemy tylko pokoju i spokoju. Jesteśmy małym narodem. Nasze warunki życia są normalne. Wiemy, jak mamy się zachowywać. Jeśli byśmy postępowali inaczej, wywołałoby to więcej ograniczeń. Zawsze byliśmy katolikami, jednak należymy do Związku Sowieckiego i jesteśmy sowieckimi ludźmi”. W kołach watykańskich pa-

nuje przekonanie, że liczne głosy w prasie o prześladowaniach religijnych w Sowietach jednak wpłynęły dodatnio na stosunki między władzą i wierzącymi. ■ Biskup diecezji ryskiej i lipawskiej mało ma owieczek ze swego terenu, na ogół rekrutują się one z napływowej ludności: Letgałczyków, Polaków i Białorusinów (odsetek Białorusinów w trzech republikach bałtyckich wzrósł z 1,7 % na 2,6 %). Zwarta masa katolików litewskich zamieszkuje okolice Dyneburga, w niegdysiejszych polskich Inflantach. Poza tym biskup ryski jest obecnie następcą dawnych arcybiskupów mohylewskich, których jurysdykcji podlegała cała Rosja, prócz prowincji polskich. Obecnie Rydze podlega również Lwów, jak również Grodno, Kazachstan itd. Jedyne republika litewska jest wyłączona. Książd Vajvods przed pierwszą wojną światową był proboszczem w Lipawie, w której trzy msze były przepłatane kazaniami w pięciu językach: Łotewskim, niemieckim, rosyjskim, polskim i litewskim. ■ Litewska prasa emigracyjna dziwi się dlaczego pominięto Litwę. Wersja jest taka, że w nieoficjalnych rozmowach Sowietci powiedzieli, że miejsce dla Litwina-kardynała jest w Watykanie lub na Syberii. Wyznaczenie biskupa-zesłańca Stepanovičiusa na kardynała miaoby efekt podobny jak wizyta Papieża w Polsce — co byłoby bardzo niepożądane. Panuje powszechnie przekonanie, że biskup Stepanovičius jest już kardynałem *in pectore* i jeszcze nie nadszedł czas na ujawnienie jego osoby. Litwini są podwójnie zawiedzeni, bo spodzielali się, że Litwin amerykański, Marcinkus dostanie kapelusze kardynalski, ale zarzuty z dziedziny jego gospodarki finansowej spowodowały odrzucenie jego kandydatury. Litwini mają skłonność doszukiwania się polskiej intrygi i powiadają, że sprawa prowincji kościelnej na Litwie nie jest prawnie uregulowana i że dawny konkordat z Rzeczypospolitą nie został unieważniony i zmieniony, toteż wyznaczenie Litwina jako biskupa wileńskiego, wymagałoby wyjaśnienia stanu prawnego na niekorzyść Polski. A że Papieżem jest Polak, więc i te względy mógł mieć na uwadze pod presją polskiego episkopatu. Nowy biskup łomżyński przebywał długie lata w Watykanie i był przychylnie ustosunkowany do Litwinów, więc spodziewane jest złagodzenie sporu o język nabożeństw w bazylice w Sejnach, skąd Litwini ostatnio przesłali petycję doręczoną osobiście Papieżowi. W tym okresie przejściowym są jakieś siły wzniciające właśnie narodowościowe, np. ulotki nawołujące do bicia Polaków, pisane w języku litewskim, ale z wadliwą ortografią. Internowania po 13 grudnia nie ominęły też Litwinów. ■ ELTA podaje streszczenie ostatniej „Kroniki Litewskiej” z *Kultury* o wizycie dr Bobelisa w Australii i o ofiarności Łotyszów na polskie cele, o sytuacji w Wilnie i in. ■ W związku z listem pasterskim episkopatu amerykańskiego, głoszącym chrześcijański pacyfizm, faktycznie wykluczający zbrojny opór przeciw agresji, litewscy księża w Ameryce piszą, że takie wytyczne nie doprowadzą do pokoju opartego na prawdzie, sprawiedliwości, wolności i miłości. Armia sowiecka wkroczyła do Litwy w roku 1940, a litewskie siły zbrojne nie stawiały oporu. Skutki? Masowe deportacje na Syberię, egzekucje, pozbawienie podstawowych praw ludzkich — nie ma tam pokoju opartego na szczytnych hasłach wymienionych w liście pasterskim. ■ Wśród kilku jeńców sowieckich wziętych do niewoli przez powstańców w Afganistanie, obecnie internowanych w Szwajcarii, jest jeden Litwin. W sprawie ich dalszych losów są prowadzone rozmowy z poselstwem sowieckim. ■ Książd Butkus, rektor seminarium kowieńskiego, ciesząc się opinią bardzo uległego, udzielił wywiadu korespondentowi angielskiemu. Powiedział w nim, że wypadki ostatnich paru lat w Polsce były błogosławieństwem dla Litwinów. Rząd sowiecki miał zawsze kłopoty z katolicyzmem litewskim i obawiał się następstw zmian w Polsce. Jednak postanowił nie zaogniać sytuacji i pójść na pewne ustępstwa, by rozładować napięcie. Do seminarium przyjęto już 22 kleryków. Zezwolono na otwarcie tam nowej kaplicy. Złagodzono zakaz pracy duszpasterskiej z młodzieżą,

jak przygotowywanie do komunii i służenie do mszy. A widomym przykładem tego kursu była zgoda na wyznaczenie nowych biskupów. Księża litewscy unikają krytyki rządu, zdając sobie sprawę, że wywołałoby to represje i nie biorą przykładu z Polski, gdzie księża mówią dużo o Polsce, a mało o Bogu. Litewska prasa emigracyjna kwalifikuje ten wywiad jako typowy przykład sowieckiej dezinformacji. Ostatnie wiadomości podają o nowych szukanach, wzywaniu księży do policji itp. ■ Pewien naukowiec litewsko-amerykański uzyskał stypendium fundacji Fullbrighta na trzymiesięczny pobyt w Wilnie, jesienią 1981 roku. Specjalista od komputerów pisze, że próbował dostosować system komputerów do pisowni litewskiej, nie otrzymując jednak poparcia. Słownictwo techniczne jest tu raczej żargonem wyrażen rosyjskich i terminów angielskich z litewskimi końcówkami, i używa się cyrylicy. Rosjanie wykorzystują prace amerykańskie bardzo skrupulatnie, naturalnie po piracku, bez zawiadamiania i odpłacania autorów. O warunkach życia pisze, że zaopatrzenie jest gorsze niż przed kilku laty. ■ Litwa liczy 1 % ludności całego Związku, a jej produkcja rolna stanowi podobno 7 % produkcji sowieckiej. Jednak zaopatrzenie jest złe, a w innych dziedzinach często znacznie gorsze, np. brak obuwia. W Wilnie, gdzie jesień jest chłodna, centralne ogrzewanie uruchomione zostało dopiero 15 października. ■ Pisarz litewsko-sowiecki Avyzius napisał powieść obyczajową, w której prócz wiary w komunizm nie brakło i cieniów dnia codziennego. W dyskusji na ten temat recenzent pisze — nie winimy pisarza, lecz socjologów przemilczających te zjawiska i nie dających odpowiedzi na pytania: Jakie na Litwie powstały warstwy społeczne, jakie zmiany zaszły w psychice i życiu na skutek gwałtownej urbanizacji, uprzemysłowienia, i zniesienia sadyb wiejskich? Dlaczego nastąpił taki rozpad życia rodzinnego? Dlaczego inteligencja stała się tak dekadentka, zanurzona w troskach materialnych, zaabsorbowana swymi działkami i jakże często pozbawiona zainteresowań intelektualnych i kulturalnych? Skąd wzięła się nowa warstwa ludzi zamożnych, mająca dostęp do dobrych lekarzy, do wydziałów uniwersyteckich otwierających drogę do popłatnych zawodów, a nie pogardzających ozdobną kamieniczką? Pisarz odnalazł w naszym monolitycznym społeczeństwie warstwy: nomenklaturę, kołchoźników starej generacji, technokratów, „pragmatyków”, zgaszoną, wymierającą inteligencję oraz lumpenproletariat. Na Litwie prywatne działki półhektarowe (czasem mniejsze) mają nie tylko robotnicy rolni, ale i wielu techników i biurokratów na prowincji, tak iż trzecia część ludności republiki z nich korzysta. Wkład ich do produkcji rolnej na Litwie sięga 30 %, na Łotwie 28 % i w Estonii 20 %. ■ *Życie kulturalne.* Litewska emigracja jest prężna i obficie łoży na cele kulturalne. W końcu czerwca odbędą się w Chicago „Dni Litewskie” — budżet \$ 600 tysięcy. W tym roku przypada stulecie powstania litewskiego ruchu narodowego i czasopisma *Ausra* (Jutrzenka) pisanego jeszcze według polskiej pisowni, a redagowanego przez dr Basanavičiusa (Basanowicza). W przyszłym roku odbędą się wielkie uroczystości w Watykanie z okazji 500-lecia zgonu św. Kazimierza (4 marca). Ubiegły rok był poświęcony na największemu poecie litewskiemu Maironisowi (1862-1932). Urodził się on na Żmudzi w zamożnej rodzinie włościańskiej, na pograniczu ziemiaństwa. W domu panował język litewski, ale polski też był dobrze znany. Toteż młody Mačiūlius-Maculewicz jako sztubak korespondował z rodzeństwem w języku polskim i w tymże języku pisał swe pierwsze wiersze. W roku 1874 w gimnazjum kowieńskim, według oficjalnego spisu wielu było uczniów Polaków, Żydów, Rosjan, trochę Niemców i ani jednego Litwina. Wstąpił on do seminarium kowieńskiego, gdzie również jeszcze panował język polski. Ks. Mačiūlius z czasem awansował tam na profesora, a potem przez 15 lat był wykładowcą na akademii duchownej w Petersburgu, skąd powrócił na stanowisko rektora seminarium w Kownie, które już starał się odpolszczyć.

Rząd carski układnego kanonika nawet popierał jako kandydata na biskupa, nie wiedząc, że pod pseudonimem Maironisa był on autorem litewskiej poezji patriotycznej. Jest on twórcą litewskiego języka poetyckiego i miał ogromne zasługi dla litewskiej literatury. (Przykładem jego popularności był wiersz „Gdzie płynie Szeszupa” który umiał wyrecytować... gen. Kopański). ■ W Szwecji ogłoszono list otwarty 13-tu naukowców-dysydentów wołających na alarm, że zaprojektowana jest rozbudowa portu w Tallinie, w zatoce Muuga, co ma być połączone z osiedleniem tam 150-200 tysięcy Rosjan. Wskutek tego odsetek Estończyków w ich stolicy spadłby do 35 %. Ludność republiki wzrosła w ciągu dziesięciolecia o 110 tysięcy, w czym Estończycy stanowią jedną czwartą. ■ Ostatnia i jedyna członkini litewskiego komitetu „Helsinki”, Poskėnė, wbrew poprzednim wiadomościom, wciąż żyje.

E. ŻAGIELL

Współpraca czesko-polsko-słowacka

Pod koniec stycznia 1983 spotkała się w Carlsbergu (Pfalz, RFN) Grupa Współpracy Czechów, Polaków i Słowaków będąca jednym z rezultatów czesko-polskiego spotkania we Franken jesienią 1982, zorganizowanego przez czeską katolicką organizację OPUS BONUM. Grupa Współpracy składa się z następujących osób: ze strony czeskiej — Jiři Lederer, prof. Antonín Mestán, Alexander Tomsý; ze strony polskiej — ks. prof. Franciszek Blachnicki, prof. Leszek Kołakowski, prof. Andrzej Vincenz, ze słowackiej — dr Ivan Fiala, dr Imrich Kruzliak, dr Tomas Straus.

Spotkanie Grupy zagał jako gospodarz ks. prof. Blachnicki. Kilka słów na temat mających rozpocząć się obrad powiedział Jiři Lederer, który jednocześnie scharakteryzował Grupę Współpracy wyjaśniając, że ukonstytuowała się dobrowolnie, nie na zasadzie głosowania. Grupa mając na celu nieczym nie ograniczoną współpracę zarówno z organizacjami jak i z poszczególnymi przedstawicielami wszystkich trzech narodów, będzie się starała zdobywać współpracowników w krajach Europy i w Ameryce. W przyszłości zamierza współpracować także z przedstawicielami innych narodów Europy Wschodniej. Grupa poprzez swoją działalność pragnie uzyskać wpływ na emigrację, środowiska w kraju oraz na Zachód. Chce również organizować spotkania specjalistyczne przedstawicieli wszystkich trzech emigracji.

Na spotkaniu w Carlsbergu ustalono na połowę maja bież. roku spotkanie z redaktorami emigracyjnych pism polskich, czeskich i słowackich oraz w połowie czerwca z redaktorami pochodzenia czeskiego, polskiego i słowackiego, jak również ze znającymi te języki redaktorami pracującymi w zachodnich *mass media*'ch, mającymi bezpośredni wpływ na zachodnią opinię publiczną. Na listopad bież. roku Grupa Współpracy przygotowuje sympozjum na temat nadziei. Ma to być sympozjum o znaczeniu symbolicznym, na którym polscy, czescy i słowaccy intelektualisci mogliby zastanowić się nad tym: Jaką realną nadzieję mają nasze narody i jak należałoby pracować nad jej urzeczywistnieniem.

Na najbliższy okres czasu Grupa wybrała na przewodniczącego czeskiego dziennikarza J. Lederera a dr. I. Fialę — słowackiego lekarza i dziennikarza — na wiceprzewodniczącego. Sekretariat Grupy Współpracy będzie się mieścić w Carlsbergu, w polskiej organizacji „Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów”.

Jiři LEDERER

Carlsberg, 30 stycznia 1983

NAGRODA PULS ROKU 1982

Rok 1982 był rokiem wyjątkowym. Był to rok „polskiej wojny”, w świadomości młodszych pokoleń czwartej w przeciągu 68 lat, wojny szczególnie dramatycznej, bo wypowiedzianej przez władzę społeczeństwu, które od lat tej władzy nie uznaje i uznać nie może za własną.

Wojna ta wypowiedziana została również myśli o słowu. Pomimo tego w roku 1982 powstało szereg książek wybitnych i w tym jedna szczególnego rodzaju. Była to książka-relacja o dniu powszednim, książka będąca świadectwem czasu, książka pisana na gorąco w warunkach ciągłych rewizji i groźby więzienia, publikowana w miarę powstawania, w prasie podziemnej a następnie w całości zagranicą.

Redakcja *PULS-u* postanowiła przyznać nagrodę *PULS ROKU 1982* MARKOWI NOWAKOWSKIEMU za książkę „Raport o stanie wojennym” (wydaną zagranicą przez INSTYTUT LITERACKI, Paryż 1982).

Jacek Bierezin
Jan Chodakowski
Tadeusz Kadenacy
Bartosz Pietrzak
Grzegorz Sowula
Witold Sułkowski

(oraz członkowie i współpracownicy redakcji, których nazwisk nie ujawniamy).

Przypominamy, że w ubiegłych latach nagrodę *PULS ROKU* otrzymali:

W roku 1980 — Marian Brandys za pięciotomowy cykl historyczny „Koniec świata szwależerów”.

W roku 1981 — Jan Nowak za książkę „Kurier z Warszawy”.

Książki

Książki emigracyjne

STANISŁAW BALIŃSKI

Baliński jest ostatnim po Lechoni i Wierzyńskim poetą, który uprawia lirykę w tradycji Skamandrytów*. Ostatnim, który pisze wiersze w poetyce własnej młodości. Trzeba je czytać jak coś, co więcej się nie powtórzy i nie dać urzec się formie: usypiającym uwagę rymom, klasycznemu rytmowi i muzyczności wiersza.

Co, przyznam, nie zawsze się udaje. Baliński śpiewa na paru tonach i te parę tonów to nie tylko skala jego możliwości, lecz także jego wiara i wybór. Poezja wprowadza go w trans przeszłości. Baliński śpiewa o Polsce i swoim emigranckim losie. A może należałoby raczej powiedzieć: opiewa swój stan zawieszenia, swoje bytowanie wygnania i epigona w poezji. Polska w jego wierszach jest „niewidzialną ojczyzną” i „ojczyzną wiecznego odlotu”, do której powraca we śnie wraz z wędrownymi ptakami, piękną linią: „A przed nami wędrownie i ciemno”. Czymże jest w tej sytuacji poezja pisana na obczyźnie, w wersyfikacji, która w kraju dawno pachnie myszką: „Poezja tutaj — to lampa wieczorna, / A nasze wiersze to strzępy majaczeń / ... / A nasze wiersze obdarte ze śpiewu, / Obce realiom, wierne metaforze, / Krążą nad wyspą, jak podróże płuca. / Świt nas nie budzi. Noc usnąć nie może” (*Sonet* 1970). I czym jest liryka? „Liryka jest wieczną ucieczką / Samotnego człowieka przed tłumem / ... / Liryka jest wieczną ucieczką / Pędzących słów przed poetyką / I metaforą magiczną... / ... / Liryka jest jak planeta / W obrocie dokoła swej gwiazdy...” Ale liryka jest także — i to w tym samym wierszu — buntem i ocaleniem. Ocala samego poetę.

*Stanisław Baliński, *Wiersze emigracyjne*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1981, str. 111.

Przyznam, że właśnie przy najdoskonalszych wierszach Balińskiego odczuwam irytację i staję po stronie poezji nowoczesnej, która także potrafi być liryką, ale poddana jest innej dyscyplinie niż śpiewność i powtarzanie w kółko tej samej myśli, osnutej wokół jednej poetyckiej figury. *Monument*, jeden z najlepszych wierszy w tym zbiorze, składa się z siedmiu pięknych, spiżowo rymowanych obrazów, które odarte z formy sprowadzają się do jednej tylko zwrotki. Niech będzie pierwsza: „W ogrodzie moich mistrzów potrzaskano drzewa, / Rozszarpano domostwa, zaciemniono stawy, / Nad pustym brzegiem smutek barytonem śpiewa / Zimną arię klasyczną o ruinach sławy”.

Są poeci — i Baliński do nich należy — którzy rodzą się z talentem epigońskim, niezależnie od tego z jakim pokoleniem przyszło im debiutować. Autor *Wierszy emigracyjnych* biada nad tym, że nie umie być „aktualny”, ale w gruncie rzeczy lubi siebie w roli ostatniego „co tak poloneza wodzi”. I takim trzeba go przyjąć i czytać właśnie te wiersze najbardziej epigońskie, najbardziej tradycyjne, z których można ułożyć całą antologię pół jawnych, pół ukrytych dedykacji dla poetów romantycznych i Skamandra. Niech będzie funkcją tej poezji przypomnienie nam dawnych czasów, rymów i obrazów.

Znakomite są w tym zbiorze wiersze polemiczne, *Tancerz idei* i *Sonet do zabłąkanego idealisty*, w których Baliński argumentuje za swoją decyzją niepowrócenia do Polski. I *Rytuały*, wiersz napisany pod wrażeniem — wspomnianej tu tylko jedną linijką — śmierci jedenastoletniej dziewczynki. Ostatnia zwrotka nie ma wielu sobie równych w polskiej lirce sytuacyjnej: „Nie pamiętamy tylko że można się żegnać / Symbolem rozpaczliwym od płaczu, od mroku, / I jak tamci, zastygli na urnach i wazach, / Odszkodować od miłości — i zastygnąć w skoku”.

Baliński jest poetą chwili, wyobraźni poruszonej wspomnieniem. Poetą *déjà vu*. Jego liryka nadaje kształt wrażeniom i nastrojom, za pomocą których jej twórca przenosi się w świat pierwszych wzruszeń, jakby tylko one liczyły się naprawdę. W wierszu *Komentarz*, dedykowanym Gombrowiczowi, pisze: „Wiersz nie jest słów urodą, ale słów układem, / Kierowanym w ciemności fantastyczną fletnią, / Co pozwala się cofnąć za umarłym śladem, / Prowadzącym przez pola, przez ogród, pod ganek, / I usłyszeć raz jeszcze w uspioną noc letnią / Echo pierwszego wiersza i szept kołysanek”.

Ale jest to poezja nie tylko „układu słów”, powszechnych sentymentów, ale i wielkiej wrażliwości i inteligencji, momentami nie pozbawiona humoru i osobistego dystansu. Najwięcej wierszy, niestety, poświęca Baliński obronie własnej poetyki. Piszę: niestety, bo choć poeta potrafi bronić się nie tylko z wdziękiem, ale i z zacięłością, to czasem wydaje się, że walczy z urojonymi wrogami. Co tę poezję ostatecznie ocala, to nie piękna forma, ale autentyczne cierpienie. Nie poza na poetę-wygnanca, ale sytuacja człowieka, który wie, że nigdy nie zobaczy kraju swoich pierwszych miłości. Polska utracona na zawsze jest mi-

łością Balińskiego, jak jego własna młodość. Tę Polskę i tę młodość opiewa ładnie, ze smutkiem. Potrafi wierszem pełnym godności przyjąć los starego poety na ciągle obcej wyspie. Ucieka w czas przeszły dokonany. Ale w niektórych wierszach przekracza zaczarowany krąg i pisze lirykę prawdziwie refleksyjną. Tak jest w poemacie *Dom filozofa*, który kończy się piękną i mądrą strofą:

Groza pada na miasto. Wachlarze upału
Odstaniają dno żaru głębiej i zuchwalej.
Ludzie kotują teraz po cichu, po matu.
Nie wiedząc jak żyć dalej i jak czekać dalej.
I załamują ręce wśród głuchych dziedzińców
I powtarzają szeptem w upiornym rachunku,
Że nie ma barbarzyńców, nie ma barbarzyńców,
Ich jedynej nadziei, zguby i ratunku.

W poemacie *Karnawał* (1925), pisanym ponad trzydzieści lat temu, uderzył mnie fragment zatytułowany *Marnotrawcy młodości*. Jakby na moment uniesiona została zasłona: „Z oddalenia to wszystko śmieszne się wam wyda, / Ale podejdźcie bliżej, a ujrzycie sami, / Że bywa taka młodość, którą się przegrywa / Przed nadmiar perspektywy...”.

WACŁAW IWANIUK

W książce Iwaniuka* panuje zupełne pomieszanie: tytuł nie zgadza się z zawartością (w książce mowa jest raczej o podróży z Europy do Kanady), a podtytuł — *Opowiadania i szkice* — z kolejnymi częściami, z których pierwsza nie ma w ogóle nazwy, a druga zatytułowana została *Notatnik i zapiski*. Jedyne porządki wprowadza liczba sześć: sześć rozdziałów w pierwszej, sześć rozdziałów w drugiej części książki. Ostatni nosi tytuł *Zapiski bywalca* i jest przedrukiem z *Kultury* z roku 1965. Niektóre z rozdziałów wcześniejszych noszą datę 1967. Nie można niestety dopatrzeć się w tym tematycznego porządku.

Przedostatni rozdział, zatytułowany *Mój pierwszy dzień* (i jeden z najbardziej czytelnych), kończy się zastanawiającym akapitem, którego początek cytuję: „Nazwa 'Polska Ludowa', która tu występuje, nie jest wymyślona, ale kraj taki w rzeczywistości istnieje, zaludniony takimi właśnie ludźmi...”. Zdumiało mnie to, więc sprawdziłam: nazwa „Polska Ludowa” w ogóle nie występuje w ostatniej części książki i nie pamiętam, aby tak często występowała w innych. Skąd się wzięła? Zapewne z myślenia na zasadzie luźnych skojarzeń, do których Iwaniuk ma skłon-

ność. Przykład jest skrajny, ale zasada stosowana przez autora nagminnie, także w szkicach poświęconych literaturze.

Niechlujny i nieodpowiedzialny jest również sposób dobierania cytatów. Polemizując z rozprawą Wacława Borowego na temat Eliota, Iwaniuk ilustruje swoją tezę (iż Borowy nie pojął zasad poetyki autora *Ziemi jałowej*) dwoma cytatami, zupełnie oderwanymi od siebie i nie dającymi o koncepcji Borowego najmniejszego pojęcia. W innym miejscu czytamy: „U Whitmana epikę zastępuje egotyzm, widać to najjaskrawiej w wierszach erotycznych i poetycko chybionych”. Tu następuje dwukropek i pięciolinijkowy cytat z wiersza Whitmana, w którym czytelnik nie uświadczy ani jednej erotycznej zgłoski.

Najlepsze, najmniej pretensjonalne, najbardziej składne są trzy opowiadania o cioci Gieni z Zamościa, dowcipne i wzruszające, napisane z językowym słuchem i wyczuciem psychologicznym. Ale naprawdę dobre są tylko fragmenty własnych przekładów autora z poezji Karla Shapiro i T. S. Eliota.

Sądy autora *Podróż do Europy* o poezji, nawet kiedy wydają się słuszne, są argumentowane chaotycznie lub też po prostu nonszalancko podane do wierzenia. Iwaniuk nie lubi krakowskiej Awangardy, twierdzi że nie wywarła ona żadnego wpływu na powojenną poezję polską, a jako koronny (i jedyne) argument podaje Festiwal Młodej Poezji Polskiej w Poznaniu w roku 1961, podczas którego młodzież poetycka odcięła się od Przybosa. To prawda, od Przybosa poeci odcinali się wiele razy. Niemniej jednak powojenna poezja polska kontynuowała (co nie znaczy naśladowała) poetykę Awangardy. Robili to, każdy na swój sposób, Różewicz, Herbert, Białoszewski. Różewicz odrzucił „metaforę rozkwitającą”, ale Przybosiowa zasada „najmniej słów” jest mu do dzisiejszego dnia bliska. Nielepiej potraktował zresztą Iwaniuk Skamandrytów, którym oberwało się za patriotyzm, romantyzm i tradycjonalność języka.

Inna sprawa to sądy natury moralnej. Można nie lubić poezji Przybosa, ale dobrze jest wiedzieć, że był on obok Słomskiego jedynym polskim poetą, który nie splamił się wieropoddajczym wierszem w okresie stalinizmu. Iwaniuk: „A przecież nie tylko o poglądy artystyczne tu chodzi, ale o poglądy w ogóle Przybosa, który, jak prasa twierdzi, umiał zakrzętnąć się w Polsce Ludowej. A tych pozycji nie wyrobił sobie studiując Horacego”. Jaka prasa?

Moje rozczarowanie do książki Iwaniuka wyływa w pewnym stopniu z faktu, że część moich własnych upodobań literackich pokrywa się z upodobaniami autora. Zgadza się z nim w ocenie Czechowicza, choć nie jest prawdą, że był on poetą niedocenianym po wojnie. Zgadza się z jego entuzjastyczną (na ogół) oceną poezji amerykańskiej, choć nie rozumiem, jaki ma sens dobijanie krakowskiej Awangardy poezją Williama Carlosa Williamsa. Porównanie miałoby sens dobitniejszy, gdyby Iwaniuk posłużył się Whitmanem, który był piewcą nie tylko natury, ale — podobnie jak Awangarda — nowoczesnego miasta.

* Wacław Iwaniuk, *Podróż do Europy*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982, str. 118.

Autor *Podróży do Europy* formułuje swoje sądy bezwzględnie, nie troszcząc się o ich uzasadnienie. Nie lubi Gałczyńskiego — to sprawa smaku. Pisz o „Dziadach”, że to utwór o „słabym wyrazie artystycznym” — rzecz do dyskusji, w zależności od tego, co kto rozumie przez siłę artystycznego wyrazu. Omawiając Bolesława Ożoga, nie wymienia wśród poetów chłopskich tak bardzo z nim spokrewnionego Tadeusza Nowaka — przeoczenie. Ale jak można palnąć, że Jasnorzewska-Pawlikowska nie była po wojnie w Polsce wydawana?

Dla pociechy otwieram więc *Pamiętnik Literacki* (tom 5, Londyn 1982) z esejem Iwaniuka zatytułowanym *O przekładach obojętnie*. Mniejsza o tytuł: przekładanie poezji nie jest autorowi bynajmniej obojętne. Ale jakaż odmiana! Elegancka polszczyzna, logiczna składnia, idealny porządek myślenia, znakomita argumentacja. I — co mnie najmniej zdziwiło — fragmenty paru znakomitych przekładów z Roethke i Stevensa. Ogromna skala poetyckich i przekładowych zainteresowań: od Emily Dickinson poprzez Delmore Schwartza do Allena Ginsberga i Sylwii Plath. Plus informacja o przekładach wierszy Lipskiej na angielski. Czytelnikom Iwaniuka gorąco polecam i radzę trzymać się z daleka od jego ostatniej, pozbieranej ze starych ramot książki.

Janina KATZ HEWETSON

Nierosyjskie literatury sowieckie (1953-1973)

Praca zbiorowa *Discordant Voices. The Non-Russian Soviet Literatures*, wydana pod redakcją G.S.N. Luckyja, profesora Uniwersytetu Torontońskiego, jest niezwykle pożytecznym przyczynkiem do poznania sytuacji literackiej w nierosyjskich republikach sowieckich. Pragnąłbym ją polecić uwadze czytelników z dwóch względów: po pierwsze, rzuca ona nowe światło na szereg ważnych problemów tzw. polityki kulturalnej w Związku Sowieckim od śmierci Stalina do początku lat siedemdziesiątych; po drugie, współczesna sowietologia zachodnia poświęca na ogół mało uwagi życiu kulturalnemu poza obrębem rdzennej Rosji, a jeśli już to czyni, to koncentruje się przeważnie na kwestii językowej czyli niebezpieczeństwie rusefikacji mniejszości narodowych. Książka prof. Luckyja stanowi pod tym względem chwalebny wyjątek, gdyż prezentuje interesującą tu nas tematykę w szerszej perspektywie badawczej.

Wiadomości o wystąpieniach pisarzy rosyjskich, o sporadycznych protestach politycznych, o głódówkach na tle religijnym lub osobistym oraz innych formach moralnego sprzeciwu docierają do nas stosunkowo szybko, gdyż mają one miejsce przede wszystkim w Moskwie lub Leningradzie. Książka Luckyja przypomina, że za fasadą ruchu dysydenckiego, który dotychczas ma przede wszystkim charakter rosyjski (z republik nierosyjskich tylko Ukraina potrafiła stworzyć trwalszy i szerszy ruch dysydencki), toczy się dramatyczna walka innych narodowości o przetrwanie. Chodzi już nie tylko o przeciwstawienie się postępującej rusefikacji, ale o zachowanie prawa do odrębności kulturalnej zagrożonej procesem sowietyzacji.

Kwestie każdego języka i literatury narodowej są nierozdzielnie ze sobą związane, tak jak nieodłączne są od siebie czynniki je zwalczające, tzn. rusefikacja i sowietyzacja. Jeśli rusefikacja zagraża bezpośrednio językowi, to sowietyzacja niszczy narodowy charakter poszczególnych kultur (poprzez tzw. przewartościowanie albo przemilczanie dorobku przeszłości i faktów historycznych), ich duchową specyfikę i tradycję. W postawie prof. Luckyja słusznie zauważa, że obrona mniejszości narodowych przed eksterminacją kulturową pochłania tyle energii, że nie wystarcza już sił na realizację innych, bardziej ambitnych zamierzeń artystycznych. Pod tym względem literatura rosyjska znajduje się w sytuacji znacznie korzystniejszej, gdyż nie musi obawiać się zniszczenia językowego i jest dojrzała. Dlatego potrafiła ona wydać takich pisarzy jak Sołżenicyn i Siniajewski.

Omawiana tu pozycja zawiera przedmowę i posłowie pióra prof. G.S.N. Luckyja oraz pięć esejów poświęconych literaturze ormiańskiej (L. Mikirtichian), białoruskiej (S. Stankevich), ło-wieskiej (R. Ekmanis), tatarskiej (G. Burbiel) oraz ukraińskiej (G.S.N. Luckyj). Przedmowa trafnie formułuje dylematy sowieckiej polityki kulturalnej i wynikające z niej niebezpieczeństwa dla zachowania tożsamości kulturalnej poszczególnych narodów Związku Sowieckiego. Z jednej strony względy propagandowe nakazują władcom sowieckim zachowanie pozorów rzekomej autonomii i „nieskrępowanego rozwoju” kultury poszczególnych republik czy mniejszości narodowych, z drugiej zaś istnieje długofalowy program integracji językowej i kulturalnej. Względędy taktyczne kolidują tu w pewnym sensie z agresywnym celem strategicznym. Rzekomą dialektykę rozwoju literatur „bratnich narodów” odzwierciedlają takie wyrazy jak *sblizenije* i *slijanije*, *tworczeskoje jedinstwo* oraz *roznoobrazije*. Oczywiście nigdy nie wiadomo, kiedy się zaczyna *slijanije* a kończy *sblizenije*. Stopień wchłaniania (*slijanije*) poszczególnych grup narodowych odbywa się nierównomiernie. Cokolwiek by się nie powiedziało, proces „umacniania jedności i braterstwa” odbywa się kosztem osłabienia narodów mniejszych, a gdy chodzi konkretnie o literaturę, to opiera się on na kultywowaniu „miłości do wielkiego i starszego brata”, tzn. literatury rosyjskiej.

Też o przodującej roli Rosjan i języka rosyjskiego sformu-

łował Stalin. Jego też autorstwa jest słynne określenie sztuki i literatury w Związku Sowieckim jako „socjalistycznej w treści i narodowej w formie”, wypowiedziane na XVI zjeździe partii w 1930 roku. Nikt właściwie tego określenia nie skonkretyzował, a oficjalni mocodawcy sowieckiej polityki kulturalnej nigdy się od niego wyraźnie nie odcięli i wszystko wskazuje na to, że obowiązuje ono nadal. Warto zatem przyjrzeć się bliżej obu członkom tego dziwłoga. „Socjalistyczna w treści” zobowiązywała do unifikacji tematycznej, tzn. do opisywania budownictwa socjalistycznego, industrializacji, kolektywizacji, przewycięzania tzw. „burżuazyjnych pozostałości” itp. Jeśli nawet bezpośrednio po rewolucji niektóre narodowości przeżyły autentyczny okres odrodzenia, to trzeba powiedzieć, że był to okres krótkotrwały; przyduszone go właśnie wymaganiami prawowierności ideologicznej. Wydaje się, że postulat ten odegrał szczególnie negatywną rolę wobec literatur młodszych, a więc nieokreślonych. Pozornie słuszny, ale w istocie tautologiczny program sztuki „narodowej w formie” okazał się równie szkodliwy. W praktyce często redukowało on poszczególne literatury do różnic językowych, gdyż rzeczywiste i nieskrępowane wykorzystanie tradycji narodowej niosło ze sobą niebezpieczeństwo zarzutu ulegania „burżuazyjnemu nacjonalizmowi”. W ostatecznym rachunku teza o przodującej roli języka rosyjskiego w połączeniu z definicją literatury jako „socjalistycznej w treści i narodowej w formie” stały się podstawowymi filarami stalinowskiej polityki kulturalnej i służyły stopniowemu budowaniu tzw. jednności ideologicznej.

Jak wiadomo, po śmierci Stalina nastąpiło pewne rozluźnienie w sprawowaniu kontroli nad polityką kulturalną poszczególnych republik i narodowości. Zostało ono spowodowane szeroko reklamowanym nawrotem do tzw. leninowskich norm życia partyjnego. Otóż sądząc ze sposobu realizacji i stosowania tej polityki, mówić wypada o retuszu, o zabiegach kosmetycznych raczej niż zasadniczej zmianie w postawie władz centralnych. Coraz częściej, na przykład, zaczęto się posługiwać pojęciem „literatury sowieckiej” i wskazywać na potrzebę napisania jej historii jako *jednej* literatury, scementowanej ideowymi zasadami partyjności i ludowości. Wstęp prof. Luckyja zdaje się sugerować, że pojęcie to zostało włączone do ekwipunku krytyki sowieckiej w latach pięćdziesiątych. Warto przypomnieć, że terminem tym posłużył się wspomniany we wstępie książki K. Zelinskij już w roku 1935, kiedy w artykule pt. „Voprosy postrojenija istorii literatury” (miesięcznik *Literaturnyj kritik*, nr 12, 1935) wystąpił on z projektem opracowania podręcznika literatury sowieckiej.

Discordant voices — „głosy niezgody” — analizują następstwa nowej, postalinowskiej orientacji. Autorzy pokazują, że nawet nieszczerza, połowiczna destalinizacja przyniosła natychmiast korzystne zmiany. Ciekawe, że poszczególne literatury szybko potrafiły odbudować wynikające ze specyfiki ich rozwoju priorytety, ujawniły różnicowanie gatunkowe, a czasami i zaskaku-

jące po tylu latach ograniczeń bogactwo postaw artystycznych. Wszystkie artykuły włączone do książki prof. Luckyja świadczą jednocześnie o tym, że mniej więcej od połowy lat pięćdziesiątych polityka kulturalna w Związku Sowieckim przybrała charakter bardziej zygzakowaty: po każdej, nawet najkrótszej liberalizacji następował okres „przykręcenia śruby”. W 1961 roku na XXII zjeździe partii Chruszczow znów przypomniał tezę o przewodniej roli języka rosyjskiego, a mówiąc o przyszłości podkreślił, że *sblizenije* narodów Związku Sowieckiego doprowadzi do zaniku różnic narodowych. W 1970 roku wyszła pierwsza, trzytomowa historia literatury sowieckiej — *Istorijskaja mnogonacionalnaja literatura*.

W posłowie prof. Luckyj wyraża pewien optymizm co do przyszłego rozwoju literatury i sztuki w republikach nierosyjskich. Osobiście tego optymizmu nie podzielam. To prawda, dwudziestolecie po śmierci Stalina świadczy o tym, że literatury narodowe zdołały w pewnym stopniu odzyskać utracony teren, tzn. pewną część swojej autentyczności. Pamiętać jednak należy, że siły przeciwdziałające temu procesowi, zainteresowane w jego zahamowaniu, zajmują w systemie politycznym Sowietów pozycje kluczowe i dysponują dostateczną ilością środków manipulacyjnych, aby zniszczyć każdy bardziej samodzielny odruch samozachowawczy. Mówimy o zagrożeniu ekologicznym, o niebezpieczeństwie zatrucia i zniszczenia przyrody przez postęp techniczny. Do listy gatunków zagrożonych w swym istnieniu zaliczyłbym także narodowości (przynajmniej niektóre) Związku Sowieckiego, przy czym zagrożenie to nie jest spowodowane postępem technicznym, lecz indoktrynacją ideologiczną w sferze kultury. Narody mogą zniknąć nie tylko przez wyniszczenie biologiczne. Dlatego tak potrzebne są książki w rodzaju tej wydanej przez prof. Luckyja. Przypominają one o jednym z najbardziej tragicznych doświadczeń naszego wieku.

Edward MOŻEJKO

Nadesłane nowości wydawnicze

GARLIŃSKI (Józef). *Polska w drugiej wojnie światowej*. Str. 508 i 2 nlb. (Wyd. Odnova, Londyn 1982).

BARAŃCZAK (Stanisław). *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*. Str. 141 i 3 nlb. (Wyd. Libella, Paryż 1983).

GONCZYŃSKI (Franciszek). *Licinia*. Str. 159 i 1 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1982).

ZAHOŃSKI (Witold). *Polak we Włoszech*. Str. 365 i XXIV. (Wyd. V, Rzym 1983).

ZENCZYKOWSKI (Tadeusz). *Dwa komitety — 1920, 1944. Polska*

- w planach Lenina i Stalina. Str. 144 i 4 nlb. (Wyd. Spotkania, Paryż 1983).
- Solidarność - Dokumenty* nr 3/4: 31. 12. 1982 - 30. 01. 1983. Str. 125 i 3 nlb. (Wyd. Biuro „Solidarności”, Västmännag. 9 tr III, 11124 Stockholm).
- Solidarność z wolnością*. Wydał Don C. Lavoie, przekład Ewy Rurarz, wstęp Zdzisława Rurarza. Str. 233 i 1 nlb. (Wyd. Cato Institute, USA, 1982).
- Domino Deo Nostro. Księga pamiątkowa 25-lecia kościoła św. Jacka Odrowąża w Ottawie. 1957-1982*. Str. 372 i 4 nlb. (Wyd. Parafia św. Jacka Odrowąża w Ottawie, 1982).
- WÓJCIK (Ryszard A.). *Jak znaleźć pracę na Zachodzie i jak więcej zarabiać*. Str. 114 i 2 nlb. (Wyd. nakładem Autora c/o Szplit Printing, Chicago 1983, cena \$ US 4,95).
- MORAWSKI (Dominik). *Kościół w Polsce: strategia wyzwolenia, implikacje dla Europy wschodniej*. Str. 16. (Wyd. Studium Polskiej Myśli Demokratycznej w Niemczech im. M. Niedziałkowskiego, Monachium 1983).
- KRUSZEWSKI (Eugeniusz S.). *Małe państwa w stosunkach międzynarodowych. Problemy naukowe i badawcze*. Str. 44. (Wyd. PUNO, Londyn 1982).
- „Wielka Karta Pokoju (?)”. *Materiały KBWE. „Trzeci koszyk”*. Str. 19. (Wyd. Jedność, Sztokholm 1983, według Książki i Wiedzy, Warszawa 1975).
- Gniazdo wronie*. Szopka. (Wyd. Jedność jako 14 pozycję serii „Polski samizdat”, Sztokholm 1982).
- CZAPSKI (Józef). *Patrzac*. Wybór esejów i postowie Joanny Pollakówny. Str. 405 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1983, cena zł 280).
- ŻYCIŃSKI (Józef). *Język i metoda*. Str. 281 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1983, cena zł 180).
- DODD (Charles H.). *Założyciel chrześcijaństwa*. Str. 155 i 5 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1983, cena zł 100).
- CROCE (Benedetto). *La philosophie comme histoire de la liberté. Contre le positivisme*. Str. 287 i 3 nlb. (Wyd. Seuil, Paryż 1983).
- PRZYBYSZEWSKA (Stanisława). *L'affaire Danton*. Przeł. Daniel Beauvois. Str. 198 i 12 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1982).
- EDELMAN (Marek), KRALL (Hanna). *Mémoires du ghetto de Varsovie. Un dirigeant de l'insurrection raconte*. Przeł. Pierre Li i Maryna Ochab. Przedmowa P. Vidal-Naquet. Str. 159 i 1 nlb. (Wyd. Editions du Scribe, Paryż 1983).
- EPSZTEIN (Leon). *La justice sociale dans le Proche Orient ancien et le peuple de la Bible*. Str. 272 i 2 nlb. (Wyd. Editions du Cerf, Paryż 1983).
- ROLLET (Henry). *Deux mythes des relations franco-polonaises entre les deux guerres*. (Nadbitka z *Revue d'Histoire diplomatique* nr 3/4, 1982, str. 225-248).
- Wieloznaczność/Le temps pluriel*. Kwartalnik artystyczno-poetycki nr 1-2. Str. 96. (Wyd. Editions du temps pluriel, Paryż 12, 7 rue Lambradie).
- BRZEZIŃSKI (Zbigniew). *Power and Principle. Memoirs of the National Adviser 1977-1981*. Str. 573 i 3 nlb. (Wyd. Farrar-Strauss-Giroux, Nowy Jork 1983).
- GOETZ-STANKIEWICZ (Marketa). *The Silenced Theatre. Czech Playwrights without a Stage*. Str. 319 i 1 nlb. (Wyd. University of Toronto Press, Toronto-Buffalo-London 1979).
- GOLDFARB (Jeffrey C.). *On Cultural Freedom. An Exploration of Public Life in Poland and America*. Str. 172 i 2 nlb. (Wyd. University of Chicago Press, Chicago-London 1982).

- SZECHTER (Szymon). *A Stolen Biography*. Przeł. F. Carroll i N. Karsov. Str. 156 i 6 nlb. (Wyd. Nina Karsov, Londyn 1983).
- RÓŻEWICZ (Tadeusz). *Mariage blanc and The Hunger Artist De-parts*. Przeł. A. Czerniawski. Str. 111 i 1 nlb. (Wyd. Marion Boyards, Londyn - Nowy Jork 1983).
- MAGOCSEI (Paul R.). *The Rusyn-Ukrainians of Czechoslovakia: An Historical Survey*. Str. 93 i 3 nlb. (Wyd. Wilhelm Braumüller, Wiedeń 1983).
- SOBOLEWSKI (Paul). *The King of Poland Jan Sobieski. Military Genius of All Ages. Battle of Vienna, September 12, 1683*. (Wznowienie wydania z 1883 r., wyd. Kongres Polonii Amerykańskiej, 1983).
- SWIANIEWICZ (Stanisław). *The University of Wilno in Historical Perspective*. (Nadbitka z *The Polish Review* — numer nie podany — str. 29-46.).
- GIARO (Tomasz). *Excusatio necessitatis nel diritto romano*. Str. 379 i 1 nlb. (Wyd. Uniwersytet Warszawski w serii *Studia Antiqua*, 1982).
- Ostdeutsche Gedenktage 1983. Persönlichkeiten und historische Daten*. Str. 219 i 9 nlb. (Wyd. Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen, Bonn 1983).
- Polen: Debatte über Strategie und Taktik in der Gewerkschaft „Solidariät”*. Wybór tekstów Kuroń, Bujaka, Kulerskiego, Romaszewskiego, Frasyniuka. Oprac. D. Leszczyńska, R. Vetter. (Nadbitka z pisma *Osteuropa*, nr 1/1983).
- RADZYNER (Joanna). *Stanisław Madeyski 1841-1910. Ein austro-polnischer Staatsmann im Spannungsfeld der Nationalitätenfrage in der Habsburgermonarchie*. Str. 350 i 2 nlb. (Wyd. Verlag der Österreichischen Akademie der Wissenschaften, Wiedeń 1983).
- MIŁOŚ (Česlav). *Izabrane pjesme*. Wybór i przekład Petar Vujičić. Str. 163 i 5 nlb. (Wyd. Veselin Maslesa, Sarajewo 1982).
- HAYEK (F. A.). *Doroga k rabstwu*. Przeł. Nina Stawiska. Str. 286 i 2 nlb. (Wyd. Nina Karsov, Londyn 1983).
- KŁYCZKOW (Siergiej). *Sacharnyj Niemiec*. Powieść. Str. 448 i 5 nlb. (Wyd. YMCA-Press, Paryż 1982).
- HOLLERBACH (Siergiej). *Zamietki chudożnika*. Str. 193 i 1 nlb. (Wyd. Overseas Publ., Londyn 1983).
- MIŁOŚZ (Czesław). *Poeticzeskij traktat*. Przeł. Natalia Gorbaniowska. Str. 54 i 8 nlb. (Wyd. Ardis, Ann Arbor Mich., USA, 1982).
- Forum. Obszczestwienno-politiczeskij żurnał*. Nr 2/1983. Str. 239 i 1 nlb. (Wyd. Suczastnist, Monachium 1983).
- ZWYCZAJNA (Ołena). *Powist' „Ty”*. *Iz žyttja Ukrainciu u zolotowerchomu Kyjewi w 1927-29 rokach*. Str. 579 i 7 nlb. (Wyd. Ukraińskie Wydawnictwo, Monachium 1982).
- Savremenił* nr 1-2/1983. Str. 114. Belgrad 1983.

Z pustyni i z puszczy

Takiego zwierzęcia nie ma

Ojciec zabrał pięcioletniego synka do ogrodu zoologicznego. W pewnym momencie zatrzymali się przed ogrodzeniem z żyrafą. — Tatusiu, takiego zwierzęcia nie ma — powiada synek.

Odkąd obserwuję niektórych ludzi i pewne instytucje na emigracji, opowiadka ta staje się coraz bardziej prawdziwa. Mnie w kraju też się nieraz wydawało, że nie ma już mamutów i dinozaurów, czarownic i stukniętych nacjonalistów z białymi orłami pod kopułą zamiast oleju. Teraz coraz częściej myślę, że nie tylko są, ale że w dodatku może nie starczyć mi życia, a w każdym razie chęci, żeby wszystkie te przypadki opisać.

Na razie spróbuję opowiedzieć Czytelnikom jedną przygodę, która spotkała mnie nad Sekwaną, w przenośni i dosłownie, bo w Bibliotece Polskiej, mieszczącej się w Paryżu na ulicy Quai d'Orléans, czyli nad samym brzegiem tej pięknej rzeki.

W Bibliotece tej pracowałem do niedawna, dopóki nie wyniósł się za ocean, mój kumpel Tadeusz Korzeniewski, bardzo uzdolniony pisarz młodego pokolenia, który w Polsce zadebiutował efektownie powieścią „W Polsce”. Może za kilkanaście lat Biblioteka będzie go musiała umieścić na tablicy zasłużonych, na murze od strony podwórka, choć pewnie dowie się ostatnia, że jest taki pisarz.

Ponieważ w tym mieście bieda szybko zagląda w oczy, pomyślałem sobie, że zastąpię Tadeusza w zaszczepionej misji służenia kulturze polskiej za symboliczne półtora tysiąca franków miesięcznie, no, może dwa.

W końcu sroce spod ogona nie wypadłem, jestem filologiem, zajęcia z bibliotekoznawstwa też miałem, i jeśli się na czymś nieźle znam, to właśnie na Adamie Mickiewiczu oraz na kilkunastu innych podobnych do niego i nie.

Dyrektor Handelsman, który cierpi na chroniczny brak pracowników, był zachwycony. Powiedział, żebym przyszedł do Biblioteki z życiorysem.

Napisałem więc życiorys i pewnego pięknego marcowego dnia

wybrałem się na wyspę świętego Ludwika. Na szczęście, zabrałem z sobą panią Ankę Kowalską, pisarkę i członka KSS „KOR”, żeby popatrzyła sobie trochę razem ze świętą Genowefą na Sekwanę. Pani Anka była świadkiem wszystkich rozmówek, dzięki czemu nikt nie będzie mi mógł zarzucić, że blaguję.

Zacząłem się od sympatycznej rozmowy z dyrektorem, pod koniec której dyrektor, upewniwszy się, że mógłbym w Bibliotece robić wszystko co potrzeba, odesłał mnie do wicedyrektora Biblioteki i sekretarza Towarzystwa Historyczno-Literackiego, pana Monda. Pan Mond długo i przenikliwie studiował mój życiorys, po czym powiedział, że o przyjęciu do pracy w Bibliotece decydują: dyrektor, on, jako sekretarz Towarzystwa Historyczno-Literackiego, oraz prezes Towarzystwa, pan Eugeniusz Zaleski. Na prezesa będę musiał jeszcze poczekać, bo go nie ma, ale tymczasem czy wiem, że Biblioteka jest instytucją niezależną od wszystkiego?

Na moje nieco zdumione spojrzenie wyjaśnił mi w nieco zagmatwanym języku polskim, że Biblioteka jest instytucją niezależną od wszystkiego (pewnie dlatego się rozpada — pomyślałem), niezależną, wie pan, od wszelkich koterii politycznych, każdy może korzystać, musi pan to brać pod uwagę, itd.

Żeby mi dopomóc w zrozumieniu niezrozumiałego pani Kowalska wtrąciła się z własną eksplikacją, dzięki której pojąłem, że gdy przyjdzie do czytelnika Koźniewski, powinienem dać mu książeczkę, którą zamówił, a nie w dziób. Trochę mi się przejaśniło, ale zaraz pomyślałem sobie, że mimo iż Biblioteka Polska jest niezależna, to w pokoju pana Monda lekko zapachniało konsulem polskim.

Na prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego czekaliśmy z panią Anką w pustej czytelnicy. Mogliśmy wynieść część starodruków, które wyglądały na to, że w każdym innym miejscu czyłyby się znacznie lepiej. Pracownica czytelnicy o socjalistycznej, nadąsanej, antypatycznej minie, jak w Polsce, zupełnie się nami nie zainteresowała. Z nudów zacząłem szukać w katalogu swojej książki, ale nie od razu znalazłem. Nieznana siła fachowa wypełniła obowiązek bibliografa jak należy i książka znalazła się w katalogu pod „Berezin”, co w bibliotekach reżymowych raczej się nie zdarza. Myślałem, że zaczynam już pracować w Bibliotece i ku rozpaczy pani Kowalskiej dopisałem brakujące „i” w nazwisku, ale karty nie można było wyciągnąć, więc zostawiłem ją w tym samym miejscu pod Be. Można sprawdzić.

Pana prezesa spotkaliśmy na schodach. Przedstawiał nas dyrektor Handelsman. Dobre maniery i niezwykła bystrość umysłu pana prezesa przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Usłyszawszy nazwisko pani Anki pan prezes towarzystwa, które w tytule ma przymiotnik „literackie”, rzucił od niechcenia: — Pani, zdaje się, coś u nas robiła, sprzątała schody...

— Panie prezesie, schody konserwowała pani Wierusz-Kowalska — odpowiada na to, nieco zaczerwieniony, dyrektor Handelsman. — Ach tak — na to pan prezes. — Państwo pozwolą że

mną do gabinetu, pani chyba też, no bo skoro pani już jest z panem, to nie będzie pani czekać na schodach, w końcu nie mamy tajemnic, prawda...

Nawiasem mówiąc, wspomniana przez pana prezesa Joanna Wierusz-Kowska jest malarką, renomowanym konserwatorem i historykiem sztuki. Opowiadała mi, że schody w Bibliotece, nie mówiąc już o obrazach, wymagają niezwykle starannej konserwacji i robienia zastrzyków w ściany. Niestety robi się to bardzo rzadko albo wcale. To właśnie o jej społecznej pracy był łaskaw napomknąć, w formie tak pełnej szacunku, pan prezes.

Dialog w gabinecie pana prezesa potoczył się lekko, łatwo i przyjemnie.

— Pan podobno coś pisze — powiedział prezes z miną, którą eufemicznie można by określić jako „nieostrą”.

— Tak, zdarza mi się, jestem członkiem polskiego PEN-Clubu i Związku Literatów Polskich, ale to wszystko ma pan w życiu-rysie.

— A tak — powiada pan prezes trzymając cały czas mój życiorys w ręku — nie zdążyłem przeczytać. Ale jak państwo tu trafili, kto państwa właściwie rekomenduje?

— Nie rozumiem — odpowiadam, ale coś zaczynam rozumieć — pani Anka Kowska, pisarka i członek Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, nie wymaga rekomendacji. Nie wymaga rekomendacji również dlatego, że nie ubiega się o pracę. Chodzi więc panu, jak rozumiem, po pierwsze — tylko o mnie, po drugie — kto mnie zachęcał do starania się o pracę w Bibliotece Polskiej, i kto mógłby za mnie ewentualnie poręczyć, tak?

— Tak, właśnie — rzecze pan prezes.

— No więc, kogo by tu... Prezydent Raczyński, premier Sabbat, redaktor Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty Jeleński, Zofia Hertz, ojcowie Pallotyni, dyrektor Handelsman, nie wiem, czy te nazwiska i instytucje panu coś mówią — odpowiadam całkiem spokojnie i z wewnętrznym chichotem, bo oczywiście widzę już ten felieton. Nie wymieniam Tadeusza Korzeniewskiego, który bynajmniej nie zachęcał mnie do pracy w Bibliotece, ponieważ pracował w niej dość krótko czyli wystarczająco długo, żeby mieć częsty kontakt z panem prezesem.

W tym momencie zadzwonił telefon do pana Monda. Po krótkim zamieszaniu i przywołaniu pana Monda, prezes od niechcenia zwrócił się do pani Kowskiej:

— To właściwie zna pani tylko Giedroycia, tak?

Spojrzelśmy z panią Anką po sobie, nie wiedząc, czy słuch nas myli, czy prezes obudził się z głębokiego letargu po nagłym i gwałtownym ataku sklerozy.

— Znam właściwie nie tylko jego i trudno by mi było... — powiedziała dość zimno zdumiona pani Kowska. — Ale przecież to pan Bierezin panu odpowiadał, i to on stara się o pracę, nie ja.

— A tak. Ale właściwie nie ma pracy. Ludzi nam brakuje

bardzo, bardzo, ale nie możemy nikogo przyjąć, bo Fundacja Lanckorońskich będzie płaciła tylko czynsz, który nam podwyższa, właściwie więc nie ma pieniędzy... Może kiedyś w przyszłości, za rok, pan się zgłosi...

— Więc właściwie nie ma pracy — przerwałem. — To nie ma sprawy, panie prezesie. Do widzenia. Tylko dlaczego nie powiedział mi o tym dyrektor Handelsman, albo pan Mond.

— Bo oni jeszcze tego sami nie wiedzą, jeszcze im nie powiedziałem, do widzenia panu — powiedział radośnie pan prezes wkładając mi czubki palców do ręki.

Wychodząc usłyszałem, jak pan prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego zgłasza do pana Monda pretensje, że podobno dyrektor Handelsman po operacji śmiał wyjechać na sześć dni, że to właściwie niedopuszczalne, że on to potraktuje jako urlop, i jak właściwie ten dyrektor pracuje. Ho, ho, pomyślałem sobie zamykając drzwi, dobrze, że tu nie pracuję, stosunki jak w PZPR i wykopują starego dyrektora.

W niedługi czas po tej rozmowie dowiedziałem się od byłego pracownika biblioteki, że dyrektor Handelsman pracuje społecznie i tylko społecznie, a do niektórych imprez dokłada z własnej kieszeni.

Pożytek ze spotkania z prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego był dość duży. Doszedłem do wniosku, że powinienem zmienić wydawcę, ponieważ redaktor Jerzy Giedroyc jest człowiekiem nikomu na emigracji nie znanym, o którym słyszały tylko gazety *Trybuna Ludu* i *Żołnierz Wolności* w kraju oraz rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban, w oddziale Kremla na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich. I że tak naprawdę powinni mnie rekomendować panowie: Kwiatkowski, redaktor *Narodowca* i Borowicz, który pod pseudonimami Borowicz, Mazur, Góral pisuje chyba wszystkie artykuły w *Narodowcu*, artykuły, w których tropi przeważnie trockistów (!) w Polsce (!), a za czołowych trockistów uważa pisarkę katolicką, Ankę Kowską, i zapewne księdza Jana Ziębę, kapelana wojska polskiego w 1920 roku i kapelana „Szarych szeregów” w 1944 roku, ponieważ oboje są członkami KOR-u.

— Takiego zwierzęcia nie ma — powiedziała do mnie pani Anka Kowska, gdyśmy przekraczali wysoką bramę Biblioteki Polskiej i wychodzili na Quai d'Orléans, z powrotem do cywilizacji europejskiej, w koniec dwudziestego wieku.

Jacek BIEREZIN

P.S. Lojalnie przestrzegam, że — po wydrukowaniu tego felietonu — do Biblioteki Polskiej, która jest własnością publiczną, będą zachodził w celu uzupełniania swojej edukacji. W instytucji tak niezależnej nie może mnie spotkać nic złego, a w dodatku Biblioteką opiekuje się Towarzystwo Historyczno-Literackie imienia Adama Mickiewicza, którego celem jest „popieranie i rozwijanie studiów historycznych i literackich”. Buźka.

J.B.

KRAJ — BLOK WSCHODNI

19-3-83

W wywiadzie prof. A. Łopatki (szefa Urzędu d/s Wyznań) dla *Dziennika Łódzkiego* znalazły się informacje o stanie budownictwa sakralnego w Polsce: Kościół katolicki na koniec 1981 roku miał do dyspozycji 14.669 kościołów i kaplic. W 1981 roku państwo wyraziło zgodę na budowę 331 kościołów i kaplic oraz dało 5 zezwoleń na budowę seminariów duchownych. W ub. roku czynniki wojewódzkie dały zgodę na budowę 304 obiektów sakralnych, na budowę 300 dalszych zgodę wyrazili naczelnicy miast, gmin lub dzielnic. A. Łopatka przypomniał, że w latach 1944-1970 odbudowano ze zniszczeń 912 kościołów oraz zbudowano 445 całkowicie nowych, zaś w 10-lecie 1970-1980 wydano 741 zezwoleń na budowę bądź odbudowę kościołów i kaplic.

27-3-83

Zmarła w Krakowie w wieku 72 lat Hanna Malewska, wybitna pisarka (napisała 12 książek), członek zespołu *Tygodnika Powszechnego*.

3-4-83

Zmarł w Warszawie w wieku 55 lat Aleksander Ścibor-Rylski, literat i reżyser, żołnierz AK zgrupowania „Żywiciel”. Był m.in. autorem scenariuszy filmów „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”.

ZACHÓD — EMIGRACJA

1-3-83

Zespół powierników Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie został uzupełniony przez dokooptowanie Ludwika Łubieńskiego i Edwarda Szczepanika. Dyrektorem tejże Fundacji został mianowany Z. Błaziński, b. pracownik Radia Wolna Europa w Monachium, a następnie BBC, Sekcja Polska w Londynie. Nominacja ta wywołała szereg kontrowersji w środowisku polskim. ■ Jesienią ub. roku zmarła w Krakowie Jadwiga Maxymowicz-Raczyńska, wdowa po generale Włodzimierzu Maxymowicz-Raczyńskim, pierwszym generale sił pancernych w Polsce. Była ona bardzo czynna w akcji niepodległościowej w czasie obu wojen światowych. W jej mieszkaniu ukrywał się i zmarł marszałek Śmigły-Rydz.

17-3-83

W Nowym Jorku odbyło się doroczne zebranie Rady Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Na nową kadencję Rada wybrała zarząd w składzie następującym: Stanisław Jordanowski — prezes, Tadeusz Pawłowicz — wiceprezes, Wiesław Domaniewski — wiceprezes i skarbnik, Janina Kulikowska — sekretarz i Jakub Karpiński — członek zarządu.

22-3-83

W Strasburgu odbył się w dniach 22-29 marca br. XI Międzynarodowy Festiwal Filmu Praw Człowieka, organizowany corocznie w Strasburgu przez Międzynarodowy Instytut Praw Człowieka (1, Quai Lezay-Marnésia, 67000 Strasbourg). Specjalny dział poświęcono Polsce, przedstawiając dwa filmy

długometrażowe („Gorączka” Agnieszki Holland i „Przed bitwą” Janusza Kijowskiego) oraz 4 krótkometrażowe — „Polska Kronika Filmowa” (Gdańsk, grudzień 1970 i sierpień 1980), „Z punktu widzenia nocnego stróża” Krzysztofa Kieślowskiego, „Film 1650” Marcellego Łozińskiego i „Nowi polscy emigranci w Paryżu” Andrzeja Wolskiego i Barbary Danickiej. Katalog festiwalu podaje we wstępie, że polskie władze odmówiły przysłania filmów, o które prosił festiwal, tak że przedstawione filmy zostały w pewnym sensie „przemycane”. Wyjątek stanowi film Janusza Kijowskiego, produkcji belgijskiej, nakręcony w Polsce z udziałem Lecha Wałęsy, Jacka Kuronia i Konwickiego w roku 1981.

30-3-83

Zmarł w Genewie w wieku 77 lat Tadeusz Szmitkowski, działacz na terenie emigracji polskiej w Szwajcarii. Pracował w Pax Romana we Fribourgu, następnie był sekretarzem generalnym Centre d'Information des Organisations Catholiques w Genewie, a także sekretarzem Fundacji im. Lanckorońskich oraz członkiem Rady Fundacji im. Kościelskich.

7-4-83

Z inicjatywy profesorów Collège de France i dyrektorów Ecole Pratique de Hautes Etudes zorganizowano petycję, domagającą się od władz polskich zwolnienia Karola Modzelewskiego. Petycję, jak dotąd, podpisało 400 osób.

17-4-83

Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu organizuje szereg spotkań i imprez: 17. 4. br. — wieczór poezji Aleksandra Wata (po wprowadzeniu prof. Jacka Trznadla, wiersze czytali: żona poety i Andrzej Seweryn); 8. 5. br. — odczyt Anki Kowalskiej pt. „Sześć lat KOR-u”; 10. 5. br. — *table ronde* poświęcony konfrontacji polityki głównych aktorów dramatu polskiego (organizowany wspólnie z Le Groupe „Rencontres”) z następującymi referatami: Maurice Faivre — „Polityka władzy”, dr Michał Heller — „Strategia ZSSR”, Ks. Al. M. Stopa i ks. E. Plater — „Stanowisko Kościoła”, Sławomir Czarlewski i Krzysztof Pomian — „Nadzieje Solidarności”; 20. 5. br. — Józef Garliński „Polska podczas drugiej wojny światowej”. Ponadto 22 i 29. 5. br. Jacek Kaczmarek będzie śpiewał swoje piosenki; 25. 5. br. w Instytucie św. Kazimierza (119, rue du Chevaleret, Paryż 13) nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Cypriana Norwida; 5. 6. br. odbędzie się wieczór poetycki Jacka Bierzina, zaś 12. 6. br. — wieczór poezji polskiej, którą będą recytować Aleksandra Klaczyńska i Daniel Olbrychski.

23-4-83

W Muzeum Polskim w Rapperswilu została otwarta wystawa prac Janusza Rakowskiego.

26-4-83

W Bibliotece Ukraińskiej im. S. Petlury odbył się odczyt Henryka Wrońskiego „Ukraina w gospodarce sowieckiej”. ■ W Instytucie Katolickim w Paryżu prof. Jacek Woźniakowski wygłosił odczyt pt. „Divergences et similitudes de l'évolution polonaise et européenne”.

1-5-83

W kościele polskim w Paryżu odprawiono mszę św. dla uczczenia wszystkich męczenników polskich (Katyn 1940, Oświęcim 1942-1944, Gdańsk 1970-1981).

KRONIKA AUSTRALIJSKA I NOWOZELANDZKA

W wyborach federalnych, które odbyły się 5 marca br., Australijska Partia Pracy uzyskała przewagę 25 miejsc w Izbie Reprezentantów (izbie niższej liczącej 125 posłów) nad Partią Liberalną, rządzącą w koalicji z Partią Narodową (farmerów), ustanawiając tym rekord w historii swojej partii. W izbie wyższej Australijska Partia Pracy zdobyła 30 miejsc na ogólną liczbę 64 w senacie. Języckiem u wagi w senacie będzie mniejszościowa partia — Australijscy Demokraci. Nowym federalnym premierem został Bob Hawke, wieloletni przewodniczący Australijskiej Rady Związków Zawodowych, należący do centrum politycznego partii. Wśród 27-osobowego składu rządu dominują przedstawiciele centrum i prawego skrzydła. Z uprawnionych do głosowania 9 milionów ludności (na 15 milionów mieszkańców) około 1% stanowią polskie głosy, które prawdopodobnie zostały oddane mniej więcej w połowie na Partię Liberalną i na Australijską Partię Pracy. W okresie rządu Partii Liberalnej Ogólnaustrijski Komitet Pomocy dla Polski otrzymał donację rządową w wysokości 1 miliona dolarów. Wśród kilkuset kandydatów stronnictw politycznych nie było tym razem ani jednego, wywodzącego się z polskiej grupy etnicznej. Z grup etnicznych ze Wschodniej Europy jedynym członkiem federalnego parlamentu jest senator (z Partii Liberalnej) Lajovic, pochodzący z Jugosławii (Słowenii). Z polskiej grupy etnicznej jedynie R.C. Mochalski jest w przedstawicielstwie parlamentu stanowego w Sydney (stan Nowa Południowa Walia), z ramienia Australijskiej Partii Pracy; jest on członkiem Obywatelskiego Komitetu Pomocy dla Polski w Sydney. ■ Na początku roku 1983 odbył się Zjazd Polskiej Młodzieży w Australii, nazwany przez samą młodzież „Polish Youth Convention”. Miał on miejsce w Ośrodku Młodzieżowym Związku Polaków w Melbourne „Polana” w Healsville koło Melbourne. W programie Zjazdu były prelekcje, wygłoszone zarówno przez starszych wiekiem fachowców w dziedzinie wychowawczej (m.in. profesor socjologii Jerzy Smolicz z uniwersytetu w Adelaide i profesor pedagogiki uniwersytetu krakowskiego a obecnie sydneyjskiego dr Zenon Pudłowski), jak i przez samą młodzież oraz seminaria. ■ W dniach 2-4 stycznia br. odbył się w Adelaide XVII Zjazd Delegatów Kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii. SPK w Australii czyli około tysiąca członków, zorganizowanych w 14 Kółach; Stowarzyszenie posiada 3 Domy. Zjazd powołał kapitułę „Krzyża Kombatanta Polskiego w Australii”, na wzór SPK w Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Postanowiono wzmocnić poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie oraz zwiększyć świadczenia na rzecz Skarbu Narodowego. Pismo Zarządu Krajowego SPK „Kombatant”, ukazujące się dotychczas trzy razy do roku, ma być obecnie wydawane dwa razy w ciągu roku. Prezesem Zarządu Krajowego został ponownie wybrany Marian Dobek. ■ W styczniu br. odbył się w Ośrodku Młodzieżowym „Bielany” koło Sydney, Zlot Harcerstwa Polskiego w Australii. Na zlot przybyli harcerze z Sydney, Melbourne, Canberra, Adelaide i Hobart, ogółem ponad 250 osób. W Australii polskie harcerstwo liczy ponad 700 osób, zorganizowanych w Okręg ZHP w Australii. ■ Tegoroczne XIX Święto Sportowe, będące w swoim rodzaju polonijną olimpiadą w Australii, odbyło się w miejscowości Lara koło Melbourne i, jak co roku, zostało zorganizowane przez Federację Polskich Organizacji w Wiktorii (prezes Piotr Kozieł). Do zawodów przystąpiło ogółem ponad 500 zawodniczek i zawodników. Święto to zgromadziło około 4 tys. osób. ■ Wykładowca na nowozelandzkim Victoria University, S. Sawicki, oraz jego córka T. Sawicka-Brockie są autorami książki w języ-

ku angielskim pt. „Embattled Poland”. Opisuja i charakteryzują w niej różne ugrupowania społeczne i polityczne oraz instytucje działające w Polsce w przeszłości i obecnie w celu zaznajomienia czytelnika nowozelandzkiego z przyczynami wydarzeń w ostatnich dwóch latach w kraju. ■ Rząd nowozelandzki udzielił zezwolenia na przylot drugiej z kolei grupy polskich uchodźców z Austrii, tak jak poprzednio w liczbie 100 osób. W związku z zapowiedzią przylotu powołany został przez Polonię w Auckland „Komitet Pomocy Polskim Emigrantom z Austrii”.

Jerzy GROT-KWAŚNIEWSKI

KRONIKA AUSTRIACKA

W końcu lutego 1983 roku w obozie uchodźców znajdowało się ok. 3.000 Polaków. W latach 1978-1982 austriackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało na utrzymanie uchodźców 2,3 miliarda szylingów, w tym okresie komisarz do Spraw Uchodźców ONZ udzielił Austrii jednorazowej dotacji w wysokości 34 milionów szylingów. W ciągu ostatnich czterech lat prawie 40.000 osób wyemigrowało przez Austrię do krajów docelowych. „Fala polska” lat 1980-81 nie była pierwszą — w roku 1956 było tu prawie 200.000 uchodźców z Węgier, a w 1968 — 100.000 obywateli ČSSR. ■ Od września bieżącego roku wejdą w życie nowe przepisy o uzyskiwaniu obywatelstwa: cudzoziemki wychodzące za mąż za Austriaków nie będą otrzymywały obywatelstwa automatycznie, jak to było do tej pory, a dopiero po czteroletnim pobycie w Austrii i po roku trwania związku, natomiast dzieci „mieszanych” małżeństw są obywatelami austriackimi z urodzenia. Władze austriackie chcą w ten sposób ukroć praktyki zawierania fikcyjnych małżeństw dla uzyskania obywatelstwa. Złośliwi dziennikarze twierdzą natomiast, że odbije się to niekorzystnie na poziomie austriackiego sportu kobiecego; np. wiele zawodniczek mistrzowskiego klubu piłki ręcznej Hypo Bank, zwerbowanych w PRL i ČSSR mogło w ten sposób szybko uzyskać obywatelstwo i tym samym prawo do występowania w narodowej reprezentacji Austrii. ■ Z końcem marca zakończyło swą działalność biuro pomocy uchodźcom polskim w Wiedniu. ■ Rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie prof. dr Marian Jaworski wygłosił odczyt „Chrześcijaństwo a kultura polska w świetle wypowiedzi Jana Pawła II”. Sala nie była w stanie pomieścić wszystkich słuchaczy. ■ Prof. Leszek Kołakowski wygłosił w Sali Ceremonialnej pałacu Hofburg w Wiedniu odczyt „Odrodzenie Europy Zachodniej?”. Duże zainteresowanie publiczności sprawiło, że organizator wieczoru — Klub „Pro Wien” związany z opozycyjną Partią Ludową — musiał udostępnić dodatkową salę, w której transmitowano wykład przez system wewnętrznej telewizji. Tekst wykładu zamieściła następnie *Neue Zürcher Zeitung*, całostronicowy wywiad z prof. Kołakowskim opublikował wiedeński dziennik *Die Presse*, a telewizja austriacka zorganizowała dyskusję L. Kołakowskiego z rektorem uniwersytetu monachijskiego Lobkowiczem i profesorem filozofii Biserem. ■ Tematyka polska często występuje w austriackich środkach masowego przekazu. W końcu lutego telewizyjne Studio Wschód pokazało prawie godzinny reportaż z Polski zatytułowany „Społeczeństwo między kapitulacją a kompromisem”, w którym rzecznik prasowy rządu PRL — Jerzy Ubran — dokonał niezamierzonej samokrytyki stwierdzając: „...społeczeństwo pojęło, że wspaniałe slogany nie przynoszą ze sobą tego, co obiecuja”. Również D. Cohn-Bendit, w innej dyskusji telewizyjnej, podał PRL jako przykład klęski idei marksizmu. W pierwszym programie radiowym, w audycji poświęconej nowinkom księgarskim, dokładnie omówiono i zrecenzowano zbiór poezji Czesława Miłosza, który ukazał się niedawno w niemieckim tłumaczeniu. ■ W austriackim PEN-

Clubie odbyła się prezentacja książki Gerdy Leber-Hagenau „Jan Sobieski, der Retter Wiens” (Jan Sobieski — Zbawca Wiednia). ■ Zapowiedziana na wrzesień wizyta papieża Jana Pawła II zbiega się z 300 rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej. Organizacje polskie w Austrii przygotowują się do powitania Ojca Świętego. Trwa zbiórka pieniędzy na organy dla polskiego kościoła we Wiedniu — apel o składanie datków na ten cel podpisał prezydent Austrii Rudolf Kirchschlaeger i szereg znanych osobistości świata polityki i kultury. W kościele na Kahlenbergu zostanie zainstalowana sygnatka, która z każdym biciem zegara wygrać będzie hejnał o motywach polskich. ■ W dniach 19-22 marca przebywał we Wiedniu biskup Szczepan Wesoły, delegat Prymasa Polski do spraw duszpasterstwa Polonii w świecie, który odprawił mszę dla uchodźców w Traiskirchen, spotkał się z przedstawicielami polskich organizacji niepodległościowych w Austrii i z grupą polskich księży i zakonników pracujących na terenie Austrii. ■ 18 marca odbył się we Wiedniu milczący marsz na znak protestu przeciwko prześladowaniu chrześcijan w wielu krajach świata. Przedstawiciel ruchu „Christian Solidarity International” — ewangelicki pastor Eugen Voss, zwrócił uwagę na systematyczne i zinstytucjonalizowane ograniczanie swobód religijnych w ZSSR i krajach Europy Wschodniej, „Komunizm tak udoskonalił system zwalczania religii, że trudno tu mówić o jakichś spektakularnych indywidualnych przypadkach. (...) Ale głos Kościoła na Wschodzie nie zamilkł. Wprost przeciwnie — Kościół polski jasno udowodnił, że jest w stanie przemówić w imieniu całego narodu”. ■ 7 marca br. w Wiedniu podesza spotkania grup obserwatorów helsińskich utworzono Międzynarodową Federację Walki o Prawa Człowieka z siedzibą w Wiedniu. ■ 5 marca Krzysztof Penderecki dyrygował orkiestrą wiedeńskiego „Konzerthausu”. Koncert, w którym wzięło udział wielu polskich solistów wypełniły dzieła kompozytora. ■ Szereg koncertów w Wiedniu dał zespół śpiewaczy Bornus Consort z Warszawy. Polskie pieśni średniowieczne, renesansowe i barokowe spotkały się z gorącym przyjęciem austriackiej publiczności. ■ 2 marca br. na wiedeńskim lotnisku Schwechat nastąpiło awaryjne lądowanie samolotu PLL Lot na trasie Warszawa - Sofia, spowodowane poważną awarią systemów nawigacyjnych. Pilot i mechanik pokładowy wraz z rodzinami przypadkowo znajdującymi się na pokładzie samolotu poprosili o azyl polityczny w Austrii. ■ „Caritas” i Stowarzyszenie Rolników Austrii Dolnej i Styrii przesłało rolnikom diecezji krakowskiej ponad 50 maszyn rolniczych i 9 traktorów oraz 200 t nawozów. Maszyny, w ramach akcji „Rolnicy pomagają rolnikom”, zostały wyremontowane przez austriacką młodzież wiejską. ■ Z prywatnej inicjatywy Soni D'Allemagne wysłano do Polski kolejny transport odzieży i żywności przeznaczony dla ludności podhalańskich wsi Jabłonka i Zubrzyca Górna. W akcji tej wzięło udział ponad 800 prywatnych ofiarodawców z całej Austrii. ■ Franciszek Adamkiewicz, ambasador PRL w Austrii, zakończył swoją misję dyplomatyczną. I-szym *Chargé d'Affaires* został mianowany Andrzej Skowroński. Nowym ambasadorem PRL w Austrii ma być były minister finansów Marian Krzak, który czeka na *agreement* rządu austriackiego.

OPR. ZESPÓŁ

KRONIKA KANADYJSKA

Redakcję tygodnika *Głos Polski* w Toronto objął z końcem lutego br. Krzysztof Sójka-Wilmański, dotychczasowy zastępca redaktora naczelnego Kazberka. ■ Ambasador PRL w Kanadzie Pawlak został odwołany do Warszawy. ■ Kazimierz Sabbat, premier rządu emigracyjnego w Londynie, przemawiał dnia 11 marca w Toronto podczas miesięcznego spotkania członków Canadian Empire Club. Rozgłośnia państwowa Canadian Broadcasting

Corporation informowała o jego pobycie i przeprowadziła z nim wywiad. W obu przemówieniach K. Sabbat przedstawił szczegółowo sytuację w Polsce. ■ Henryk Krzeczkowski, współpracownik *Tygodnika Powszechnego*, publicysta i tłumacz literatury angielskiej, bawił w Toronto na zaproszenie Fundacji im. A. Mickiewicza i 11 marca wygłosił prelekcję na temat formowania się powojennej rzeczywistości polskiej. Na ten sam temat przemawiał następnego dnia w Klubie Dyskusyjnym w London, Ont. ■ Doroczny wykład w programie „Adam Mickiewicz Memorial Lecture” w Carleton University w Ottawie wygłosiła 18 marca dr Alicja Iwańska, profesor uniwersytetu w Albany, N.Y. Mówiła o roli i działaniu struktur emigracji politycznych, w szczególności polskiej i hiszpańskiej. ■ Prasa kanadyjska odnotowała śmierć w Warszawie Freda Rosa, jedyne w dziejach parlamentaryzmu kanadyjskiego posła komunistycznego. Ros został skazany za szpiegostwo w słynnym procesie spowodowanym rewelacjami Guzenki, szyfranta ambasy sowieckiej w Ottawie. Ros urodził się w Warszawie i powrócił tam po odbyciu kary 5 lat więzienia. Władze kanadyjskie pozbawiły go obywatelstwa. Prasa doniosła, że córka pragnie sprowadzić prochy ojca do Kanady. ■ Zwolnienie p. Zygmunta Przetakiewicza ze stanowiska kierownika Biura Informacyjnego NSZZ „Solidarność” w Kanadzie wywołało rodzaj kryzysu. Następcą Przetakiewicza został mianowany jego najbliższy współpracownik Jerzy Kopczyński, co spowodowało natychmiastową reakcję Biura Koordynacyjnego „Solidarność” w Brukseli, które cofnęło mu mandat. Centrala Związków Zawodowych w Kanadzie która udziela gościny (lokal, telefon itp.) Biuru Inf. „Solidarność” oraz opłaca kierownika biura — zgodnie z prośbą pp. Annę Gettlich i Louisa Lenkińskiego. Nie są to płatni pracownicy i będą sprawować swoje funkcje do czasu mianowania przez Brukselę nowego kierownika Biura Informacyjnego „Solidarność” na Kanadę. Pani Gettlich była prezesem Polish-Canadian Action Group i z ramienia tej organizacji wybrana została na ostatnim Walnym Zjeździe do Zarządu Głównego KPK, a p. Lenkiński jest starym imigrantem, pracownikiem Centrali Zw. Zawod., łącznikiem politycznym prezesa McDermotta. Dopiero usunięcie Kopczyńskiego ujawniło iż — zarówno w Brukseli jak i w Toronto — w Centrali „Solidarność” w Kanadzie. Do tej chwili bowiem zarówno strona polska, a więc Biuro Koordynacyjne „Solidarność” w Brukseli z p. Jerzym Milewskim na czele, jak i kanadyjska, to jest Canadian Labour Congress, zachowywały milczenie, ograniczając się jedynie do informacji o zwolnieniu p. Zygmunta Przetakiewicza z pracy. Ciszę przerwał Przetakiewicz, występując na łamach angielskiej prasy w Toronto z frontalnym atakiem na Canadian Labour Congress, jego prezesa McDermotta oraz Jana Kaszubę, prezesa Zarządu Głównego KPK. Strony zaatakowane odpowiedziały przeczącą tezę p. Przetakiewicza, a Zarząd Główny KPK ogłosił obszerny komunikat, pisząc m.in.: „Kongres Polonii Kanadyjskiej na Walnym Zjeździe w Winnipeg w listopadzie ubiegłego roku powziął jednomyślną uchwałę utrzymania w pełnej łączności i współpracy z Biurem Koordynacyjnym NSZZ ‘Solidarność’ w Brukseli jako jedynym przedstawicielem NSZZ ‘Solidarność’ działającym poza granicami Kraju. Tylko to Biuro ma prawo mianowania względnie odwoływania swoich przedstawicieli na innych terenach. Akcja panów Przetakiewicza i Kopczyńskiego, przez próbę tworzenia ‘niezależnego’ Biura Informacyjnego NSZZ ‘Solidarność’ w Toronto, nie podporządkowanego uznanemu przedstawicielstwu Solidarności poza granicami Kraju, musi być uważana za akcję wielce szkodliwą, godzącą w interesy Sprawy Polskiej i ‘Solidarności’ — i jako taka zasługuje na pełne potępienie”. ■ Prezesem jednego z najsilniejszych związków zawodowych a mianowicie *Seefahrer's Union* znowu został wybrany Roman Gralewicz, któ-

ry od 10 lat piastuje to stanowisko. Akeja wyborcza była tym razem bardzo ostra i prowadzona pod hasłem oczyszczenia związku z elementów terrorystycznych. Gralewicz wybrany został przytłaczającą większością głosów. ■ Indywidualna impreza prasowa W. Markiewicza *Kurier Polsko-Kanadyjski* (tygodnik przez 7 lat, dwutygodnik przez następne 3 lata) od marca bież. roku ukazuje się jako miesięcznik. ■ „Kapela Czerniakowska” — zespół przybyły na gościnne występy do Kanady — napiętnowany został przez niektóre grupy polonijne, które wezwały do bojkotu występów „komunistycznych wysłanników”. ■ Polski Instytut Naukowy w Kanadzie i Biblioteka Polska w Montrealu — jedna z najbardziej zasłużonych instytucji polonijnych obchodzi 40-lecie istnienia. Powstała w Nowym Jorku w 1942 jako Polski Instytut Naukowy w Ameryce a w rok później oddział w Kanadzie. Na czele nowej placówki stanął dr Józef Pawlikowski, profesor l'Ecole Polytechnique de Montreal, a sekretarzem została wybrana p. Wanda Stachiewicz. Kolejno prezesami Instytutu byli: prof. Bogdan Zaborski, prof. Tadeusz Romer a po nim prof. Bohdan Ławruk. Pani Wanda Stachiewiczowa od założenia Instytutu zajmuje się Biblioteką Polską, która jest nadal pod jej opieką. Program obchodu 40-lecia obejmował wystawę Książki i Grafiki Polskiej oraz wyświetlanie filmu o Instytucie i Bibliotece — w okresie od 23 kwietnia do 6 maja w jednej z sal uniwersytetu McGill oraz uroczystości w dniu 3 maja wieczorem. Otworzył ją rektor dr D. J. Johnston, który objął honorowe przewodnictwo nad uroczystościami a Czesław Miłosz na zaproszenie Instytutu wystąpił ze swoim wieczorem autorskim. ■ Dr Ryszard Bender, profesor KUL-u, były poseł grupy Zabłockiego, wygłosił 20 kwietnia w Toronto, prelekcję pt. „Środowiska katolickie w Polsce”. Spotkanie zorganizowane było przez Fundację im. A. Mickiewicza i Komisję Kulturalną Koła nr 20 SPK. ■ Dnia 22 maja odbędzie się w Mississauga, pod Toronto, uroczyste poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego pod kościół pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbe przez ks. kardynała Władysława Rubina. Będzie to kościół nowej parafii polskiej, erygowanej przed trzema laty, której proboszczem jest ks. Stanisław Bąk ze Zgromadzenia OO. Oblatów.

B. H.

KRONIKA SZWEDZKA

Bliskość geograficzna Szwecji sprawiła, że kraj ten stał się jednym z ośrodków żywych kontaktów z Polską i działalności polskiej. W pierwszym kwartale bieżącego roku Sztokholm był widownią kilku ciekawych wykładów i spotkań. Władysław Bartoszewski, sekretarz polskiego PEN-Clubu, zaproszony przez szwedzki PEN-Club, przemawiał również w Akademii Szwedzkiej do miejscowej Polonii — zaproszony przez przedstawicielstwo *Kultury*. Prelegent podzielił się refleksjami na temat wydarzeń ostatniego roku w Polsce. O swoim pobycie w obozie internowanych mówił z pewnym humorem. ■ Na zaproszenie Towarzystwa Przyjaciół paryskiej *Kultury*, Kongresu Polaków w Szwecji oraz Związku b. Więźniów Politycznych 7 marca br. wystąpił Jan Nowak, b. kierownik sekcji polskiej RWE a obecnie doradca do spraw Europy Wschodniej przy Narodowej Radzie Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych A.P. Mówił o przyszłości Polski i sowieckiej orbicie wpływów. ■ Kongres Polaków w Szwecji z prezesem Janem Żuchowskim zorganizował 12 marca br. bardzo udany wieczór recytacji poezji polskiej przez Daniela Olbrychskiego. ■ Popularny poeta-fraszkopisarz Tadeusz Polanowski miał w tym kwartale szereg wieczorów autorskich w Sztokholmie, Uppsali i innych miastach. ■ 11 kwietnia br. miało miejsce spotkanie z Jerzym Milewskim, kierownikiem Biura Koordynacyjnego „Soli-

darności” za granicą. Milewski przybył do Sztokholmu na zaproszenie dziennika *Dagens Nyheter*, toteż wieczór ten stał się poniekąd kontynuacją imprez związanych z nagrodą Lecha Wałęsy. ■ 12 kwietnia odbył się z inicjatywy przedstawicielstwa paryskiej *Kultury* wieczór autorski Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w historycznej sali Szwedzkiej Akademii.

Norbert ŻABA

WIADOMOŚCI Z OSTATNIEJ CHWILI

19 kwietnia br. zmarł w Warszawie w wieku 74 lat znany pisarz Jerzy Andrzejewski. Jego twórczość omówimy w jednym z następnych numerów *Kultury*. ■ *Wieczory w Centre du Dialogue w Paryżu*: 22 kwietnia br. wieczór na temat „Miejscie filmu w kulturze” — zagajają Agnieszka Holland i Andrzej Żebrowski; 29 kwietnia br. odczyt Tomasza Lubieńskiego na temat „Literatura krajowa i emigracyjna”; 6 maja br. wieczór autorski Witolda Wirpsy. ■ 16 kwietnia br. odbyło się w Paryżu posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. M.in. uchwalono konieczność modernizacji czasopisma *Przemiany*, które powinno być organem PPS. ■ 17 kwietnia br., w 40-tą rocznicę powstania w warszawskim getcie, odbyła się w Paryżu, w gmachu Senatu, konferencja okrągłego stołu pod protektorem Simone Weil. Pp. B. Klibańska i Michał Borwicz wygłosili referaty. Feliks Mantel, prezes paryskiej sekcji PPS, złożył hołd bohaterom getta. ■ Przewodniczący konferencji nie pozwolił mu przemawiać po polsku. ■ 22 marca br. trumna z prochami arcybiskupa Edwarda Roppa, ostatniego metropolity mohylewskiego, znajdująca się dotychczas w podziemiach archikatedry poznańskiej, została przewieziona do Białegostoku i pochowana w miejscowej prokatedrze. Prochy zostały pochowane obok grobowca arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, metropolity wileńskiego. Arcybiskup Edward Ropp urodził się dnia 2 grudnia 1951 roku w Liknie na Łotwie. Kształcił się w Petersburgu, gdzie ukończył prawo na tamtejszym Uniwersytecie. Po studiach wstąpił do Seminarium Duchownego w Kownie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1886. Dnia 9. IV. 1902 roku został mianowany biskupem tyraspolskim z dziedzicą w Saratowie. Wkrótce potem 27. X. 1903 roku został przeniesiony na stolicę wileńską, gdzie pasterzuje do dnia 5. X. 1907 roku. Tego dnia za przyjmowanie prawosławnych na wiarę katolicką został administracyjnie usunięty z diecezji i skazany na wygnanie. Poza diecezję przebywał aż do roku 1917. Dnia 25. VII. 1917 r. papież Benedykt XV mianował Biskupa Edwarda Roppa Arcybiskupem Metropolita Mohylewskim. Na tym stanowisku pozostał zaledwie dwa lata. W roku 1919 został aresztowany, a następnie drogą wymiany jeńców przekazany do Polski. Czując się zmęczony przeżyciami wojennymi nie przyjął żadnego stanowiska i jako emeryt zamieszkał w Warszawie. Zmarł dnia 25. VII. 1939 roku w Poznaniu. ■ W Oporowie koło Leszna odbyła się sesja popularno-naukowa, zorganizowana przez Leszczyńskie Towarzystwo Naukowe z okazji 200 rocznicy urodzin wybitnego wielkopolanina, generała i poety, Franciszka Dzierżykray-Morawskiego z Luboni k/Leszna. Jednocześnie wydano broszurę Urszuli Galas zawierającą bibliografię twórczości F. Morawskiego, na którą składa się około 50 pozycji wydawniczych. ■ Specjalny raport „Prawa człowieka i obywatela w PRL w okresie stanu wojennego (13.12.1981-31.12.1982)”, opracowany przez zespół redakcyjny Komitetu Helsińskiego w Polsce na zlecenie TKK „Solidarności”, został przedstawiony uczestnikom Konferencji w Helsinkach i Madrycie. Dokument ten zawiera 200 stron i 400 stron aneksu, który m.in. zawiera zeznania świadków i materiał faktograficzny. Tekst raportu w języku

polskim ukaże się w ramach Biblioteki „Kultury”. ■ Telewizja PRL podpisała umowę o współpracy z telewizją Afganistanu. ■ W PRL podwyższono taryfę celną przywózową. Bez cła i ograniczeń przywózowych są jeszcze lekarstwa oraz środki spożywcze (z wyjątkiem używek, kakao i czekolady). ■ Doradcą Prezydenta Reagana do spraw sowieckich został John Lenczowski, lat 32, pracownik Departamentu Stanu. Ojciec jego urodził się w Polsce. ■ W ukraińskim miesięczniku *Suczasnist'*, wychodzącym w Monachium, ukazał się esej Wasyla Wytwyckiego „Karol Szymanowski — 100-lecie jego urodzin”. ■ W Paryżu ukazał się pierwszy numer *Wielozasu* — *Le Temps pluriel*, dwujęzycznego kwartalnika polsko-francuskiego, poświęconego problematyce poetycko-artystycznej. Redaktorem jest Andrzej Włodarczyk. Cena numeru F. 50,00 — adres redakcji: Editions du Temps Pluriel, 7 rue Lamblardie, 75012 Paris.

ROI STANISLAS ET CHOPIN DANS LES VOSGES

Palais des Congrès à Vittel.

Od 16 do 21 czerwca 1983.

Dni poświęcone uprzęstąpieniu kultury polskiej przyjaciółom Francuzom. W programie koncert Chopinowski, wystawy obrazów, afiszów i sztuki ludowej, pokaz filmów polskich, księgarnia zaopatrzona w książki, pisma, płyty itp.

Miasto Vittel oddało bezpłatnie Pałac Kongresowy na zorganizowanie tej imprezy.

Polski Ośrodek Badawczy w Tokio

Sledząc prasę japońską ostatnich kilku miesięcy, można zauważyć, że liczba komunikatów z Polski i o Polsce jest coraz mniejsza (podobną tendencję widać zresztą w całej prasie zachodniej). Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy są niewątpliwie coraz większe trudności w docieraniu do wiarygodnych informacji. W odróżnieniu od innych krajów zachodnich nie ma w Japonii organizacji polonijnych z dobrze rozwiniętą siecią wydawnictw, biur informacyjnych itp., które mogłyby rzetelnie informować o sytuacji w Polsce stanu wojennego. Z drugiej strony trwa zapotrzebowanie na informacje o Polsce. Toteż przysłowiowa przedsiębiorczość japońska, między innymi w dziedzinie zdobywania informacji, nie dała długo na siebie czekać: wczesną jesienią 1981 roku, na kilka miesięcy zaledwie przed ogłoszeniem w Polsce stanu wojennego, założony został w Tokio z prywatnej inicjatywy p. Kudo Yukio specjalny ośrodek do spraw polskich¹. Wytyczne działalności tego ośrodka (po japońsku *Porando Chosa Senta*) są imponujące:

- zbieranie, analiza i rozpowszechnianie wyników prac badawczych dotyczących polskiej teraźniejszości i historii;
- organizowanie spotkań i odczytów na temat aktualnej sytuacji w Polsce;
- regularne wydawanie specjalnego biuletynu *Porando Geppo* (Biuletyn Polski²); pismo to ukazuje się w odstępach mniej więcej dwumiesięcznych od listopada 1981 roku.

Biuletyn Polski z pewnością zasługuje na szczególną uwagę. Ukazało się dotychczas dziewięć numerów oraz numer specjalny, będący przeglądem poprzednich. Na treść *Biuletynu* składają się:

- w pierwszym rzędzie przedruki (w tłumaczeniu na japoński) artykułów, wywiadów, oświadczeń itd. z różnych „przedwojennych” i podziemnych pism Solidarności w Polsce (np. *Tygodnik Solidarność*, *Robotnik*) oraz z pism zagranicznych (*Kontakt*, *Aneks*). W ten sposób ukazał się już szereg artykułów A. Michnika, J. Kuronia, J. J. Lipskiego, B. Lisa i in.
- artykuły japońskich specjalistów od spraw Polski i Europy Wschodniej;

1. Zainteresowanym Czytelnikom podaję adres ośrodka: Center for Polish Research c/o Kazuguni Bldg. 3F, 2-10-5 Misaki-cho Chiyoda-ku, Tokyo 101.

2. Najświeższy oraz specjalny numer *Biuletynu Polskiego* otrzymałem od Redakcji *Kultury*.

— do stałych pozycji *Biuletynu* należą: kalendarium wydarzeń w Polsce, „Głos Solidarności za granicą” i „Polska jakiej nie znamy z prasy”.

Z pobieżnej choćby lektury *Biuletynu* wynika jasno, że jest to pismo bardzo przychylne Solidarności i Polsce walczącej o bardziej niezależny byt narodowy. Wynika to także z kontaktów i współpracy między Polskim Ośrodkiem Badawczym a niektórymi przedstawicielstwami Solidarności za granicą. W grudniu 1982 roku odbyło się w POB spotkanie z J. Milewskim i S. Czarlewskim, w którym uczestniczyli przedstawiciele niektórych japońskich związków zawodowych (*Churitsu Roren*). W przemówieniu wstępnym J. Milewski wysoko ocenił działalność POB, stwierdzając, że „rola jego w specyficznych warunkach japońskich — bez udziału jednego choćby Polaka — jest bezcenna, godna szczególnego podziwu”. Ostatni, styczniowy numer *Biuletynu Polskiego* zamieścił obszerne sprawozdanie z tego spotkania oraz wywiad z Milewskim i Czarlewskim, w którym obaj panowie poruszyli szereg spraw związanych z sytuacją w Polsce i na świecie. W krótkiej odezwie noworocznej do czytelników POB tak przedstawia swe plany na przyszłość: „W obliczu widocznego spadku zainteresowania Polską w japońskich środkach masowego przekazu, szczególnie od czasu tzw. zawieszenia stanu wojennego w Polsce, szerzenie rzetelnej informacji o Polsce staje się sprawą nader ważną. To właśnie będzie naczelnym zadaniem naszego ośrodka w roku bieżącym i następnych”.

Z ogłoszenia zamieszczonego w specjalnym numerze BP dowiaduję się, że pod auspicjami POB wyszła niedawno w Japonii książka pt. „Solidarność polskiego oporu” (podtytuł: „Walka i opór w warunkach stanu wojennego”), będąca obszernym zbiorem dokumentów, artykułów i komentarzy nt. Polski okresu Solidarności, obejmującym okres od powstania Solidarności do pierwszych kilku miesięcy stanu wojennego włącznie.

Trudno mi na razie ustalić zasięg wpływów ośrodka, tj. zasięg społeczny jego odbiorców czy też współpracowników w Japonii, niemniej już sam fakt powstania w Tokio instytucji japońskiej, której głównym celem jest krzewienie wiedzy i prawdy o Polsce należy uznać za wydarzenie wielkiej rangi.

Janusz MONDRY

**KSIEGARNIA
POLEMIKA**
WYDAWNICTWA POLSKIE
I OBCOJĘZYCZNE NA TEMAT
POLSKI I EUROPY
WSCHODNIEJ
ANTYKWARIAT
49, RUE GAY LUSAC
75005 PARIS
TÉLÉPHONE : 354.25.48
MÉTRO : LUXEMBOURG
AUTOBUS : 21-27 : FEUILLANTINES

Listy do Redakcji

Paryż, 18 kwietnia 1983.

Szanowny Panie,

W numerze 11/422 Pańskiego pisma zamieszczony został długi artykuł poświęcony *Opus Dei*. Nie wiem, czy skontaktował się Pan przedtem z jakimkolwiek członkiem tej organizacji w jakimkolwiek kraju, wydaje się jednak, że Pan Morawski — sądząc po ilości błędów w jego artykule — tego nie zrobił.

Błędy o których wspominam to zarówno przeinaczenia faktów jak i uprzedzenia w stosunku do *Opus Dei*. Wszystkie pomyłki wynikają zapewne z faktu, że Autor zadowolili się kompilacją kilku artykułów prasowych, a te są niestety bardzo tendencyjne.

Należy ubolewać, że korespondent Pański rzucił na *Opus Dei* spojrzenie tylko pozornie krytyczne, używając sformułowań takich jak „z dobrodziejstw inwentarza” lub zestawiając po prostu oświadczenia rzecznika *Opus Dei* z twierdzeniami dziennikarzy, tyleż bezzasadnymi co oszczerzymi.

Nie wchodząc w szczegóły zawartych w artykule p. Morawskiego błędów, pragnę poinformować Pana i za Pańskim pośrednictwem czytelników *Kultury*, że *Opus Dei*, popierane od początku przez władze kościelne i wszystkich papieży, od Piusa XII po Jana Pawła II, jest instytucją Kościoła katolickiego o celach wyłącznie duchowych. Członkowie jej pobierają nauczanie religijne, doktrynalne, i kształceni są w ascezie, która pozwala im wytrwać całe życie przy zadaniu, do którego zostali powołani, a mianowicie przy uświęcaniu doczesnej rzeczywistości poprzez nadawanie pracy zawodowej i zwykłym codziennym zadaniom charakteru świętego posłannictwa. Jeśli zaś chodzi o ich działania i wybory społeczne, to będąc zwykłymi obywatelami i szeregowymi wiernymi Kościoła, ponoszą za nie wyłącznie prywatną odpowiedzialność. *Opus Dei* nie przyjmuje w tej dziedzinie żadnej odpowiedzialności, będąc z natury swej obce wszelkiej działalności społecznej, politycznej czy finansowej.

Mam nadzieję, że powyższe informacje pozwolą sprostować w oczach Pańskich czytelników błędne twierdzenia p. Morawskiego.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

François CONDRAND
(Biuro Informacyjne *Opus Dei* we Francji)

Paryż, 15 kwietnia 1983.

Drogi Panie Redaktorze,

Z mojej notatki o książce Pierre Emmanuela „Rok Łaski” (*Kultura*, kwiecień 1983) ulotnił się odnośnik: Francuski jej tytuł brzmi „Une année de Grâce — Feuilles volantes 1981-1982”, Editions du Seuil, 1983.

Łączę najlepsze pozdrowienia

K. A. JELEŃSKI

Illfurth, 6 kwietnia 1983.

Szanowny Panie Redaktorze,

Czytając komunikat Uniwersytetu Polonii Świata w trzecim numerze *Kultury* br., pozwalam sobie wyrazić wielkie zaskoczenie i głębokie rozczarowanie z powodu warunków przyjęcia studentów na jej letni kurs: wyłącznie osób polskiego pochodzenia! Że powinni być na ukończeniu studiów i zaangażowani w Polonii itd., jest całkowicie zrozumiałe. Lecz że muszą się legitymować zależnością bądź co bądź narodowo-rasową jest mi bardzo przykrym objawem anachronicznego podejścia do tak ważnej walki w naszych czasach o świadomość człowieka, walki w której coraz dokładniej dochodzą właśnie do tej świadomości siły i zachodnie i słowiańskie, które już dawno przewyciężyły utopijne w naszej epoce nowoczesnej pojęcia o obcjej niebratniej ewolucji duchowej.

Z wyrazami szacunku

Fryderyk KOŹLIK,
polskiego pochodzenia

Lwia Góra, 2 kwietnia 1983.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Jednak coś się zmienia na świecie, jeżeli ambasada NRD w Warszawie dekoruje odznaczeniami polskich dziennikarzy za rozwijanie i pogłębianie stosunków między PRL i Republiką Federalną Niemiec (*Kultura* nr 3/1983, str. 122).

Uścisk dłoni łączę

Wojciech KRZYŻANOWSKI

Kwiecień 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę w sprawie dwóch gazet, kanadyjskiej — *Słowo, Solidarność* i paryskiej — *Tygodnik Solidarność*. Wydawcy tych gazet, jeden pośrednio drugi wprost, sugerują czytelnikom, że mają one jakiś związek z *Tygodnikiem Solidarność* wydawanym przez Komisję Krajową do wprowadzenia stanu wojennego.

Jako były zastępca redaktora naczelnego *Tygodnika Solidarność* muszę z całą stanowczością te sugestie odrzucić. Aleksander Pruszyński istotnie opublikował większość numerów *Tygodnika* jako wkładkę do *Słowa*. Zrobił to mimo naszej dezaprobaty zakomunikowanej przez Tadeusza Mazowieckiego — redaktora naczelnego *T.S.* Byliśmy przeciwni publikowaniu *Tygodnika* jako wkładki do pisma o poglądach politycznych głęboko rozbieżnych z tymi, które za aprobatą władz związkowych reprezentował *Tygodnik Solidarność*. Mielśmy rację. Utwierdza mnie w niej poza treścią *Słowa* również rzecz, którą znalazłem w pierwszym tegorocznym numerze na stronie ósmej. Wydawca reklamuje tam producenta wódki z Baltimore, który w gangsterski sposób wykorzystuje Znak *Solidarności* jako graficzną osnowę etykiety produkowanej gorzały. Nie uważam, by ze znaku „*Solidarność*” trzeba robić świętość, fetysz. Można go godziwie wykorzystać także dla zdobywania środków potrzebnych „*Solidarności*” w kraju. Ale „*Vodka Solidarity*” z polską

flagą to skandal. Wódka, którą wylewano przy próbach przemycania do stoczni w 1980 roku. Uważam, że producentom trzeba wytoczyć proces i powinieli zrobić to autor znaku, który jest na Zachodzie. Aleksander Pruszyński zaś reklamując firmę i powielając tę plaketkę wystawił mimowolnie świadectwo swoim kwalifikacjom politycznym i wyczuciu taktu.

Nie ma także nic wspólnego z krajowym *Tygodnikiem Solidarność* pismo pod tym tytułem, wydawane w Paryżu przez Andrzeja Kowalczyka. Ani politycznie, o czym łatwo przekonać się porównując oba wydawnictwa, ani formalnie. Krajowy *Tygodnik Solidarność* był oficjalnym pismem Związku, wydawanym przez jego władze naczelne. I tylko one, nikt inny, miały i mają prawo podjąć decyzję o odtworzeniu go na emigracji. Takiej decyzji nie podjęły. Andrzej Kowalczyk działa bez ich mandatu, samowolnie. Jego inicjatywa jest złamaniem dyscypliny związkowej.

Proszę Pana o opublikowanie tego listu, ponieważ mogą znaleźć się czytelnicy wspomnianych pism, którzy w dobrej wierze uznają, że wydawnictwa te są na emigracji elementem ciągłości czegoś, co narodziło się w kraju. Taka ciągłość jest ważna, oby była jak najbogatsza. Ale tu akurat jej nie ma.

Na koniec uwaga ogólniejsza. Znak „*Solidarność*” należy do Związku. Z nim powstawał i z nim historia związała go na zawsze. Trzeba to uszanować. W ostatnim roku pojawiło się na emigracji wiele inicjatyw organizacyjnych i wydawniczych deklarujących przywiązanie do solidarnościowej idei. To dobrze. Ta idea jest własnością nas wszystkich. Ale znak zostawmy Związkowi i tym przedsięwzięciom, które realizowane są z mandatu jego władz.

Z głębokim szacunkiem

Waldemar KUCZYŃSKI

Ukazał się komunikat donoszący o połączeniu pisma p. Al. Pruszyńskiego *Słowo-Solidarność* w Toronto z pismem *Tygodnik Solidarność*, które ukazują się w Paryżu pod redakcją p. Andrzeja Kowalczyka (Red.).

Barnet, Anglia, 18 marca 1983.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. J.P. Horzelskiego pt. „Przygodne Notatki o Słowach” w *Kulturze* ze stycznia/lutego 1983 roku oraz listem p. Adama Zielińskiego o słowie „kobieta” w numerze marcowym, pragnę zwrócić uwagę na pracę dr. Stanisława Łukasika pt. „Obustronne stosunki językowe rumuńsko-polskie w słownictwie, topomastyce i onomastyce”. Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAN, Tom IX, Kraków 1935, str. 264-271. Pisze dr Łukasik:

«Punkt wyjścia dla semantycznego rozwoju słowa „kobieta” wypada zlokalizować także gdzieś w pobliżu panonii: p. kobieta (dial) kobita, kubita, słowac. kobeta, rus. kobita, huc. kubita. Wyraz ten mający bogatą literaturę rozszedł się po Polsce z terenów karpacczych, gdyż poza tym występuje tylko na Morawach, na słowacczyźnie i na terytorium ruskim. Wymienione wyżej formy sprowadzają się do przymiotników odmieszłowowych dialektów dakorumuńskich: cobit-a, cobait-a = cobi (mołd., cobai „przepowiadać”, „jęczeć jak ptak zły wróżby”; (mołd.) cobaita prz. r. ż. „kura mająca pycia”, (mołd.) cobe, cobie „pypec”; dakorum. cobe „ptak zły wróżby”, „nie-szczęście”; = st. słow. kobb, kobz, „augurium”. W literaturze polskiej wyraz „kobieta” zjawia się około połowy XVI stulecia w znaczeniu obelżywym.

które zachowuje do końca w. XVII. Zawarta w niem obelga polega na prostym porównaniu istoty gadatliwej, krzykliwej, często lamentującej do kury cierpiącej na pycia. W ten sposób wyraz „kobieta” pozostaje w związku znaczeniowym ze słowem „kurwa”, wywodzącym się najprawdopodobniej od rzeczowników „kur, kura”.

Tyle Łukasik (trzymam się jego pisowni).

A więc może „ptaszyna”, o której pisze p. Horzelski, okazała się rumuńską kurwą z pyciem na języku.

Poza tym dr Łukasik sygnalizował używanie słów pokrewnych naszej „kobiecie”, także w językach słowiańskich: słowackim, ruskim, i huculskim dialekcie i na Morawach (w czeskim).

Łączę wyrazy poważania i pozdrowienia,

Krzysztof ROMIŃSKI

KSIEGARNIA POLSKA

W PARYŻU

123, boulevard Saint-Germain - Paris 6^e.

Tel.: 326-04-42

Sprzedajemy i wysyłamy:

KSIAŻKI POLSKIE
wydania zachodnie i krajowe.

WIELKI SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI (2 tomy),
ANGIELSKO-POLSKI (2 tomy),
POLSKO ANGIELSKI (2 tomy),
Podręczny Słownik Francusko-Polski (1 tom) i
Polsko-Francuski (1 tom).

POLONICA FRANCUSKIE
w wielkim wyborze

Książki antykwaryczne i okazjne.
Artystyczne PLAKATY POLSKIE.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 342 — JÓZEF CZAPSKI

TUMULT I WIDMA

Szkice, wspomnienia, opowiadania

Część I — Z PIERWSZYCH LAT PARYŻA.

Część II — TUMULT I WIDMA.

Część III — LUDZIE I KSIĄŻKI.

Str. 352.

Cena F. 85,00.

TOM 352 — KONSTANTY JELEŃSKI

ZBIEGI OKOLICZNOŚCI

Zbiór esejów znanego krytyka, tłumacza poezji polskiej, wybitnego znawcy problemów współczesnych.

Część I — ZBIEGI OKOLICZNOŚCI;

Część II — O PRZECZYTANYM I PRZEŻYTYM.

Str. 424.

Cena F. 120,00.

Orbis Books (London) Ltd.

KSIEGARNIA POLSKA

66 Kenway Road, London SW5 ORD

Tel.: 01-370 2210

Wielki wybór książek polskich — wydawnictwa emigracyjne i krajowe — oraz książek w języku angielskim dotyczących spraw polskich. Nowości zawsze na składzie.

Prowadzimy dział antykwaryczny książek polskich — wydawnictwa przedwojenne oraz wydawnictwa emigracyjne. Katalogów nie wysyłamy ze względu na szybki obrót i ciągłe zmiany w zestawie posiadanych na składzie tytułów. Prosimy o nadsyłanie dezyderatów.

Wydajemy kwartalnik informacyjny *NOWE KSIĄŻKI* (roczna prenumerata — £ 2.00; \$ 5.00). Wykonujemy zamówienia pocztowe.

Również pod naszym zarządem KIOSK KSIEGARSKI w Ognisku Polskim, 55 PRINCES GATE, LONDON SW7 2PN.

WPŁATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

A.B., Calgary, Alta (Kanada) — \$ 10,00	F. 59,00
E.M., Paryż	F. 100,00
Grupa Działania na rzecz NSZZ „Solidarność” w Montrealu (Kanada) — dla walczącej „Solidarności” w Kraju — \$ c. 2.500,00	F.14.380,00
(część powyższej sumy, a mianowicie \$ c. 1.659,75 stanowi dochód z koncertów Jacka Kaczmarskiego, zorganizowanych w Ottawie i Montrealu przy Grupie Działania na rzecz NSZZ „Solidarność”)	
Polish Canadian Action Group „Wolność i Niepodległość”, Toronto, Ont. (nadesłał skarbnik Ryszard Kenny-Krajewski) — \$ c. 1.000,00	F.5.900,00
Henryk Rubinstein, Göteborg (Szwecja)	F. 120,00
Wacław Sułek, South Hadley (Kanada) — na pomoc dla ukrywających się członków „Solidarności” — \$ c. 100,00	F. 590,00

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIAŻKI POLSKIE • KSIAŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JĘZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatne wysyłamy na każde żądanie.

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 2^e trimestre 1983.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str New Muckleneuk, Pretoria 0181	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
ARGENTYNA: «Liberia Polaca», Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
AUSTRALIA: Księgarnia Polska VISTULA, King York House, 32 York St., 6 Floor, Suite 2, Sydney, NSW 2000 Tel. 29 1248	\$ A. 4,50	\$ A. 26,00	\$ A. 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, wien I, Schönla sterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
BELGIA: Maria Rondomanska, 132, Avenue Cogen, 1180 Bruxelles. Tel.: (2) 345 08 25. Konto 310.0334324. 51 w Banque de Bruxelles	F.B. 300,00	F.B. 1300,00	F.B. 2500,00
BRAZYLIA: prosimy o przysyłanie czeków do administracji «Kultury»	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji «Kultury» i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
HOLANDIA: Mrs. J. Minkiewicz, Wiellingeniaan 6, Vlissingen. Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 15,00	Fl h 70 00	Fl h 130,00
IZRAEL: Księgarnia Polska, E. Neustein, 94, Allenby Rd., Tel-Aviv, P.O.B. 29443 Tel. 621311	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5 Tel (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man R2V 2P2. Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont L8H 3Z8 Tel 545 2115 J. Korwin Lopuszanski, 90 Hillard Avenue, Ottawa K2E 6C2; «Polish Voice Publishing» Co., 1089 Queen St W Toronto 145 Ont Polish Alliance Presse, Ltd. («Związkowiec», 1636 Blood St., w., Toronto, Ont. M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 12,00 F. 33,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 175,00	\$ Can. 60,00 DM 110,00 F. 340,00
NIEMCY: St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1			
NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss.			
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74 1211 Genève 7 Tel. 44-32-51 Nr konta pocztow. 12.14431	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm. Tel (08) 60-15 70 Postgirokonto Nr 48 82 34-6	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009 Tel. 475-8886; Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211. T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145 Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego Cal. 92104. Tel. 284-6271, Krystyna Leser, 1725 - 17th St. N.W. Washington D.C. 20009; H. Kosciuch, 41963 Utica Rd., Sterling HTS, MI 48078; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60617. Tel (312) 489-2554 Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 2233, El Camino Real Palo Alto, Cal. 94306. Tel. (415) Chene Street, Detroit, Mich 48211; Szwede Slavic Books. 327-5590 & 851-0748; Księgarnia «Nowego Dziennika», 21, West 38-th Street, New York, N.Y., 10018. Tel (212) 354-0492	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Ken way Rd., London SW5 ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27 Tel. 75167-241	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.340; półroczna — F.175.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.3,50.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 370 — CZESŁAW MIŁOŚZ

ŚWIADECTWO POEZJI

(Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku)

Str. 96.

Cena F. 40,00.



TOM 371 — STANISŁAW SWIANIEWICZ

W CIENIU KATYNIA

(Wznowienie foto-offsetowe)

Str. 360.

Cena F. 65,00.



TOM 372 — WOJCIECH KARPIŃSKI

AMERYKAŃSKIE CIENIE

O Ameryce, „Solidarności”, sztuce i literaturze

Str.

Cena F. 65,00.